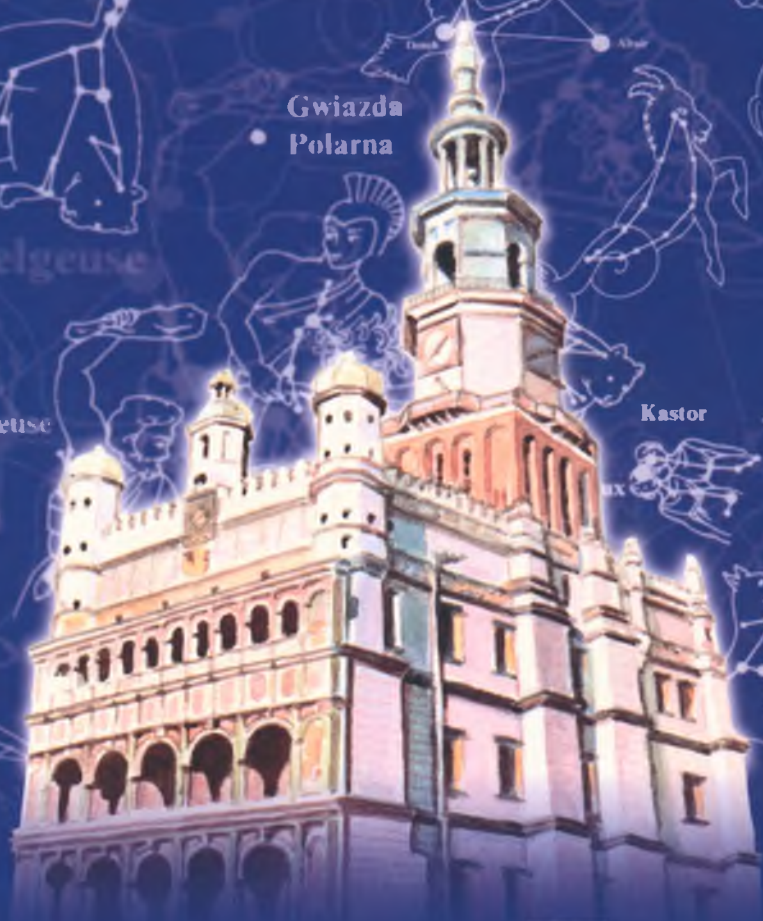


# Między *Bambolandią i Jezycjadą*

## Małgorzaty Musierowicz makro- i mikrokosmos





**Między**  
***Bambolandią i Jeżycjadą***

**Małgorzaty Musierowicz**  
**makro- i mikrokosmos**

**Prace Naukowe  
Uniwersytetu Śląskiego  
w Katowicach  
nr 2160**

# **Między *Bambolandią i Jeżycjadą***

## **Małgorzaty Musierowicz makro- i mikrokosmos**

pod redakcją  
Krystyny Heskiej-Kwaśniewicz  
przy współpracy  
Anny Gomóły



Redaktor serii: Bibliotekoznawstwo i Informacja Naukowa  
*Krystyna Heska-Kwaśniewicz*

Recenzent  
*Jolanta Ługowska*

Projekt okładki  
*Zenon Dyrzka*

Redaktor  
*Magdalena Koziol*

Redaktor techniczny  
*Barbara Arenhövel*

Korektor  
*Lidia Szumigala*

Copyright © 2003 by  
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego  
Wszelkie prawa zastrzeżone

ISSN 0208-6336  
ISBN 83-226-1282-6

Wydawca  
**Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego**  
ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice  
[www.wydawnictwo.us.edu.pl](http://www.wydawnictwo.us.edu.pl)  
e-mail: [wydawus@us.edu.pl](mailto:wydawus@us.edu.pl)

---

Wydanie I. Nakład 250 + 50 egz. + 25 nadb. Ark. druk. 13,5.  
Ark. wyd. 16,0. Przekazano do lamania w czerwcu 2003 r. Pod-  
pisano do druku w grudniu 2003 r. Papier offset. kl. III, 80 g  
Cena 23 zł

---

Łamanie: Pracownia Składu Komputerowego  
Wydawnictwa Uniwersytetu Śląskiego  
Druk i oprawa: Czerny Marian. Firma Prywatna „GREG”  
Zakład Poligraficzny, ul. Poczji 16, 44-113 Gliwice



## Spis treści

Od redaktorek . . . . .	7
<i>Irena Socha, Ewelina Nowak</i>	
Wydawnicze i czytelnicze wyznaczniki popularności pisarstwa Małgorzaty Musierowicz . . . . .	9
<i>Krystyna Heska-Kwaśniewicz</i>	
Jak kwitnie kalafior, czyli o tytułach książek Małgorzaty Musierowicz . . . . .	17
<i>Katarzyna Tałuć</i>	
Książka w książce, czyli co czytają bohaterowie <i>Jeźycjady</i> . . . . .	25
<i>Zofia Adamczykowa</i>	
O komizmie <i>Jeźycjady</i> . . . . .	40
<i>Ireneusz Szpara</i>	
Baśniowe morfemy w twórczości Małgorzaty Musierowicz . . . . .	62
<i>Maciej Szargot</i>	
W „określonej epoce” i później (Musierowicz — Barańczak) . . . . .	73
<i>Barbara Szargot</i>	
Młoda Polska i nowa Polska . . . . .	81
<i>Anna Gomółka</i>	
Borejkowie i czas świętowania . . . . .	96
<i>Jolanta Zaczkowska</i>	
Mięsko komercyjne i brzoskwinie z importu. Cztery powieści o rodzinie i trudnościach gospodarczych . . . . .	120

*Jan Kwaśniewicz*

O Ignacym Borejce słów kilka . . . . . 139

*Olga Topol*

Jak zostać „panem Borejko”? Uwagi o pewnym wzorze . . . . . 149

*Joanna Papużyńska*

Mieszkańcy *Bambolandii* . . . . . 158

*Katarzyna Krasoń*

Rzecz o politycznym fundamentalizmie, czyli literacka przestroga Małgorzaty  
Musierowicz . . . . . 170

*Aleksandra Achtełik*

Kwiat kalafiora a PRL . . . . . 180

*Ewa Kosowska*

*Kłameczucha* Małgorzaty Musierowicz — prawda przesłania . . . . . 188

*Krystyna Heska-Kwaśniewicz*

Postscriptum, czyli Zbigniew Raszewski jako badacz literatury dla dzieci . . . 199

Wykaz skrótów tytułów powieści Małgorzaty Musierowicz . . . . . 210

Indeks nazwisk (*Anna Gomółka, Grażyna Wilk*) . . . . . 212

## Od redaktorek

Rozprawy i szkice przygotowane przez pracowników Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach i zebrane w niniejszym tomie poświęcone są niezwykle zjawisku współczesnej kultury literackiej, jakim jest pisarstwo Małgorzaty Musierowicz. Proponujemy różne próby odczytania dobrze, wydawałoby się, znanych tekstów, które pozornie proste, w trakcie uważnej, a czasem kilkakrotnej lektury ujawniają nowe sensy, zdumiewają głębią i ogromnym bogactwem realiów. Mamy oczywiście świadomość, że o pisarstwie Małgorzaty Musierowicz można pisać inaczej. Nie raz krytyka nie szczędziła jej przykrych, czasem nawet napastliwych uwag. Zarzutów nie będziemy tu przypominać, także dlatego, że się z nimi nie zgadzamy.

Zebrane materiały zostały podzielone na dwie części. W pierwszej zgromadzono prace poruszające zagadnienia natury ogólniejszej, czasem mające charakter przekrojowy (np. recepcja, komizm, tytuły, obyczajowość rodzinna). W drugiej w centrum zainteresowania znalazły się kwestie szczegółowe, przeważnie analiza jednego utworu. Obie części wzajemnie się uzupełniają i dopiero odczytanie całości pozwala ogarnąć rozumiejącą refleksją twórczość pisarską Autorki. Taka lektura utwierdza nas w przeświadczeniu, że twórczość Musierowicz nie mieści się w tradycyjnie pojmowanej literaturze dla młodego odbiorcy, że ma wielu adresatów. Czyta te książki bowiem tyle pokoleń, ile wpisała Małgorzata Musierowicz w fabuły swych książek. Ta wielość adresów ma niesłychaną wagę: dzięki niej powstaje krąg ludzi mówiących tym samym kodem językowym. Oni wszyscy przyszli „na obiadek” do Pisarki. Pożywny, krzepiący, zdrowy i niebanalny — bo taka jest nie tylko *Jeżycjada*, ale wszystko, co napisała Autorka *Opium w rosole*.

W książce zastosowano skróty tytułów powieści Małgorzaty Musierowicz. Wykaz skrótów znajduje się na stronach 210—211.



*Irena Socha, Ewelina Nowak*

## Wydawnicze i czytelnicze wyznaczniki popularności pisarstwa Małgorzaty Musierowicz

Spośród licznych wyznaczników popularności pisarza — metodologicznie zweryfikowanych i pragmatycznie uporządkowanych dla celów badawczych, zwłaszcza przez Annę Żbikowską-Migoń i Otfrieda Ehrismanna — dynamika publikacji i związana z tym wysokość nakładów oraz powiązane z nimi wskaźniki poczytności należą do najważniejszych<sup>1</sup>. Twórczość Małgorzaty Musierowicz jest od ponad dwadziestu pięciu lat znaczącym zjawiskiem wydawniczym, stałą pozycją na rynku współczesnej książki dla młodzieży. Zwłaszcza w latach 90. stała się nie tylko zjawiskiem literackim, lecz także rozległym zjawiskiem kulturowym, obejmującym zarówno młodzież, jak i dorosłych. Główne dzieło autorki — swoista wielotomowa i wielopokoleniowa saga — to przecież cały system tekstów wzajemnie powiązanych, kreujących rozciągniętą w czasie rzeczywistość — „świat według Borejków” — mimo różnorodności charakterów i perypetii życiowych poszczególnych bohaterów. Saga jako całość nie tylko kształtuje emocje i wyobraźnię młodzieży, lecz również promuje określony model i styl życia rodzinnego, indywidualnego i społecznego oraz związane z nimi wzory osobowe, system wartości etycznych i poznawczych. Siła tego modelu, poświadczona czytelniczą popularnością, wynika z konsekwentnej jednorodności jego pryncypiów etycznych oraz z systematyczności i długotrwałości oddziaływania. Spojrzenie na dzieło autorki nie tylko,

---

<sup>1</sup> A. Żbikowska-Migoń: *O popularności pisarzy i dzieł literackich, jej kryteriach i wyznacznikach*. „Roczniki Biblioteczne” 1978, z. 1/2, s. 201—257; O. Ehrismann: *Tezy o pisaniu historii recepcji*. „Pamiętnik Literacki” 1980, z. 1, s. 311—315.

jak dotychczas bywało, z perspektywy literackiej i literaturoznawczej, ale także jako na swoisty repertuar wydawniczy o określonej dynamice i zmienności pozwala dostrzec siłę jego społecznego oddziaływania oraz specyfikę odbioru<sup>2</sup>.

Debiutem literackim autorki była, jak wiadomo, powieść *Małomówny i rodzina* (1975) nadesłana na konkurs literacki „Kultury”, ale w pewnym sensie również — jako otwierająca *Jeźycjadę* — *Szósta klepka*. Od tego czasu czytelnicy mogli poznać kolejnych 15 tytułów cyklu poznańskiego. Do roku 2000 (w którym przypadł srebrny jubileusz pisarstwa Musierowicz) ukazały się 34 tytuły w przynajmniej 87 edycjach o szacunkowym łącznym nakładzie sięgającym przypuszczalnie blisko 5,5 miliona egzemplarzy<sup>3</sup>. Liczba dzieci i młodzieży w wieku szkolnym (do 15 lat) utrzymuje się w Polsce na stałym poziomie ponad 5 milionów, można więc uznać, że tzw. współczynnik nasycenia publiczności czytelnicznej tekstami autorki *Jeźycjady* należy do jednego z najwyższych.

Ze względu na wiek adresatów i związane z tym cechy dzieła, również specyficzną formę wydawniczą, twórczość Musierowicz kierowana jest do trzech grup publiczności. Książki dla dzieci najmłodszych to 8 tytułów — od *Co mam* (1980) po *Znajomych z zerówki* (1994), z których kilka edycji (*Kredki* — 1986, *Rybka* — 1986, 1981, *Boję się* — 1984, *Co mam* — 1980, 1982) opublikowano w znanej i popularnej w latach 80. serii Wydawnictwa „Nasza Księgarnia” „Poczytaj mi Mamo”. Niemal każdy tytuł, poza *Bijaczem* (1986), ilustrował inny grafik: najczęściej Wanda Orlińska, ale także Mirosław Pokora, Stanisław Rozwadowski i Mieczysław Kwacz, podczas gdy teksty dla starszych dzieci i dla młodzieży niemal zawsze ilustrowała sama autorka.

Do drugiej grupy dzieł, przeznaczonych dla dzieci od 9 do 11 roku życia, powstałych, jak poprzednie, głównie w początkach pisarstwa oraz w latach 80., zalicza się zwykle 7 tytułów: *Czerwony helikopter* (1978), *Ble-ble* (1979), *Kluczyk* (1985), *Kluseczki* (1986), *Światelko* (1987), *Tempusek* (1990) i *Bambolandię* (1992).

Małgorzata Musierowicz jako autorka i ilustratorka wykazała znakomite zrozumienie i wycucie istoty książki dziecięcej, jej intersemiotycznej natury; tekst i ilustracja stanowią tutaj jedność, wzajemnie się dopełniają i wzbogacają. Być może Beatrix Potter, przywrócona w roku 2000 polskim dzieciom

<sup>2</sup> Problem ten zaproponowany przeze mnie na seminarium magisterskim jako temat pracy dyplomowej podjęła Ewelina Nowak, badając twórczość Małgorzaty Musierowicz jako zjawisko wydawnicze i czytelnicze do roku 2000 na podstawie „Przewodnika Bibliograficznego”, zawartości katalogów bibliotecznych oraz blisko 450 ankiet czytelnicznych przeprowadzonych w bibliotekach publicznych, szkołach podstawowych, gimnazjach i liceach Zagłębia. E. Nowak: *Twórczość Małgorzaty Musierowicz jako zjawisko wydawnicze i czytelnicze*. Praca magisterska [pod kier. I. Sochy]. Uniwersytet Śląski. Wydział Filologiczny. Katowice 2001, maszynopis (przypis — I.S.).

<sup>3</sup> Dane z „Przewodnika Bibliograficznego” nie są kompletne. „Ruch Wydawniczy w Liczbach” (2000, s. 89) wykazuje 72 edycje.

za sprawą znakomitego przekładu Musierowicz i oryginalnej szaty wydawniczej, mistrzyni i prekursorka kształtowanych równoległe w tworzywie słownym i obrazowym utworów dla dzieci, była bliskim autorce, choć odmiennym w realizacji, wzorem?

Najwięcej tekstów, wszystkie wydane w co najmniej 2 edycjach, napisała Musierowicz dla młodzieży. Poza opublikowaną w roku 1995 w Wydawnictwie „Nasza Księgarnia” edycją *Kłamczuchy*, której stronę tytułową i okładkę projektował Bogusław Orliński, kształt graficzny książkom nadawała sama ich autorka. Patrząc na zbiorowe dzieło autorki z perspektywy bibliologicznej, stwierdzić trzeba, że i w tekstach przeznaczonych dla dzieci, i w tekstach dla młodzieży rama wydawnicza — zarówno literacka, jak i tworzona środkami graficznymi — jest, do czego krytyka literacka nie przywiązywała dotychczas większej wagi, istotnym elementem współtworzącym dzieło, a zwłaszcza sytuację jego odbioru. Styl ilustracji autorki na równi z tekstem kształtuje kategorię odbiorcy wirtualnego wpisanego w ów tekst, dopełniając wewnątrztekstowe sygnały odczytań. Charakterystyczne okładki — portrety bohaterów zwróconych z uśmiechem do odbiorcy, określają poszukiwany przez młodzież wzór powieści prezentującej psychologiczne wzory osobowe i przykłady życiorysów, pozwalającej na identyfikację z postacią literacką i zaprzyjaźnienie się z nią. Powieści ukazują także czytelnikom jakąś osobę czy sytuację z biografii autorki, która dała im początek. Dedykacje autorki dla przyjaciół, znajomych, członków rodziny tworzą swoisty — kameralny, przyjacielski i osobisty, nasycony ciepłem — klimat odbioru dzieł. Lektura tekstów Musierowicz czyni z kręgu odbiorców wspólnotę, można by rzec językiem Ani z Zielonego Wzgórza — „rodzinę Józefa”, włączając czytelników do poszerzonej rodziny Borejkowych przyjaciół. Słowem, w znacznej mierze dzięki ramie wydawniczej książki Musierowicz tworzą kontekst odbioru intymnego i wspólnotowego zarazem, kontekst budujący więzi, intensyfikujący tym samym przekaz literacki, w którym bogate w odcienie emocjonalne więzi przyjacielskie i rodzinne stanowią wartości naczelne. Również pod tym względem trudno oprzeć się wrażeniu duchowego pokrewieństwa tej literatury z twórczością dla dzieci Beatrix Potter, której każdy utwór był związany z biografią pisarki — wyraźnie datowany różnymi okolicznościami, dedykowany bliskim jej wówczas osobom.

Wyrazistości ramy wydawniczej tekstów Małgorzaty Musierowicz służy w pewnej mierze również jej stała współpraca z wybranymi oficynami. Choć w swej karierze była związana z 9 wydawcami, jednak najdłużej i najowocniej z warszawskim Wydawnictwem „Nasza Księgarnia” (łącznie 33 edycje, choć głównie w latach 80.), która wydała m.in. *Kwiat kalafiora*, wpisany na Listę Honorową Nagrody Andersena, w serii poświęconej publikacjom tekstów laureatów tej nagrody (1985). W latach 90. Musierowicz większość swych dzieł,

a po roku 1996 wszystkie, publikuje w łódzkiej firmie Akapit Press (22 edycje); w pierwszej połowie ostatniego dziesięciolecia 5 części *Jeźycjady* ukazało się w krakowskim Znak („Signum”). Pozostałe tytuły autorstwa Musierowicz zostały wydane w Poznaniu przez Wydawnictwo Poznańskie (książki dla dzieci), SAWW oraz oficynę Bestseller (*Noelka* — 1992, 1993) i Wydawnictwo „a5”, pojedyncze w warszawskiej LSW i łódzkim Parnasie. Dla autorki najbardziej dynamiczny pod względem wydawniczym okres stanowi druga połowa lat 80. i pierwsza połowa lat 90. — po 23 edycje, czyli średnio 4,6 edycji rocznie zarówno w pierwszym, jak i w drugim pięcioleciu. W ostatnich pięciu latach XX wieku ukazało się według badanych źródeł 12 edycji, wszystkie w łódzkim Akapicie, oficynie prywatnej z ambitnym programem wydawniczym, publikującej najlepsze teksty dla dzieci, a zwłaszcza dla młodzieży, autorów (głównie autorek) polskich. Decyzja Musierowicz o współpracy z jednym wydawcą, niewątpliwie intensyfikująca zauważoną wcześniej znaczącą dla sensu i lektury dzieł funkcję ramy wydawniczej, przyczyniła się jednak do zmniejszenia ogólnej liczby edycji, a więc dynamiki wydawniczej, i współczynnika nasycenia publiczności jej tekstami. Chodzi przy tym głównie o różnorodność jednocześnie dostępnego repertuaru, gdyż liczba egzemplarzy nakładu *Jeźycjady* — od ponad 30 do przynajmniej 60 tysięcy egzemplarzy danego tytułu (wysokość nakładu osiągnięta już w drugiej połowie lat 80.) — powoduje, że dzieła Musierowicz są nadal obecne na księgarskich i bibliotecznych ladach, a także w domowych księgozbiorach<sup>4</sup>. Dla dynamiki wydawniczej dzieł Musierowicz znamienne były więc procesy podobne do tych, charakterystycznych dla całej produkcji wydawniczej ostatniej dekady — zmniejszanie się repertuaru tytułów, równoważone zwiększaniem nakładów.

Pozycję lidera rynku książki młodzieżowej poświadczą stała obecność dzieł Małgorzaty Musierowicz w pierwszej dziesiątce list bestsellerów, zestawianych przez Andrzeja Rostockiego w „Notesie Wydawniczym”, rejestrowanych przez „Megaron” oraz poświęcone książkom dodatki „Gazety Wyborczej”, „Rzeczpospolitej”, a także w rankingach internetowych. Rekord, jak się wydaje, należy dotychczas do *Tygrysa i róży*, powieści sprzedanej w roku 1999 w blisko 50 tysiącach egzemplarzy<sup>5</sup>. Oczywiście, kolejność poszczególnych części *Jeźycjady* na podium zwycięzców zmienia się. Książką lat 80. było *Opium w rosole*. W latach 1992—1994 na czele listy najpopularniejszych dzieł polskiej literatury pięknej znajdowały się: *Ida sierpniowa*, *Noelka*, *Pulpecja*, a zwłaszcza *Dziecko piątku*. W roku 1996 konkurowały z sobą *Córka Robrojka* i *Szósta klepka*, a w 1998 — *Imieniny* i *Kłamczucha*. Choć w skali całego roku

---

<sup>4</sup> W roku 2001 „Akapit” wznowił kilka pozycji, zwiększając liczbę równocześnie dostępnych tytułów.

<sup>5</sup> Tak szacował A. Rostocki w „Notesie Wydawniczym”, inne rankingi nie zawsze potwierdzają tę opinię, choć wszystkie przyznają *Tygrysowi*... miejsce w czołówce.

zwyciężyły dwie pierwsze, *Kłamczucha* od dziesięciu lat należy do najczęściej nabywanych i najpoczytniejszych tekstów autorki. W latach następnych konkurowały z sobą ponadto *Tygrys i róża*, który, jak wspomniano, pobił dotychczasowe rekordy popularności, oraz *Opium w rosole* i *Kwiat kalafiora*. W roku 2001 wznowione przez „Akapit Press” części cyklu nadal znajdowały się w grupie najlepiej sprzedających się tytułów: *Kłamczucha*, *Opium w rosole*, *Kwiat kalafiora*, *Szósta klepka*, *Ida sierpniowa*, a w 2002 „przebojem” poznańskiego cyklu, sprzedanym w blisko 60 tysiącach egzemplarzy, okazała się *Kalamburka*. Książkę oraz wydawcę uhonorowano nagrodą Dużego Donga w konkursie Dziecięcy Bestseller Roku.

Rzeczywistą popularność dzieł Małgorzaty Musierowicz potwierdzają badania czytelnicze. Publikowane dotychczas wyniki obserwacji dosyć ogólnie umiejscawiały powieści tej autorki w grupie najchętniej czytanych, zwłaszcza przez dziewczęta ze środowisk miejskich<sup>6</sup>. Badania poczytności dzieł Musierowicz prowadzone w szkołach Sosnowca w grupie dzieci między 7 a 11 rokiem życia nie potwierdzają znajomości tekstów tej autorki. Literacka klasyka — zwłaszcza książki Jana Brzechwy, Hansa Christiana Andersena i braci Grimm — wyraźnie zdominowała lektury tej grupy. Musierowicz jest natomiast autorką znaną i czytaną przez młodzież żeńską między 12 a 18 rokiem życia (45,5%; przeciętnie dziewczęta w tej grupie znają po około 5 tytułów autorki), przy czym największe grono wielbicielek to osoby płci żeńskiej w wieku od 13 do 16 lat. Zaledwie kilka osób chwaliło się znajomością całej *Jezycjady*. Z grupy chłopców — tylko tych powyżej 13 roku życia — zaledwie kilku czytało któryś z tekstów Musierowicz, głównie *Kłamczuchę* jako lekturę, ale, jak wiadomo, ogólna aktywność czytelnicza chłopców jest znacznie mniejsza, co potwierdza większość badań, w najnowszych zaś dysproporcje te jeszcze się pogłębiają. Inne też są ich zainteresowania — literatura fantasy, horrory, powieści grozy, science fiction. 12- i 13-latki wśród najczęściej czytanych wymieniały *Bambolandię* i *Hihopter*. Wśród starszych, ale i w innych grupach wiekowych do najpoczytniejszych należy *Kłamczucha*, w jakimś stopniu zapewne także dzięki szkolnemu przymusowi. Dwa kolejne miejsca zajmują *Kwiat kalafiora* oraz *Opium w rosole*. Badania Danuty Świerczyńskiej-Jelonek wskazywały również na dużą poczytność *Pulpecji*<sup>7</sup>. Można zauważyć

---

<sup>6</sup> Z ostatnich, np. D. Świerczyńska-Jelonek: *Książka w życiu współczesnych nastolatków*. W: *Nastolatki i kultura w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych*. Red. A. Przecławska i L. Rowicki. Warszawa 2000, s. 114, 129; G. Straus: *Czytająca młodzież. Pozaszkolne lektury licealistów warszawskich*. „Notes Wydawniczy” 1999, nr 9, s. 30—32; *Co pozostanie. Ankieta II*. Oprac. I. Bolek. „Guliwer” 1999, nr 6, s. 77; D. Świerczyńska-Jelonek: *Lektury młodych warszawiaków*. „Guliwer” 1997, nr 5, s. 44—50; *Taż: Od Disney’a do Eco*. „Nowe Książki” 1995, nr 4, s. 65; A. Romanowska: *Co czytają dziewczęta?* „Guliwer” 1994, nr 6, s. 41—43.

<sup>7</sup> D. Świerczyńska-Jelonek: *Książka w życiu współczesnych nastolatków*. W: *Nastolatki i kultura...*

pewną zależność upodobań czytelniczych od repertuaru aktualnie dostępnych tytułów.

O sympatii młodych czytelników dla dzieł Musierowicz decydowały: postacie bohaterek (ulubionymi były romantyczna Aniela Kowalik, zwłaszcza wśród 12- i 14-latków, a wśród starszych — Ida i Gabrysia Borejkówny, rzadziej Patrycja, czyli Pulpecja), tematyka rodzinna, szkolna oraz „o miłości”, rodzinne ciepło, optymizm i humor obecne w powieściach, autentyczność i realizm, poważne, ale pozbawione moralizatorstwa traktowanie problemów młodzieży, ich zrozumienie, ale także dynamika akcji, lekkość stylu, naturalność i prostota języka bliskiego stylowi porozumiewania się młodzieży.

Osobą, która kierowała zainteresowania młodych ku pisarstwu Musierowicz, zwłaszcza 14-latków, był najczęściej nauczyciel (31,9% wskazań), następnie kolega lub koleżanka (23,6%). Dla ponad 24% czytelników był to wybór własny. Tylko na 12,5% czytających książki Musierowicz wpłynęła bibliotekarka. Niestety, rodzice prawdopodobnie nie znają tych tekstów, tylko 2 osoby — ze 144, które odpowiedziały na to pytanie — przyznały rodzicom rolę inspirującą; więcej, bo 6,2%, przypisało ją komuś z krewnych (rodzeństwu, cioci, kuzynce).

Książki pozyskiwano zwykle ze szkolnej biblioteki, w księgozbiorach domowych osób z badanego środowiska ich udział był jednak wyraźny — około 16% (co znaczy, że czytelników może być nawet trzy razy więcej), mimo że kilkunastu właścicieli przyznało, że jeszcze nie rozpoczęło lektury.

Kwestią, która powinna być podjęta w kolejnych badaniach czytelniczych, jest obecność tekstów Musierowicz w lekturze dorosłych, zwłaszcza kobiet. Stanowi to istotny problem. Pogłębić należałoby również badania nad recepcją bogatych treści kulturowych wpisanych w teksty autorki — czy są one przyswajane, dostrzegane jako pożądany i wartościowy element wzoru osobowego?

Rysujący się obraz dużej popularności pisarstwa Małgorzaty Musierowicz na rynku wydawniczym i w lekturze młodzieży nie pozwala na pełny optymizm. Zważywszy, że jest to literatura przeznaczona dla czytelników mieszczących się w rozległej skali wieku (od najmłodszych po 18-latków), literatura wyrazista, jednoznaczna i konsekwentna, gdy chodzi o przekazywane wartości etyczne i kulturowe, niepokoi jej mimo wszystko ograniczony zasięg — wybiórcza znajomość tekstów dla dzieci najmłodszych, właściwie nieobecność w czytelnictwie chłopców, słaba znajomość powieści tej autorki w środowiskach wiejskich. Wskazuje to na potrzebę stałej promocji pisarstwa Musierowicz. Ujawnione w badaniach czytelniczych duże zainteresowanie jej wcześniejszymi tekstami, z lat 70. i 80., sugeruje też konieczność częstszego ich wznawiania.

*Irena Socha, Ewelina Nowak*

## The Popularity of Małgorzata Musierowicz's Literary Works as Shown by their Reception and Circulation

### Summary

Małgorzata Musierowicz's work has been for 25 years a significant literary phenomenon, and a permanent element of the available modern Polish literature for adolescents. Particularly in the 1990s, her books became not only a literary phenomenon, but also an important element of culture, influencing not only young people, but also adults. Among the many determinants of the writer's popularity, particularly important are: the dynamics of production, and the resultant large circulation, plus the ensuing wide readership. Up to the year 2000 (when the writer celebrated the Silver Jubilee of her literary career), there had appeared 34 titles in at least 87 editions, the estimated joint circulation of which amounting probably to almost 5.5 million copies. It may be then assumed that the current demand for the works of that author has almost reached the so-called saturation point. The overall impression of Małgorzata Musierowicz's great popularity among the reading public leaves, however, some room for pessimism. Bearing in mind that Musierowicz's such books are destined for readers from very different age-groups — from very young children to 18 year olds, and that we have to do with very consistent and unequivocal texts unashamedly advocating high ethical and cultural values, it is disquieting that the range of this kind of literature is, after all, rather narrow. No less disquieting is the fact that the youngest children have a very selective knowledge of books, that young boys almost totally ignore the discussed writer's works, and they are also little known in the rural areas. All this calls for a constant promotion of the books in question. The fact that there is a great interest in her earlier books, from the 1970s and 1980s, shows that they need to be frequently reissued.

*Irena Socha, Ewelina Nowak*

## Les indices de popularité de la création littéraire de Małgorzata Musierowicz basés sur l'analyse des publications et des lecteurs

### Résumé

Depuis 25 années, la création littéraire de Małgorzata Musierowicz est un phénomène éditorial important et un élément stable sur le marché de la littérature moderne pour les jeunes. Elle est devenue, particulièrement dans les années 90., non seulement un phénomène littéraire mais aussi un vaste phénomène culturel qui englobe les adolescents et les adultes. Parmi de nombreux indices de la popularité de l'écrivain ce sont l'accroissement des publications, le tirage et les indices de l'intérêt pour la lecture liés avec les deux précédents qui sont les plus importants. Au total, jusqu'à lan 2000 (e'était le 25ième anniversaire de l'activité romanesque de Musierowicz) ont apparu 34 romans dans au moins 87 éditions dont le tirage global aboutit probablement à 5,5 millions d'exemplaires. On peut constater que l'indice de la saturation des lecteurs par les textes de l'écrivain est lun des plus grands sur le marché. L'image de la popularité considérable de la

création romanesque de Małgorzata Musierowicz sur le marché éditorial et parmi les adolescents ne permet guère le plein optimisme. C'est une littérature pour les lecteurs de l'âge différent, à partir des plus petits jusqu'aux lecteurs de 18 ans, une littérature expressive, susceptible d'une seule interprétation et conséquente en ce qui concerne la transmission des valeurs éthiques et culturelles. Pourtant, on peut s'inquiéter à cause de sa dimension restreinte, de la connaissance limitée des textes pour les petits enfants, de l'absence des garçons parmi les lecteurs et de la connaissance faible de cette littérature dans la campagne. Tout cela exige la nécessité d'une promotion constante de cette création romanesque. Le grand intérêt pour les textes de Musierowicz provenant des années 70. et 80., confirmé dans les sondages des lecteurs, démontre le besoin constant de leurs publications.

*Krystyna Heska-Kwaśniewicz*

## Jak kwitnie kalafior, czyli o tytułach książek Małgorzaty Musierowicz

Spróbujmy jednym tchem wymienić tytuły książek<sup>1</sup> Małgorzaty Musierowicz: *Szósta klepka*, *Kłamczucha*, *Kwiat kalafiora*, *Ida sierpniowa*, *Opium w rosole*, *Brulion Bebe B.*, *Noelka*, *Pulpecja*, *Dziecko piątku*, *Nutria i Nerwus*, *Córka Robrojka*, *Imieniny*, *Laura i Tygrys*, *Kalamburka*. Na pierwszy rzut oka wszystko wydaje się oczywiste i łatwe do uporządkowania. Nietrudno zauważyć, że podstawowym, formalno-gramatycznym składnikiem tych tytułów jest rzeczownik pospolity, przeważnie konkretny w liczbie pojedynczej, który występuje w mianowniku z przydawką przymiotną, dopełniaczową lub przyimkową. Przydawki ukonkretniają zakres znaczeniowy pojęcia<sup>2</sup>, czasem je wartościują, czasem odkonkretniają. W tytułach występują też imiona własne wskazujące głównych bohaterów powieści. Istnieją również tytuły, w których jest „i” — to zestawienie dwóch rzeczowników połączonych spójnikiem. Nie ma tytułów z czasownikami i liczebnikami. W ten sposób sucho i konkretnie można scharakteryzować tytuły powieści wchodzących w skład *Jeżycjady* — cyklu, którego akcja toczy się w dzielnicy Poznania — Jeżycach. Jednak taki opis formalny nie oddaje istoty owych nazw, istotnie często stanowiących nacechowaną stylistycznie charakterystykę postaci, wskazanie bohatera. Przede wszystkim jednak nazwy te zawierają słowa tajemnicze, słowa-klucze, wzbudzają zainteresowanie czytelnika, mogą go zaniepokoić. W twórczości

---

\* Artykuł w zmienionej formie ukazał się w „Guliwerze” 2002, nr 3, s. 32—37.

<sup>1</sup> Przedmiotem rozważań są powieści składające się na cykl określany jako *Jeżycjada*.

<sup>2</sup> Por. A. M artus z e w s k a: *Tytuły powieściowe*. „Ruch Literacki” 1977, nr 2, s. 139.

Małgorzaty Musierowicz imiona to znaki bohaterów, którzy są zawsze indywidualnościami. W imionach kryje się także zamysł artystyczny, zwłaszcza jeśli nie są brane z kalendarza. Jeżeli nawet mają charakter eponimiczny i pochodzą od imienia występującej postaci, to więcej znaczą, niż oznaczają. Dostrzec można wyraźną magię owych imion; pisarka lubi imiona swoich bohaterów, zależy jej na tym, by stawały się częścią ich osobowości. Nawet gdy pochodzą z języka potocznego, są wyraźnie nacechowane emocjonalnie i pozostają w stałym związku z osobą. Akceptuje je krąg rodzinny i przyjacielski, co wynika z trafności obserwacji i poczucia humoru.

Co jest więc w tych tytułach tak intrygującego, że łatwo z ich pomocą zidentyfikować powieści z Małgorzatą Musierowicz, autorką, która zawsze prowadzi grę z czytelnikiem?

Nietrudno zauważyć, że zwykle tytuły mają charakter metaforyczny i komentują rzeczywistość przedstawioną w powieściach. Są krótkie, pochodzą z języka potocznego — czasem tylko szokują w zestawieniach i w takiej sytuacji ich sens podstawowy ulega przekształceniu. Zawsze wprowadzają do utworu i dlatego są jego integralną częścią, jego nazwą własną. Nie spełniają funkcji informującej, są rodzajem swoistej interpretacji uczuciowej, angażującej odbiorcę. Mają charakter zagadkowy, co jest istotne, gdyż czytelnik zawsze zaczyna od tytułu. Bo cóż to za kwiat — „kwiat kalafiora”? Przecież nieznanymi kwaciarniom? Któż to jest Robrojek? Mały herszt szkockiej bandy zbójców „równających świat”? Czy ów Tygrys to namiętny młodzian, który porwał Różę? Dziewczynę czy kwiat? (Tylko autentyczni erudyci mogą mieć skojarzenia z *Kubusiem Puchatkiem*, któremu istotnie rozbrykana Laura zawdzięczała swe „domowe imię” — N, 24). Wierni czytelnicy książek poznańskiej pisarki w tytułach odnajdują sygnał, że spotkają w swych powieściach ulubionych bohaterów w kolejnej odsłonie ich życia. Dla tych, którzy biorą te książki po raz pierwszy do ręki, tytuły stanowią zagadkę. Aby rozwiązać tę zagadkę, musimy najpierw przeczytać książkę. Dopiero potem dostrzegamy, jak trafnie tytuł syntetyzuje rzeczywistość przedstawioną w utworach, wskazuje w skrócie ich zawartość. „Tytuł utworu literackiego, powiadając w mniej lub bardziej wyraźny sposób, »o co chodzi«, stanowi jednocześnie integralną część utworu”<sup>3</sup> — napisała Danuta Danek. I tak jest w przypadku tytułu książek Musierowicz.

W tytułach najczęściej pojawiają się imiona, a raczej „imiona domowe” postaci tytułowych bohaterek; samo brzmienie słów stanowi zabawę w zde-rzanie i rozbijanie skojarzeń. W imionach jest też niepowtarzalny szyfr rodziny Borejków, naznaczony kulturowymi pasjami rodziców oraz świetnym poczuciem humoru, który wyciska swoje piętno na życiu całej rodziny i jej przyjaciół, a więc i intymnej formie imion. Noelka — to Boże Narodzenie

<sup>3</sup> D. Danek: *Dzieło literackie jako książka*. Warszawa 1980, s. 9.

i Elka Stryba, dla której Wigilia stanie się dniem przełomu wewnętrznego. Pulpecja — to „świadoma sybarytka”, pełna rozkosznych dołczków i zaokrągleń, ciągle głodna, a przy tym nosząca obco brzmiące imię Patrycja. Gdyby nosiła przydomek „Pulpet” (jak podaje słownik — „gałka z tłuszczu lub mięsa z dodatkiem bułki tartej, korzeni, itp.”<sup>4</sup> — przenośnie ktoś o pełnych kształtach”), to nie oddawałoby ono jej kobiecości, słodczy, ciepła, uczuciowości. Częstka „-cja” odnosi się nie tylko do autentycznego imienia dziewczyny, ale i do innych podobnie brzmiących: Letycja czy Lukrecja, o wyraźnie niepolskim rodowodzie, jednak bardzo kobiecych, płynnych, miękko dźwięczących. Jest w Pulpecji jakaś ogromna smakowitość!

Bardzo dobrze można prześledzić mechanizm tworzenia tytułów na podstawie *Kwiatu kalafiora* i *Opium w rosole*. Autorka najwyraźniej polemizuje i z wyobrazeniami o kwiecie, i z wyobrazeniami o kalafiorze. Wszak „Przestrzeń wypowiedzi tytułowej bywa terenem polemiki literackiej, stylizacji, parodii i wszelkich innych zjawisk z zakresu nawiązywania w literaturze do literatury [...]”<sup>5</sup>.

Główna bohaterka drugiej powieści cyklu — Gabrysia, to „rosła i dorodna siedemnastoletnia sportsmenka o niebywale długich nogach”, z „bujną strzechą krzywo przyciętych, jasnopopielatych włosów”, silna wewnętrznie, rozsądna, praktyczna, dobra i dzielna, przy tym bezpretensjonalna, zwyczajna — stanowi oparcie dla wszystkich. To tzw. postać pozytywna i jako taka budzi sympatię, lecz nie zachwyty czy zaniepokojenie. Jej młodzieńczy wielbiciel Janusz Pyziak wzburzony powie o niej, że jest jak „kwiat kalafiora” — i określenie zbudowane na zasadzie oksymoronu stanie się tytułem powieści. Kwiat ma bardzo bogatą symbolikę<sup>6</sup>. Oznacza centrum mistyczne, tajemnicę, wdzięk, wiosnę, piękno, przemijanie, miłość. A kalafior — to „odmiana kapusty o mięsistym, jadalnym kwiatostanie”<sup>7</sup> — uosobienie przyziemności. Były *Kwiatki św. Franciszka*, *Kwiat Hawajów* Petera Abrahama, *Kwiaty zła* Charles’a Baudelaire’a i *Kwiaty polskie* Juliana Tuwima, w baśniach kwitnie kwiat paproci. Ale kwitnących kalafiorów dotąd literatura nie знаła! Przyciętny zjadacz warzywa raczej nie ma świadomości, że konsumuje kwiatostan — tak daleko rozmija się on z naszymi wyobrazeniami o kwiatach! W tym zderzeniu poezji i prozaiczności rodzi się znakomity żart, zbudowany na napięciu między znaczeniami słów.

„Każdy kwiat sam w sobie jest wszechświatem barw i kształtów, zapachów i piękna. Czy rośnie we wspaniałym ogrodzie, czy na skraju łąki,

<sup>4</sup> *Mały słownik języka polskiego*. Red. S. Skorupka, H. Auderska, Z. Łempicka. Warszawa 1969, s. 679.

<sup>5</sup> D. Danek: *Dzieło literackie...*, s. 69.

<sup>6</sup> Por. W. Kopaliński: *Słownik symboli*. Warszawa 1991, s. 184—186.

<sup>7</sup> *Słownik wyrazów obcych*. Red. J. Tokarski. Warszawa 1972, s. 330.

zawsze tchnie od niego pokojem, który może udzielić pocieszającej odpowiedzi naszemu sercu, wypełnionemu niepokojem, lękiem i cierpieniem”<sup>8</sup>. Tak i kwiat kalafiora — Gabrysia, tchnie spokojem, pociesza serca. Kalafior jest pożyteczny, często stanowi element menu Polaków; Gabrysia też jest pożyteczna — staje się oparciem dla wszystkich, z którymi styka ją los. „Mowa kwiatów łatwo kostnieje, staje się jednoznaczna, potem gaśnie” — napisał Antoni Czyż<sup>9</sup>. Nie poddaje się tej diagnozie kwiat kalafiora<sup>10</sup>. To już nie ogród, lecz warzywnik miłości, zrywający z konwencją. Charles Fourier, analizując symbolikę warzyw, pisał o kalafiorze: „Kalafior jest odwrotnością kapusty, wyobraża sytuację przeciwną: miłość bez przeszkód, bez tajemnicy, swawole swobodnej młodzieży, która przechodzi od jednej przyjemności do drugiej. Toteż kalafior stanowi mnogość kwiatów, obraz uroków tego pięknego wieku”<sup>11</sup>. Taką głębię filozoficzną tego tytułu ujawnia uważna analiza!

Na podobnej zasadzie zbudowany jest tytuł innej książki *Opium w rosole*. Opium — wschodni narkotyk, o niepokojącym i odurzającym zapachu, od dawna obecny w literaturze i w życiu artystów, używany też był jako środek przeciwbólowy (było „opium dla ludu”, ale i „opium literackie”<sup>12</sup>), zderzony został z rosółem, tzn. „wywarem z kości i mięsa z dodatkiem jarzyn”<sup>13</sup>, zupą dość banalną i mało wyrafinowaną, w której zapachu nie ma nic odurzającego. Okazuje się jednak, że jeśli rosół jest ugotowany z miłością, jeśli pachnie nim dom — może dawać poczucie bezpieczeństwa, tłumić niepokój, uśmierzać ból. Dlatego przyciąga Aurelię Jedwabińską, której dom jest zimny i pusty.

Zapachy były jej ulubioną stroną rzeczywistości, podobnie jak smaki  
OwR, W, 49

— a rosół tak pięknie pachniał. Pani Borejkowa powie o nim:

Może to i narkotyk: trochę serca.

OwR, W, 233

Te dwa tytuły: *Kwiat kalafiora* i *Opium w rosole*, z podwojonymi symbolami, wydają się najbardziej interesujące. Zastosowano tu wyraźny chwyt kompozycyjny i dlatego bez znajomości treści są całkowicie niezrozumiałe.

<sup>8</sup> M. Lurker: *Przesłanie symboli w mitach, kulturach i religiach*. Tłum. R. Wojnakowski. Kraków 1994, s. 241.

<sup>9</sup> A. Czyż: *Mortęska, Druźbicki i lilie mistyczne. Symbolika roślinna w prozie polskiej wczesnego baroku*. W: *Literacka symbolika roślin*. Red. A. Martuszevska. Gdańsk 1997, s. 67.

<sup>10</sup> Obecnie w kwaciarniach pojawiły się już ozdobne kwitnące kalafiorzy, z których wiąże się bukiety.

<sup>11</sup> Cyt. za: A. Sikora: *Prorocy szczęśliwych światów*. Warszawa 1982, s. 107.

<sup>12</sup> Píše o nim Gaston Bachelard w *Poetyce marzenia*. Tłum., oprac. i posłowie L. Brogowski. Gdańsk 1998, s. 94.

<sup>13</sup> *Mały słownik języka polskiego...*, s. 701.

Inna grupa tytułów, której wyróżnik stanowi „i”, też zbudowana jest na podobnej zasadzie: *Nutria i Nerwus*, *Tygrys i Róża*. Tu również zestawione zostają wyrazy pojęciowo odległe, ale sugerujące całkiem inne związki, np. Róża i Tygrys — jak z typowego popularnego romansu. Róża to piękna heroina, a ów Tygrys — namiętny, drapieżny, niebezpieczny wielbiciel? Aliteracja „r” daje efekt pewnego okrucieństwa i niepokoju; ma wyraźną ekspresję brzmieniową. Inaczej jest z Nutrią. Natalia, bo tak brzmiało imię dziewczynki, była właścicielką dwóch potężnych górnych siekaczy i bardzo lubiła moczyć się w wodzie. W rozumieniu zoologicznym nutria to gryzoń o cennym futerku z rodziny ósmiozębnych. Natomiast nerwus to człowiek o słabym systemie nerwowym. W tytule więc mamy prawdziwą zagadkę, zwłaszcza dla osób, które nie czytały wcześniejszych tomów *Jeźycjady*. Użyte w tytułach nazwy zwierząt sugerują aspekt „zoologiczny” książek. Ale już pierwsze zdania rozwiewają te złudzenia. Owa metaforyczność jest z pewnością celowa. Daje pewną migotliwość znaczeniową. „Najwyrazistsze, jako tworzywo przerwisk, są nazwy zwierząt, i one też są najczęściej utrwalone w nazwiskach; następnie nazwy roślin”<sup>14</sup> — pisze Aleksandra Cieślíkowa. Przewiska odnoszą się do charakterystyki zarówno cech wewnętrznych, jak i zewnętrznych. W powieściach Małgorzaty Musierowicz na 14 tytułów *Jeźycjady* 4 pochodzą od zwierząt i roślin, i ta refleksja bardzo dobrze wpisuje się w powyższą konstatację. Dodajmy jednak, że wykorzystując cechy charakterystyczne, tytuły wpisują się zarazem w zaskakujące konteksty, dlatego też są takie intrygujące.

W tytułach zawarte zostały nie tylko określenia bohatera, lecz i pewna postawa wobec życia i ludzi. Tak jest z *Dzieckiem piątku*. Akcja powieści zaczyna się w piątek. Ale z piątkiem sprawa jest niejednoznaczna. *Nowa księga przysłów i wyrażeń przysłowiowych polskich*<sup>15</sup> odnotowuje 32 powiedzenia związane z tym dniem. Część z nich ma konotacje ujemne, część — zdecydowanie dodatnie. Jest więc „piątek — zły początek”, ale i „piątek — dobry początek”. W komentarzu do hasła czytamy: „[...] zachodnie szczepy słowiańskie uważają piątek za dzień feralny — wschodnie za dobry”<sup>16</sup>. O Aurelii Jedwabińskiej mówi się: „urodzona w piątek”, pechowa — powie o niej z niechęcią druga żona jej ojca i doda: „nawet minę ma jak postny śledź” (DP, 52), choć naprawdę dziewczynka urodziła się w niedzielę wielkanocną. Dopiero piękny wykład babci Jedwabińskiej o spotkaniu z drugim człowiekiem, o wy-

<sup>14</sup> A. Cieślíkowa: *Przewiska*. W: *Polskie nazwy własne. Encyklopedia*. Red. E. Rzeteliska-Feleszko. Warszawa—Kraków 1998, s. 124.

<sup>15</sup> *Nowa księga przysłów i wyrażeń przysłowiowych polskich*. W oparciu o dzieło S. Adalberga opracował Zespół Redakcyjny pod kierunkiem J. Krzyżanowskiego. T. 1—2. Warszawa 1970, T. 2 — s. 849—850.

<sup>16</sup> Tamże.

chodzeniu do ludzi, o odzyskiwaniu radości po doznaniu największego cierpienia przełamuje smutek i niewiarę Aurelii w siebie. To, co złe, można przemienić w dobro. I tak jest z piątkiem. W takim przekształceniu ujawnia się ślad wierzeń Słowian wschodnich i zachodnich — jeśli można naukowo zażartować.

Do przysłowiowego zwrotu nawiązuje także pierwsza z powieści *Jeżycjady* — *Szósta klepka*. Pod hasłem „głowa” *Nowa księga przysłów...*<sup>17</sup> odnotowuje kilkanaście zwrotów ze słowem „klepka”, „piąta klepka” (jej brak na ogół oznacza niedostatek rozumu). Owe symboliczne znaczenie piątki może odnosić się do pięciu zmysłów czy pięciu darów umysłu<sup>18</sup>. Dodanie szóstej klepki (szóstka jest cyfrą doskonałą<sup>19</sup>) może oznaczać większą mądrość, roztropność, dodatkowy zmysł. Ale próżno śladów tego powiedzenia szukać w narracji powieściowej; bardzo uważny czytelnik w ostatnim fragmencie powieści zauważy jednak scenę naprowadzającą nas na ważny trop. Danka:

Ujrzawszy Cesię w oknie wieżyczki wystawiła język i popukała się znacząco w czoło z wyraźnie obraźliwą intencją

SK, W 1989, 188

— gest ten sugeruje niedorzeczność zachowania. A przecież to właśnie Cesia zachowała się nad podziw mądrze, zmusiła Dankę do nauki, a całej rodzinie uświadomiła, że właściwy podział obowiązków jest rzeczą sprawiedliwą i słuszną. To jej należy się tytuł „szóstej klepki”!

Inny sposób charakterystyki — poprzez element czasowy — odnajdujemy w *Idzie sierpniowej*. Ida jest „chuda, rudowłosa”, zawsze nosi za dużą odzież po siostrze, ma kościste nogi o dużych stopach, ogromne kędzierzawe czerwono-rude włosy, łączy w sobie kompleksy z niezgodą na świat. Rozwiczrzona, komiczna stanowi przeciwieństwo Gabrysi. Idy w kalendarzu starorzymskim to trzynasty dzień miesiąca, a w marcu, maju, lipcu i październiku — dzień piętnasty.

To z powodu Id Marcowych. Urodziłam się bowiem piętnastego marca, a mój ojciec jest filologiem klasycznym

IS, W, 32

— będzie tłumaczyła pochodzenie swego imienia. Gdy nietypowo spędzi wakacje, pracując i nie wyjeżdżając z Poznania, i przy okazji przebuduje swój światopogląd, do autentycznego imienia zostanie dodane określenie czasowe.

Nawet najbardziej otwarta, najcieplejsza z postaci okazuje się osobą zagadkową, niejednoznaczną. Mama Miła Borejkowa jest bohaterką *Kalamburki*.

<sup>17</sup> Tamże.

<sup>18</sup> Por. W. Kopaliński: *Słownik mitów i tradycji kultury*. Warszawa 1991, s. 870.

<sup>19</sup> Por. M. Lurker: *Przesłanie symboli...*, s. 177.

W tytule tylko raz pisarka odsyła do określonego wzorca osobowego, wyrazistego charakteru, który określi nie wygląd, lecz osobowość. To *Kłamaczucha* — imię znaczące. Bohaterka zostanie jednak w toku akcji zrehabilitowana, a przy okazji jej zachowania — typowe dla wieku młodzieńczego — będą przekonywająco wytłumaczone.

Wszystkie osoby, których imiona zostały zawarte w tytule, cieszą się sympatią narratora, są postaciami wybitnymi i wpływają na czytelniczą hierarchizację i emocje. Wpisują się w odmianę tytułów<sup>20</sup>, „które nazywają psychologiczno-moralną postawę czy sytuację bohaterów bądź sens całościowy ich działania”<sup>21</sup>, nawet wówczas, gdy mają charakter czasowo-przestrzenny, jak *Imieniny*.

Tytuł jednostkuje dzieło, jest jakby jego imieniem — pisze Stefania Skwarczyńska<sup>22</sup> — może wyjaśniać ideologię, nastrój uczuciowy<sup>23</sup>. Może być bardziej lub mniej wyróżniający się, tajemniczy, oryginalny, czasem dyskretny. I tak jest w omawianym przypadku, tytuły — choć tak różnorodne — oddają inwencję artystyczną pisarki, stanowią jej bardzo wyrazisty znak, wyróżnik indywidualnych cech jej twórczości. Są też zwierciadłem epoki; ich krótka forma oddaje pośpiech czasów, w których żyjemy, ową krótkością przywabiają młodego adresata. Docenimy je najpełniej po przeczytaniu utworów, gdy już ujawnią się ich konteksty i przyczyny, gdy poznamy ich nosicieli.

<sup>20</sup> O odmianach tytułów zob. H. Markiewicz: *Tytuły Żeromskiego*. W: Tenże: *W kręgu Żeromskiego*. Warszawa 1977, s. 22—23.

<sup>21</sup> Tamże, s. 23.

<sup>22</sup> S. Skwarczyńska: *Wstęp do nauki o literaturze*. T. 1. Warszawa 1954, s. 453.

<sup>23</sup> Tamże.

Krystyna Heska-Kwaśniewicz

## How a Cauliflower Blooms, or on the Titles of Małgorzata Musierowicz's Books

### Summary

The titles of the books constituting the parts of *Jeźycjada* are often stylistically marked and contain a portrayal of a character, and an indication who the protagonist is. They contain also mysterious words, and key words, which may disquiet the reader and arouse his or her interest. In Małgorzata Musierowicz's novels, the character's names are their symbols, the characters being highly individualised, but the names bear also witness to the writer's artistic sense, particularly when they are not conventional Christian names. Even if they have an eponymous nature, and are derived from the name of an acting character, there is more to them than meets the eye. One can

easily notice the magic of those names; the writer clearly likes the names of her characters, and takes care to make them a part of the character's personality. Even if the names are taken from the colloquial language, they are clearly marked by their emotional impact and they preserve a constant link with the persons they refer to. The novels in question are also characterised by the writer's great powers of observation and sense of humour.

*Krystyna Heska-Kwaśniewicz*

## Comment fleurit le chou-fleur ou les titres des romans de Małgorzata Musierowicz

### R é s u m é

Les titres des romans qui constituent la série *Jeźycjada* sont souvent une caractéristique stylistiquement marquée des personnages et en même temps l'indication du héros. Ils contiennent également des mots mystérieux, des mots-clés qui inscitent l'intérêt du lecteur et qui peuvent l'inquiéter. Dans les romans de Małgorzata Musierowicz les prénoms sont des icônes des héros qui sont des individualités. Pourtant, l'écrivain cache dans les prénoms le projet artistique, avant tout s'ils ne sont pas pris du calendrier. Même s'ils possèdent un caractère éponyme et proviennent du prénom d'un personnage, ils signifient plutôt que désignent. On peut discerner nettement la magie des prénoms; l'écrivain aime les prénoms de ses héros, elle s'efforce qu'ils deviennent une partie de leur personnalité. Même s'ils proviennent du langage courant, ils possèdent le marquage émotionnel et sont en relation constante avec la personne. Les romans se caractérisent aussi par la justesse d'une observation et le sens d'humour de l'écrivain.

Katarzyna Tałuc

## Książka w książce, czyli co czytają bohaterowie *Jeżycjady*\*

— Ależ, Małgoś — powiedział. Ukończ, oczywiście, pracę, którą rozpoczęłaś, ale zechciej pamiętać, że właściwą twą drogą jest literatura. Porzuć tę gonitwę za mamoną i zajmij się czymś poważnym, moja dziewczeczko.  
T, 70

Zacytowane słowa pochodzą z rozmowy Małgorzaty Musierowicz — zabieganej mamy rocznego syna — z dawnym nauczycielem i wychowawcą ze szkoły średniej Marianem Węgrzynowiczem. Rozmowy, dzięki której przyszła autorka *Jeżycjady* zastanowiła się nad sensem dotychczasowej pracy, a przede wszystkim nad swoim powołaniem. W końcu, po upływie około roku od pamiętnego spotkania z Dziadkiem, postanowiła napisać książkę. W żartobliwej autobiografii *Tym razem serio* Musierowicz wielokrotnie przywołuje scenki z dzieciństwa oraz późniejszego okresu, w których właśnie książka odgrywała niebagatelną rolę. Dzięki niemieckiemu albumowi o historii Rzeszy, oglądanemu codziennie z dziadkiem Walentym, jednym z pierwszych słów wypowiedzianych przez małą Małgośię było: „Bismarck”. W szkole podstawowej nie obyło się już bez pewnych kłopotów. Po przyłapaniu w I klasie na ukradkowym czytaniu *Klechd sezamowych* Bolesława Leśmiana, przestała być ulubioną uczennicą pani Teclaff. Od tej pory nie tylko nie słyszała pochwał na temat swoich postępów w nauce, ale coraz częściej „dostawała trzcinką po łapach”. W liceum Musierowicz „czytała jak szalona” (T, 40), oczywiście ze szkodą przede wszystkim dla przedmiotów ścisłych, gdyż poziom wiedzy licealistki z matematyki, fizyki czy chemii przeważnie był oceniany na dwóję.

---

\* Artykuł w zmienionej formie ukazał się w „Guliwerze” 2002, nr 3, s. 26—31.

Pasji czytania przysłała pisarka zawdzięcza również sukcesy, i to wcale niemałe. Zachęcona przez nauczyciela języka polskiego — Czesława Latawca, wzięła udział w konkursie znajomości literatury polskiej i doszła do finału w Warszawie. Ostatecznie zajęła drugie miejsce, ale po raz pierwszy usłyszała z ust nie byle kogo, bo Kazimierza Brandysa, że najprawdopodobniej w przyszłości będzie jego koleżanką po fachu. Proroctwo spełniło się. Książka w życiu pisarki zajmowała więc i zajmuje zawsze ważne miejsce<sup>1</sup>. Wprowadza w inny świat — świat fantazji i niesamowitych przygód, dostarcza wyjątkowych przeżyć, nowych wrażeń, rozrywki, zabija nudę. Podobną funkcję pełni w powieściach Małgorzaty Musierowicz. Bohaterowie *Jeżycjady* także chętnie czytają, a niektórzy są wręcz pasjonatami książek i wiążą z nimi swoje życie zawodowe. Na pierwszym miejscu należy wymienić Ignacego Borejkę — patriarchę rodziny Borejków. Ignacy, rozpoczynając naukę w szkole tuż po zakończeniu drugiej wojny światowej, ma w pamięci całą skarbnicę poezji narodowej. Bez zająknięcia, z powagą i ze świadomością znaczenia słów potrafi wyrecytować całą *Inwokację z Pana Tadeusza*, *Redutę Ordona* i wiele innych tekstów. Miejscem, w którym najchętniej spędza wolny czas, jest biblioteka, dopiero co zorganizowana i otwarta dla czytelników. Dla małego chłopca to

jasna, olbrzymia i ciepła komnata o tysiącach lamp.

K, Ł, 251

Nie onieśmiela go jednak swoją przestronnością, dużą liczbą półek szczelnie zapelnionych książkami, wyjątkową atmosferą. Wręcz przeciwnie, Ignacy czuje się w niej jak w domu, i też jak domownik traktowany jest przez pracowników biblioteki. Natomiast najważniejszymi lekturami z tego okresu życia, które właściwie zadecydowały o wyborze przyszłego zawodu, są *Mitologia* Jana Parandowskiego oraz *Iliada* Homera. Śledząc wszystkie tomy *Jeżycjady*, ale i kulinarne poradniki Małgorzaty Musierowicz pod kątem pojawiających się w nich wzmianek o książkach, nie sposób nie zauważyć, że szczególne znaczenie poznańska autorka przywiązuje do historii o greckich bogach, półbogach, nimfach, które tak malowniczo naszkicował Parandowski. Można nawet pokusić się o stwierdzenie, że lektura *Mitologii* wprowadza czytelnika w krąg wartości wyższego rzędu, wartości wchodzących w zakres pojęcia „kultura” rozumianego jako „złożona całość obejmująca wiedzę, wierzzenia, sztukę, moralność, prawa, obyczaje oraz inne zdolności i nawyki na-

<sup>1</sup> Informacji o czytelnicznych upodobaniach Małgorzaty Musierowicz dostarczają również felietony pisarki z „Tygodnika Powszechnego”. W formie książek ukazały się pod następującymi tytułami: *Frywolitki, czyli ostatnio przeczytałam książkę!!! (Wybór z lat 1994—1997)*. Łódź 1997; *Frywolitki 2, czyli ostatnio przeczytałam książkę!!! (Wybór z lat 1998—2000)*. Łódź 2000.

byte przez ludzi jako członków społeczeństwa”<sup>2</sup>. Przeczytanie książki Parandowskiego to przekroczenie jakiegoś progu, granicy, zdobycie świadomości istnienia świata, w którym nie dominują już tylko realne przedmioty i w którym nie są najważniejsze potrzeby pojedynczego człowieka. Młody czytelnik powoli i stopniowo zaczyna uzmysławiać sobie, że funkcjonuje w pewnej ludzkiej zbiorowości kierującej się określonymi zasadami, normami zakorzenionymi w historii sięgającej daleko w przeszłość. Literacki bohater — Ignacy — swoją samodzielną przygodę ze światem kultury rozpoczyna od *Mitologii*. Wcześniej, jak już wspomniano, znał arcydzieła literatury polskiej, szczególnie poezji, ale lektura historii o starożytnych bogach zainspirowała go do sięgnięcia po inne dzieła o tematyce antycznej. Ignacy, zafascynowany ich niezwykłą i oryginalną treścią, chętniej od tej pory przebywał wśród fantastycznych nimf, bogiń i herosów niż w realnym świecie pełnym kłamstwa i obłudy. Oczywiście autorka, kładąca duży nacisk na realia, nie mogła pozostawić swojego bohatera całkowicie poza wydarzeniami kształtującymi najbliższe otoczenie i wpływającymi na losy wszystkich postaci jej książek. Borejko w latach 70. — już jako pracownik Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu oraz wykładowca uniwersytecki — brał udział w działalności konspiracyjnej. Przechowywał wydawnictwa literatury drugiego obiegu, zapasy papieru nielegalnej drukarni. W czasie stanu wojennego, jak wielu innych opozycjonistów, był aresztowany i internowany. Jego konspiracyjna praca nie polegała jednak na aktywnym zaangażowaniu się w tworzenie struktur nielegalnych organizacji. Jako człowiek roztargniony, niemający cech przywódczych, nie potrafiłby kierować dużym zespołem ludzi, natychmiast reagować na zachodzące zmiany sytuacji i nie umiałby podejmować autorytatywnych, trafnych decyzji. Wykorzystał natomiast swoją wiedzę w pracy, która jak najbardziej odpowiadała jego umiejętnościom i intelektualnym zainteresowaniom. Redagował i kolportował nielegalne gazety, brał udział w naukowych odczytach, których słuchaczami byli oczywiście tylko wtajemniczeni<sup>3</sup>. Ignacy Borejko mimo życiowej nieporadności cieszył się ogromnym autorytetem u swoich córek. Młodym Borejkwonom imponował wiedzą, wiernością, ukształtowanym jeszcze w latach wczesnej młodości kodeksem moralnym.

Małgorzata Musierowicz, kreśląc obraz Borejki, a przede wszystkim wskazując na zasady, zgodnie z którymi postępuje, korzysta z założeń kilku systemów filozoficznych. Najczęściej pojawiają się odwołania do myśli starożytnych greckich oraz rzymskich filozofów, co oczywiście nie powinno być

<sup>2</sup> A. Kłoskowska: *Kultura masowa. Krytyka i obrona*. Warszawa 1980, s. 21.

<sup>3</sup> Informacje o zaangażowaniu się Ignacego Borejki w działalność nielegalnych organizacji można odnaleźć w *Opium w rosole* (OwR, Ł., 54). Z tego tomu czytelnik dowiaduje się o internowaniu ojca Gabrysi. W *Kalamburce* (K, Ł., 81—89) natomiast autorka nieco dopełniła obraz konspiracyjnego epizodu w życiorysie Borejki.

zaskoczeniem dla czytelników, gdyż Ignacy Borejko to z wykształcenia filolog klasyczny. Powody wyboru kierunku studiów, mało popularnego i dzisiaj, tkwią właśnie w lekturach, które wywarły na kilkuletnim chłopcu niezatarte wrażenie. Po ukończeniu nauki podejmuje on pracę w bibliotece — instytucji od zawsze przyciągającej go urokiem, a nawet tajemniczością. *Mitologia* i *Iliada* zapoczątkowały długą listę książek tematycznie nawiązujących do antycznej historii i starożytnej filozofii. Tytuły pozycji z tego zakresu pojawiają się na stronach wszystkich powieści z cyklu *Jeźycjada*.

Wśród imion twórców systemów filozoficznych chyba największym poważaniem ojca Gabrysi cieszy się Seneka. Jego myśl bowiem: „Dobro życia nie polega na jego długości, lecz na użytku z niego”, można uznać za życiowe motto literackiego bohatera. Nie przypadkiem imię właśnie tego rzymskiego filozofa pracownik Biblioteki Raczyńskich umieszcza na początku swojej prywatnej listy najwybitniejszych autorów. Seneka jest przedstawicielem późnego stoicyzmu — szkoły filozoficznej<sup>4</sup>, której założenia najbardziej przystawały do osobistych poglądów, jak i temperamentu Ignacego Borejki. Bohater powieści Małgorzaty Musierowicz, podobnie jak stoicy, stara się żyć zgodnie z naturą, czyli cnotliwie. W *Pulpecji* wygłasza krótki wykład, będący streszczeniem jego życiowej postawy:

Ileż to razy w życiu przekonywałem się, że rację mieli starożytni, przydając cnotcie tak podstawowe znaczenie. [...] Mówiąc „cnota”, mam na myśli postawę ukierunkowaną na wartości etyczne. Ponieważ różne są wartości etyczne, różne są też cnoty. Jednakże w każdej cnotcie zawiera się odwaga.

P, 85

Odwaga to tylko jedna z wartości, które powinny przyświecać postępowaniu człowieka. Borejko wymienia także inne, np. prawdę, honor, sprawiedliwość, a za stoikami należy dodać jeszcze: rozum, powagę, roztropność, ale też i optymizm oraz wiarę w dobro tkwiące w każdej ludzkiej istocie. W tym miejscu warto przypomnieć, że najstarsza córka Borejków — Gabrysia — wraz z rówieśnikami zakłada klub dyskusyjny (Dyskusyjna Grupa ESD — Eksperymentalny Sygnał Dobra — KK, Ł, 61). Założenie grupy (właściwie były to nieformalne spotkania najbliższych przyjaciół) wpływało z naturalnej potrzeby nastolatków podzielenia się własnymi przemyśleniami, problemami. Autorka celowo, ale i bardzo umiejętnie, okraszając fragmenty *Kwiatu kalafiora* dotyczące działalności ESD sporą dawką humoru, prezentuje czytelnikom lektury, do których z pewnością warto sięgnąć. Najstarsza Borejkówna — postać sympatyczna i jak najbardziej godna naśladowania — „pełna

<sup>4</sup> Zob. W. Tatarkiewicz: *Historia filozofii*. T. 1. Warszawa 1997, s. 127–138.

entuzjazmu, zgrzana i zaczerwieniona” (KK, Ł, 116), tłumaczyła przyjacielom wymyki z rozprawy Arystotelesa *O cnotach i wadach*. Tekst ten posłużył do poruszenia bardzo drażliwego problemu — kwestii rozumienia fundamentalnych pojęć etycznych i ostatecznie zdeklarowania się po stronie dobra lub zła. Młodzi ludzie starali się, z pomocą twórcy jednego z najważniejszych systemów filozoficznych, zrozumieć abstrakcyjne terminy, takie jak: niesprawiedliwość, sprawiedliwość, chciwość, prawdomówność. Ważne były dla nich nie tyle jałowe, retoryczne rozważania nad wadami i cnotami opisanymi przez Arystotelesa, ile kierowanie się nimi lub walczenie z nimi w praktyce, na co dzień. Dlatego Gabrysia, przekonana o naturalnych pokładach dobroci człowieka (owego okrucha boskości), inicjuje akcję wysyłania sygnału dobra, czyli uśmiechu, do nieznanym. Wyniki utwierdziły Borejkównę w przekonaniu, że mimo trudności życiowych ludzie pozytywnie reagują na bezinteresowne gesty przyjaźni nawet osób zupełnie im obcych. Sukcesy grupy ESD świadczą jednocześnie o nieprzemijającej wartości myśli starożytnych filozofów. Owe krótkie fragmenty trzeciej części *Jeźycjady* poświęcone ESD jakby mimochodem zapoznają czytelnika z twórcami głównych systemów filozoficznych, gdyż oprócz autora *O cnotach i wadach* wspomniano także Platona, co jest zupełnie oczywiste, ponieważ Arystoteles, wstąpiwszy w 367 roku p.n.e. do Platońskiej Akademii, musiał ustosunkować się do myśli swojego wielkiego poprzednika. Interesujące, że w *Kwiecie kalafiora* opis każdego spotkania młodzieżowego kręgu dyskusyjnego jest właściwie pretekstem do wprowadzenia na karty powieści imienia kolejnego starożytnego filozofa czy pisarza. Ignacy Borejko — z typowym dla siebie entuzjazmem, kiedy mówił o ukochanych książkach — opowiadał ze szczegółami treść *Ucztę Trymalchiona* Petroniusza, wzbudzając zresztą szczere zainteresowanie rówieśników Gabrysi<sup>5</sup>.

Z pism starożytnych autorów senior rodziny Borejków korzysta nie tylko po to, aby uatrakcyjnić rozmowę czy zabawić gości. Posiłkuje się nimi również w wychowaniu córek, a później wnuczek. Stara się zaszczyć, zwłaszcza swoim dzieciom, ideały przyświecające mu w życiu. Lektura pism stoików, z tekstami wspomnianego już Seneki na czele, kształtuje także stosunek Borejki do dóbr doczesnych. Zgodnie z propagowanym przez filozofów ideałem człowieka, który jest szczęśliwy, wolny, gdyż żyje rozumnie oraz cnotliwie, Ignacy nie przywiązuje żadnej wagi do posiadania czy gromadzenia jakichkolwiek przedmiotów. Wyjątkiem są książki. Rodzina Borejków od początku dysponuje bogatą biblioteką o „tendencjach rozrostowych” (K, Ł, 75). W każdym tomie *Jeźycjady* czytelnik znajdzie krótkie lub dłuższe fragmenty poświęcone właśnie owemu księgozbiorowi. Książki są w domu bohaterów rzeczami powszednimi, ale równocześnie niezbędnymi, bez nich nie wyobrażają sobie życia.

<sup>5</sup> Zob. KK, Ł, s. 143—144.

One też współtworzą wyjątkową atmosferę, tak bardzo odpowiadającą wszystkim gościom zjawiającym się w mieszkaniu na Roosevelta 5. Zapełniają każdy wolny kąt, stoją w regałach w przedpokoju, na półkach, leżą na stołach, nocnych stolikach, czasami nawet na podłodze. Kupowane są bez ograniczeń, niekiedy nawet kosztem najpotrzebniejszych wydatków. Mimo zawsze napiętego budżetu domowego nabycie książki nigdy nie spotyka się z dezaprobatą czy naganą.

Wśród często przywoływanych lektur Ignacego Borejki — dwudziesto-wiecznego stoika — nie mogło oczywiście zabraknąć *Rozmyślań* Marka Aureliusza, będących dopełnieniem rozważań Seneki. Dzięki przytoczonym na kartach *Jeżycjady* imionom filozofów i tytułom ich dzieł poznańska autorka zaprezentowała systemy, które stały się podstawą filozofii. Do nich nawiązywali i ustosunkowywali się wszyscy późniejsi myśliciele. Platon, Arystoteles, stoicy (Seneka, Marek Aureliusz) to również twórcy pojęć, definicji z zakresu etyki — nauki o moralności, zasadach postępowania. Autorka powieści, rezygnując z nachalnego dydaktyzmu, wskazuje jednak czytelnikom wzorce do naśladowania, tworzy pewien kanon, hierarchię zasad, po której zaakceptowaniu człowiek stanie się pełnowartościowym członkiem swojej społeczności — stanie się człowiekiem kulturalnym<sup>6</sup>.

Ignacy Borejko, jako wykształcony filolog klasyczny, w rozmowach z rodziną oraz gośćmi odwiedzającymi jego dom cytuje nie tylko pisma filozofów, ale również dzieła antycznej literatury. Dlatego w twórczości Małgorzaty Musierowicz pojawiają się odwołania do Horacego, Owidiusza, Plauta. Oprócz dzieł filozoficznych oraz pozycji ze starożytnej literatury pięknej ojciec czterech córek czyta również polską klasykę. W *Tygrysie i Róży* daje się poznać także jako wielbiciel pisarstwa Henryka Sienkiewicza. Nie potrafi wyobrazić sobie wiernej ekranizacji *Ogniem i mieczem*. Uważa, że nie jest możliwe wierne przełożenie języka literatury na język innej sztuki, w tym przypadku filmu. Krytykuje więc ekranizację pierwszej części *Trylogii*, uważając, iż pomysł ten jest wyrazem braku szacunku dla talentu wielkiego pisarza.

Przeczytane książki wpływają na poglądy, przekonania patriarchy rodziny Borejków, pozwalają mu stworzyć własny kanon zasad, własną filozofię życiową. Śladem ojca idzie najstarsza Borejkówna — Gabrysia. Kończy filologię klasyczną, wykłada na uniwersytecie. Podobnie jak ojciec zafascynowana rzymskimi i greckimi klasykami, modyfikuje jednak podejście do życia. Nie patrzy na wszystko, co ją otacza, tylko przez pryzmat osiągnięć starożytnej filozofii czy też innych lektur. Wie, że książki zawierają wiele cennych, mądrych prawd, ale nie zawsze ich treść przystaje do rzeczywistości. Człowiek bowiem, według Gabrysi, staje się mądrym także za sprawą doznanych

<sup>6</sup> Zob. A.M. Kr a j e w s k a: *Niekonwencjonalne powieści Małgorzaty Musierowicz*. „Guliwer” 1992, nr 1, s. 14.

smutków, radości, przeżytych wydarzeń, niekiedy nawet traumatycznych. Wówczas, oprócz ważnej „mądrości książkowej”, nabiera się „mądrości życiowej”. Najstarsza córka Borejki doszła do owych konstatacji dzięki osobistym doświadczeniom. Na jej postawę wpłynęła również matka — Melania z domu Kalemba, a raczej Makowska. To właściwie ona troszczy się o byt całej rodziny. Gospodaruje niewysokimi wyplątami męża, uzupełnia dziurę w domowym budżecie, robiąc swetry, a później pracując jako korektorka, wykonuje wszystkie domowe prace i stara się, aby w domu panowały harmonia, zrozumienie i miłość. Miła zawsze ma czas wysłuchać córek, męża, doradzić i pocieszyć. Jest jak dobry „duch”, który czuwa nad całą rodziną, i który gotowy jest bronić jej przed złem tego świata. Chociaż ma dużo obowiązków wypełniających cały dzień, potrafi znaleźć czas na lekturę książek. O jej czytelniczych upodobaniach wiemy mniej niż o lekturach Ignacego. Jest to w pełni zrozumiałe, gdyż literacki obraz rodziny, w którym matka byłaby w takim samym stopniu oderwana od trosk codziennych jak ojciec, daleko odbiegałby od rzeczywistości, a przecież poznańska autorka dba o realne tło perypetii swoich bohaterów<sup>7</sup>. Miła musi się więc borykać z wieloma problemami i nie może całkowicie oddawać się pasji czytania. Lista książek czytanych przez żonę bibliotekarza jest bardzo zróżnicowana. Nie znajdziemy na niej jednak pozycji z tzw. dolnej półki, czyli małowartościowych, nawet w przypadku literatury popularnej. Lekturowe wybory Mili nie zawsze spotykają się z aprobatą, szczególnie męża, który z pobłażaniem patrzy na wszystko, co nie zasługuje na miano arcydzieła:

Babcia czytała średniowieczny kryminał Ellis Peters *Obrońca w kapturze*; mogła oddawać się tej lekturze wyłącznie poza domem, bo Ignacy Borejko pogardzał kryminałami, nawet ambitnymi, i nie szczędził żonie słów ironii oraz kąśliwych przycinków, gdy widział ją z którymś tomikiem z serii „Mnich”. Babcia jednak zbyt lubiła postać braciszka Cadfaela, weterana wypraw krzyżowych, zielarza i ogrodnika, by oprzeć się pokusie. Teraz przeniosła się z lubością do opactwa Shrewsbury [...].

I, Ł, 157

Podobną przyjemność sprawiło Melanii przeczytanie *Krystyny, córki Lawransa* Sigrid Undset. Dzięki rozmowom z mężem świetnie orientuje się w literaturze greckiej, rzymskiej. Jej fascynacja książką, tak jak fascynacja Ignacego, zrodziła się jeszcze w okresie nauki szkolnej. Wówczas czytała jak szalona. (Czy nie przypomina to biografii samej autorki?). Mając 15 lat, płacze nad losami bohaterów *Popiołów* Stefana Żeromskiego. Nie mniej silnych wrażeń dostarczały jej powieści Zofii Kossak-Szczuckiej. Mimo że jako nasto-

<sup>7</sup> Zob. K. Biedrzycki: *Musierowicz i Borejkowie*. Kraków 1999, s. 67—91.

latka miała już skryształizowane zainteresowania, to nie idzie za głosem przeznaczenia. Nie wybiera studiów polonistycznych, lecz ekonomię. Ten pragmatyczny kierunek nie niszczy jednak jej zamiłowania do literatury. Miła występuje w studenckich teatrzykach, kabaretach, pisze teksty (K, Ł, 175—194, 199). Swoją pasję pielęgnuje całe życie i zaraża nią córki.

Tytuły książek czytanych przez młode Borejkówny nie tylko wprowadzają czytelników w świat indywidualnych zainteresowań dziewcząt, ale także wiele mówią o ich charakterach, usposobieniu. Natalia to typ romantyczki. Od najmłodszych lat cechują ją częste zmiany nastrojów. Uważa, że żyje na uboczu, nikomu nie przeszkadza, ale też nikomu nie jest specjalnie potrzebna. Wyobcowanie, ignorowanie otaczającego ją świata są jednak tylko pozorne. Natalia bowiem na wszelkie zdarzenia, zwłaszcza te bezpośrednio dotyczące jej rodziny, reaguje bardzo emocjonalnie. Potrafi wyczuć nastroje, a nawet przewidzieć pewne zachowania, sytuacje. Mając taki niezwykły dar, przypomina wiedźmę — kobietę wszystkowiedzącą. Treść ulubionych książek trzeciej córki Borejków także osnuta jest mgłą tajemnicy, grozy, niedopowiedzenia. Natalia często cytuje fragmenty sztuk Williama Shakespeare'a, m.in. *Makbeta*, *Romea i Julii*, *Snu nocy letniej*. W noc świętojańską improwizuje, wykorzystując właśnie znajomość dzieł Shakespeare'a oraz wiedzę o ziołach (czytała *Herbarz Polski* Marcina z Urzędowa), małe przedstawienie na wzór dawnych obrzędów, czym zaimponowała siostrzenicom.

Mroczne ziele — wyjaśniła im Natalia, po czym palnęła się w czoło — A! To mi coś przypomina! Przecież to jest noc świętojańska! O, nie przypadkiem właśnie dziś znalazłyśmy bylicę — dodała z rozmarzeniem, wciąż rozcierając liście i wdychając ich zapach. — W wigilię świętego Jana było w zwyczaju palić ogniska. Dziewczeta śpiewały, opasawszy się bylicą i wrzucały ją do ognia. [...] Natalia tymczasem wydobyła gitarę i cichutko sobie brzdąkała, nucąc pod nosem. [...] — Mam coś w sam raz — powiedziała — ze *Snu nocy letniej* Szekspira. To jest piosenka elfa. Napisałam do niej muzykę.

NiN, 67—68

Borejkówna uwielbia również wiersze Rainera Rilkego, doskonale zna twórczość Johanna Wolfganga Goethego, a z *Gorączką romantyczną* Marii Janion nigdy się nie rozstaje. Jak przystało na prawdziwie romantyczną naturę, Natalia pisuje wiersze oraz komponuje muzykę.

Natalia to nie jedyna bohaterka *Jeżycjady*, której charakter, usposobienie przypominają postaci z romantycznych dzieł literackich<sup>8</sup>. Nie mniej wyobcowany, nadpobudliwy i skryty jest Konrad Bitner. Już samo imię brata Bebe

<sup>8</sup> Zob. K. Biedrzycki: *Musierowicz i Borejkowie...*, s. 57.

budzi skojarzenia z *Dziadami* Adama Mickiewicza. Dodatkowo, podobnie jak Mickiewiczowski Konrad-Gustaw, również Konrad z *Jeźycjady* czuje się osamotniony zarówno w swoich pasjach, jak i w walce ze słabościami czy z realnym zagrożeniem (ataki braci Lisieckich). Przed nieprzyjazną rzeczywistością mały chłopiec ucieka w świat wyobraźni, w którym odgrywa różne role, korzystając z wykonanych przez siebie masek i kukiełek. Teatralizacja, w przypadku Kozia, to obrona przed niepowodzeniami, porażkami, jakich chłopiec doznaje w życiu. Odgrywając wymyślone postaci, rekompensuje braki, wady (te rzeczywiste oraz urojone) swojego charakteru, osoby<sup>9</sup>.

W domu Borejków królują dzieła starożytnych klasyków, co stanowi konsekwencję jednoznacznie nakreślonej postaci Ignacego, zaczynającej odgrywać jedną z ważniejszych ról od trzeciego tomu *Jeźycjady* — *Kwiatu kalafiora*. Czytelnik aż do momentu ukazania się *Kalamburki* znał postać Ignacego jako w pełni ukształtowaną. Ojciec czterech córek, wiecznie zaczytany miłośnik klasyków greckich i rzymskich, kochający, ale nieporadny mąż — tak w skrócie można zaprezentować Ignacego Borejkę. Jego wizerunek mimo upływu powieściowego czasu właściwie nie ulega modyfikacji, niezmiennie są także jego upodobania, w tym czytelnicze. Inaczej wątek ten rozwija się, z perspektywy córek bohatera oraz ich rówieśników. Wierność realiom i podkreślanie związków akcji powieści z rzeczywistością pozaliteracką w każdym kolejnym tomie zmusza autorkę do rozwijania osobowości młodszych członków rodziny Borejków. Szczególnie jest to widoczne w przypadku Patrycji, Natalii, Róży oraz Laury, którym czytelnik towarzyszy praktycznie od ich najmłodszych lat. W miarę dojrzewania dziewczęta zmieniają swoje preferencje literackie. Jedno jest jednak pewne. Obojętnie po jaką książkę sięgną, zawsze będzie ona wartościowa i godna polecenia.

W domowej bibliotece bohaterów *Jeźycjady* nie brakuje oczywiście pozycji także innych pisarzy, nie starożytnych. Ida z prawdziwą pasją czyta *Dziwne losy Jane Eyre* Charlotte Brontë (IS, K, 26—27). Gabrysia poleca Patrycji *Minutę mądrości* Anthony'ego De Mello (P, 47—48). Inna książka tego autora pt. *Przebudzenie* będzie przedmiotem rozmowy Tomka Kowalika i Elki Stryby (N, 183). Borejkowie czytają również dzieła Karen Blixen, Lewisa Carrolla, Kurta Vonneguta, ks. Józefa Tischnera, eseje Lwa Szestowa, powieści Władimira Nabokowa. Będąc małymi dziewczynkami, Patrycja i Natalia przeżywają przygody Winnetou, z uwagą śledzą losy bohaterek książek Lucy Montgomery. Chętnie sięgają po książkę przedstawicieli następnego pokolenia rodziny Borejków. Szczególnie wnukowi Ignacego — Ignacemu Grzegorzowi — często ona towarzyszy, jest właściwie nieodłącznym atrybutem „tego małego geniusza”.

---

<sup>9</sup> Zob. B. Szargot, M. Szargot: *Komizm Gustawka-Konradka*. „Guliwer” 2001, nr 4, s. 13—18.

Książka jest obecna w codziennym życiu nie tylko rodziny mieszkającej przy ulicy Roosevelta 5. Także inni bohaterowie cyklu Małgorzaty Musierowicz, zwłaszcza przyjaciele i szkolni koledzy Gabrysi, Idy, Natalii, Patrycji, a później Róży oraz Laury, dużo czytają. Elka Stryba zachwyca się powieściami Tomasza Manna; Tomek Kowalik nie może zapomnieć wrażenia, jakie wywarł na nim *Niewidzialny człowiek* George'a Wellsa; Florian Górski (Baltona) zaskakuje swoich znajomych doskonałą znajomością twórczości Witolda Gombrowicza. Wreszcie należy wspomnieć o Anieli Kowalik (Kłamczusze) — miłośniczce Aleksandra Fredry, Henrika Ibsena, Augusta Strindberga, Williama Shakespeare'a, Stanisława Wyspiańskiego — która nie rozstaje się z *Krótką historią teatru polskiego* Zbigniewa Raszewskiego. Interesujące, a może nie dla wszystkich znane, są okoliczności wprowadzenia na karty *Brulionu Bebe B.* właśnie tego dzieła wybitnego znawcy historii polskiej sceny teatralnej. Zbigniew Raszewski, za namową swoich bliskich, w chwili szczególnie dla niego trudnej sięgnął po *Opium w rosole*. Historia będąca kanwą tej powieści, a szczególnie perypetie małej Aurelii, poważnego profesora i dżentelmena o nienagannych manierach rozśmieszyły do łez. Zafascynowany tą książką rozpoczął z Małgorzatą Musierowicz korespondencję. W listach często wspominał, że właśnie lektura tego tomu, ale także innych części *Jeźycjady*, zawsze wprawia go w dobry humor i pozwala przezwyciężyć nawet najgorsze chwile w osobistym życiu. Zafascynowany losami bohaterów, a raczej sposobem opowiadania o perypetiach tych przecież fikcyjnych postaci, poprosił pisarkę o wprowadzenie swojej, jak to określił, „skromnej” osoby w świat *Jeźycjady*. Autorka nie mogła odmówić wiernemu czytelnikowi i dzięki temu Kłamczucha zna książkę Raszewskiego na pamięć, żyje losami dawnych gwiazd teatralnych i sama marzy o karierze królowej polskiej sceny<sup>10</sup>.

Lektury bohaterów powieści Małgorzaty Musierowicz nie ograniczają się do literatury pięknej i filozoficznych dzieł starożytnych myślicieli. Listę tę należy jeszcze uzupełnić pozycjami współczesnych filozofów: Ericha Fromma, Martina Heideggera, Immanuela Kanta, Sørensa Kierkegaarda. Ich rozważania, teorie dostarczają tematów rozmów, stanowią powody sporów czy impuls do przewartościowania własnych poglądów. Bohaterowie czytają także czasopisma: „Dialog”, „NaGłos”, „Przekrój”, „Zeszyty Literackie”, oraz prasę codzienną: „Gazetę Wyborczą”, „Rzeczpospolitą”, „Życie”.

Tytuły książek pojawiających się na kartach *Jeźycjady* tworzą dosyć długą, ale zróżnicowaną i interesującą listę. Owa różnorodność lektur bohaterów powieści Małgorzaty Musierowicz — zarówno tematyczna, jak i formalna — narzuca skojarzenie z zawartością katalogów bibliotecznych. Wielu bibliote-

<sup>10</sup> Zob. Z. Raszewski: *Listy do Małgorzaty Musierowicz*. Kraków 1994, s. 13—16, 54—58.

karzy po przeczytaniu książek pisarki z Poznania mogłoby uzupełnić księgozbiory bibliotek, w których pracują, o liczne, cenne, wartościowe, cieszące się popularnością pozycje, i co najważniejsze, adresowane do osób o różnych preferencjach czytelniczych.

W tym miejscu koniecznie należy wspomnieć o jeszcze dwóch książkach Małgorzaty Musierowicz: *Łasuch literacki, czyli ulubione potrawy moich bohaterów — przepisy kulinarne i wnikliwe komentarze* oraz *Caluski pani Darling*. Pozycje te nie należą do cyklu *Jeźycjada*, chociaż pierwsza, skoncentrowana na wątku kulinarnym, wyraźnie nawiązuje do niego. Uwagę, ze względu na szczególną promocję słowa drukowanego i czytania, zwraca zwłaszcza drugi poradnik. Słusznie Helena Lebecka w recenzji nazwała *Caluski pani Darling* „przewodnikiem po najpiękniejszych książkach dzieciństwa i młodości”<sup>11</sup>. Poznańska autorka, proponując młodemu czytelnikowi wykonanie nieskomplikowanych, a na pewno smacznych potraw, jednocześnie zachęca do sięgnięcia po określoną lekturę. Edukacyjna funkcja owej literackiej książki kucharskiej jawi się o wiele wyraźniej niż w przypadku cyklu *Jeźycjada*. Już sam wstęp, ale także treść dalszych rozdziałów, nasycono rozkaznikowymi formami typu: powinno przeczytać, musi sięgnąć, powinno znaleźć, kierowanymi do „Dziecka Kulinarnego, które pragnie być zarazem Dzieckiem Kulturalnym”. Listę książek, stworzoną na podstawie lektur bohaterów powieści Małgorzaty Musierowicz, z powodzeniem można więc uzupełnić tytułami z *Calusków pani Darling*. Interesujące, że na kartach kulinarnego przewodnika wielokrotnie wymieniana jest *Mitologia* Jana Parandowskiego, co tylko potwierdza wcześniej sformułowane twierdzenie o niepodważalnej wartości dorobku filozofii, literatury starożytnych Greków i Rzymian, o ich wkładzie w ogólnoeuropejski dorobek kulturalny. Bez znajomości mitów współcześnie nikt nie jest w stanie prawidłowo rozszyfrować symboliki, licznych odwołań na stałe zakorzenionych nie tylko w literaturze, ale i w przejawach codziennego życia.

Małgorzata Musierowicz proponuje czytelnikom książki, które weszły już do kanonu literatury dla dzieci i młodzieży. Najczęściej przywołuje nazwisko szwedzkiej pisarki Astrid Lindgren. Bullerbyn — rodzinną wioskę sześciorga literackich bohaterów — poznańska autorka nazywa „jednym z najmilszym miejsc na świecie” (CPD, 56). Miejsce akcji jest niezwykle, więc przygody przeżywane przez Lisę i jej przyjaciół, w przekonaniu Małgorzaty Musierowicz, nie pozostawią ewentualnego czytelnika obojętnym czy znudzonym.

Każde dziecko, które jest zmęczone albo smutne, albo ma kłopot [...], sięga najspokojniej po książkę *Dzieci z Bullerbyn* — i to jest tak, jakby się sięgało po skuteczne, ale, o dziwo, pyszne lekarstwo.

CPD, 56

<sup>11</sup> H. Lebecka: *Co się kryje w literackiej zapiekance*. „Guliwer” 1996, nr 6, s. 40.

Nie mniej radości niż lektura historyjek autorstwa szwedzkiej pisarki małemu odbiorcy sprawi przeczytanie książki o „rudej, chudej, nieprawdopodobnie silnej i fantastycznie niegrzecznej” (CPD, 122), Pippi Langstrump. Pippi jako bohaterka tekstu dla dzieci nie cieszyła się akceptacją dorosłych, gdyż jej zachowanie stało w sprzeczności z powszechnymi wyobrażeniami o dobrze wychowanym dziecku. Podobnie jak Pippi, tak i Karlsson nie powinien być, według rodziców, postacią, którą ich pociechy mogłyby polubić czy na której mogłyby się wzorować. Karlsson nie przejawia cech charakteru predysponujących go do dawania swoim zachowaniem przykładu do naśladowania. Tak jak Pippi, mieszkaniec małego domku na dachu potrafi być nieznośny, bardzo pewny siebie, nawet zarozumiały. Jednocześnie swoją dobrocią, skłonnością do zabawy, figli zyskuje przyjaciół. Bohaterowie wszystkich książek dla dzieci Astrid Lindgren głęboko zapadają w pamięć czytelnikom, gdyż wzbudzają pozytywne emocje. Powodów niegasnącej popularności Pippi, mieszkańców Bullerbyn i innych literackich postaci należy upatrywać w uderzającym podobieństwie obrazów osobowości tych bohaterów do autentycznych charakterów dzieci — adresatów tekstów szwedzkiej pisarki. Młodzi odbiorcy, widząc, że książkowi bohaterowie są tak jak oni niegrzeczni, zarozumiali, ale i potrafią bezinteresownie pomóc, poradzić, współczuć w nieszczęściu, akceptują ich, a nawet identyfikują się z nimi.

Małgorzata Musierowicz ufa dzieciom i wierzy w ich umiejętność dostrzeżenia w otaczającym świecie tego, co dobre. Natomiast poruszanie się w labiryncie często sprzecznych uczuć, szczególnie wówczas, gdy młody człowiek nie może liczyć na pomoc dorosłych, ułatwia odpowiednia lektura.

Ale, jak zwykle, dzieci były mądrzejsze niż ci dorośli, którzy boją się książek. Od razu wyczyły, że najważniejszą cechą Pippi jest jej odwaga i dobre serce, a nawet rycerskość, z którą Pippi zawsze broniła słabszych czy pokrzywdzonych. I natychmiast ją pokochały wszystkie.

CPD, 123

Autorka z Poznania w *Całuskach pani Darling* daje wyraz przekonaniu, że dzieci obdarzyły sympatią także bohaterów wielu innych książek (lub obdarzą, jeśli jeszcze ich nie czytały). Wśród owych literackich postaci można znaleźć m.in. Muminki — fińskie trolle z cyklu książeczek Tove Jansson, Dicka Sowerbiego z *Tajemniczego ogrodu* czy wreszcie Tomka Sawyera i jego przyjaciela Huckelberry’ego Finna — dwóch chłopców, których plastyczne wizerunki stworzył Mark Twain. Lista książek zalecanych przez Małgorzatę Musierowicz „Dziecku Kulinarnemu — Dziecku Kulturalnemu” liczy oczywiście więcej tytułów<sup>12</sup>. Każdy z 59 przepisów zawiera obszerne cytaty opatrzone dowcip-

<sup>12</sup> Oto proponowane młodemu (ale i temu starszemu) czytelnikowi utwory:

1. Hans Christian Andersen: *Bzowa Babuleńka*; *Ole* — *Zmruż* — *Oczko*.

nym (i dydaktycznym) komentarzem autorki. Powieściopisarka wprowadza czytelnika *Całusków pani Darling* nie tyle w świat sztuki kulinarnej, ile w interesującą przestrzeń dzieła literackiego. Pokazuje, że książkowa fikcja zrodzona w wyobraźni twórcy bardzo często ma źródło w rzeczywistych przeżyciach, doświadczeniach człowieka. Dzięki temu lektura może dostarczyć doznań estetycznych, ale i praktycznych wskazówek, swoistej recepty na codzienne problemy.

Książka pomaga odnaleźć najważniejsze wartości, stworzyć własną filozofię życia, otwiera horyzonty, uczy tolerancji oraz poczucia estetyki, ułatwia rozeznanie w tym, co jest dobre, a co złe, i wreszcie, dostarcza niezapomnianych wrażeń. Książka ułatwia wejście w sferę kultury duchowej narodu. Czytelnik powieści Małgorzaty Musierowicz jest zatem wprowadzany w obręb kultury dwa razy. Pierwszy raz wówczas, gdy w ogóle sięga po twórczość tej autorki, przychylnie ocenianą przez krytykę, zdobywającą liczne nagrody<sup>13</sup>, co gwarantuje obcowanie z „dobrą” literaturą. Po raz drugi już w trakcie

2. James Matthew Barrie: *Przygody Piotrusia Pana*.
3. Frances Burnett: *Mala księżniczka*.
4. Miguel de Cervantes: *Don Kichot*.
5. Carlo Collodi: *Pinokio*.
6. Antonina Domańska: *Historia żółtej ciżemki; Krysia Bezimienna; Paziowie króla Zygmunta*.
7. Arthur Conan Doyle: *Sherlock Holmes*.
8. Alexandre Dumas: *Trzej muszkietierowie*.
9. Aleksander Fredro: *Bajki*.
10. Ernst Theodor Amadeus Hoffmann: *Dziadek do orzechów*.
11. Władysław Kopaliński: *Słownik mitów i tradycji kultury*.
12. Edward Lear: *Dong, co ma świecący nos*.
13. *Legenda o Wilhelmie Tellu*.
14. Bolesław Leśmian: *Klechdy sezamowe; Przygody Sindbada Żeglارza*.
15. Jadwiga Łuszczewska (Deotyma): *Panienka z okienka*.
16. Kornel Makuszyński: *Awantura o Basię*.
17. Adam Mickiewicz: *Pani Twardowska*.
18. Lucy Maud Montgomery: *Ania z Zielonego Wzgórza*.
19. Edith Nesbit: *Pięcioro dzieci i coś*.
20. Eleanor H. Porter: *Pollyanna*.
21. Beatrix Potter: *Piotruś Królik*.
22. Kazimierz Przerwa-Tetmajer: *Legenda Tatr*.
23. William Makepeace Thackeray: *Pierścień i róża*.
24. Pamela Travers: *Mary Poppins*.
25. Zofia Urbanowska: *Gucio zaczarowany; Janosik; Księżniczka*.
26. Jean Webster: *Tajemniczy opiekun*.

<sup>13</sup> Każda kolejna książka M. Musierowicz wzbudzała zainteresowania krytyków, o czym świadczą regularnie drukowane recenzje, przede wszystkim na łamach „Nowych Książek” i „Guliwera”. Najbardziej prestiżowe wyróżnienia, jakie przyznano tej twórczości, to wpisanie *Kwiatu kalafiora* na Listę Honorową im. Andersena przez jury IBBY przy UNESCO oraz uznanie *Noelki* za książkę roku 1992 przez polską sekcję IBBY.

lektury, kiedy śledząc perypetie bohaterów, mimochodem dowiaduje się, jakie są ich preferencje i upodobania czytelnicze.

Zawarte w tytule pytanie: co czytają bohaterowie *Jeźycjady*? — wyznacza zakres refleksji podjętych w tym tekście. Ograniczają się one raczej do wyliczenia (choć nie bibliograficznego) książek będących w kręgu czytelnicznych zainteresowań postaci cyklu, ze szczególnym naciskiem na te tytuły, których przywołanie stanowi jeden z elementów konstruujących osobowość owych bohaterów. Zabieg ten oczywiście nie tylko uatrakcyjnia literacki wizerunek osoby, wzbogacając go o określone cechy (głównie zalety). Mając bowiem na uwadze adresata *Jeźycjady*, informacje o czytelnicznych upodobaniach jej bohaterów niosą duży ładunek edukacyjny i wychowawczy. Gdyby tylko do tego ograniczała się funkcja książki czy słowa drukowanego w twórczości pisarki z Poznania, to z pewnością jej powieści oraz kulinarne poradniki nie cieszyłyby się tak dużym powodzeniem u współczesnych czytelników. O ich poczytności decyduje w dużym stopniu humor. Często ośrodkiem, wokół którego zbudowano sytuację humorystyczną, jest książka — pełni więc ona także funkcję ludyczną, dostarczającą rozrywki. W ten sposób próba odpowiedzi na tytułowe pytanie rodzi kolejne pytania: w jakich sytuacjach bohaterowie wykreowani przez Małgorzatę Musierowicz czytają?, oraz: jak czytają?<sup>14</sup> W twórczości autorki literatury dla młodego czytelnika podobne funkcje jak książka pełni również film i muzyka. To już jednak temat do osobnych rozważań.

---

<sup>14</sup> Problematykę związaną z sytuacjami czytelnicznymi w *Jeźycjadzie* omówiła B. Męczyńska: *Książka i jej funkcje w świecie „Jeźycjady”*. „Guliwer” 1996, nr 5, s. 6—10.

Katarzyna Taluć

### A Book within the Book, or on what the Characters of *Jeźycjada* Read

#### Summary

Małgorzata Musierowicz's cycle *Jeźycjada* provides the reader, who follows the romantic entanglements of the members of the Borejko family, not only with entertainment. The novels written by the Poznań writer also teach, educate, and introduce their young readers into the world of a higher, elitist culture. It is this subject, that is the presence of literature in the novels for the young, that the present article has been devoted to. While analysing all parts of the cycle from the point of view of, for example, the Borejkos' literary preferences, it is easy to notice that the printed word is given many important functions. The novels, poetry, philosophical essays by such

outstanding and excellent authors as Marcus Aurelius, Adam Mickiewicz, Plato, Rainer Maria Rilke, Seneca, Henryk Sienkiewicz, Rev. Józef Tischner, or Stefan Żeromski make it possible for the characters to broaden their knowledge, but, first of all, they shape their outlook on the surrounding world, help in finding a way through the maze of everyday problems, and in choosing the optimal plan of action. Thus, the reader of Musierowicz's novels absorbs, unwittingly as a rule, some good basic knowledge of literary and philosophical matters, while receiving, at the same time, some indirect pieces of advice concerning his or her further reading.

*Katarzyna Taluć*

### Le livre dans le livre ou ce que lisent les personnages de *Jeźycjada*

#### R é s u m é

La série *Jeźycjada* de Małgorzata Musierowicz apporte non seulement un divertissement au lecteur qui suit les péripéties amoureuses des membres de la famille Borejko et de leurs amis. Les romans de l'écrivain de Poznań également enseignent, instruisent et introduisent dans le monde d'une haute culture. Cela est fait grâce aux lectures des personnages et ce problème, le problème de la présence des livres dans les romans pour le jeune lecteur est le thème de cet article. Après l'analyse de toutes les parties du cycle par le biais des préférences littéraires de la famille Borejko, on peut apercevoir facilement que c'est le mot imprimé qui y possède plusieurs fonctions. Le roman, la poésie, les dissertations philosophiques des auteurs célèbres tels que Marc Aurèle, Adam Mickiewicz, Platon, Rainer Rilke, Sénèque, Henryk Sienkiewicz, Józef Tischner, Stefan Żeromski, permettent aux personnages du roman d'approfondir leurs connaissances, mais avant tout ils influencent leur avis sur le monde, facilitent la compréhension des problèmes quotidiens et aident à choisir le mode de comportement le plus raisonnable. Le lecteur des romans de Małgorzata Musierowicz apprend en passant des problèmes philosophiques ou littéraires et obtient ainsi les indices concernant des lectures éventuelles.

*Zofia Adamczykowa*

## O komizmie *Jeżycjady*

W teorii literatury adresowanej do młodych czytelników wskazuje się na szereg funkcji i kategorii, które stanowią podstawę jej odrębności. Niekoniecznie są to jednak cechy osobne w zestawieniu z literaturą dla dorosłych. Mogą występować zarówno w jednej, jak i w drugiej literaturze, choć w tekstach przeznaczonych dla młodych z reguły bądź się nasilają, bądź też znacznie modyfikują. Wynika to z konieczności uwzględniania perspektywy niedorosłego odbiorcy, czyli charakterystycznych dla określonego wieku kompetencji, poziomu i mechanizmów odbioru literatury, uwarunkowanych zarówno rozwojem intelektualnym, emocjonalnym i językowym młodego odbiorcy, a więc jego cechami osobniczymi i rozwojowymi, jak i czynnikami środowiskowymi oraz kulturowymi. Nie bez znaczenia są tu także horyzonty oczekiwań oraz postawy czytelnicze młodzieży, a także — ujmując to zjawisko z pozycji nadawczej — perspektywa teleologiczna w zakresie szeroko rozumianych celów poznawczo-wychowawczych, jakie się tej literaturze wyznacza, głównie w sferze aksjologii oraz kształtowania poglądów i postaw młodych odbiorców.

Niewątpliwie do kategorii wyrazistych w literaturze młodzieżowej, a zarazem niezmiernie istotnych z perspektywy odbiorczej, należą rozmaite odmiany fantastyki, przygody i dydaktyzmu oraz komizm, który w dużej mierze buduje funkcję ludyczną literatury „czwartej”, decydując zarazem o jej atrakcyjności dla młodego czytelnika.

Chcąc badać kategorię **komizmu**, napotykamy jednakże podstawową trudność związaną z brakiem jednolitej i obiektywnej teorii. Zapewne dzieje się tak dlatego, że ta kategoria estetyczna stanowiła przedmiot badań specjalistów różnych nauk, a więc filozofii, socjologii, estetyki, psychologii, historii i teorii literatury oraz językoznawstwa. Przywołajmy nazwiska autorów naj-

bardziej znanych polskich opracowań: Julian Krzyżanowski<sup>1</sup>, Jan Stanisław Bystron<sup>2</sup>, Maria Gołaszewska<sup>3</sup>, Kazimierz Żygulski<sup>4</sup>, Jan Trzynadłowski<sup>5</sup>, Bogdan Dziemidok<sup>6</sup>, Danuta Butler<sup>7</sup>. Różnice w zajmowanych przez badaczy stanowiskach oraz stosowanej przez nich terminologii i kategoryzacji wynikają z przyjęcia różnorodnych podstaw badawczych, np. teorie filozoficzne i estetyczne opierają się na badaniu ogólnych mechanizmów powstawania komizmu oraz cech przedmiotów komicznych, w koncepcjach socjologicznych bada się śmiech jako reakcję społeczną na różne przejawy komizmu, w psychologicznych — jako reakcję jednostkowego podmiotu, w teoriach filologicznych — jako kategorię i konwencję literacką, a badania językoznawcze koncentrują się wokół dowcipu językowego, jego form i zasad tworzenia.

Poddaje się zatem refleksji badawczej poetykę „nadania” i poetykę „odbioru”, natomiast wśród najbardziej znanych teorii komizmu należy wymienić: teorię wyższości podmiotu przeżycia komizmu lub cechy ujemnej przedmiotu komicznego (wywodzącą się z poglądów Arystotelesa), teorię degradacji (stworzoną przez psychologa angielskiego — Aleksandra Baina), teorię kontrastu (której twórcą jest Immanuel Kant), teorię odejścia od normy (inicjował ją niemiecki estetyk Karl Gross), Bergsonowską teorię automatyzmu oraz dwudziestowieczne teorie pochodne — teorię izolacji i koncepcję maski komicznej<sup>8</sup>. Ta wielość wzbogaca stan wiedzy na temat przywołanej tu kategorii, nie ułatwia jednak uporządkowania w odniesieniu do konkretnego dzieła literackiego lub twórczości pisarza. Zasygnalizowane teorie w dużej mierze się krzyżują i każda jest w jakimś stopniu ograniczona, dlatego w zastosowanej tu prezentacji przeplatać się będą elementy różnych koncepcji.

Warto też zwrócić uwagę na wzajemne relacje takich kategorii, jak: **komizm** — **humor** — **śmiech**, ponieważ nie są one tożsame. Przywołajmy w tym miejscu fragment słownikowej definicji, która określa komizm jako „właściwość charakterystyczną dla pewnych konfiguracji zjawisk spotykanych w życiu lub przedstawianych przez sztukę, wywołującą w odbiorcach reakcję w postaci śmiechu [...]. Do rozmaitych postaci komizmu zalicza się między innymi (dość niekonsekwentnie): żart, humor, dowcip [...]”<sup>9</sup>. Podobnie zjawisko to

<sup>1</sup> J. Krzyżanowski: *Komizm w literaturze*. W: *Studia z dziejów literatury polskiej*. Warszawa 1949.

<sup>2</sup> J.S. Bystron: *Komizm*. Wrocław 1960.

<sup>3</sup> M. Gołaszewska: *Śmieszność i komizm*. Wrocław 1960.

<sup>4</sup> K. Żygulski: *Wspólnota śmiechu. Studium socjologiczne komizmu*. Warszawa 1976.

<sup>5</sup> J. Trzynadłowski: *Komizm*. W: „Prace Polonistyczne”. Seria X. 1952, oraz: *Tenże: Male formy literackie*. Wrocław 1977 — rozdz. *Dowcip, żart, anegdota, facecja*.

<sup>6</sup> B. Dziemidok: *O komizmie*. Warszawa 1967.

<sup>7</sup> D. Butler: *Polski dowcip językowy*. Warszawa 1974.

<sup>8</sup> Podaję za wskazanymi wcześniej źródłami, zwłaszcza za: B. Dziemidok: *O komizmie...*

<sup>9</sup> M. Głowiński, T. Kostkiewiczowa, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński: *Słownik teorii literatury*. Wrocław 1976, s. 196.

ujmuje Bogdan Dziemidok, konstatując: „Najczęstszym sygnałem i widocznym rezultatem komizmu jest śmiech. Śmiech jest wyrazem odczucia komizmu, lecz nie zawsze komizm objawia się przez śmiech”<sup>10</sup>. Upraszczając, można by zatem przyjąć, że komizm jest kategorią nadrzędną, humor — podrzędną, śmiech zaś stanowi reakcję na wszelkie formy i przejawy komizmu, chociaż przy wnikliwej analizie tych pojęć oraz ich praktycznym zastosowaniu widoczna jest niedoskonałość takiego ujęcia, ponieważ terminy **komizm** i **humor** bywają stosowane synonimicznie, a śmiech niekoniecznie jest rezultatem komizmu — może być bowiem zwykłą czynnością fizjologiczną.

Bogata proza Małgorzaty Musierowicz, wyraźnie osadzona w realiach współczesnych i utrzymana w konwencji realistycznej (choć niepozbawiona elementów gry literackiej), spełnia bez wątpienia wszelkie warunki wartościowej i zarazem atrakcyjnej literatury dla młodego odbiorcy, zwłaszcza dla dziewcząt. Popularność czytelnicza książek poznańskiej pisarki nie słabnie. Jej powieści uzyskały wiele wznowień i tłumaczeń na języki obce (w tym również na język japoński), były wielokrotnie nagradzane i wyróżniane, wywołują żywe reakcje recenzentów i krytyki literackiej, w wielu ośrodkach akademickich poświęca się im prace magisterskie i sesje naukowe, weszły nawet do szkolnych kanonów lekturowych.

Rzecz znamienna, chociaż w materiale krytycznym dotyczącym pisarstwa Małgorzaty Musierowicz zdecydowanie przeważają opinie pozytywne, to jednocześnie rysują się rozbieżności poglądów, często dotyczące tych samych aspektów pisarstwa. Wśród skrajnie odmiennych opinii krytyki można przywołać takie, w których podkreślano na przykład uzdolnienia pisarskie autorki, dużą wyobraźnię i instykt wychowawczy, a równocześnie zarzucano rutynę, tendencyjność, prymitywizm myślowy i polityczny. W zakresie kreacji postaci akcentowano realizm psychologiczny i malarską zręczność w portretowaniu, obok tego zaś wskazywano na nieuzasadnioną psychologicznie motywację działań bohaterów. Podobnie nie było zgodności w ocenie konstrukcji fabuły i narracji powieściowej. I tak z jednej strony wśród walorów podkreślano dobrą kompozycję, wycucie dramatyczne, dbałość o realia, żywość narracji, umiejętność opisywania perypetii uczuciowych nastolatków oraz harmonię między sentymentem a kpiną i zaskakujące puenty, z drugiej strony zaś wytykano pisarce brak całościowego zamysłu kompozycyjnego, natarczywe ujawnianie stanowiska narratora, stratę dystansu do świata przedstawionego, schematyczność wątku romansowego i łatwe happy endy. Nawet co do wartości wychowawczych i wymowy powieści nie było opinii do końca zgodnych. Z jednej strony dostrzegano spójny system wartości, z drugiej — brak istotnego przesłania; chwalono pisarkę za brak mentorstwa, ale równocześnie wytykano jej nachalny dydaktyzm.

---

<sup>10</sup> B. Dziemidok: *O komizmie...*, s. 11.

Trudno dociec obiektywnych przyczyn aż tak wielu sprzecznych ocen — zapewne ma to związek z określonym stylem odbioru i oczekiwaniami czytelniczymi. Można jednak założyć, że jedną z tych przyczyn był zróżnicowany stopień świadomości recenzentów co do konieczności formułowania sądów o książkach młodzieżowych z perspektywy odbiorcy oraz rozumienia swoistości literatury adresowanej do niedorosłego czytelnika, w obrębie której często mamy do czynienia z zamierzonymi uproszczeniami, a także z modelowymi ujęciami tematycznymi i fabularnymi oraz z powielanymi zamysłami w zakresie kreowania postaci, budowania napięcia fabularnego, intrygi, zakończenia itp. Młody czytelnik czuje się bowiem znakomicie w łatwo przez siebie rozpoznawalnym, znajomym sobie świecie literackim, którego wymowa zyskuje tym samym na wyrazistości, a zatem ma większą moc oddziaływania (pisała o tym przed laty Krystyna Kuliczowska, charakteryzując wartości wychowawcze książeczek z serii „Portrety”).

Kategorią zgodnie wskazywaną jako niezaprzeczalny walor prozy Małgorzaty Musierowicz jest **humor**. Stanowi on element wszechobecny, ogarniający zarówno płaszczyznę przedstawieniową, głównie dialogową, jak i narracyjną. Ubarwia akcję i tworzy pogodną, optymistyczną aurę. Jest nadto przeciwwagą dla fabularnych napięć, patosu dziewczęcego sentymentalizmu oraz dla różnych postaci dydaktyzmu, tak bardzo istotnego w twórczości poznańskiej autorki. Komizm buduje też płaszczyznę ludyczną *Jeźycjady* i dzięki temu decyduje w dużej mierze o jej atrakcyjności dla młodego czytelnika. Spróbujmy zatem — na wybranych przykładach i w ograniczonym ramami tego szkicu zakresie — dokonać oglądu niektórych typów i technik budowania komizmu przez pisarkę oraz określić jego funkcje z perspektywy odbiorcy.

Na początku zaznaczmy, że pisarka po mistrzowsku stosuje różnorodne odmiany komizmu i korzysta z wielu sposobów jego wywoływania, poczynając od prostych dowcipów językowych i zabaw słownych, a na ujęciach nonsensownych, absurdalnych i groteskowych kończąc, ale też w znakomity sposób łączy, przeplata i zderza z sobą rozmaite rodzaje komizmu, piętrząc tym samym i multiplikując zabawne opisy, dialogi i sytuacje, które wymuszają u odbiorcy śmiech.

Komizm językowy jest nieodłącznym elementem stylu pisarskiego Małgorzaty Musierowicz i przybiera w jej powieściach wiele postaci. Efekty humorystyczne w warstwie narracyjnej wywołują na przykład liczne słowa, zwroty i określenia, wytracone niejako ze swojego naturalnego znaczenia lub kontekstu i zastosowane w nowych związkach wyrazowych. Taki mechanizm — okreśłany przez Danutę Butler jako dowcip polegający na modyfikacjach związków frazeologicznych — autorka *Jeźycjady* stosuje z upodobaniem, nadając nowym związkom zaskakujące i najczęściej zabawne znaczenia.

W celu ilustracji tego zjawiska odwołajmy się do kilku przykładów, zaczerpniętych z języka narracji sagi o rodzinie Borejków:

Przeznaczenie zdecydowało przysłać do Łeby ten **kocentrat** męskiego czaru.

Kł, podkr. — Z.A.

Urodzinowy obiad bardzo tatę uszczęśliwił, głównie ze względu na jego ulubiony makaron kolanka, który **zasilał** zupę pomidorową.

CR, podkr. — Z.A.

[...] cała podłoga poskrzypywała w nieustającym **dialogu** z cichymi stąpnięciami taty.

CR, podkr. — Z.A.

Ptaki **darły** się wielkim, **nieporządnym** chórem.

NiN, podkr. — Z.A.

Tomcio, co prawda, nie był analfabetą [...]. Lecz jednocześnie **darzony** był trójami za ohydny charakter pisma i niechlujstwo.

Kł, podkr. — Z.A.

Wyrazistą cechą stylu poznańskiej pisarki jest korzystanie ze słownictwa młodzieżowego, co niewątpliwie służy nawiązaniu bliskiego kontaktu z czytelnikiem, ale często stanowi także źródło humoru. Zabawne są przezwiska bohaterów, widoczne również w tytułach poszczególnych tomów: Pulpecja, Nutria, Nerwus, Pyza, Tygrysek itp. Podobną funkcję pełnią żarty słowne, które opierają się na homonimii. Operowanie słowami o tym samym brzmieniu, a odmiennym znaczeniu w zależności od kontekstu, daje efekt dowcipnej dwuznaczności, np.:

Aniela widząc, jak Paweł oddala się i z n i k a z j e j d o m u, a tym samym i z ż y c i a, dokonała ostatniego rozpaczliwego wysiłku.

Kł, podkr. — Z.A.

Uboga roślinność nadmorska z najwyższym trudem t r z y m a ła się podłóża, podobnie zresztą jak Ignacy, wędrujący za rzešką Miłą po plaży.

K, podkr. — Z.A.

albo:

[...] opowiedziała o koledze z klasy, Marcelku, który czynił jej nieprzystojne propozycje. [...] — Powiedział, że chce ze mną chodzić.

— A co tu jest nieprzystojne? — Sam Marcelek, chu — chu — chu!

P, podkr. — Z.A.

Także zabiegi metaforyzacyjne w języku narracji służą w dużej mierze budowaniu efektów komicznych. Uśmiech wywołują zaskakujące zestawienia słowne i porównania, typu:

Pani Lila miała w spojrzeniu cały lód Antarktydy,

Kł

czy:

Tramwaj stęknął jak stary hipochondryk.

CR

Komiczne jest porównanie zastosowane przez Genowefę w pełnej zachwyty wypowiedzi na temat sławnego dyrygenta operowego:

Och, jaki on piękny, jaką ma łusą główkę. Jak robak.

OwR

Zwraca tu uwagę, dość charakterystyczne dla dziecięcego sposobu postrzegania, kojarzenie zjawisk odległych i doszukiwanie się między nimi zaskakujących, a więc często zabawnych podobieństw.

Posiłkując się kategoryzacją dokonaną przez Jana Bystronia, można by tę technikę określić jako komizm zestawienia słownego. Badacz ten stwierdzał, rozważając zagadnienie komizmu: „Zaczynamy od porównania i blisko z nim związanej przerośni. Zbliżamy dwie dotychczas odrębne treści i łączymy je razem na zasadzie podobieństwa [...]. Ale możemy [...] dokonać bardziej ryzykownych, przesadnych zbliżeń [...], jeżeli wyzwolimy się spod schematyzmu słownego, porównania te mogą nam się wydać zabawne”<sup>11</sup>. Takie właśnie mechanizmy tworzenia efektów komicznych poprzez łamanie „schematyzmu słownego” stosuje autorka *Jeźycjady* na kartach wszystkich swoich powieści dla młodzieży.

W języku narracji nie brak też żartobliwych — często na granicy dowcipu, kpiny i ironii — komentarzy oraz dopowiedzeń charakteryzujących zdarzenia lub postaci, w rodzaju:

[...] głównym powodem obecnych mąk Tunia był z pewnością fakt utraty samochodu (najbardziej, jak wiadomo, dotkliwie dla mężczyzny i najtrudniejsze do ukojenia cierpienie).

NiN

Nawet w odniesieniu do sympatycznej osoby Dmuchańca pojawiają się uwagi narratora, przepełnione łagodną kpina, która wywołuje u czytelnika uśmiech, pełen ciepła i zrozumienia:

Dmuchańec lubił śnieg. Ale raczej w telewizji. Podobały mu się zwłaszcza skoki narciarskie i w ogóle te konkurencje, w których stopień ryzyka był dość wysoki. Oglądając coś takiego, płał się w zadowoleniu, iż nigdy nie przyszło mu do głowy, by zostać sportowcem.

SK

<sup>11</sup> J. Bystron: *Komizm...*, s. 109.

Humorystyczne efekty wywoływane są także przez rozmaite kontaminacje i przeinaczenia przysłów oraz potocznych powiedzeń, jak w scenie, kiedy oburzona Majchrzakowa przepędza ze swojej willi Bellę Rojek następującymi słowami:

— [...] i żeby mi tu twoja noga! [...] — spuentowała pani Majchrzakowa, wybiegając na schody, po czym w pomieszaniu intelektualnym dokończyła:

— [...] się nie pokazała.

CR

Przemieszczenie utartych zwrotów: „nie pokazuj mi się na oczy” i „żeby twoja noga tu nie powstała” jest zabawne, kompromituje bohaterkę, która od momentu pojawienia się na kartach powieści nie budzi sympatii, ale służy też rozładowaniu napięcia, jakie towarzyszy przywołanej scenie. Przytoczmy tu jeszcze inną kontaminację, czy raczej swoistą parafrazę przysłowia i porzekadła, która dzięki wskazanym wcześniej zabiegom zyskuje nową i zarazem zabawną jakość semantyczną:

Ale nie będziemy płakać nad rozlanym mlekiem, gdy róże płoną.

BB

Pomysłowość autorki w zakresie „odświeżania” powiedzeń, zwrotów potocznych oraz stałych związków frazeologicznych, przy równoczesnym nadawaniu im zabarwienia komicznego, jest ogromna. W jednym zdaniu często kumulują się różne elementy i wyznaczniki komizmu językowego, jak choćby w stwierdzeniu:

Pawełek dostał się pomiędzy dwie damskie indywidualności, jak na leśnik pomiędzy młot i kowadło, i marne były jego widoki w roli amortyzatora konfliktów.

K1

Mamy tu do czynienia z obrazowym i śmiesznym porównaniem, które równocześnie modyfikuje treść potocznego powiedzenia („znaleźć się między młotem i kowadłem”), ale też z zabawnym zestawieniem wyrazów „amortyzator konfliktów”.

Humor językowy przybiera nieraz w twórczości Musierowicz postać prostych zabaw i gier słownych, zwłaszcza wtedy, gdy dotyczy postaci dziecięcych oraz ich specyficznych zachowań językowych. I tak, zabawa, polegająca na dobieraniu wyrazów rozpoczynających się na tę samą głoskę, ale też pozostających dla małego bohatera w sferze tabu językowego, fascynuje sześciolatniego Bobcia, który — niedostrzeżony przez dorosłych — coraz śmieiej próbuje swych sił w tym zakresie. Przywołajmy tę zabawną scenę, skonstruowaną z doskonałą znajomością dziecięcej psychiki i zgodnie z wymogami realizmu:

Bobcio się zainteresował.

- Szubrawiec — szepnął eksperymentalnie. [...]
- Szubrawiec — próbował Bobcio smacznym głosem.
- Szumowina. Szubrowina [...].
- Szuja — mamrotał Bobcio coraz pewniej.
- Szmata. Świnia [...].
- Swołocz — delektował się Bobcio. --- Swołocz.
- Co mówi to dziecko od piętnastu minut? — spytała Julia. --- Czy to nikogo nie interesuje?
- Wszystkie słowa na „s” — wyjaśnił Bobcio.

SK

W przytoczonym fragmencie warto ponadto zwrócić uwagę na zaskakujące synestezyjne zestawienie wyrazowe „smacznym głosem” (notabene pojawia się ono też w innych powieściach poznańskiej autorki), które jest zabawne, gdyż wyłamuje się z usankcjonowanego normą schematyzmu językowego. Zaskoczenie jest tym większe, że synestezję zwykliśmy łączyć z językiem poetyckim, a tymczasem występuje ona w narracji tekstu epickiego.

Do komizmu słownego należą też inne zabawy językowe, np. częstkami morfologicznymi wyrazów, dobieranymi na zasadzie skojarzeń brzmieniowo-semantycznych, co także jest zabiegiem charakterystycznym dla poezji. Przytoczony dalej przykład, zaczerpnięty z brulionu Beaty Bitner, nawiązuje formą i konceptem do „dziecięcych” wierszy ideograficznych, ale odwołania do rodzajników języka niemieckiego czynią go zabawnym również dla młodzieży starszej:

Bru lion leon leo lew lowe leu leonidas  
 bru der  
 bru die  
 bru das  
 brudas do brudnego pisania.

Znacznie częściej jednakże można napotkać śmieszne rymowanki, piosenki, hasła, układane przez bohaterów *ad hoc* dla uciechy, np.:

Kto mlaszcze, dostanie w paszczę.  
 Kto mleka nie pije, ten z głodu zawyje

KK

lub:

Mniej bombków, więcej gołąbków.  
 Mniej karabinów, więcej witaminów.

BB

W przykładzie drugim mamy do czynienia z łamaniem zasad fleksyjnych — końcówki wyrazów są podporządkowane wymogom rymu. Rytm i rym stanowią bowiem dla dzieci jeden z podstawowych wyznaczników piękna języka i są dla nich źródłem zabawy i radości. Widać to również w piosence Mamerciątek, której komizm oparty jest zarówno na zabawie w poszukiwanie rymu, jak i na zaskakujących i zarazem nonsensownych zestawieniach rzeczy i czynności. Jest to prosty humor słowny. Ta „piosenka” nawiązuje semantycznie do folkloru ludowego, ale też do zabaw językowych i folkloru słownego dzieci — wpisuje się w wyliczankowy paradygmat syntaktyczny i tworzy wręcz surrealistyczną aurę:

Jedna babcia drugiej babci napluła do kapci.  
 Jedna kura drugiej kurze wisiała na rurze.  
 Jedna wrona drugiej wronie dała po ogonie.  
 Jedna krowa drugiej krowie przyłała po głowie.  
 Jedna myszka drugiej myszce deptała po kiszce.  
 Jedna żabka drugiej żabce smarkała po czapce.  
 Jedna siostra drugiej siostrze napluła na ostrze.  
 Jedna lalka drugiej lalce obgryzała palce.

Kł

Pełne żywiołowej młodzieńczej radości są także dowcipne wierszyki, zbliżone w formie do limeryków, jakie układa okolicznościowo starsza już młodzież licealna. Nie zawsze mieszczą się one jednakże w prostych formułach żartu, są o wiele bardziej zintelektualizowane, często odwołują się do zdobytej w szkole wiedzy, stanowią swoisty popis erudycyjny bądź wręcz podejmują zręczną grę literacką, jak w poniższym przykładzie:

Pewien smutny półgłówek z Poznania  
 Przygotować się chciał do strzelania.  
 Zajrzał w lufę, wycelił,  
 Nie czekając wystrzelił  
 I się zmienił wprost nie do poznania.

BB

Ten zabawny wierszyk, ułożony przez Dambo „okolicznościowo” na lekcji wychowania obronnego, nie tylko wiąże się tematycznie z przedmiotem nauczenia i zręcznie wykorzystuje homonimię (Poznania — poznania), ale przede wszystkim stanowi udaną parafrazę puenty Mickiewiczowskiej ballady *Czaty*, z zachowaniem jej rytmiki. Przypomnijmy, puenta ta brzmi:

Kozak odwiódł, wycelił,  
 nie czekając wystrzelił  
 i ugodził w sam łeb — wojewody.

Różnorodne żarty językowe, które polegają na przykład na układaniu zabawnych haseł-zagadek, wykorzystują dwuznaczność i grę słów oraz dowcip językowy skondensowany w zaskakujących puentach, podejmują nie tylko dzieci i młodzież, ale także dorośli bohaterowie powieści Małgorzaty Musierowicz. Komizm wynika tu m.in. ze zmian w symbolach słownych, zmian, które powodują nowe i nieoczekiwane, a więc zabawne skojarzenia. Zilustrujmy to zjawisko dość charakterystycznym przykładem:

Robrojek [...] zainicjował zabawę słowną i wszyscy ryczeliśmy ze śmiechu, układając kolejne hasła. Robert zaczął tym zdankiem z opowiadania Salingera: — Co powiedziała ściana do ściany? — Spotkamy się na rogu, i pochwalił się, że wymyślił nowe zagadki. — Co powiedziała noga do nogi? — Nie załamuj się! Albo: — Co powiedział magnetofon do magnetofonu? — Trzeba umieć przegrywać! A Bernard na to, tym swoim grubym głosem: — Lusterko do lusterka: przepraszam, odbiło mi się! Bella wtedy o mało nie umarła ze śmiechu, Aniela padła jej w ramiona, wijąc się w konwulsjach [...].

CR

Opis reakcji bohaterów na tę zabawną grę słów, z użyciem potocznych i zarazem niezwykle ekspresywnych frazeologizmów — „o mało nie umarła ze śmiechu”, „wła się w konwulsjach” — wzmacnia efekty komiczne całej sytuacji, dowodząc zarazem, że w twórczości Małgorzaty Musierowicz nie sposób oddzielić od siebie różnych typów komizmu (postaci, sytuacji, języka), gdyż one wzajemnie się przenikają, uzupełniają i krzyżują, tworząc tym samym nową jakość.

Dodajmy jednocześnie, że na kartach powieści Małgorzaty Musierowicz, przepełnionych pogodną, radosną, pełną optymizmu i życzliwości dla ludzi atmosferą, apoteozujących świat trwałych wartości i czystych charakterów, śmiech jest łagodny i życzliwy ludziom. Rzadko tu mamy do czynienia z kpina, a jeśli pojawi się drwina, to z reguły nie ma charakteru złośliwego. Pogodny śmiech zwykle towarzyszy spotkaniom bohaterów obdarzonych sympatią autorki i czytelnika. Zbliża bohaterów do siebie, jest swoistym panaceum na ich kłopoty i niepowodzenia, stanowi pewną filozofię życia. Co więcej — nobilituje niejako postacie nacechowane poczuciem humoru, które potrafią zachować pogodę ducha wbrew przeciwnościom losu oraz dystans wobec siebie i innych. A zatem poprzez kategorię komizmu realizuje się funkcja dydaktyczna powieści. Bywa i tak, że dowcip spełnia wyłącznie funkcję ludyczną, zwłaszcza jeśli jest po prostu wicem w rodzaju tego, jaki na przykład opowiedziała mała Laura Filipowi — muzykowi:

[...] pewien facet miał wiolonczelę, ale tylko o jednej strunie. Grał godzinami, zawsze ciągnął smyczkiem w tym samym miejscu tej jednej struny.

I wychodził mu jeden ton [...]. A żona tego faceta mówi: „Słuchaj, jak to jest, przecież inni mają wiolonczele z czterema strunami i używają wszystkich palców, i jeżdżą po strunach smyczkiem od góry do dołu. A ty co? [...] — A bo oni szukają właściwego miejsca, a ja już je znalazłem.

NiN

Jednym z rodzajów komizmu jest nonsens (impossibilia), który — jak twierdzi Bystron — może być tworzony świadomie lub nieświadomie. Obie te odmiany nonsensu znajdziemy w powieściach Musierowicz. Pierwszą ilustruje następujący dialog:

— Ida, wypłacz z tych twoich fatalnych firanek swojego ojca i wrzuć do pralki. — Firanki? — upewniła się Ida;

N

drugą — taka na przykład sytuacja:

Wolnym, pełnym rozważli krokiem nadciągnął obrońca prawa, porządku, rozsądku, spokoju oraz ładu społecznego. — Obywatelu — zwrócił się do Bernarda głosem pełnym mocy urzędowej: — Proszę się rozejść.

BB

Pozbawione sensu, a zarazem zabawne jest przypuszczenie, że człowieka można wyprać w pralce, ale równie nonsensowne wydaje się polecenie skierowane do pojedynczej osoby z żądaniem, aby się „rozeszła”.

W drugim przykładzie — apelującym do logiki odbiorcy — mamy nadto do czynienia ze specyficznym typem dowcipu, jakim jest kpina, dodatkowo wzmocniona nagromadzeniem ironicznych określeń, charakteryzujących stróża prawa. Podobnie nacechowane są charakterystyki niesympatycznej wicedyrektora Dąbek-Nowackiej czy dyrektora Pieroga, którego określa się bezpośrednio jako

ryjkowatego przedstawiciela wszystkiego, co najgorsze w szkolnictwie PRL,

BB

ale też poprzez nowomowę — szkołę nazywa on w przemówieniach „naszym wspólnym domem” lub „naszym wielkim, zbiorowym obowiązkiem”. Zacytowany poniżej fragment przemówienia, nasycony powtarzaniem frazesami, można by — za Bystronem — sklasyfikować jako uproszczenie (symplikację):

Oni, nie wiadomo czemu, prawda, nie chcą chodzić do naszej szkoły, szkoły, która jest wszak naszym wspólnym domem, nieprawda.

BB

Funkcję komizmotwórczą pełnią tu także wtrącenia „prawda”, „nieprawda”, zacierające sens wypowiedzi, oraz anachroniczne i zarazem pretensjonalne „wszak”, którym dyrektor pragnie sobie dodać powagi i dostojeństwa.

Pisząc o poezji dla dzieci, Stanisław Barańczak<sup>12</sup> wskazywał na mechanizmy tworzenia języka „dziecięcego”, skupione wokół trzech zasad: analogii, dezintegracji leksykalnej i frazeologicznej oraz zasady, którą określili: „słowo równa się rzecz” (wynika ona z faktu, że małe dziecko dość długo nie respektuje w języku homonimii). Można by te zasady w jakimś stopniu odnieść też do reguł tworzenia humoru słownego przez poznańską pisarkę, co po części ilustrują przywołane już wcześniej cytaty. Wzbogaćmy zatem egzemplifikację o przykład tworzenia neologizmów dziecięcych opartych na zasadzie analogii. Mały bohater wymyśla bowiem nazwę miejsca, która z punktu widzenia reguł słotwórczych jest w pełni poprawna, ale zaskakujące znaczenie utworzonego wyrazu wywołuje efekt komiczny:

Chciałbym zapytać — rzekł Bobcio znad batalionu żołnierzyków — czy jest taki dom: dłubalnia? — Co? — zdębiała ciocia Wiesia. — Dłubalnia. Jak pływalnia do pływania, tak dłubalnia do dłubania. — Dłubania? — Ciocia Wiesia aż upuściła łyżeczkę. — W nosie — wyjaśnił Bobcio.  
SK

Dość często stosowaną w *Jeżycjady* techniką wywoływania efektów komicznych jest też wyolbrzymienie, przesada. Dotyczy to zarówno kreowania postaci, budowania sytuacji, jak i sposobu prowadzenia narracji, np.:

Łzy podeszły same Belli pod powieki, jakby od dawna czekały na chwilę, kiedy ktoś je wywoła, i — chlup! — przelały się [...].  
CR

Źródłem komizmu mogą być też zestawienia, układające się w zabawny łańcuch przyczynowy, zaskakujący pewnymi ciągami logicznymi, czy raczej alogicznymi. W przywołanym poniżej fragmencie efekt humorystyczny nasila się poprzez wyciąganie wniosków z niewystarczających przesłanek, a dodatkowo potęgują go jeszcze wielokrotne powtórzenia:

— Świeci się — zauważyła ciocia Wiesia — To znaczy, że dziewczyna żyje.  
— Nie rozumiem, jaki widzisz związek między jednym a drugim  
— sprzeciwił się Żaczek tonem poirytowanym. — Czy twoim zdaniem żarówka powinna samoczynnie gasnąć w obecności nieboszczyka?  
— Jezus, Maria — wystraszyła się mama.

<sup>12</sup> S. Barańczak: *Język dziecięcy i poezja dla dzieci*. W: *Poezja i dziecko*. Red. H. Skrobiszewska. Poznań 1973, s. 40—58.

- Wpuśćmy jej tam mysza — podsunął Bobcio. — Jak żyje, to zacznie kwiczeć. A jak nie zacznie kwiczeć, to znaczy, że nie żyje.
- Albo, że śpi — powiedział Żaczek.
- Albo, że nie widzi myszy, panie tego.
- Albo, że widzi mysz, ale się nie boi — dodała ciocia Wiesia.
- Albo, że się boi, ale nie chce tego okazać — zabawił się Żaczek.
- Albo że...

SK

Inną podstawę budowania komizmu zastosowano w scenie, w której Żaczek, tłumaczaczkę tekst angielski, korzysta z kalki językowej i w rezultacie formułuje bezsensowne zdanie:

On byłby wykonał tę pracę, gdyby mu zapłacili — wkuwała beznamiętnie Julia. — W zdaniu warunkowym po „if” występuje Past Perfect. He would have come if she had invited him. [...] — Ona byłaby wyszła, gdyby nie była karmiona — oświadczył Żaczek, sięgając po kanapkę.

SK

Odwołując się do klasyfikacji dowcipu językowego dokonanej przez Danutę Butler, która wyróżnia formy oparte na mechanizmach ogólnokomicznych, takich jak przerost, przesada, kontrast elementów, ale też dowcip, będący rezultatem modyfikacji postaci wyrazów i związków frazeologicznych, żartobliwych kontrastów w połączeniach słownych, zaskoczeń czy neologizmów, można stwierdzić, że wszystkie te mechanizmy bez trudu odnajdziemy w *Jeźycjadzie*, a inwencja pisarki w zakresie ich stosowania jest ogromna.

Komizm językowy nakłada się jednakże z reguły na inne jego odmiany, określane tradycyjnie jako komizm sytuacji i postaci (charakterów), wynikający w głównej mierze — podobnie jak w przypadku komizmu językowego — z odstępstwa od normy. Przywołane wcześniej cytaty ilustrują to zjawisko, choć zapewne nie wyczerpują problemu. Wśród technik wywoływania komizmu badacz tej kategorii Bogdan Dziemidok wyróżnia m.in. przekształcanie i deformowanie zjawisk, co może przybierać bądź to postać wyolbrzymiania (przesady, karykaturowania, parodiowania, aż do granic absurdu i groteski), bądź pomniejszania (np. degradowania elementów ważnych i wartościowych lub też eksponowania cech nieistotnych i drugorzędnych). Często towarzyszy tym zabiegom nasilenie augmentatywnych lub deminutywnych form wyrazowych, co ilustrują przytoczone dalej cytaty.

W typologii Jana Bystronia tę technikę określa się z kolei jako komizm zmiany, obok komizmu zestawienia, związku, charakterów i komizmu słownego. Jeśli chodzi o komizm charakterów, warto zauważyć, że badacz wiąże go z pojmowaniem człowieka jako całości oraz z uwzględnieniem poszczególnych typów ludzkich, takich jak: typy indywidualne (temperamentów, inte-

lektualne), towarzyskie, zawodowe, regionalne i narodowe. Typem intelektualnym jest w *Jeżycjadzie* Ignacy Borejko, miłośnik książek, żyjący w świecie historii i kultury. Nieustannie pogrążony w lekturze i we własnym świecie, mało uwagi zwraca na otoczenie, gubi się w sprawach codziennych, jest nieporadny, roztargniony, a przez to śmieszny, jak na przykład w następującym *quasi*-dialogu z żoną:

— Ignacy! — zakrzyknęła mama gorączkowo. Ojciec podniósł mętny wzrok znad książki.

— Przecież ci mówiłem — rzekł tonem koniecznego wyjaśnienia — że grecka antystrofa ma w sobie tę właśnie melodię, którą Kocham. N

Za klasyczny przykład komizmu temperamentu może z kolei posłużyć sąsiad Beaty Bitner — pan Maciołka, krzykliwy choleryk, człowiek wścibski i nerwowy, tak scharakteryzowany w następującej scenie:

— Mój mąż jest nerwicowiec! Jak nic ataku dostanie! Pan Maciołka drgnął i zaczął się bić pięściami po głowie.

— Już dostałem — krzyknął. BB

W powieściach Musierowicz często mamy również do czynienia z różnego typu przekształceniami i przesadą, która stanowi nieodłączną cechę języka młodzieży. Zwykle jest to idealizacja, tendencja do dekoracji, do upiększania rzeczywistości — na przykład prawie wszystkie główne bohaterki powieści idealizują obiekty swoich westchnień, co znajduje oczywistą motywację psychologiczną. Bardzo prostą odmianą przekształcenia jest choćby zabawne przestawienie imienia i nazwiska Filipa Bratka, którego Ida Borejkówna poszukuje jako Filipiaka Bartka (*Nutria i Nerwus*). Z klasycznym zabiegiem pomniejszania przy użyciu zdrobniałych form wyrazowych mamy z kolei do czynienia w humorystycznej scenie, która ponadto — poprzez przywołanie bagnetu oraz mylenie imion Gustawa i Konrada — nawiązuje do romantycznej tradycji literackiej:

— [...] wychowawczyni bezradnie machnęła ręką, chwilę pomyślała, po czym wydobyła z torby zardzewiały bagnet, noszący ślady ofiarnego czyszczenia. [...] — Gonili się z tym po pokoju, skakali po łózkach [...]. Mogli się pozabijać jak nic. A Gustawek... — Konradek — poprawił Kozio z ujmującą grzecznością. — Konradek rzucił tym w Jareczka i Bogu dzięki trafił go tylko w kolanko. Mogli się pozabijać jak nic, albo powyktuwać sobie oczka, albo... — ...popodrzynać tętniczki — usłużnie podrzucił Kozio. BB

Humor cyklu poznańskich powieści budowany jest także na zasadzie zaskoczeń, niespodzianek fabularnych, które pojawiają się wbrew przewidywaniom bohaterów, ale i czytelników. Z taką sytuacją mamy na przykład do czynienia w czasie wędrówki Nutrii z Pyzą i Tygryskiem, kiedy to napotkana staruszka częstuje je mlekiem — jak się potem okaże — nie z życzliwości, a z wyrachowania. Przypomnijmy fragment tej sceny:

— A mleczka świeżego się nie napijecie? Prościutko od krowy.

— O, bardzo chętnie, co, dziewczynki? Jak to miło z pani strony — wzruszyła się Natalia i z wdzięcznością spojrzała na gościnną starowinkę. [...]

— I nawet jeszcze z pianką! — zapewniła je staruszka, zachęcona zapewne wdzięcznym spojrzeniem Natalii (która była wręcz oczarowana jej czysto ludzką, życzliwą troską). Nie minęła chwila, jak babcia poprosiła je do tonącego w kwiatach ogródka [...] i postawiła przed nimi trzy kubki świeżego mleka.

— Dwie dychy za kubek — poinformowała twardo, kiedy wypity już do dna [...].

NiN

W typologii mechanizmów wywoływania efektów komicznych — poza wymienionymi wcześniej — Dziemidok wskazuje też na zaskakujące zbliżenia i porównania, wydobywanie kontrastów (w zakresie wyglądown, charakterów, temperamentów, poglądów), operowanie anachronizmami, zestawianie zjawisk odległych lub niewspółmiernych, niezgodność między przeznaczeniem przedmiotu a jego wykorzystaniem, nienaturalną powtarzalność oraz pogwałcenie norm prakseologicznych i logicznych. Z tych wszystkich mechanizmów korzysta Małgorzata Musierowicz z dużym kunsztem, choć nie sposób tej tezy ilustrować poszczególnymi przykładami, bo siłą rzeczy musiałoby to ponad miarę rozbudować niniejszy wywód. Wypada zatem ograniczyć się do najbardziej typowych, w których te techniki z reguły się krzyżują, a nawet wykraczają poza dotychczasowe typologie. Z tego punktu widzenia interesująca wydaje się scena, której komizm polega nie na kontraście, a na analogii. Otóż trzy siostry Borejkówny, niczym czarownice, urządzają swoisty kuchenny sabat w celu przyrządzenia magicznej zupy gazpacho o mocy eliksiru, co czynią wśród zabawnych zaklęć i huku piorunów. Towarzysząca tym zabiegom atmosfera jest komiczna i nie pozostawia wątpliwości co do świadomych zabiegów stylizacyjnych:

— A! To dołożmy więcej cebuli.

— Czosnku trzy zębki.

— Szczypiorek! Dużą garść szczypiorku.

— Ziółek zielonych. Trzy żdźbła.

- Proszę: bazylia, estragon, lubczyk.
- Dwie łyżki oliwki z oliwek!
- Trochę winnego octu.
- Pieprzu i soli. Do woli.
- Zmiksować. [...]
- Teraz połączymy wszystkie składniki — powiedziała Ida tajemniczym półgłosem. — Szkoda, że nie mam kota. Czarnego. Abrakadabra.

NiN

Elementami komizmu przesycone bywają często sceny prezentujące młodsze dzieci, ich działania, zabawy, sposób rozumowania, rozmowy. Nacechowane są one realizmem psychologicznym, a komizm stanowi tu rezultat dziecięcego postrzegania świata, ograniczonej wiedzy małych bohaterów o życiu, nieumiejętności powiązania zjawisk w związku przyczynowo-skutkowe i pozornego braku logiki, wreszcie — nienależytego opanowania języka i dziecięcej naiwności. Bystron klasyfikuje ten typ komizmu jako nieudolność, czyli jedną z odmian komizmu zmiany. Píše: „Nieudolność polega na niemożności dokładnego odtworzenia pewnej treści. Niemożność ta płynie z rozmaitych źródeł: powodem jej może być niedoskonałość techniczna, brak wykszolenia, nieumiejętność obserwacji, słaba inteligencja, chwilowe zamroczenie (np. pod wpływem alkoholu)”<sup>13</sup>. Ale także może być wynikiem przyjęcia perspektywy dziecka i jego ograniczonej wiedzy o świecie. Znakomitym przykładem tego typu komizmu jest zabawne „przetworzenie” zasłyszanych treści przez małą Genowefę Rombke. Prowadzi ona z Piotrem Ogorzałką następującą rozmowę, pełną dociekliwych dziecięcych pytań:

- A co to, zbierasz korki? [...]
- Nie, nie to, żebym kolekcjonował... — wyjaśnił pan Ogorzałka — i rozwinął z przyjemnością temat. — Lubię sam sobie sporządzać spławiki do wędek. Wycinam je, rozumiesz, z korka po winie, wygładzam papierem ściernym, następnie przy pomocy farby olejnej maluj kolorowe paseczki...
- I co z tym potem robisz? — spytała zasłuchana Genowefa, podpierając brodę rękami.
- Przytwierdzam do żyłki nylonowej.
- A żyłkę?
- A żyłkę do wędki.
- A wędkę?
- Co wędkę?
- Do czego przytwierdzasz wędkę?
- No, trzymam ją w ręce, po prostu.
- Ale po co?

---

<sup>13</sup> J. Bystron: *Komizm...*, s. 98.

Piotr Ogorzałka musiał się aż otrząsnąć z osłupienia.

— Genowefo — rzekł. — Czyżbyś nie wiedziała, do czego służy wędka?

— Do czego służy wędka? — spytała ciekawie Genowefa.

— Do łowienia, Genowefo, ryb! — rzekł z mocą Piotr Ogorzałka.

— Siecią? — ucieszyła się dziewczynka. To ja wiem. Widziałam sieci w telewizji.

OwR

Jak niewiele dziewczynka zrozumiała z tych wyjaśnień, świadczy jej niedolna, a tym samym komiczna relacja z tej rozmowy, przekazana profesorowi:

— Znasz pana Piotrusia? — padło szybkie pytanie — Ten to jest dopiero dziwny. Wycina z korka inne korki, ale mniejsze i trzyma je w wędce. Ale zupę to robi z proszku, a nie z ryby.

OwR

Skrząca się różnymi odcieniami humoru jest też scena oczekiwania przez Mamerciątka na prezenty od Świętego Mikołaja — zabawne są odkrywcze pomysły dzieci obdarowania rodziców ich własnymi pieniędzmi oraz towarzyszące temu naiwne dziecięce rozmowy:

— Tata już jest stary — szepnęła Romcia.

— Mama też — wzruszył się Tomcio.

— Pewnie niedługo umrą. W ogóle wszyscy umrą [...].

— Ty, a co będzie, jak wszyscy umrą? Nie będzie wcale ludzi?

— Głupia. Nowi się urodzą. Wiesz jak.

— Wiem. Dziadziś niedługo będzie miał dziecko. Ma taki duży brzuch.

— Oj, Roma, jakaś ty dziecinna.

— Urodzi takiego małego dziadziusia, hihi. W okularkach.

Kł

Dialogi, prowadzone zarówno między małymi, jak i dorosłymi bohaterami poznańskiego cyklu, stanowią — jak wiadomo — element napędowy akcji, są jej motorem, ale równocześnie zaspokajają oczekiwania ludyczne czytelników, ponieważ skrzą się dowcipem, nierzadko wyrafinowanym intelektualnie. Dotyczy to także *quasi*-dialogów, jak przytoczony poniżej, prowadzony na kartach zeszytu Beata Bitner:

Na lekcji biologii Beata nie reaguje na dzwonek!

mgr W. Prątkowska

Nie jest przecież psem Pawłowa.

Żeromski, wuj.

Warto jeszcze raz podkreślić, że różnorodne elementy komizmotwórcze z reguły występują w pisarstwie Małgorzaty Musierowicz łącznie, krzyżują się, mieszają, potęgując efekty humorystyczne. Swoistym fenomenem w tym zakresie są na przykład długie i dowcipne monologi (czy raczej pozorowane dialogi?) *Idy*, kierowane do synka podczas codziennych spacerów, monologi, które są zabawne chociażby dlatego, że dotyczą tematów przekraczających możliwości percepcyjne małego dziecka, siedzącego w wózeczku. Pełnią one istotną rolę w poszerzaniu perspektywy świata przedstawionego, ale przede wszystkim mają niepowtarzalny klimat, który pozwala je umieścić na granicy absurdu i groteski. Miesza się w nich patos z przyziemnością, wzniosłość języka z potocznością. Krzyżują się też różnorakie mechanizmy wywoływania efektów komicznych poprzez zestawienia zjawisk niewspółmiernych, zderzenia i wyolbrzymienia, powtórzenia i przekształcenia, kontrasty i analogie, przede wszystkim zaś zwraca uwagę niezgodność treści i formy oraz zabawny język. Przytoczmy zatem fragment takiego monologu, skierowanego do rudowłosego synka:

Szkoda tylko, że nie urodziłeś się brunetem, jak twój ojciec, śpiący notabene zbyt twardo, jak na tę późną godzinę. Albo szatynem, jak twój kuzyn Ignacy Grzegorz. Ale co robić. Jaki kolor włosów nam dano, taki musimy nosić. No, w drogę. Hop! [...] a nasz tata śpi w najlepsze. No, nic, nic, niech sobie pośpi nasz tata drogi. W końcu naprawdę ciężko pracował przez cały tydzień, a tej nocy to miał nawet dyżur, nawiasem mówiąc, opłacony bez przysługującego lekarzom dwudziestoprocentowego dodatku, Józinku [...]. Ale co ja tak gadam i gadam, kolej na ciebie. Powiedz na przykład: prognoza. — Pupa — rzekł mętnie Józinek, nadymając się z wysiłku. — Nno... trójka z plusem. A teraz powiedz: słońeczko. — Ciulanko — powtórzył Józinek apatycznie.

CR

Jeszcze raz powtórzmy. Całą sagę o rodzinie Borejzków oraz wszystkie warstwy kolejnych powieści Małgorzaty Musierowicz przepełniają elementy komizmu, które najczęściej wymykają się wszelkim próbom jednoznacznego stypizowania. Zaprezentowane tu zjawiska, odmiany, typy i mechanizmy korzystania z tej kategorii przez pisarkę, nie wyczerpują — rzecz oczywista — tematu. Rzadko zdarza się jednak, by którykolwiek z wymienionych typów występował oddzielnie, w czystej postaci. Tworzy raczej pisarka sytuacje, w których zderzają się i wzajemnie przenikają różnorodne elementy komiczne, wzmacniając tym samym efekty humorystyczne. A właśnie humor jest tą kategorią, która w dużej mierze decyduje o powodzeniu czytelniczym prozy Małgorzaty Musierowicz — młody odbiorca chce bowiem istnieć w świecie, także tym wykreowanym przez literaturę, w sposób pogodny i optymistyczny, gdyż radość i śmiech są naturalnymi atrybutami dzieciństwa i młodości.

Wypowiadając się o funkcji śmiechu w *Jeźycjady*, Krzysztof Biedrzycki stwierdził, że stanowi on „wyraz pogodnej afirmacji życia, nawet w jego absurdach i dziwactwach. Pozwala też na zachowanie dystansu wobec powagi życia. [...] Bywa jednak i tak, że śmiech służy jako broń przeciw postaciom negatywnym”<sup>14</sup>. I trudno nie zgodzić się z autorem tych słów, tym bardziej że przywołany tu materiał egzemplifikacyjny w pełni tę tezę potwierdza.

Odwołajmy się w tym miejscu jeszcze raz do kategoryzacji Dziemidoka. Badacz wyróżnia komizm prosty, tj. farsowo-wodewilowy, oraz złożony, występujący w postaci humorystycznej lub niehumorystycznej, ten ostatni zaś dzieli z kolei na satyryczny i niesatyryczny. Gdyby tę typologię zastosować do omawianych tekstów, trzeba by stwierdzić, że w *Jeźycjady* zdecydowanie przeważa **złożony komizm humorystyczny**, często oparty na kreowaniu rzeczywistości odbiegającej od normy, a więc zabawnie zdeformowanej. Bardzo rzadko pojawiają się rysy ironiczno-satyryczne, częściej — absurdalno-groteskowe. Nadaje to książkom zdecydowanie pogodny, radosny, optymistyczny wydźwięk, co zachwyca młodych czytelników, ale daje też satysfakcję czytelnicy dorosłym.

Można by też w odniesieniu do *Jeźycjady* zastosować typizację, proponowaną przez Marię Gołaszewską, która wyodrębnia komizm intelektualny, moralizatorski, osobowościowy, ideologiczny, artystyczny i witalny<sup>15</sup>. Posługując się tylko wcześniejszymi cytacjami, nietrudno byłoby te odmiany komizmu zegzemplifikować i potwierdzić tezę o wielości pierwiastków komizmotwórczych w pisarstwie Małgorzaty Musierowicz, chociaż — według tej typologii — w twórczości poznańskiej autorki przeważa komizm osobowościowy (odpowiadający komizmowi postaci, a więc zarówno wyglądom, jak i charakterów), intelektualny (który bawiąc, uczy) oraz witalny (służący poprawie samopoczucia).

Poddając oglądowi zjawisko komizmu w powieściach Musierowicz z perspektywy odbiorczej, dostrzegamy także, że ta kategoria spełnia w sadze o rodzinie Borejków wszystkie wyznaczone komizmowi funkcje, a więc nie tylko ludyczną, ale też poznawczą, dydaktyczno-wychowawczą, autodydaktyczną, witalną, a po części też terapeutyczną, jeśli przyjmiemy, że śmiech rozładowuje napięcia emocjonalne, leczy lęki i zahamowania. Odgrywa też ważną rolę w pedagogice społecznej — uczy dystansu do siebie i innych ludzi, kształtuje pożądane postawy wobec świata, oparte na określonej hierarchii wartości i należywym stosunku do spraw małej wagi. Przeżywanie komizmu może dostarczać odbiorcy różnorodnych doznań i emocji. Poprzez żart można

<sup>14</sup> K. Biedrzycki: *Małgorzata Musierowicz i Borejkwie*. Kraków 1999, s. 66; por. także H. Maczunder: *Humor i komizm językowy w wybranych powieściach Małgorzaty Musierowicz*. Warszawa 2000.

<sup>15</sup> M. Gołaszewska: *Śmieszność i komizm...*, s. 26—27.

też najskuteczniej przekazać młodym czytelnikom ważne prawdy życiowe i moralne oraz nauczyć autokrytycyzmu. Na kartach powieści uczy pisarka, że postawa „z uśmiechem na ustach” wcale nie jest łatwa. Mądry profesor Dmuchawiec tłumaczy Gabrysi, że

uśmiech bywa aktem męstwa, że smutek to słabość i postawa zbyt wygodna  
OwR

Takiego właśnie męstwa uczy czytelników każdy kolejny tom sagi o rodzinie Borejów, przepełniony pierwiastkami komizmotwórczymi o zdecydowanie budującym, tj. humanistycznym wydźwięku.

Spełnia też komizm w powieściach Musierowicz te funkcje, które w odniesieniu do literatury dziecięco-młodzieżowej formułował już przed drugą wojną światową Stefan Szuman. Dostrzegając on humor jako przeciwieństwo sentymentalizmu, cierpiętnictwa i patosu oraz stwierdzał, że „humor nie jest kompromisem, jest przewycięzeniem i siebie, i rzeczywistości”<sup>16</sup>. Wskazywał zatem badacz na istotną rolę tej kategorii w wychowaniu, czyli budowaniu osobowości człowieka. Podzielała to stanowisko również Irena Słoińska<sup>17</sup>, wypowiadając się na temat tej kategorii estetycznej w tekstach dla najmłodszych czytelników i akcentując specyfikę humoru w literaturze dla dzieci, których odczucie komizmu zmienia się wraz z wiekiem oraz rozwojem intelektualnym i osobowościowym. Nie ulega wątpliwości, że komizm (humor) należy do kategorii o pierwszorzędym znaczeniu dla struktury, funkcji i optymistycznej wymowy dobrego tekstu przeznaczonego dla młodego odbiorcy.

Odmiany komizmu, z jakimi mamy do czynienia w *Jeżycjady*, nie tylko służą rozwijaniu poczucia humoru, ale angażują w równym stopniu wyobraźnię i różne typy myślenia, a więc pobudzają intelekt i rozwijają inteligencję młodzieży. Kategoria ta w książkach Małgorzaty Musierowicz jest więc w sposób naturalny sprzężona z różnymi formami dydaktyzmu, także wychowującego, i w dużej mierze decyduje o jego efektywności, gdyż dydaktyzm skryty za kategorią komizmu ma bez wątpienia większą moc oddziaływania na czytelnika. Jest też komizm, w rozmaitych odmianach i odcieniach, swoistym magnesem, przyciągającym nie tylko młodych, ale też dorosłych czytelników, którzy poszukują w kontaktach z książką zarówno ład moralnego, jak i pogodnego humoru, pomagającego człowiekowi oswoić świat i przewyciężyć własne niepokoje i lęki. Dostrzegając tę funkcję śmiechu, Leszek Kołakowski pisał: „Zwierzęta pewnie nie potrzebują humoru, bo ich reakcje na niebezpieczeństwo są sterowane przez instynkt, ale ludzie wiedzą, że jest dystans między sytuacją a ich reakcjami, i jeśli sytuacja nie wpędza ich w całkowitą

<sup>16</sup> S. Szuman: *O dowcipie i humorze*. Lwów 1938, s. 23.

<sup>17</sup> Por. I. Słoińska: *Dzieci i książki*. Warszawa 1959, s. 101–124.

panikę, gdzie żaden namysł nie jest możliwy, oswajają niebezpieczeństwo, czyniąc je śmiesznym. Śmiech jest więc bardzo dobrym wynalazkiem natury czy Pana Boga (bo Bóg, przynajmniej według Talmudu, ma poczucie humoru), jako że świat nie jest naprawdę nam przyjazny, lecz raczej wrogi, trzeba więc wrogość jego stępić humorem”<sup>18</sup>.

---

<sup>18</sup> L. Kołakowski: *O śmiechu*. W: Tenże: *Mini wykłady o maxi sprawach*. Kraków 1999, s. 36–37.

Zofia Adamczykowa

## The Comicality of *Jeżycjada*

### Summary

The author discusses in her study the types and techniques of bringing about a comical effect in Małgorzata Musierowicz's *Jeżycjada*, and emphasises the importance of that effect when considering the ludic element in literature for adolescents.

The article starts with a reflection on there being no uniform theory of comicality that would take into account various schools of thinking, so the author completes analytical argumentation with references to those theoretical approaches. On the basis of numerous helpful examples, the author shows that Małgorzata Musierowicz is a past master at making use of various comical effects, ranging from simple language games and jokes to complex structures relying on the absurd and the grotesque. The discussed writer is excellent at linking, interweaving, and blending various types of comicality, producing thus multiple comical effects. She is making use of surprising juxtapositions, contrasting elements (as regards people's characters, temperaments, views), repetitions, transformations, overstatement and other techniques. Full of humour is not only the language of the novelistic narration, but also the language of the dialogues.

The author of the present study classifies the comicality of *Jeżycjada* as “complex humorous comicality”, which, as rule, is cheerful and good-natured. Finally, the author points to the multifarious functions of that aesthetic category both in the novels by Małgorzata Musierowicz, and in the whole literature for young people, for it is not only the ludic function that is based on the writer's sense of humour, but also the didactic and educational function of this genre of literature.

Zofia Adamczykowa

## Le comique de *Jeżycjada*

### Résumé

L'auteur de la présente analyse décrit les types et les techniques de la création du comique dans *Jeżycjada* de Małgorzata Musierowicz, en indiquant cette catégorie comme un élément important du caractère ludique de la littérature destinée aux jeunes lecteurs.

L'auteur commence par la réflexion sur le manque d'une théorie univoque du comique, construite sur les approches différentes. Elle enrichit son analyse en se référant à ces théories. Elle présente un vaste spectre des exemples et démontre que Małgorzata Musierowicz utilise de différents types du comique d'une manière significative à partir des bons mots et des jeux de mots jusqu'à l'absurde et grotesque. L'écrivain lie et entrecroise d'une manière exemplaire de différents types du comique en multipliant des effets comiques. Elle utilise par exemple les combinaisons inattendues, les contrastes (en ce qui concerne les caractères, les tempéraments, les avis), les répétitions, les modifications, les exagérations et beaucoup d'autres. On peut retrouver de l'humour aussi bien dans le langage de la narration romanesque que dans les dialogues.

Le comique de *Jeżycjada* est classifié par l'auteur de l'analyse comme „un comique humoristique complexe”, avant tout bienveillant aux gens. Cette catégorie esthétique possède plusieurs fonctions non seulement dans les romans de Małgorzata Musierowicz mais aussi dans toute la littérature destinée aux jeunes lecteurs étant donné que l'humour crée aussi bien la fonction ludique que didactique pour cette littérature.

Ireneusz Szpara

## Baśniowe morfemy w twórczości Małgorzaty Musierowicz

*Szósta klepka* — powieść Małgorzaty Musierowicz stanowiąca pierwszą część cyklu *Jeźycjady*<sup>1</sup>, stanowi esencję wszystkich utworów późniejszych. Już tytuł wskazuje na istotną rolę poczucia humoru, za sprawą którego od lat autorka zyskuje niesłabnącą sympatię oddanych wielbicieli oraz nowych zastępów czytelników. Jak się dowiadujemy, tak naprawdę człowiek:

Sześć ma zmysłów. Ten szósty jest, kto wie czy nie najbardziej potrzebny.  
To zmysł humoru. Im częściej się nim posługujesz, tym życie wydaje się łatwiejsze.

SK, W 1977, 192

Teza zdaje się prawdziwa do ostatniego (w chwili pisania tego artykułu) tomu. *Kalamburka* (K, W), jest właśnie zbiorem przewrotnie uporządkowanych anegdot, będących interludium skomplikowanych losów postaci wypełniających karty *Jeźycjady*, anegdot powiązanych z życiem podobnie niezwyklej, znanej i nieznaney postaci ukrytej w tytule — pseudonimie literackim. Czy wobec widocznych wielu literackich aluzji i warsztatowych zabiegów można czytać całość cyklu wiernopoddańczo, pozostając na płaszczyźnie naiwnego realizmu? Krótki przegląd internetowych stron fanów *Jeźycjady* zdaje się ów *modus* lektury potwierdzać — to w opinii czytelników książki o Poznaniu, jego dzielnicach, ulicach, domach. Fascynuje czytelników indeksowanie nazw

---

<sup>1</sup> Odwołuję się tutaj do ogólnie przyjętego sądu, choć w dalszych częściach cyklu Musierowicz dokonała swoistego „włączenia” swej pierwszej powieści *Malomówny i rodzina* (poprzez prowadzenie do *Jeźycjady* Filipa Bratka i Antoniego Ptaszkowskiego — postaci pochodzących z tego właśnie utworu).

ulic, miejsc, charakterystyczne dla wielbicieli (fanów) śledzenie genealogii postaci, ich przyzwyczajzeń i gustów... Tak odważne łączenie z sobą odmiennych bytów — dzieła literackiego i rzeczywistości pozaliterackiej — to raczej uproszczone rozumienie oraz zbyt pospiesznie proponowane rozwiązania interpretacyjne; tym gorzej, że dzieje się to ze szkodą dla tekstu... Prowadzona przez autorkę zwykle ukryta gra morfemami baśniowymi rozrzuconymi po cyklu powieściowym może stanowić doskonały przykład owego poczucia humoru, często głęboko sięgającego po skomplikowane znaczenia baśni, a często skłonnego do ich „obrazoburczej” reinterpretacji.

*Szósta klepka* ma prostą fabułę: we wspaniałym twórczym nieładzie życia rodziny Żaków na pierwszy plan wybija się wątek przeczuwającego dorosłość podlotka — Celestyny. Przez dorastanie rozumiem konieczność określania granic swej osobowości, przestrzeni wewnętrznej, ale także osvajanie przestrzeni zewnętrznej, „zakorzenianie” się w świecie. W szeregu zwykłych, aczkolwiek anegdotycznie lekkich domowych utarczek i niedogodności wspólnego życia, szczególnie wobec ciągłego wzrastania liczby mieszkających wspólnie osób, pojawi się zarówno koleżanka — powierniczka sekretów oraz niespełniony autorytet — Danka, jak i stopniowo zdobywający pozycję pierwszej prawdziwej miłości rówieśnik Jerzy Hajduk. Natomiast, co znaczące dla uchwylenia relacji pomiędzy postaciami utworu, świadkowie dorastania: matka (ojciec skwitowany zostaje przez Celestynę krótkim, ale dowartościowującym: „Dobrze, że ty mi się akurat trafiłeś na ojca” — SK, W 1977, 131) oraz wychowawca — Dmuchawiec — mają przypisane funkcje, które przy bliższym oglądzie zaburzają prosty, realistyczno-obyczajowy model lektury.

Warto wyodrębnić dwie odmiennie nacechowane przestrzenie: szkoły i domu. Pomimo niestereotypowych działań matki rzeźbiarki (brak realizacji typowych obowiązków matki, natomiast dużo spełnionych zamierzeń artystycznych) pozostaje ona filarem rodziny: panuje nad swoją oswojoną, dojrzałą przestrzenią, zna jej pułapki i zakamarki, np. odnajduje wszelkie zagubione przedmioty. Dmuchawiec lokuje się w sferze zdominowanej przez młodość. Jest świadomy swej roli nauczyciela, a zarazem akceptuje „nieokreśloność” i konieczną swobodę przestrzeni wybieranej przez wychowanków:

Co do młodzieży, to ja tam jej nie kocham [...]. W miarę sił staram się być dla nich łagodny i wyrozumiały. Ostatecznie, każdy z nas musiał kiedyś przejść przez to piekło zwane młodością.

SK, W 1977, 23

Właściwy proces owego przestrzennego określania siebie (wytyczania sobie granic, świadomości własnej wartości itp. — czyli inicjacji w dorosłość) rozegra się w sposób ustalony przez tradycję kultury: pomiędzy matką a córką.

Mieszkanie Żaków mieści się w „starym domu z wieżyczką” (SK, W 1977, 7) — to secesyjna kamienica, stylem sugerująca psychologiczne nacechowanie objętej nią przestrzeni<sup>2</sup>:

Trzon mieszkania stanowił długi wąski korytarz bez okien, z którego liczne powikłane odnogi prowadziły do różnych dziwacznych pomieszczeń [...], kilku skrytek niewiadomego przeznaczenia.

SK, W 1977, 70

Pełno tu znaczeń. Musierowicz, na długo przed odrodzeniem popularności secesji w Polsce, wybiera styl architektoniczny wyraźnie sugerujący odbiorcy możliwe psychoanalityczne interpretacje tekstu. Osadzanie terażniejszości w przeszłości, umieszczanie współczesnych realiów na tle tradycji architektury spełnia w powieściach Musierowicz bardzo ważne zadanie. Nie rezygnując z atrakcyjnych dla młodego czytelnika elementów znanej mu codzienności, autorka aktualizuje przeszłość — nie tylko jako przestrzenne, krajobrazowe tło; to także świat wartości wewnętrznych człowieka, istotnych ze względu na osadzenie w kulturze, aktualizowanych poprzez uzmysławianie ciągłości kultury. Taki kierunek interpretowania secesji proponuje, w duchu Hansa-Georga Gadamera, Teresa Pękala:

[...] projekt „dialogowego” przyswajania tradycji łączy konceptualizację przeszłości w perspektywie dnia dzisiejszego z postrzeganiem współczesności w perspektywie przeszłości. Zgodnie z koncepcją Gadamera właśnie w obszarze sztuki najwyraźniej realizuje się „dialogowe” uczestnictwo w kulturze jako umiejętność istnienia w równoczesności tego, co przeszłe i tego, co obecne.<sup>3</sup>

Architektura secesyjna w powszechnym odbiorze funkcjonuje jako znak dawnego mieszczańskiego modelu życia; jako taka przywraca terażniejszości przeszłość sztuki, a zarazem aktualizuje wspomniany system wartości — mieszczańskich, trwałych i niezmiennych, i jako takich — atrakcyjnych dla młodego odbiorcy, dających oparcie lub punkt odniesienia pozwalający ulokować się w przestrzeni zewnętrznej i wewnętrznej.

Dla struktury *Szóstej klepki* istotna jest scena łącząca secesyjną architekturę z głównymi postaciami: wieżyczkę kamienicy z matką i córką. W trakcie poszukiwań maszynki do mięsa (a właściwie do maku):

<sup>2</sup> Wspomniany kierunek sztuki — secesja — w utworach Musierowicz ulega interesującym przekształceniom: początkowo zawilość i płynność linii detalu architektonicznego jest ukrytym, jak w przypadku *Szóstej klepki*, symbolem treści psychicznych; stopniowo wychodzi z ukrycia, aby w tomach późniejszych stać się eksponowanym pięknym elementem, co także zbieżne jest ze zmianą wartościowania *art nouveau* w ciągu ostatnich 25 lat. O interpretacji znaczeń secesji por. T. Pękala: *Secesja. Konkretyzacje i interpretacje*. Lublin 1995.

<sup>3</sup> Tamże, s. 33.

Przeszukawszy strych, mama udała się na wieżyczkę. [...] wyjrzała sobie przez okno [...]. Pod bramą żółtego domu stały dwie zagadane dziewczyny. W jednej z nich mama rozpoznała Cesię.

— Hej, hej! — krzyknęła.

— Halo, halo! — wrzasnęła Cesia z dołu. — Danka, zobacz, moja mama na wieży! Hej, spuść swoje warkocze!<sup>4</sup>

SK, W 1977, 71

Wokół wieży (widoczna, znacząca dla interpretacji rezygnacja ze zdrobnienia) ogniskują się także dalsze wydarzenia. Dziewczęta wykorzystują pomieszczenie w wieży na naukę, gdyż znajduje się ono z dala od domowego zgiełku. Danka zamyka się w nim, izolując się od szkolnych niepowodzeń. W tej funkcji przestrzeń wieży („azył” — SK, W 1977, 229) staje się ucieczką dla Celestyny — „szesnastoletniej zakompleksionej uczennicy szkoły średniej” (SK, W 1977, 77); dzięki oswojeniu przestrzeni (znów w sensie zewnętrznym i wewnętrznym) świat wzbogacił się „o dwoje szczęśliwych ludzi” (SK, W 1977, 242) — Celestynę i Jerzego, „księcia” wytrwale stojącego pod wieżą i walczącego o uznanie jego miłości. Przestrzeń (dorosłość, dojrzałość, samoświadomość) matki została przekazana córce, rozpoczynającej od prawdziwej miłości swe dorosłe, dojrzałe życie<sup>5</sup>.

Typowość semantycznego nacechowania przestrzeni w oczywisty sposób znajduje potwierdzenie. Przypomniane wcześniej motywy głównego wątku powieści powielają relacje i funkcje obecne w znanej baśni ze zbioru braci Grimm — mam na myśli *Rozspunkę*<sup>6</sup>. W baśni żona pragnie dziecka:

W domku ich było na strychu maleńkie okienko, z którego widać było wspaniały ogród [...]. Pewnego dnia kobieta wyglądając przez okienko ujrzała grządkę, na której rosła niezwykle bujna rozspunka.

SK, W 1977, 75

„Niezwykle bujna rozspunka, [...] świeża i zielona” (SK, W 1977, 75)<sup>7</sup> rosnąca w ogrodzie sąsiadki — złej czarownicy, staje się pragnieniem matki, równym pragnieniu dziecka. Ostatecznie zrealizowane pożądanie rozspunki jest powodem zagarnięcia dziecka zaraz po urodzeniu przez czarownicę.

<sup>4</sup> Warkocze mamy Żakowej, jak się zdaje, służą w *Szóstej klepce* jedynie funkcjonalnemu przywołaniu motywu baśniowego. Jeżeli przyjmiemy ilustracje autorki zamieszczone w tekście jako zamierzony komentarz, to fryzury mamy Cesi daleko do warkoczy (SK, W 1977, 103).

<sup>5</sup> Por. także rozdz. *Osiąganie autonomii wewnętrznej*. W: B. Bettelheim: *Cudowne i pozytywne. O znaczeniach i wartościach baśni*. Tłum. i przedmowa D. D. anek. T. 1. Warszawa 1985, s. 254—265.

<sup>6</sup> *Baśnie braci Grimm*. Tłum. E. Bielicka i M. Tarnowski. Posł. H. Kapełus. Il. E. Murawska. T. 1. Warszawa 1989, s. 75—78. Obok cytatu numer strony według tego wydania.

<sup>7</sup> Por. uwagi o „bujnej” Celestynie; w powieści Musierowicz matka wpatruje się w swoją zrealizowaną „Rozspunkę”.

Następnie dorastająca Roszpunka ogląda świat przez „maleńkie okienko” wieży, powtarzając w ten sposób kreację przestrzeni osobistej na wzór matczynej. Gdy Roszpunka ma dwanaście lat, zostaje zamknięta przez czarownicę w wysokiej wieży z „maleńkim okienkiem”:

Kiedy czarownica chciała się dostać do dziewczynki, stawała pod wieżą i wołała:

— Roszpunko, dziewczę moje,  
Spuśćże mi włosy swoje!

SK, W 1977, 76

Warto przypomnieć tu symbolikę włosów (konsekwentnie realizowaną w baśni i w powieści Musierowicz). Jak stwierdza Władysław Kopaliński: „[...] włosy uważano za siedlisko życia, siły, sił psychicznych, duszy, mocy magicznych, czarodziejskich, a u kobiet — sił pociągu erotycznego, zniewalającego mężczyzn w sposób magiczny. [...] splatanie wzmagało moce magiczne włosów. [...] Długie, rozpuszczone lub splecione w warkocz włosy oznaczały dziewictwo lub wolny stan, również u chrześcijanek, stąd zawiązywanie, przycinanie lub nakrywanie włosów mężatek”<sup>8</sup>.

Książę dostaje się do Roszpunki dzięki podsłuchanemu wezwaniu czarownicy. Kiedy spotykają się:

Początkowo Roszpunka przeraziła się bardzo, gdy ujrzała obcego mężczyznę, ale król wicz przemówił do niej życzliwie, wyznając, iż śpiew jej tak wzruszył jego serce, że nie mógł znaleźć chwili spokoju. Na te słowa Roszpunka uspokoiła się, a gdy król wicz zapytał, czy chce go wziąć za męża, pomyślała: „U tego pięknego młodzieńca lepiej by mi było niż u starej czarownicy”.

SK, W 1977, 77

Gest wyglądania przez okno wieży (strychu) staje się czytelny także w proponowanej interpretacji, gdy zauważymy, że „górne okna [wieży — I.S.] przedstawiają oczy i umysł człowieka”<sup>9</sup>. Uwolnienie, poszerzenie przestrzeni — otwarcie na świat i „obcego” mężczyznę — następuje za sprawą spuszczenia z okienka warkoczy, po których wspina się książę. W *Szóstej klepce* podobnie, następuje przejście miejsca (i roli) matki. Baśniowe warkocze zastąpione są finałową wymianą listów wyznań pomiędzy Cesią a Hajdukiem, listów wciąganych na wieżyczkę w koszyku. Książę wprowadza wybrankę

<sup>8</sup> W. Kopaliński: *Słownik symboli*. Warszawa 1990, s. 470–472. Widoczna jest wobec tego różnica w fabularnym wyglądzie i znaczeniu fryzury mężatki-mamy Żakowej: aluzja literacka (nie twierdzą, że chodzi o rzeczywiste w powieściowym świecie przedstawionym warkocze) obecna w wypowiedzi Cesi konieczna jest dla kreacji spójnej struktury dzieła.

<sup>9</sup> Tamże, s. 461.

w dorosłość za pomocą swych wyznań<sup>10</sup> — Jerzy czyni to w sposób o wiele bardziej „literacki”. Wszak w powieściowym świecie wszystko odbywa się przez słowo...

Spójrzmy jednak na interesujące nas paralele bań — powieść w obrębie głównego wątku (symptomatyczny jest brak w powieści przetworzenia baśniowego finału *Rozpunki* — to w pierwszym tomie cyklu; rozstania, cierpienia i powroty pojawią się w następnych częściach, oczywiście niekoniecznie w związku z Cesią i Hajdukiem). Matka, żyjąca we własnej przestrzeni, wygląda na świat przez okienko (skupiając uwagę na jednym elemencie, pomijam tu, jak i dalej, oczywiste znaczenia, które ujawniają się w trakcie interpretacji psychoanalitycznej), wtajemniczona w świat damsko-męskich relacji, widzi swe pragnienie: symboliczne lub zrealizowanie. Antagonistka — czarownica — zastąpiona zostaje w powieści przez Dankę, czasowo anektującą przestrzeń należącą do relacji matka — córka. Warto nadmienić, że to postępowanie to jedynie kaprys. Miejsce matki, przekazywane córce, zostaje tymczasowo podstępnie przejęte przez przeciwnika. Jednak do niczego to nie prowadzi — przestrzeń ta nie jest istotna dla Danki, nie przekształca jej wewnętrznie, nie prowadzi do inicjacji. Po stwierdzeniu nieskuteczności działań antagonistka opuszcza miejsce i podsuwa Celestynie środek umożliwiający przeobrażenie świata: córka anektuje przestrzeń wieży, dokonuje świadomego wyboru. Odłączenie się od matki i przekroczenie granic „więzienia” to osiągnięcie dorosłości, akt dorównania matce, zakończony wyborem królewicza, a więc zamknięciem cyklicznego kręgu wtajemniczeń.

Należy także określić powiązania poszczególnych morfemów świata przedstawionego z sobą oraz z całością tekstu. Oczywiście, analiza tekstu powieści wykazuje, że następstwo funkcji — o którym pisze Włodzimierz Propp: „Funkcje działających postaci są stałymi, niezmiennymi elementami bajki — niezależnie od tego, kto i jak je spełnia. Stanowią one podstawowe części bajki”<sup>11</sup> — nie jest tak oczywiste. Linearność układu morfemów baśni zamieniona zostaje tu w symultaniczność funkcji: odnaleźć można wszystkie,

<sup>10</sup> Interesującym wariantem późniejszych losów Hajduka i Cesi byłoby wykorzystanie dalszego ciągu baśni spisanej przez Grimmów: czarownica przyłapuje Rozpункę i księcia — Rozpuncę obcina warkocze (zmiana statusu społecznego), książę traci wzrok i tuła się po świecie, Rozpunka samotnie rodzi bliźnięta — dziewczynkę i chłopca. Po kilku latach spotykają się; wzrok przywracają księciu łyż Rozpunki. I żyją razem długo i szczęśliwie... Podobieństwo do dalszych dziejów Cesi i Hajduka wykazuje już tylko ostatnie zdanie.

<sup>11</sup> W. Propp: *Morfologia bajki*. [Tłum. W. Wojtyga-Zagórska]. Warszawa 1976, s. 59. Z ustaleń autora korzystam ze świadomością braku ścisłej korelacji: ustalone przez Proppa następstwo funkcji, jako bezwzględna zasada struktury bajki magicznej, z założenia nie odpowiada innym strukturom gatunkowym. *Per analogiam* korzystam jedynie z możliwości określenia konwencji baśni w *Szóstej klepce* poprzez interpretacyjną próbę wydzielenia takich morfemów, za sprawą których czytelny stanie się nie mimetyczny, a baśniowy szkielet kompozycyjny tekstu.

funkcje, ale są one rozwijane w postaci przybliżeń funkcji schodkowej. Moim zdaniem szereg Proppa zamienia się w *Szóstej klepce* Musierowicz w zbiór wektorów o tym samym kierunku, często równoległych. Stąd charakter wariacji wykorzystujących funkcje zaproponowane przez słynnego rosyjskiego prestrukturalistę: następstwo funkcji realizowane jest jako układ równolegle rozwijanych sekwencji. Działania postaci i kolejność tych działań realizują się w sekwencjach — interpretacja tekstu zależy od przypisania funkcji postaciom powieści (możliwe jest inne przypisanie od dalej proponowanego). Sekwencja pierwsza w *Szóstej klepce* ma swojego bohatera, którym jest Bobcio. Dla odbiorcy, dokładnie tak jak w układzie Proppa<sup>12</sup>, postać wyłania się („rodzi”) z ognia i pogorzeliśka. Sekwencja ta zamknięta zostaje w zakończeniu powieści. Wszystkie perypetie Bobcia, jak się okazuje, zyskują rozwiązanie jedynie czasowo:

[...] pojął, że w życiu rodziny zaczął się nowy interesujący okres.

Sapnął z satysfakcją i powrócił do stołu, gdzie uprzednio domalowywał na pisance kwiatuszki wokół głowy Hitlera. Teraz podparł bródkę i rozmarzył się na dobre. Przed oczami jego duszy przeciągnął korowód myszy, gości, tortów i mnóstwa ciekawych niespodzianek, jakimi można urozmaicić wizyty nowego wzdychulca.

SK, W 1977, 242

Schemat baśni powróci w kolejnych opowieściach. Warto podkreślić, że działania Bobcia (i sekwencja z nimi związana) w *Szóstej klepce* są podrzędne wobec działań postaci występujących w wątku (sekwencji) Danki. Z punktu widzenia całego cyklu zrozumiałe jest wyeksponowanie postaci, która będzie miała znaczenie w tomach następnych<sup>13</sup>; natomiast w powieści, jako zamkniętym dziele, osoba Bobcia tworzy kompozycyjną klamrę, w obrębie której śledzimy działania dotyczące bohaterów głównej sekwencji.

Celestyna wykreowana zostaje na postać o dużych wartościach duchowych:

Jasne oczy miały spojrzenie uczciwe i myślące, a na twarzy malowały się wrodzona pogoda i poczucie humoru.

SK, W 1977, 11

W przypadku antagonistki Celestyny eksponowane jest tylko to, co zewnętrzne:

<sup>12</sup> Uwagi następne na podstawie opracowania morfemów baśni (według tłumaczenia dzieła Proppa — bajki), określonych tam w *Załączniku I. W. Propp: Morfologia bajki...*, s. 209 —217.

<sup>13</sup> Np. w *Noelce* (N).

Danka wyglądała jak rusałka z jeziora Świtez — wysmukła, blada, z tajemniczymi zamglonymi oczami.

— A to co? — spytała pani Pościkowa ze zdziwieniem patrząc w drzwi.

— Zaspałam — oświadczyła Danka. Jej długie, brązowe włosy były potargane, bluzka zapięta krzywo.

SK, W 1977, 19

Część przygotowawczą stanowi liścik przekazany ukradkiem w czasie lekcji. Następuje „wyrządzenie krzywdy lub szkody — co stanowi pierwszą podstawową funkcję bajki”<sup>14</sup> — złamanie zakazu<sup>15</sup> ujawni pozostałe postacie, będące realizatorami funkcji Proppa: pomocników — m.in. Hajduka — a przede wszystkim donatora — Dmuchawca. Znowu mamy do czynienia z postacią ważną dla całego cyklu. W większości tomów *Jeźycjady* jest ona fundamentem wartości wspólnych dla wszystkich pierwszoplanowych postaci. Dzięki temu w spotkaniach, rozmowach, przy stole kuchennym, obiadach przejawia się magiczny ład świata. Profesor przekazuje opiekę nad Danką Cesi:

Nie miałabyś ochoty pomagać Danucie? Nie będzie to wdzięczne zajęcie, ponieważ dziewczę jest niechętnie pracy umysłowej. [...] No to wpadła nasza Cesia. Od dziś spoczywa na niej poważna odpowiedzialność. Panno Filipiak, bądź łaskawa nie utrudniać życia przyjaciółce.

SK, W 1977, 88—89

Wymagany przez schemat baśni magiczny środek zostaje właśnie przekazany — donator udziela części swej mocy. Dalsze efekty magii zależeć będą od czynności bohatera. Cesia pokonuje ostatecznie przeciwnika (zwycięża poprzez przeobrażenie antagonisty, jej bezpośrednimi pomocnikami są członkowie rodziny Żaków). Możliwe do wyodrębnienia sekwencje zamyka określony w schemacie baśni finał: Cesia i Hajduk są razem. Oczywiście to nie koniec: „Wiele bajek kończy się w momencie, gdy bohater uchodzi przed pościgiem. Dociera on do domu, a następnie, jeśli zdobył narzeczoną, żeni się z nią. Jednakże nie zawsze tak bywa. Bajka zmusza bohatera do przeżycia nowego nieszczęścia. Znowu zjawia się jego wróg, porywa bohaterowi zdobyczą albo zabija go. Jednym słowem, powtarza się zawiązkowe szkodzenie, niekiedy w takich samych formach, jak na początku akcji, czasem w innych, nowych dla danej bajki. Daje to początek nowej opowieści”<sup>16</sup>.

Ukryte działanie morfemów baśniowych to zaleta pisarstwa Musierowicz. Baśń powraca w innym przebraniu i sprawia, że utwór paradoksalnie fascynuje pozornym realizmem. Nieświadomy niczego czytelnik porusza się w świecie

<sup>14</sup> W. Propp: *Morfologia bajki...*, s. 138.

<sup>15</sup> Tamże, s. 70.

<sup>16</sup> Tamże, s. 112—113.

przedstawionym, choć pragnie odnaleźć spełnienie pragnienia ładu świata zewnętrznego. I to właśnie odnajduje — morfemy obecne w powieściach Musierowicz w sposób baśniowy realizują psychologiczne aspekty lektury młodego czytelnika. Tłumaczy to, dlaczego fani *Jeźycjady* pochodzą z takiej właśnie grupy wiekowej. Potrzeby, które spełniają książki Musierowicz, to potrzeby ludzi młodych, ale — aby uprzedzić zgodny chór głosów oburzonych „dorosłych” czytelników — wygląda na to, że młodość tutaj oznacza stan gombrowiczowskiej „niedojrzałości”. Każdy z nas czyta baśnie: niektórzy z wypiekami na twarzy w trakcie pierwszej, odkrywczej lektury, inni ze smutkiem i dystansem. Baśniowa terapia jest więc naprawdę potrzebna.

Ciekawe, że jeden z możliwych interpretacyjnych kluczy został wyłożony tak *explicite* — przejmując miejsce w wieży po Dance, Cesia stwierdza:

Ależ to bardzo dobry pomysł [...]. Cóż z tego, że plagiat.<sup>17</sup>  
SK, W 1977, 230

Stwierdzenie można odnieść, jak się zdaje, do wszystkich tomów *Jeźycjady*. Możliwość śledzenia intertekstualnych gier w cyklu powieściowym Musierowicz, ze szczególnym uwzględnieniem wszelkich baśniowych kodów, to interesująca motywacja czytelniczej popularności: jałowy argument mimetyzmu, towarzyszący uproszczonej lekturze, może zostać zastąpiony stwierdzeniem świadomego lub podświadomego oddziaływania na odbiorców schematów baśni, w oryginalny sposób tasowanych i reinterpretowanych przez autorkę.

Świadome intertekstualne odwołania do baśni występują oczywiście w *Córcie Robrojka*<sup>18</sup>. Odnajdujemy tu już bardziej bezpośrednio przywołane uwagi o baśni *Piękna i Bestia*, wpisana jest ona w fabułę, stanowi motywację pojawiania się głównych postaci i wzajemnych relacji pomiędzy nimi. Główny wątek dotyczy uczuć pomiędzy „piękną” córką Roberta Rojka a Czarkiem-Przeszczepem — „bestią”. Jednak sens bezpośrednio przywołanej baśni zostaje w powieści zanegowany — praktyczna Bella odrzuca sentymentalne wyznania Czarka:

Co za bzdury rzewne i kliwe [...]. Co za bezguście!

CR, P, 57

Po zrealizowaniu funkcji związanych z bohaterem, antagonistą, pomocnikiem, donatorem, sekwencje zamyka powtórne przywołanie magicznego środka:

<sup>17</sup> Przez plagiat rozumiem tu twórcze korzystanie np. z funkcji baśni.

<sup>18</sup> Jako baśniowa zdaje się funkcjonować również tytułowa postać zbójnika z powieści Waltera Scotta *Rob Roy* (w utworze Musierowicz aluzyjnie: Robert Rojek).

Bella wydobyła ołówek i kartkę, zastanowiła się przez chwilę. Co ma napisać? Jak zwykle w takich okazjach musiałaby głowić się godzinami. O wiele prościej było uciec się do rekwizytu.

Odpięła z kołnierzyka swoją bursztynową różę i przebiwszy jej szpileczką kartkę — zamknęła zapinkę.

CR, P, 218

*Jeźycjada* jako nowe baśnie? Zaskakująco trafnie brzmi komentarz Proppa dotyczący metamorfoz omawianych przez niego dzieł: „Życie tworzy nowe, barwne obrazy, które wypierają postacie bajkowe, ponadto na bajkę oddziałuje aktualna rzeczywistość historyczna, epos sąsiednich narodów, piśmiennictwo i religia tak chrześcijańska, jak i wierzenia lokalne. Bajka zachowuje w swych najgłębszych pokładach ślady najstarszego pogaństwa, dawnych obyczajów i obrzędów. Bajka podlega procesowi metamorficznemu i owe transformacje, metamorfozy bajek również podporządkowane są pewnym prawom. Ze wszystkich tych procesów powstaje polimorfizm, którego analiza jest niezmiernie utrudniona”<sup>19</sup>.

Każdą powieść Musierowicz można czytać, mając świadomość literackich zabiegów, tej alchemicznej sztuki stapiania baśniowych morfemów w pozornie prostą historię: za siódmą górą, w pewnym mieście (o nazwie, jak każda inna, brzmiącej tajemniczo), żyli sobie...

---

<sup>19</sup> W. Propp: *Morfologia bajki...*, s. 158.

Ireneusz Szpara

### Fairy Tale Morphemes in Małgorzata Musierowicz's Works

#### Summary

The present article concerns the structural elements of the fairy tale that Małgorzata Musierowicz has made use of in her novels. The author's analysis concerns several parts of the *Jeźycjada* cycle — to exemplify the main problem, the author the book entitled *Szósta klepka* [*The Sixth Stave*] has been chosen. The author attempts to explain the popularity of Musierowicz's books by pointing to the level of intertextual games between *Jeźycjada* and the popular fairy tales that the readers usually have some memory of. The relationship between *Jeźycjada* and the tale of *Rapunzel* is here a model situation that can be applied to the analysis of the other volumes of the cycle, as the present article has shown. In order to emphasise the creative transformation of fairy tale elements in the discussed writer's work, a psychoanalytic interpretation of the texts in question has been proposed here, which leads the author to specific conclusions concerning the way the fairy tale has been re-interpreted in the said writer's novelistic cycle.

*Ireneusz Szpara*

## Les morphèmes provenant des fables dans la création romanesque de Małgorzata Musierowicz

### Résumé

L'auteur de l'article se concentre sur les éléments structuraux des fables utilisés dans les romans de Małgorzata Musierowicz. L'analyse englobe quelques romans provenant du cycle intitulé *Jeźycjada*. L'auteur de l'analyse a choisi le roman intitulé *Szósta klepka* comme l'exemple le plus approprié à l'illustration du problème. L'auteur s'efforce d'expliquer le phénomène de la popularité de la création romanesque de Musierowicz en démontrant les jeux intertextuels entre le cycle et les fables qui existent dans la conscience des lecteurs. La dépendance entre *Szósta klepka*; et la fable de Roszpunka, étant le modèle, peut être démontrée également dans les autres volumes du cycle. Pour esquisser une modification créative des éléments fabuleux par l'écrivain, on a introduit les éléments de l'interprétation psychanalytique des œuvres romanesques ce qui a amené aux conclusions étant un essai de détermination d'une réinterprétation des fables utilisées par l'écrivain dans le cycle romanesque.

*Maciej Szargot*

## W „określonej epoce” i później (Musierowicz — Barańczak)

W autobiograficznej książce Małgorzaty Musierowicz *Tym razem serio* autorka sporo miejsca poświęciła swojemu młodszemu bratu Stasiowi. Rodzinne wspomnienia przepełnia nie tylko ciepło siostrzanych uczuć, ale i autentyczna duma z brata. Opowieści o niekonwencjonalnej metodzie uczenia alfabety (z wykorzystaniem układanych patyczkiem w litery dżdżownic) towarzyszy refleksja:

Uważam, że wielkie są moje zasługi dla Literatury Polskiej Wysokiej.  
T, 33

Nieco później Staś występuje w książce już jako

ceniony poeta i asystent na polonistyce w Poznaniu

T, 72

oraz

ten ohydny Barańczak, który jest członkiem KOR-u i non stop kala swe gniazdo, przynosząc ujmcę rodzinnemu swemu miastu.

T, 74

W podpisach pod zdjęciami kilkuletni Staś jest nazywany, zgodnie z jego dalszymi losami, „profesorem” i „wieszczem”.

Nie są to jedyne ślady obecności Stanisława Barańczaka w twórczości Małgorzaty Musierowicz. Autorka *Jeżycjady* zna, ceni i wykorzystuje twórczość brata w swoich książkach.

W poszukiwaniu dowodów obecności Barańczaka w twórczości Musierowicz przyjrzymy się jednej z barwniejszych postaci cyklu — okropnemu dyrektorowi szkoły Pierogowi. Postać ta nie została wymieniona w *Krótkim przewodniku po „Jeźycjadzie”* Beaty Kupiec (skądinąd wydaje się to dziwne, zważywszy, że znaleźli się w nim profesor Dmuchaewic i Ewa Jedwabińska, także nauczyciele)<sup>1</sup>. A jest to przecież postać bardzo ważna, jeden z czarnych charakterów cyklu. W dwóch częściach *Jeźycjady* czytelnik śledzi wewnętrzny rozwój (właściwie należałoby powiedzieć — regres) i karierę tego bohatera.

Dyrektora Pieroga poznajemy w dosyć skromnej jeszcze roli zastępcy dyrektora i nauczyciela fizyki w poznańskim liceum. Gabrysia Borejko (a właściwie narrator w mowie pozornie zależnej) ocenia go jako pedagoga „tłustego, dokuczliwego i nie cierpiącego sportowców” (dowiadujemy się też o „łysej kuli Pierogowej czaszki” i jego „kosmatych brwiach”). W czasie klasówki Pieróg „dzieli klasę na przemyślnie posegregowane zespoły”, patrzy podejrzliwie oraz chodzi ciężkim krokiem. Zwraca uwagę myśliwska metaforyka: wicedyrektor „jest zmuszony wziąć na smycz sforę wektorów, wzorów i symboli”, a młodzież, nieoczekiwanie uratowana przez wizytację od klasówki, określona zostaje mianem „drobnej szkolnej zwierzyny”, która „uszła przed polowaniem”. Wydawałoby się, że mamy do czynienia z klinicznym okazem podłego, kostycznego belfra, gdyby nie fakt, że Gabrysia dostaje od Pieroga piątkę, po czym „ma wrażenie, że kocha tego pocziwca”. A pocziwiec zdobywa się na „cień surowego uśmiechu” (KK, W 1988, 73—76). A więc nie belfer myśliwy, ale sprawiedliwy, choć surowy nauczyciel.

Później jednak Pieróg wraz z profesorem Dmuchaewcem znajduje się w mieszkaniu Borejków (zaalarmowany doniesieniem o klubie ESD). Polonista tłumaczy interwencję, a fizyk wyjaśnia, że dyrekcja otrzymała „nie donos, a powiadomienie”. Teraz poznajemy bohatera z nieco innej, szczególnie mnie interesującej strony. Po raz pierwszy Pieróg odzywa się, wygłasza opinie. Taką na przykład:

Panie kolego, tylko bez liberalizmu. Pan wie, czym to grozi.

Bohater jest więc funkcjonariuszem, stróżem porządku, ale nie z musu, jak jego towarzysz, a z przekonania. Niebezpieczna, jak się później okaże, jest też skłonność Pieroga do odbierania sprawom ich właściwego znaczenia i określania ich w sposób bardziej „parlamentarny”, a mniej ścisły (neutralne „powiadomienie” zamiast niedwuznacznego „donosu” — ta zamiana powraca

<sup>1</sup> Por. B. Kupiec: *Krótki przewodnik po „Jeźycjadzie”*. W: K. Biedrzycki: *Małgorzata Musierowicz i Borejkwie. Krótki przewodnik po „Jeźycjadzie”*. Oprac. B. Kupiec. Kraków 1999.

w lapsusie Pieroga: „Czy to ważne, kto napisał ten... to powiadomienie?”). Dyrektor zachowuje się jak policjant: radzi przyznać się do wszystkiego, z trudem powstrzymuje się od notowania. Oczyszczając grupę przyjaciół z zarzutu, nie zapomina w swym sprawozdaniu wspomnieć o ich „zaangażowaniu, zachowaniu i udziale w pracach społecznych” (KK, W 1988, 134—140). Czyli — sprawiedliwy, ale... Z tego „ale” Pieróg nie wybroni się już nigdy. Pozostanie wzorowym peerelowskim dyrektorem szkoły — w mowie i działaniach.

Pieroga zdradza język: urzędniczy żargon funkcjonariusza, partyjna „nowomowa”<sup>2</sup>. Prawdziwe oratorskie popisy czekają jednak czytelnika dopiero w *Brulionie Bebe B.*:

— Zebrałem was tu [...] w celu przedyskutowania pewnej sprawy. — Dyskusją nazywał Pieróg ten sposób komunikowania się z uczniami, który polegał na posępnym monologu z jednej strony, a na martwej ciszy ze strony przeciwnej. — Wszyscy byliśmy dziś świadkami żenującej sceny. Wielu spośród was, jestem przekonany, potępią z całą surowością, prawda, nieodpowiedzialne ekscesy, jakich dopuścił się w hallu naszej szkoły, szkoły, która jest wszak naszym wspólnym domem, pewien aspołeczny i rozwydrzony element, nieprawda. [...] Zabolało mnie [...] — że niestety parę osób spośród was, prawda, przykładało pośrednio rękę do tej brudnej sprawy. Oczekuję, że wszyscy, jak jeden mąż, potępicie ten nieprzyjemny incydent, który naraża na szwank dobre imię naszej szkoły, szkoły, która wszak jest naszym wspólnym domem, nieprawda. — [...] W ten sposób wkraczamy w nowy rok szkolny, który, mam nadzieję, cechować się będzie dalszym umacnianiem i pogłębianiem oraz wzmożoną pilnością i frekwencją — wyższą, niż to miało miejsce w roku ubiegłym, prawda. [...] Nieobecność w szkole, szkole, która jest wszak naszym wspólnym zbiorowym obowiązkiem, może być spowodowana jedynie powodami naprawdę ważnymi, jak choroba, nieprawda, lub tym podobne. [...] Po tej krótkiej dyskusji [...] rozstajemy się obecnie pełni nadziei, że bieżący rok szkolny, prawda, będzie dla nas wszystkich rokiem wypełnionym wyteżoną pracą i wzmożoną wydajnością, jak też i wzorową frekwencją, nieprawda.

BB, 124—127

Te obszerne fragmenty powieści zostały przytoczone po to, by ukazać retoryczną manierę Pieroga w całej jej krasie. Zwróćmy uwagę na znane nam już unikanie właściwych słów, teraz zastępowanych już nie przez słowa neutralne, ale mające przeciwne znaczenie, co prowadzi do zafałszowania treści wypowiedzi (Pierogowa „dyskusja”). Łatwo dostrzec, w zatytułowanym fragmencie: nadużywanie gotowych konstrukcji („szkoła, która jest naszym

<sup>2</sup> Na fakt, że sposób mówienia Pieroga jest „szczególną odmianą nowomowy”, zwrócił uwagę Krzysztof Biedrzycki: *Małgorzata Musierowicz...*, s. 40.

wspólnym domem”, „wielki, zbiorowy obowiązek”, „wytężona praca i wzmożona wydajność”), tautologie („nieodpowiedzialne ekscesy”, „spowodowana powodami”), konstrukcje puste semantycznie („cechować się będzie dalszym umacnianiem i pogłębianiem”). Pieróg, teraz już dyrektor szkoły, rozwinął wcześniej ledwie widoczne talenty. Biegłe mówi partyjną „nowomową”, doskonale ją przy tym parodiując.

Wydaje się jednak, że zasługa tej kreacji należy nie tylko do Małgorzaty Musierowicz. Przypomnijmy sobie Pierogową manierę mówienia „prawda” i „nieprawda” w nieoczekiwanych momentach i porównajmy:

#### Określona epoka

Żyjemy w określonej epoce (*odchrząknięcie*) i z tego  
trzeba sobie, nieprawda, zdać z całą jasnością.  
Sprawę. Żyjemy w (*bulgot*  
*z karafki*) określonej, nieprawda,  
epoce, w epoce  
ciągłych wysiłków na rzecz, w  
epoce narastających i zaostrzających się i  
tak dalej (*siorbnięcie*), nieprawda. Konfliktów.  
Żyjemy w określonej e (*brzęk odstawianej*  
*szklanki*) poce i ja bym tu podkreślił,  
nieprawda, że na tej podstawie zostaną  
nakreślone perspektywy, wykreślane będą  
zdania, które nie podkreślają dostatecznie, oraz  
przekreślone zostaną, nieprawda, rachuby  
(*odkaszlnięcie*) tych, którzy. Kto ma pytania? Nie widzę.  
Skoro nie widzę, widzę, że będę wyrazicielem,  
wyrażając na zakończenie przeświadczenie, że  
żyjemy w określonej epoce, taka  
jest prawda, nieprawda,  
i innej prawdy nie ma.<sup>3</sup>

Prawda, że podobne? Ten wiersz Stanisława Barańczaka, powstały kilkanaście lat wcześniej niż *Brulion Bebe B.*, zapowiada język Pieroga z charakterystyczną dla niego manierą. W *Określonej epoce* można wskazać te same cechy „nowomowy”: gotowe konstrukcje, puste semantycznie zwroty, tautologie, sprzeczności, w które popada mówca. Musierowicz wyraźnie odwołuje się do tego nowofalowego wiersza.

Badacze w *Określonej epoce* widzą parodię stenogramu partyjnego przemówienia, kompromitację bełkotliwego języka propagandy, odsłaniającą prawdę o epoce właśnie nieokreślonej, w której granice między sensem i bezsensem,

<sup>3</sup> S. Barańczak: *Określona epoka*. W: Tenże: *159 wierszy*. Kraków 1990, s. 59.

logiką i nielogicznością, prawdą i nieprawdą są zatarte<sup>4</sup>. Barańczak w typowy dla siebie sposób charakteryzuje władzę i ideologię przez język. Podobnie robi Musierowicz.

Kim staje się dzięki temu zabiegowi Pieróg? Funkcjonariuszem systemu, dla którego prawda i nieprawda to pojęcia równoważne, jednakowo bez znaczenia, który frazesami maskuje bezmyślność, żądzę władzy, znużenie i nienawiść. W tej powieści bohater rośnie, nabiera siły, a w końcu przeraża. Kiedy Bernard Żeromski ośmiesza go, czytelnik dobrze się bawi, ale też zauważa i rozumie pokorę i strach obecnych na wywiadówce rodziców<sup>5</sup>. Gdy Pieróg okazuje się donosicielem, przez którego Dmucha wiec stracił pracę, nasze złe przeczucia jedynie potwierdzają się.

Właśnie w tej ostatniej scenie autorka stosuje technikę, z której korzystali nowofalowcy. Chodzi o kompromitowanie języków przez ich zderzanie<sup>6</sup>, w tym wypadku: zestawianie potocznych powiedzonek „prawda” i „nieprawda” z oficjalną „nowomową”, którą dzięki temu zabiegowi stawia się w stan podejrzenia. Ten sam zabieg uwypukla Barańczakowską pointę: „taka /jest prawda, nieprawda, /i innej prawdy nie ma”. Podobnie w powieści Musierowicz. Kiedy Dmucha wiec prosi o cofnięcie decyzji zawieszenia dwójki bohaterów w prawach ucznia, Pieróg odpowiada:

Dobrze [...]. Słowo ho... honoru, prawda.

BB, 216

To właśnie zwyczaje językowe bohatera informują nas, że ani o prawdzie, ani o honorze nie ma tu mowy.

W tej powieści Pieróg jest już postacią symboliczną. To nie tylko dyrektor poznańskiego liceum czy choćby najgroźniejszy belfer. Teraz czarny charakter *Jeżycjady* „staje się personifikacją ówczesnej władzy — z jej językiem i tępą arogancją podszytą strachem”<sup>7</sup>, świata represji, belkotu i fałszu partyjnej propagandy, nie tylko w liceum i nie tylko w Poznaniu<sup>8</sup>.

<sup>4</sup> Por. K. Biedrzycki: *Świat poezji Stanisława Barańczaka*. Kraków 1995, s. 123, 129—130; *Określona epoka. Nowa Fala 1968—1993. Antologia poezji*. Wybrał, ułożył i skomentował T. Nyczek. Kraków 1995, s. 97. Warto podkreślić rangę wiersza, którego tytuł dał nazwę całej antologii.

<sup>5</sup> Dwuznaczność tej sceny omawia K. Biedrzycki: *Małgorzata Musierowicz...*, s. 63—64.

<sup>6</sup> Por. D. Pawelec: *Poezja Stanisława Barańczaka. Reguły i konteksty*. Katowice 1992, s. 64—69, 96—97.

<sup>7</sup> K. Biedrzycki: *Małgorzata Musierowicz...*, s. 78.

<sup>8</sup> Oczywiście wraz z dyrektorem ewoluuje i szkoła, która w *Brulionie...* staje się metaforą świata, a z pewnością — Polski. Por. S. Awierincew: *Świat jako szkoła*. W: Tenże: *Na skrzyżowaniu tradycji (szkice o literaturze i kulturze wczesnobizantyjskiej)*. Przeł. D. Ulicka. Warszawa 1988, s. 202—254; A. G om óła: *Nauczyciele i szkoła w powieściach Małgorzaty Musierowicz*. W: *Przeboje edukacji polonistycznej*. Red. D. Michułka. Wrocław 2001, s. 75—90.

Dzieje się tak jednak, co warto podkreślić, za sprawą związków tekstu z wierszem Stanisława Barańczaka.

Przykład Pieroga nie jest jedynym dowodem literackich powinowactw rodzeństwa. Nowofalowe zabiegi od początku są obecne w cyklu, także w narracji:

Po kwadransie, minąwszy hotel „Merkury”, przechodząc pod Rondem Kopernika, wyłonili się na powierzchnię dokładnie przed kinem, gdzie właśnie grano film „Serpico”, pokazujący, jak źle i strasznie jest w USA.  
KK, W 1988, 113

Mamy do czynienia z przejściem cudzego języka, które ma charakteryzować rzeczywistość, odszyfrować to, co zostało zaszyfrowane. Oczywiście, zastosowano tu mowę pozornie zależną — to nie narrator twierdzi, że w USA jest „źle i strasznie”, lecz ci, którzy uznali, że pokazanie tego filmu w kinach będzie korzystne propagandowo. Dokładnie ta sama formuła powtórzy się kilkadziesiąt stron dalej:

Wieczorem tego dnia Gabrysia i Pyziak poszli do kina „Bałtyk” na seans nocny. Film był amerykański, z Dustinem Hoffmannem, i opowiadał o tym, jak źle i strasznie jest w USA.

KK, W 1988, 148

Zacytowane powyżej streszczenie filmu jest kolejną demonstracją: oto na czym zależy tym, którzy decydują o doborze kinowego repertuaru, oto dla czego serwują Polakom odpowiednie filmy amerykańskie. Zresztą nie tylko amerykańskie:

[...] kiedy skończył się film „Niewierna żona”, pokazujący zgniliznę moralną średnich klas mieszczańskich we Francji — nogi Gabrieli same poniosły swą właścicielkę w kierunku zachodnim, ku szpitalowi.

KK, W 1988, 160

Tutaj powtarzaną (jakby wyuczoną na pamięć) ocenę „jak źle i strasznie jest w USA” zastępuje równie cytowany marksistowski, „postępowy” komentarz. Ironiczne operowanie cudzymi słowami charakteryzuje, wbrew intencjom cytowanego krytyka marksisty, dbającego o wychowanie społeczeństwa w duchu socjalistycznym, właśnie ów nachalny, propagandowy sposób indoktrynacji przez trafnie dobrane przykłady opatrzone odpowiednimi formułkami. To „chwyt” przejęty z nowofalowej poezji.

W nowszych częściach cyklu Musierowicz nie rezygnuje z odwołań do Barańczaka. Przeciwnie, stają się one bardziej jawne, gdy o „ohydny” poecie, członku KOR-u, można już pisać (a zwłaszcza wymieniać jego nazwisko) bez skrępowania. W powieści *Nutria i Nerwus* bohaterka śpiewa przy akompaniamencie gitary piosenkę elfa ze *Snu nocy letniej* Szekspira w przekładzie, oczywiście, Stanisława Barańczaka (NiN, 68).

Jest w tym jakiś gest symboliczny: trudny i wyklęty przez reżim poeta w 1994 roku (wtedy rozgrywa się akcja powieści) zawędrował „pod strzechy”, jego poezje (czy choćby tylko poetyckie tłumaczenia) śpiewa się przy ognisku. Może więc niezupełnie żartobliwie podpisała Musierowicz fotografię dwuletniego Stasia „ob. nogi wieszczą!”<sup>9</sup>?

---

<sup>9</sup> Por. M. Musierowicz: *Tym razem serio... i Album rodzinny...* (podkr. — M.S.).

Maciej Szargot

### In “A Certain Epoch” and Later (Musierowicz vs. Barańczak)

#### Summary

The present article is devoted to the links between Małgorzata Musierowicz's *Jeźycjada* cycle with the work of Stanisław Barańczak, or, more broadly speaking, with the poetry and poetics of the 1968 generation (the New Wave). What the author is particularly interested in is the practice of referring ironically to Newspeak, which can be seen in the narrator's utterances, but particularly in the language of a character, i.e. a teacher (later a headmaster) called Pieróg. His affected way of speaking is inspired by Stanisław Barańczak's New Wave poem, *A Certain Epoch*. In the novels by Musierowicz, we can also see other references to the person and work of her brother, the poet Stanisław Barańczak (not least to his translations).

Maciej Szargot

### Dans «une époque concrète» et plus tard (Musierowicz — Barańczak)

#### Résumé

L'analyse est consacrée aux relations entre les romans de Małgorzata Musierowicz appartenant au cycle *Jeźycjada* et la création littéraire de Stanisław Barańczak d'une part et la poésie

ainsi que la poétique de la génération 68 (Nowa Fala) de l'autre. L'auteur se concentre sur les références ironiques au langage spécifique caractéristique pour les structures politiques communistes. Elles sont visibles dans la narration mais avant tout dans le langage du héros — le professeur (et plus tard le directeur de l'école) Pieróg. Sa manière affectée de parler est basée sur le poème de Stanisław Barańczak intitulé *Une époque concrète (Określona epoka)*. Dans les romans de Musierowicz on peut apercevoir aussi beaucoup d'autres références au frère de l'écrivain et à sa création littéraire (par exemple à son activité de traducteur).

## Młoda Polska i nowa Polska

*Brulion Bebe B.* Małgorzaty Musierowicz odwołuje się do znaczącej tradycji romantycznej<sup>1</sup> i — chyba jeszcze ważniejszej w tym wypadku — tradycji młodopolskiej. Taka kreacja jest związana z sytuacją historyczną — Polska z 1988 roku wyraźnie różni się od tej z 1983 (opisanej w poprzedniej powieści *Opium w rosole*)<sup>2</sup>. Brak ducha walki, marazm i pogodzenie się z losem. Świat zmierza ku upadkowi — zarówno moralnemu, jak i fizycznemu<sup>3</sup>. Nie przez przypadek więc w tekście odnaleźć można odwołanie do *Wesela* Stanisława Wyspiańskiego. Podobna jest za to w obu utworach sytuacja zawieszenia, oczekiwania. Słowa Artura Hutnikiewicza, dotyczące młodopolskiego dramatu, mogłyby pasować także do omawianej powieści: „*Wesele* było bolesnym obnażeniem swoistej bezdziejowości życia polskiego tamtych czasów. Wielkie marzenia, wielkie obowiązki, które sprowadzają się w rzeczywistości do pustych słów, do niewiele znaczących gestów. Bohaterowie dramatu w chwilach szczerości mają pełne jasnowidzenie swoich złudzeń i swojej bezsily”<sup>4</sup>.

W okresie Młodej Polski podkreślano, jak wiadomo, podział na tzw. sztukę służebną i sztukę wyzwoloną. W swojej powieści Musierowicz odwołuje się do obydwu rodzajów sztuki.

Przede wszystkim zostaje tu przywołana postać Stefana Żeromskiego jako patrona dotąd bezmiejscowego liceum, do którego uczęszczają niemal wszyscy bohaterowie *Jeźycjady*. Szkoła jest w powieści reprezentacją systemu, dlatego

---

<sup>1</sup> Zob. B. Szargot, M. Szargot: *Komizm Gustawka-Konradka*. „Guliwer” 2001, nr 4.

<sup>2</sup> O obrazie rzeczywistości w *Brulionie Bebe B.* pisał Krzysztof Biedrzycki: *Małgorzata Musierowicz i Borejkwie*. Kraków 1999, s. 75—78.

<sup>3</sup> Pisałam już o tym w artykule *Dom i świat w powieściach Małgorzaty Musierowicz*. W: *Przeboje edukacji polonistycznej*. Red. D. Michułka. Wrocław 2001.

<sup>4</sup> A. Hutnikiewicz: *Młoda Polska*. Warszawa 1996, s. 195.

Natalia Borejko nazywa ją „paskudną” i stwierdza, że człowiek czuje się w niej „śmieciem i niewolnikiem”. Wtedy pojawia się swoiste credo:

— Szkoła jest zawsze odbiciem tego, co na zewnątrz — mruknął Dmuchawiec. — Bardziej ludzka będzie wtedy dopiero, gdy zmieni się sytuacja zewnętrzna.

BB

Jedyne, co w szkole w 1988 roku jest godne pochwały — według Damba — to fakt, że:

— Fajnie, bo niedaleko, no i patron w porządku.

BB, 84

Patron jest równocześnie obserwatorem szkolnej rzeczywistości:

Stefan Żeromski patrzył w głąb korytarza spod nasepionych brwi, tym samym co zawsze, przesywającym spojrzeniem.

BB, 213

Nic dziwnego, że autor *Silaczki* niechętnie przygląda się szkolnemu życiu, przepelnionemu w 1988 roku szykanami. Wszak: „Zagadnienie społecznej niesprawiedliwości, podziału świata na krzywdzonych i krzywdzących, poszukiwanie dróg porozumienia między wrogimi sobie klasami i warstwami społecznymi wysuwają się na pierwszy plan w najwybitniejszych dziełach powieściowych, nowelach i opowiadaniach [Żeromskiego — B.S.]”<sup>5</sup>.

Krzysztof Biedrzycki w zderzeniu represyjnej szkoły z imieniem jej patrona — Stefana Żeromskiego, dostrzega aluzję do *Szyzyfowych prac*<sup>6</sup>, nie jedyne to jednak odwołanie do Żeromskiego. Autor *Silaczki* jest obserwatorem zdarzeń:

Obok [...] ten sam co zawsze portret patrona szkoły. Stefan Żeromski patrzył w głąb korytarza spod nasepionych brwi, tym samym co zawsze, przesywającym spojrzeniem.

BB, 213

Ale inny Żeromski — Bernard — jest jednym z bohaterów. Bernard, co prawda, odżegnuje się od bezpośredniego pokrewieństwa:

Żeromski, jak Boga najszczerzej kocham — zapewnił go Bernard z błękitną uczciwością w oczach. — Ale to nie ja napisałem te wszystkie bestsellery.

BB, 116

<sup>5</sup> A.Z. Makowiecki: *Młoda Polska*. Warszawa 1981, s. 85.

<sup>6</sup> K. Biedrzycki: *Malgorzata Musierowicz...*, s. 55.

Ale już po chwili rozdaje autografy:

„OBALCIE MURY! — Żeromski” — pisał właśnie na podsuniętym mu egzemplarzu „Syzyfowych prac”, które ktoś dowcipny przytomnie przyniósł z biblioteki szkolnej.

BB, 118

Bernard nie tylko występuje przeciwko represyjności szkoły (głosząc hasła — jak w zacytowanym wcześniejszym przykładzie — czy bezpośrednio ścierając się w czasie wywiadówki z Pierogiem), jak bohaterowie *Syzyfowych prac*. Jest także „człowiekiem bezdomnym”. Motyw bezdomności bohatera i jego ukochanej (Anieli Kowalik) jest wyrażany bezpośrednio:

Aniela myślała o tym, że ma dwadzieścia pięć lat i wciąż mieszka w cudzych pokojach, wciąż śpi nie w swoich łózkach, wciąż kąpie się nie w swoich wannach i pije poranną kawę z cudzych kubków lub też filiżanek. Postanowiła, że jutro pójdzie sobie kupić własną filiżankę. Skoro już nie może mieć własnego domu.

BB, 32

Wrócił do domu, wziął prysznic we wspólnej łazience (stojąc jak zwykle na czubkach palców, gdyż brzydził się cudzej wanny) [...].

BB, 196

Dla bohaterów Musierowicz bezdomność jest nie tylko dyskomfortem związanym z brakiem własnego lokum, ale także samotnością (podobnie jak w powieści Żeromskiego). W całej *Jeźycjadzie* nie ma ani jednego zdania sugerującego, że Bernard ma jakąkolwiek rodzinę, ojciec Anieli występuje zaś tylko w *Kłamaczuszce*. Jednocześnie brak własnego miejsca w sensie fizycznym (mieszkania, własnej wanny, której nie trzeba się brzydzić, a przynajmniej własnej filiżanki) jest sygnałem tego, że bohaterowie nie mają własnego miejsca w życiu. Świat otaczający jest skonstruowany w taki sposób, że tłumi indywidualizm jednostek (dostosować mogą się tylko ci, którzy nie mają większych aspiracji).

Poza tym Bernard jest społecznikiem:

Zaangażował się tak dalece, że cała sprawa była już jego sprawą. Musiał ją osobiście doprowadzić do końca. Takie są właśnie te czynne i altruistyczne natury, które wszyscy podziwiamy i od których stronimy.

BB, 87

Cechą charakterystyczną postaci społeczników tworzonych przez Żeromskiego jest, jeśli można to tak nazwać, szlachetna nieudolność. Stasia Bozowska umiera, a narrator nie pozostawia czytelnikowi złudzeń, że jej trudy poszły na marne. Podobnie wysiłki Judyma nie przynoszą efektów. Tak samo ma się

sprawa Bernarda — nie udaje mu się porwać poznaniaków do udziału w happeningu, jego wysiłki, by pomóc Koziowi, nie zdają się na nic, a spór z Pierogiem doprowadza do zawieszenia jego podopiecznych w prawach ucznia. Dla Musierowicz jednak (podobnie jak wcześniej dla Żeromskiego) nieudolność ta nie jest czymś wstydliwym. Wynika bowiem ze szlachetności bohaterów, których zamierzenia zostają zniszczone przez bezwzględną rzeczywistość. Ważne jest to, że próbują oni przeciwstawić się marazmowi, chcą z nim walczyć.

Podobnie jak w przypadku Aurelii Jedwabińskiej<sup>7</sup>, Musierowicz nie heroizuje swego bohatera. Żeromski jest postacią tragicomiczną mimo literackiego rodowodu jego nazwiska. Komiczny jest zwłaszcza język, jakim się posługuje. Stanowi on jego najważniejszą cechę:

Żeby cię rozpoznać, wcale nie trzeba cię widzieć [...]. Wystarczy mieć uszy. Nikt inny nie wypowiada się tak ozdobnie.

BB, 44

Nie można nie zauważyć, że sposób wypowiedzania się Bernarda nawiązuje do stylu młodopolskiego, przez współczesnego czytelnika kojarzonego głównie z prozą autora *Popiołów*. Styl Bernarda bowiem cechuje ekspresja<sup>8</sup>. Cechą stylu Stefana Żeromskiego jest również połączenie elementów humorystycznych i poetycko-patetycznych<sup>9</sup> — komizmowi związanemu z postacią Bernarda nieodłącznie towarzyszy (wedle jego własnych słów) „błysk poetyckiej metafory, będącej wszak największą siłą” jego wymowy (BB, 148). „Jedną z [...] charakterystycznych dla Żeromskiego perseweraacji stylistycznych była w dość szerokim zakresie stosowana eksploatacja słownictwa z zakresu fizjologii i medycyny lub też stwarzanie struktur na ów żargon profesjonalny stylizowanych”<sup>10</sup>.

Odwołaniem do tego sposobu obrazowania jest wywód Bernarda o odmiennych obyczajach godowych żółwi i ptaków — obrazujący sytuację załotników Anieli (BB, 148). Skłonność bohatera Musierowicz do gromadzenia epitetów także ma swoje źródło w stylu Żeromskiego<sup>11</sup>.

<sup>7</sup> Sprawa Aurelii została opisana w znajdującym się dopiero w druku artykule: B. Szargot, M. Szargot: *Pielgrzym w poplamionych rajstopkach* (materiały z konferencji *Kultura literacka dzieci i młodzieży u progu XXI wieku*. Oświęcim 2000).

<sup>8</sup> Przez Henryka Markiewicza uznawana za podstawową cechę stylu Stefana Żeromskiego. Por. H. Markiewicz: „*Ludzie bezdomni*” *Stefana Żeromskiego*. Warszawa 1963, s. 54.

<sup>9</sup> Tamże, s. 57.

<sup>10</sup> A. Hutnikiewicz: *Wstęp*. W: S. Żeromski: *Wybór opowiadań*. Oprac. A. Hutnikiewicz. Wrocław—Warszawa 1971, s. CVII.

<sup>11</sup> Tamże, s. CXI.

Trudno nie dostrzec, że *Brulion Bebe B.* jest powieścią o artystach. Nawiązuje tym samym do Młodej Polski: „W latach 1890—1918 w literaturze polskiej pojawia się niespotykana dotychczas ilość dzieł, których bohaterem staje się artysta. Sprzyja temu niewątpliwie artystowska koncepcja sztuki modernistycznej akcentująca niepowtarzalność i wyjątkowość osobowości twórczej oraz nadająca artyście szczególne uprawnienia społeczne”<sup>12</sup>.

Artystą jest przede wszystkim Bernard (nie tylko sam tak siebie określa, ale również jest za takiego uważany przez innych bohaterów), ale także Aniela, Józefina Bittner i Kozió. Dambo to także „dusza artystyczna”, bo jak twierdzi Bernard:

[...] być artystą [...] nie znaczy koniecznie malować pejzażyki i ciała w akcie [...]. Być artystą, mężczyzną z bormaszyną, znaczy: oddać się w służbę Sztuce. A sztuką może być wszystko, jeśli tak sobie postanowisz, każda twoja czynność i każde działanie [...].

BB, 103

Ze zdaniem bohatera koreluje stwierdzenie Andrzeja Z. Makowieckiego: „Jeżeli chodzi o wartości, które na pierwszym miejscu stawiała estetyka i filozofia Młodej Polski, to bez trudu identyfikujemy je jako indywidualność i sztukę”<sup>13</sup>.

Józefina jest aktorką teatralną, w powieści kojarzoną wyłącznie z jedną rolą — Racheli w *Weselu*. Racheli usiłuje oderwać się od otaczającej ją przeciętności, chce być artystką właśnie. Podobnie rzecz ma się z bohaterami Musierowicz. Życie daje im trywialne propozycje: Bernarda chciał zatrudnić „bogaty polonijny” do „powielania postaci Kaczora Donalda na nocniczkach” (BB, 46), Aniela zostaje suflerką w teatrze. Mimo to artyści nie poddają się. Wyróżniają się z tłumu nawet strojem:

Wdziek i charakter — oto, co cechuje tę szczupłą ekstrawagancką osobę o bosych nogach i rozwianej grzywie czarnych loków. Młoda kobieta, odziana między innymi w sutą czerwoną i powiewną spódnicę oraz bardzo oryginalne i bardzo liczne naszyjniki, paciorki i bransoletki, przyciska do brzucha plastikową torbę, mocno wypchaną.

BB, 22

Był to mężczyzna dwudziestokilkuletni, wielki i potężnie zbudowany, z rozłożystą brodą i włosami ciemnymi, związanymi nad karkiem w sporą kitkę. Ubrany był w kitel roboczy koloru khaki i pasiaste skarpety do kolan. Na nogach miał wojskowe obuwie, związane na fosforyzujące, różowe sznurowadła, na ramionach zaś — ostatni krzyk mody: pluszowy, różowy plecak w formie rozkosznego misia pandy.

BB, 42

<sup>12</sup> A.Z. Makowiecki: *Młodopolski portret artysty*. Warszawa 1971, s. 43.

<sup>13</sup> Tamże.

Konflikt między twórcami a filistrami jest w powieści ostro zarysowany. Filistrzy gromadzą dobra, co jest zgodne z młodopolskim wzorcem<sup>14</sup>:

— [...] Gdyby tak z piwnic wypłynęły na ogromnej fali te wszystkie lokaty kapitału, te pralki automatyczne, lodówki, zamrażarki oraz banki i kanistry z zapasami paliwa — i gdyby tak się wymieszały i popłynęły szybko w dal, ulicą Armii Czerwonej.

BB, 69

Na fali tłumu unosiły się najróżniejsze przedmioty — torby, oczywiście tobołki, tłumoki i zawiniątka, siatki narciarskie i plastikowe, torebki — reklamówki, worki żeglarskie, plecaki, walizki i teczki oraz przedmioty o różnym przeznaczeniu, jak: koło od roweru wyścigowego, rowerek trójkołowy dziecięcy, karton z pustymi słoikami „twist”, listwy sosnowe boazeryjne, fikus w donicy, wiosła, ponton nadmuchiwany, karnisze do firan, kanistry na benzynę, całe koszyki owoców sadownictwa indywidualnego, proszki do prania na zapas — ach, zresztą! — czego to ludzie nie noszą w kryzysie! I zawsze — rzecz zastanawiająca — jakichś dwu byczków musi taszczyć plastikowy kontener z „Pepsi”.

BB, 103

Krzążają się wokół swoich spraw, wyśmiewają artystów w czasie happeningu. Właścicielka mieszkania, w którym Bernard wynajmuje pokój, obrusza się na widok jego *panneau* (wolałaby bowiem „czystą” ścianę). W szczególności sposób opozycja między mieszczanami i twórcami jest zarysowana poprzez konflikt między dwoma wielbicielami Anieli — dentystą Krystianem i Bernardem. Krystiana cechuje uroda i praktyczność, jest zamożny i rozważny. Spełnia wszystkie wymienione przez Marię Ossowską kryteria konieczne do uznania go za filistra: „mierność aspiracji, niewykraczanie poza szarą przeciętność, koncepcję szczęścia jako stanu nasycenia, stabilizacji i zastoju” oraz „nieumiejętność życia chwilą”, „przecenianie roli pieniądza” i „niewrażliwość na piękno”<sup>15</sup>. Właśnie ta roztropność i przyziemność sprawiają, że Aniela go porzuca. W świecie przedstawionym powieści bowiem tylko artysta może zdobyć się na współczucie i poświęcenie. Jednocześnie niezaradność należy do podstawowego zestawu cech artysty:

— Nigdy nie będzie dojrzały, dorosły, przystosowany do świata, w którym żyje, i wewnętrznie skostniały — powiedział. — Natomiast zawsze będzie umiał cieszyć się jak dziecko, będzie się cieszył do upadłego, bardziej niż zwyczajni ludzie potrafią — i to jest ta nagroda, jaką dostaje, bo prócz tego on zawsze będzie cierpiał bardziej niż inni, kiedy dozna

<sup>14</sup> O zaabsorbowaniu filistra gromadzeniem dóbr pisze Jadwiga Zacharska: *Filister w prozie fabularnej Młodej Polski*. Warszawa 1996, s. 154—155.

<sup>15</sup> M. Ossowska: *Moralność mieszczańska*. Łódź 1956, s. 47—54.

smutku i upokorzenia. Niedojrzały jest Bernard tylko do życia według schematów. Ale jest dojrzały do życia w swoim własnym stylu. Do śmierci zachowa najlepsze cechy dziecka — szczerłość, otwartość i wdzięk. Anielka! Że też ty tego nie zauważyłaś. To jest artysta całą gębą! Nie trzeba go wyśmiewać. Trzeba się nim zaopiekować. Trzeba go chronić. Pamiętaj!...  
BB, 209

Kreacja postaci Bernarda jest więc zgodna z postulatami Wacława Nałkowskiego, dotyczącymi sposobu ukazywania artystów w dziełach sztuki (oczywiście, traktowanymi ironicznie):

1) „aby ich słabość względna, codziennie-życiowa była umotywowana wielką wydajnością (a przynajmniej wielkim napięciem) w kierunku duchowym oraz na walkę o byt i idee”;

2) „aby w fazie reakcji biologicznej okazali wielką siłę pragnienia, tj. by rozmach reakcji był wielki, cel jej daleko ku pierwotności wysunięty, żywiołowy”;

3) „aby po daremności usiłowań rozpacz miała ton wysoki”<sup>16</sup>.

Trzeba zauważyć, że młodopolska ekspresja Bernarda nie zawsze znajduje uznanie u innych bohaterów powieści:

— Ale co mu właściwie jest, u licha? — spytała Anielka ze zniecierpliwieniem. Jakoś nigdy nie mogła uwierzyć, że Bernard przeżywa cokolwiek na serio. Takie to było rozbudowane, przesadne i ozdobne, że nie mogła się uwolnić od wrażenia, iż on we wszystkim się zgrywa [...].  
BB, 177

Dopiero niepowodzenie (miłosne) Aniela pozwala jej odkryć w Bernardzie istotę pełną empatii i prawdziwie wrażliwą.

Nie bez znaczenia w tym kontekście jest ukształtowanie wątku Kozia. Dziecko stające wobec przerastających jego wiek wyzwań wystąpiło bowiem po raz pierwszy właśnie w literaturze młodopolskiej: „Bezbronne, pozbawione opieki, niepokozone mrokiem — symbolizowało ludzką egzystencję, a ucieleśniając ją bezwiednie, stawało się też niekiedy pożądanym słuchaczem wyznań ludzi dorosłych. Wspólnota doświadczeń tworzyła wtedy skandaliczny sojusz pomiędzy zaległym dzieckiem i człowiekiem dojrzałym”<sup>17</sup>.

Jaki jest cel tak konsekwentnego odwołania do kultury młodopolskiej? Krzysztof Biedrzycki, opisując upolitycznienie *Brulionu...*, zwraca uwagę na gorący czas, w jakim powstała książka (ukończona niemal w przeddzień wyborów 4 czerwca). Autorka, pisząc ją, zdawała sobie sprawę z tego, że uśpienie

<sup>16</sup> W. Nałkowski: *Forpocztu ewolucji psychicznej i troglodyci*. W: Tenże: *Forpocztu*. Lwów 1895, s. 29—30.

<sup>17</sup> J. Sosnowski: *Śmierć czarownicy!* Warszawa 1993, s. 75.

społeczeństwa polskiego było pozorne. Tak samo było przed rewolucją 1905 roku, kiedy mogło się wydawać, że Polacy „ostygli” i pogrążyli się w marazmie.

Tytułowa Bebe, wedle słów Bernarda, jest „jakaś zagipsowana”, podobnie jak otaczające ją społeczeństwo. Książka kończy się wyzwoleniem dziewczyny, która zdobywa się na działanie.

Dopadła wagonu, pobiegła za nim, nie myśląc, co robi.

Pociąg zaczął przyspieszać, nie było już nadziei, a ona jednak biegła brzegiem peronu, roztrzaskując ludzi, omijając ich tobołki, walizy, kartony i pudła z telewizorami radzieckimi. [...] Ludzie patrzeli na biegnącą Bebe, ale jej było nagle zupełnie obojętne, co kto o niej pomyśli. Wiedziała, że właśnie znika połowa jej duszy i że nie wolno do tego dopuścić. Więc zawołała:

— Dambo!!! Zostań!!! — po czym wpadła na wielki karton z telewizorem i przewróciła się.

„Koniec — pomyślała [...] — Koniec. Nie ma już Damba. Nie ma.”

BB, 221

Scena ta pokazuje Bebe — dotąd raczej bierną uczestniczkę wydarzeń, nienależącą do żadnej grupy (niebędącą ani artystką, ani filistrem) — jako bohaterkę wielkiego dramatu. Autorka wyraża jej przeżycia, nie stroniąc od patosu („wiedziała, że znika połowa jej duszy”). Niecodzienne okoliczności sprawiły, że dziewczyna zdecydowała się na niekonwencjonalne działanie. W ten sposób oddaliła się od filistrów (warto dodać, że stanowią oni, wraz z telewizorami radzieckimi, publiczność obserwującą przebieg wydarzeń). Bohaterka, decydując się na spontaniczne działanie, wyzwala się. Społeczeństwo musiało czekać na zryw do 4 czerwca 1989 roku.

Jak wiadomo, powstanie niepodległej Polski w 1918 roku nie zakończyło automatycznie stylu młodopolskiego w literaturze. Żeromski, Kaden-Bandrowski i inni pozostali wierni swojemu sposobowi pisania, a także ulubionej problematyce (bo czyż wiecznie poszukujący Cezary Baryka nie jest literackim kuzynem doktora Judyma?). Podobnie Małgorzata Musierowicz, po przełomie 1989 roku korzysta z aluzji młodopolskich. Czyni to w *Dziecku piątku*.

Powieść ta jest niezwykle interesująca dla nas przede wszystkim dlatego, że autorka styka w niej dwie romantyczne postaci — Aurelię Jedwabińską i Konrada Bittnera. Oczywiście, zetknięciu tych bohaterów musi towarzyszyć aluzja romantyczna. Musierowicz dowcipnie i przewrotnie wprowadza odwołanie do *Balladyny*<sup>18</sup>. Po pierwsze, przez cytat:

<sup>18</sup> Krzysztof Biedrzycki ukazuje scenę zbierania malin jako przykład romantycznego stosunku do natury w *Jeźycjadzie*. Por. K. Biedrzycki: *Małgorzata Musierowicz...*, s. 58.

— Ach, pełno malin — a jakie różowe! — skojarzyło się Konradowi.  
 — A na nich perły rosy kryształowe. Usta Kirkora takie koralowe, jak te maliny...

DP, 110

Po drugie, nawiązując do sytuacji stworzonej przez Słowackiego w dramacie. Tym razem nakaz zbierania malin pochodzi od babci Aurelii. Wysła ona wnuczkę i dwóch rywalizujących o jej względy chłopców do lasu po maliny i dodaje:

Zobaczmy, kto więcej ueziera.

DP, 110

W drodze do lasu rywalowi Konrada udaje się skraść dziewczynie całusa. Bohater snuje następujące refleksje:

Maliny, maliny. Tu dzieją się sprawy o wymiarach tragedii antycznej — zdrada, burza uczuć, kłębowski pogarda i żądź iście demonicznych — w takich warunkach rwać maliny mogłaby tylko Balladyna.

DP, 123

Rozmyślania Bittnera obnażają komiczny zamysł autorki. Mamy do czynienia z typowym *qui pro quo*: Balladyną i Aliną są właściwie dwaj chłopcy — co już jest śmieszne. Poza tym cała trójka zbiera maliny i ostatecznie wcale ich nie przywozi. Dwaj rywale staczają bójkę, po czym ku rozbawieniu babci i wnuczki wracają razem na jednym rowerze i dają się udobruchać chlebem z konfiturą. Odwołanie romantyczne nie ma więc charakteru tragikomicznego (jak w *Opium w rosole* i *Brulionie Bebe B.*), a jedynie charakter komiczny. Jest jednocześnie klamrą spinającą trzy tomy cyklu i przypomnieniem romantycznego rodowodu pary głównych bohaterów.

Świat przedstawiony w *Dziecku piątku* różni się zasadniczo od tego, z jakim mieliśmy do czynienia w *Brulionie Bebe B.* Przede wszystkim znikli artyści:

Prawdziwych inteligentów oraz ludzi twórczych, oddanych całym sercem Sztuce, po prostu jakby wyszło z otoczenia. Dawno nie spotkał, na przykład, prawdziwego poety. [...] Teraz zaś — cóż, teraz nawet Bernard Żeromski, wspaniały niegdyś i bezinteresowny artysta, nauczył się zarabiać pieniądze na Sztuce, w związku z czym znacznie zwiększył wydajność i zaczął malować obraz za obrazem, z podejrzaną łatwością. Zagadnięty w tej sprawie przez Konrada, Bernard tłumaczył się mętnie, że ma na utrzymaniu żonę i dzieci. To jednak, zdaniem Konrada, nie usprawiedliwiałoby w najmniejszym stopniu zaniechania happeningów ulicznych — tej pięknej i bezinteresownej formy oddziaływania na tłum poprzez czystą, wyabstrahowaną Sztukę.

DP, 31

W tej sytuacji jedynym prawdziwym artystą jest Konrad<sup>19</sup>. Z przytoczonej wypowiedzi wynika, iż Bittner wymaga od twórcy prawdziwej bezinteresowności oraz ma do „Sztuki” stosunek nabożny. Można go więc nazwać epigonem poprzedniej epoki (skoro w nowej epoce nawet tak niezłomni artyści jak Bernard przystosowali się, mówiąc językiem młodopolskim, „sfilistrzali” — zaprzędali się sztuce chętnie kupowanej<sup>20</sup>). W tej sytuacji szczególnego znaczenia nabiera niezwykle podobieństwo pary bohaterów:

Zdenerwowało go dodatkowo niesamowite podobieństwo tych dwojga: drobne blade twarze, duże oczy, oboje chudzi i ubrani na czarno.

DP, 12

Podobieństwo nie tylko zewnętrzne:

W hallu [...] natknęli się na jakąś ekscentryczkę, co Konradowi natychmiast poprawiło humor. Ciekawe, jak to zaraz daje się wyczuć pokrewną duszę.

DP, 13–14

Aurelii w *Dziecku piątku* przypada w udziale rola muzy. Artystą, w konwencjonalnym rozumieniu tego słowa, jest Konrad. To on bowiem nie tylko organizuje przedstawienia uliczne, ale także rzeźbi. Jako prawdziwy twórca przeżywa wszystko nader intensywnie. Kiedy „romans” z Aurelią przebiega po jego myśli — podejmuje działania artystyczne:

Tak jest. Aurelia jak żywa — tajemnicza i delikatna, zagubiona, bezbronna i — dobra.

To te właśnie cechy rysowały się tak czytelnie na modelinowej twarzy, widoczne też w sposobie trzymania głowy, w wyrazie ust. Konrad stał, zapatrzony, zdumiony tym, co odkrył. Miał wrażenie, że tym, co wyrzeźbił — sam sobie objaśnił rzeczywistość.

DP, 104

Akt tworzenia jest równoznaczny ze zrozumieniem. Kozio jawi się jako prawdziwy artysta — nie odwzorowuje, lecz odkrywa wewnątrz portretowanej osoby.

Kryzys w życiu osobistym skłania Bittnera do destrukcji:

[...] ujrzała popielniczkę pełną niedopałków, pustą butelkę po piwie Guinness oraz tę uroczą główkę dziewczęcą, którą wyrzeźbił ostatnio — przesytałą na wylot trzema kolorowymi rzutkami. [...]

<sup>19</sup> Bohater jest w powieści kilkakrotnie nazywany „artystą”.

<sup>20</sup> O artystach filistrach por. J. Zacharska: *Filister w prozie...*, s. 55.

Kozio wystawił oko spod koldry.

— Uspokój się — rzekł pojednawczo. — Tak naprawdę to ja nie piję i nie palę. To, co widzisz, nazwałbym widomymi przejawami mojej frustracji i buntu — zaledwie.

DP, 166

Frustracja skłania chłopca do działań charakterystycznych dla cyganerii — Kozio pije alkohol, pali papierosy, niszczy swoje dzieło. Postępuje zgodnie ze wskazówkami patrona Młodej Polski — Baudelaire'a: „Trzeba być zawsze pijanym. W tym jest wszystko i jedyny problem. Aby nie czuć straszego ciężaru Czasu, który zgina wam ramiona i pochyla ku ziemi, bądźcie ciągle pijani. Ale czym? Winem, poezją lub cnotą, jak wam się podoba. Lecz bądźcie pijani”<sup>21</sup>.

Jest to jedyny przypadek w *Jeźycjademie*, kiedy pozytywny nieletni bohater ma kontakt z używkami. Pokazuje to wyjątkowość kreacji Kozia.

Przytoczone argumenty jednoznacznie świadczą o tym, że chłopiec jest artystą, i to w rozumieniu młodopolskim, więc już tylko pomocniczą rolę może spełnić przytoczenie jakże charakterystycznego porównania:

Przypominał jej młodziutkiego Rimbauda z tej fotografii w albumie *Journal du symbolisme* — zbuntowane spojrzenie, myślące czoło, nadąsane usta.

DP, 147

Aurelia ukazana w *Dziecku piątku* różni się zasadniczo od Genowefy-Aurelii z *Opium w rosole*. Jest osobowością jednorodną. Co prawda w początkowych partiach utworu zdaje się jeszcze nie do końca zdecydowana, którą z dwóch postaci chce być:

— A ty? — spytał. — Jak masz na imię? [...]

— Ge-no-we-fa — powiedziała takim tonem, jakby to miał być dowcip.

— Genowefa?

— Nie. Nie Genowefa. Aurelia.

— A więc Aurelia?

— To dosyć skomplikowane. [...]

DP, 15

Wspomnienie Genowefy Bombke dla dziewczynki to coś zabawnego. Jednocześnie dawne wcielenie jest już dla niej niedostępne:

<sup>21</sup> Ch. Baudelaire: *Bądźcie pijani*. W: Tenże: *Paryski spleen. Poematy proz.* Przeł. J. Guze. Warszawa 1992, s. 110.

Im starsza była, tym mniej zostawało z niegdysiejszej odwagi i spontaniczności. Kreska i Maciek często wspominali, jak to sześciolatnia Aurelia dzwoniła do drzwi zupełnie obcych ludzi i radośnie wpraszała się na obiadek, przedstawiając się jako Genowefa i za każdym razem podając inne nazwisko. Dziś by już tak nie umiała. Dziś miała problemy z pierwszymi kontaktami, gubiła się w wątpliwościach i chociaż jak zwykle pociągało ją to co obce, tajemnicze i niedostępne — teraz już nie miała dość beztrojski, by to zdobywać.

DP, 39

W przeciwieństwie do Konrada, Jedwabińska jest całkowicie zagubiona. To nadwrażliwa jednostka dotknięta nieszczęściem (śmierć matki, brak porozumienia z ojcem). W dodatku zmaga się z zakazaną miłością do Maćka, męża Kreski (o której Aurelia myśli „kochana siostrzyczka” — DP, 103). Jej podstawowym problemem jest niemożność zrozumienia świata i porozumienia się z nim. Kozia pociąga w niej tajemniczość, dlatego nadaje jej kolejne imię — Sybilla. Jako artysta Kozio ma też dar obserwacji, przewiduje więc, że dziewczyna „jest urodzoną aktorką” (DP, 15). Aurelia, co prawda, nie tworzy, ale „myśli obrazami”. Konfrontuje rzeczywistość ze znanymi z albumów ikonograficznymi przedstawieniami.

Parę bohaterów Musierowicz łączy także bezdomność. Inaczej niż w *Bruilonie Bebe B.*, w *Dziecku piątku* dotyczy ona wyłącznie sfery ducha. Fizycznie bowiem Aurelia ma aż dwa domy: mieszkanie po zmarłej matce i pokój w domu ojca. Konrad mieszka razem z siostrą, ale ma w jej mieszkaniu własny pokój (osobistą przestrzeń). Brak domu wynika z nieobecności matki. Józefina Bittner opuściła dzieci i zamieszkała w USA, Ewa Jedwabińska zmarła. Związaną z nieobecnością matki bezdomność ilustrują rozmyślania Kozia:

Konrad nie cierpiał niedzieli, bo wtedy najbardziej mu brakowało Józefiny (od dawna nie pozwalała mówić do siebie „mamo” — twierdziła, że ją to postarza). W niedzielę zawsze przypominało mu się, jak wspaniale było, gdy Józefina mieszkała jeszcze w domu. W niedzielę, bywało, gotowała im na śniadanie kakao z pianką, on i jego siostra Bebe dostawali po ciastku [...]. Całe przedpołudnie spędzali na spacerze albo w muzeum lub w kinie. Oczywiście, mógł sobie teraz sam iść do muzeum, nie mówiąc już o tym, że potrafił przyrządzić sobie kakao z pianką. Ale nie o to przecież chodziło.

DP, 67

Brak domu — miejsca, w którym matka zapewnia bezpieczeństwo — kładzie się cieniem na psychice obojga bohaterów.

Oczywiście, tak jak w poprzednich powieściach, Musierowicz wprowadza aluzję literacką „pół żartem, pół serio”. Problemy bohaterów są poważne, a ich kreacja zdecydowanie stylizowana na młodopolską. Rozwiązania kłopotów

są jednak na miarę powieści dla młodzieży. Dlatego Konrad naprawia swą rzeźbę, a Aurelia godzi się z ojcem i odkrywa, że miłość do Maćka była ułudą, a Kreska znów jest jej „siostrzyczką”. Obojgu dom tworzy babcia Jedwabińska — archetypiczna postać pełna macierzyńskiego ciepła.

Aluzja do Młodej Polski nie zasada się, oczywiście, wyłącznie na kreacji pary protagonistów. Ma także swój wymiar społeczny. Jego oś stanowi przywołanie *Wesela* Wyspiańskiego. Odwołanie do tego dramatu znalazło się już w *Brulionie Bebe B.* (jako wspomnienie wybitnej roli Józefiny Bittner). W *Dziecku piątku* znów ma miejsce wspomnienie kreacji matki Kozia. Najważniejszą rolę odgrywa jednak inscenizacja lalkowa *Wesela*, autorstwa Konrada właśnie. Trzeba przyznać, że wybór akurat tej młodopolskiej sztuki jest trafny choćby ze względu na związki autora z romantyzmem, o których Artur Hutnikiewicz pisze następująco: „Jego osobowość i twórczość były zarazem jakby ogniwem łączącym epokę wielkiego romantyzmu ze współczesnością, w której widziano przecież nieraz powrotną falę romantyki z początków wieku. Nazywano go »pogrobowcem romantyzmu« i słusznie”<sup>22</sup>.

Konrad — romantyczna osobowość — docenia w *Weselu* wizyjność:

[...] To jest zawsze aktualna, najbardziej prorocza ze wszystkich polskich sztuk.

DP, 40

Mieszczanie zgromadzeni na ulicznym spektaklu uważają *Wesele* za nudę, lub widzą w nim polityczną agitację (akcja książki toczy się w przeddzień wyborów). Jedynymi osobami zadowolonymi ze spektaklu są nierozumiejący polskiego handlarze rosyjscy, a to ze względu na udatne naśladowanie przez młodego aktora piania koguta. Prześmiewczy charakter tej sceny, bezlitośnie pokazującej głupotę „zjadaczy chleba”, kontrastuje z zapalem artysty:

Był w transie. Oko rozognione, włos zmierzwiony, płomień na policzkach. Nie zauważał, że publiczności wciąż ubywa, grał dalej.

DP, 42

*Wesele* w *Dziecku piątku* ma jedną wadę: „[...] okazało się sztuką doprawdy nadmiernie aktualną” (DP, 42). Jak wiadomo dzięki Boyowi, sztuka Wyspiańskiego była bardzo wyraźnie osadzona w rzeczywistości krakowskiej: „Powstanie *Wesela* przypomina poniekąd powstanie *Pana Tadeusza*, tak jak je kreśli tradycja. Wedle tradycji, Mickiewicz zamierzał napisać szlachecką anegdotę, która rozrosła mu się pod piórem w ów nieśmiertelny poemat i stała się żywym wcieleniem Polski. Można by podejrzewać, iż Wyspiański, biorąc pióro do ręki, zamierzał tu napisać złośliwy pamflecik na swoich znajomych;

<sup>22</sup> A. Hutnikiewicz: *Młoda Polska...*, s. 180.

w trakcie pisania geniusz poezji porwał go za włosy i ściany bronowickiego dworku rozszerzyły się — niby nowe Soplicowo — w symbol współczesnej Polski”<sup>23</sup>.

Tuż po premierze publiczność zwracała uwagę przede wszystkim na skandal — towarzyski nietakt popełniony przez dramaturga. „Dopiero krytyk »Czasu«, Rudolf Starzewski, szeregiem felietonów poddał ton, w jakim należało pisać o *Weselu*”<sup>24</sup>.

Publiczność, powołana do życia przez Musierowicz, stojąca na rynku w Pobiedziskach, dołącza niejako do zdezorientowanych krakowskich bywalców teatralnych. Aktualność sztuki Wyspiańskiego wyraża się właśnie w niemożności jej zrozumienia przez oglądających spektakl. Wielkopolanie nie mogą jej pojąć, bo zwracają uwagę na, ich zdaniem, wzięte ze współczesnego życia realia (wspomnienie polityki natychmiast uruchamia ciąg skojarzeniowy).

*Wesele*, jak wiadomo, pokazuje brak szansy na porozumienie między chłopami a mieszczaństwem. Stanowią o tym różnice obyczajów, języka, stylu życia. Musierowicz kreuje sytuację, w której z jednej strony sceny znajduje się para licealistów — inteligentów, a z drugiej — lud. Obserwatorami są bardzo naiwni odbiorcy kultury — mimo że na początku Konrad podaje tytuł sztuki i jej autora, nie orientują się, że mają do czynienia z klasyką. I jak w sztuce Wyspiańskiego, tak w książce Musierowicz nie ma możliwości porozumienia między tymi dwoma grupami.

Wystawienie *Wesela* na rynku w Pobiedziskach ma też ważne konsekwencje dla życia osobistego bohaterów. Podejrzewany o polityczną agitację Konrad musi się przeciwstawić szukającym z nim zwady krewkim tubylcom. Osobnicy ci są „pokrewnymi duszami” braci Lisieckich znęcających się nad Bittnerem w *Brulionie Bebe B*. Teraz zmężniały Kozio podejmuje próbę przeciwstawienia się prześladowcom wbrew własnemu lękowi, choć, jak wyznaje Aurelii:

Tylko co ja mam zrobić z faktem, że nienawidzę przemocy, to jest... nie tylko tej skierowanej przeciwko mnie. Każdej przemocy. Również tej, którą mógłbym skierować przeciwko komuś.

DP, 150

Krzysztof Biedrzycki puentuje tę sytuację następująco: „Mimo wszystko odważnie pójdzie na spotkanie z opryszkami, na szczęście tym razem ujdzie mu to na sucho, bo tamci się rozmyślą i gdzieś się ulotnią. Ważne jest jednak,

<sup>23</sup> T. Żeleński (Boy): *Plotka o „Weselu” Wyspiańskiego*. W: Tenże: *Reflektorem w mrok*. Warszawa 1985, s. 122.

<sup>24</sup> Tamże, s. 139.

że Konrad dorósł do odwagi. Tamto upokarzające doświadczenie wiele go nauczyło. Wedle »Zasady Szwungszajby«<sup>25</sup>.

Trudno nie zgodzić się ze zdaniem badacza. W porządku „realnym” Kozio zwycięża. Jednak trzeba pamiętać, że mamy do czynienia z Gustawem-Konradem i młodopolskim artystą. Jeśli spojrzymy na omawianą scenę w ten sposób — zobaczymy groteskę. Bohater pokonuje lęk, wygłasza patetyczną mowę, wychodzi, by walczyć, i... okazuje się, że wróg „sobie poszedł”. Tym obrazem Musierowicz żegna się z epoką heroiczną. Nowe czasy potrzebują nowych bohaterów. Dlatego w następnych tomach nie ma postaci romantycznych czy młodopolskich. Nadchodzi nowa Polska.

---

<sup>25</sup> K. Biedrzycki: *Małgorzata Musierowicz...*, s. 106.

Barbara Szargot

## Young Poland and the New Poland

### Summary

The present article is devoted to tracing the presence of the Young Poland (Polish Modernism) tradition in the following books from Małgorzata Musierowicz's *Jeźycjada* cycle: *Brulion Bebe B.* [*The Exercise Book of Bebe B.*] and *Dziecko piątku* [*The Child of Friday*]. The author is particularly concerned with their links with Stefan Żeromski's works, such as *Szyfowe prace* [*Sisyphean Labour*], *Ludzie bezdomni* [*Homeless People*], and Stanisław Wyspiański's *Wesele* [*The Wedding*].

Barbara Szargot

## La «jeune Pologne» et la nouvelle Pologne

### Résumé

L'analyse est consacrée à la présence de la tradition de la «jeune Pologne» dans les romans de Małgorzata Musierowicz appartenant au cycle *Jeźycjada* tels que: *Brulion Bebe B.* et *Dziecko piątku*. Il s'agit avant tout des liaisons qui les lient aux œuvres de Stefan Żeromski (*Szyfowe prace*, *Ludzie bezdomni*) et de Stanisław Wyspiański (*Wesele*). Dans les romans de Musierowicz on peut discerner aussi les références aux traits caractéristiques et à l'idéologie de toute la littérature de la période de la «jeune Pologne» (le conflit de l'artiste avec le philistin, la différenciation entre l'art libéré et de service). La présence de la tradition de la «jeune Pologne» (ainsi que celle romantique) est liée incontestablement avec le temps présenté dans ces romans — les années 80 du siècle passé — est disparaît dans les œuvres qui décrivent les années suivantes (La III République de Pologne).

Anna Gomóła

## Borejkowie i czas świętowania

**Odświętność i codzienność.** Te dwie kategorie często służą do wyznaczania ram ludzkich zachowań. Mircea Eliade napisał, że czas i przestrzeń odbierane przez „człowieka religijnego” mają dwoistą wartość: mogą być święte lub zwykłe. Czas święty i przestrzeń święta mają zupełnie inną jakość niż czas i przestrzeń w sferze *profanum*, niejako przecinają je i zawieszają ich prawa<sup>1</sup>. Zdaniem autora:

Perspektywa ulega całkowitej zmianie, gdy sens religijności kosmicznej traci na jasności. Dzieje się tak w niektórych społeczeństwach bardziej zaawansowanych w rozwoju, gdy elity intelektualne stopniowo odrywają się od tradycyjnej religijności.<sup>2</sup>

Człowiek współczesny nie jest już człowiekiem w pełni religijnym, jednak bez względu na stosunek do wartości transcendentnych, bez względu na deklaracje wyznaniowe pielęgnuje w sobie następujące potrzeby: odświętności, segmentacji czasu i przestrzeni oraz ich zróżnicowanej waloryzacji.

Idea święta jako opozycji do codzienności w kulturach współczesnych jest różnie realizowana. W Polsce — oficjalnie akceptowana i niekiedy gwarantowana prawnie — manifestuje się w bardzo zindywidualizowanych środowiskowo formach. To samo święto może być podobnie obchodzone w odległych regionach kraju, może też mieć swoją lokalną i środowiskową specyfikę. Dlatego czas świętowania trzeba uznać za istotny czynnik kształtowania kulturowego standardu temporalnego, a zmiany w tym zakresie — za ważny

---

<sup>1</sup> M. Eliade: *Sacrum, mit, historia. Wybór esejów*. Wybór i wstęp M. Czerwiński. Przeł. A. Tatarakiewicz. Warszawa 1993. Kwestiami tymi zajmuje się autor zwłaszcza w rozdziałach *Święty obszar i sakralizacja świata oraz Czas święty i mity* (s. 53—124).

<sup>2</sup> Tamże, s. 119.

element tworzący związek między rzeczywistym a deklarowanym systemem wartości.

**Święto.** Święto to stara i powszechnie występująca instytucja skupiona wokół wartości transcendentnej. Dla ludzi z danego kręgu społecznego udział w niej jest koniecznością. Związana jest z konkretnym czasem i przestrzenią. Nie jest spontaniczna — występuje regularnie<sup>3</sup>.

Świętowanie można potraktować jako rodzaj zabawy, tej naprawdę poważnej czynności rządzącej się swoistymi regułami. Przebiegało ono przecież w całkowicie odmiennej od codzienności scenerii<sup>4</sup>.

Przytoczyłam to stwierdzenie Anny Zadrożyńskiej, by zwrócić uwagę na pewien bardzo istotny element w myśleniu o święcie. Święta świeckie, mimo iż nie mają związku ze sferą *sacrum*, są powodem zmiany scenerii naszego życia. Zauważyć to można w wymiarze społecznym (przyozdobione ulice, bogatsze wystawy sklepów), w wymiarze rodzinnym (okazjonalne zwyczaje domowe, uroczyste posiłki, odmienne od codziennych dania, dekoracja domu) oraz w wymiarze jednostkowym (odświętny ubiór, zachowanie zgodne ze specjalnymi regułami). Jednakże, zdaniem Bogusława Sułkowskiego, święto wyklucza zabawę:

O ile zabawa jest czynnością uprawianą dla niej samej, to cel święta dalece wykracza poza cele ludyczne [...]. Choć historycznie rzecz biorąc zabawa jest równie odwieczna jak święto, to przecież bywają i takie święta religijne i państwowe, które pozostając poważne od początku do końca wykluczają zabawę.<sup>5</sup>

Rozbieżność w traktowaniu zabawy przez dwoje badaczy wynika prawdopodobnie z odmiennego pojmowania przez każde z nich tego zjawiska. Zadrożyńska rozumie istotę zabawy szeroko, zgodnie z koncepcją Johana Huizingi, łączącego tę formę działalności ludzkiej, która pozostając poza zwykłymi, codziennymi zajęciami, nie ma na celu pozyskania dóbr materialnych i dokonuje się w konkretnych czasoprzestrzeniach według określonych reguł. Huizinga dostrzega, że do pierwotnej zabawy przeniknął element kultowy, przez co zyskuje ona wymiar sakralny<sup>6</sup>. Sułkowski, wyznaczając obszar

<sup>3</sup> B. Sułkowski: *Zabawa*. W: *Encyklopedia kultury polskiej XX wieku. Pojęcia i problemy wiedzy o kulturze*. Red. A. Kłoskowska. Wrocław 1991, s. 227—228.

<sup>4</sup> A. Zadrożyńska: *Powtarzać czas początku*. Cz. 1: *O świętowaniu dorocznych świąt w Polsce*. Warszawa 1985, s. 8.

<sup>5</sup> B. Sułkowski: *Zabawa...*, s. 227—228.

<sup>6</sup> Por. J. Huizinga: *Homo ludens. Zabawa jako źródło kultury*. Przeł. M. Kurecka i W. Wirpsza. Warszawa 1985, s. 28—34.

święta, zauważa jego celowość, odwołanie do wartości, dlatego też jest przeciwny łączeniu zabawy ze świętem. Dla Leona Dyczewskiego:

Świętowanie jest poznawaniem i przeżywaniem swojego i cudzego człowieczeństwa [...]. W świętowaniu człowiek widzi i realizuje siebie samego w świetle wartości, prawd, norm, osób, wydarzeń i wzorów zachowań, z którymi dane święto jest związane. Świętowanie nie ma zatem charakteru użyteczności bezpośredniej. Czynności wykonywane i przedmioty używane w czasie świętowania mają charakter symboliczny. Od niesymbolicznych różnią się one tym, że coś sobą reprezentują, że przekazują jakies znaczenie: wartość, prawdę, ideę, normę, osobę, wydarzenie, stan psychiczny, ogólnie mówiąc, jakąś rzeczywistość inną od tej, jaką aktualnie widzimy lub dotykamy.<sup>7</sup>

Istotę święta próbuje również określić Kazimierz Żygulski:

Święto powołuje do życia, na czas swego trwania, swoistą organizację grupy, w tej organizacji pojawiają się funkcje i role, zadania i obowiązki, normy, nakazy i zakazy, których nie zna dzień powszedni.<sup>8</sup>

W cytowanych fragmentach obu prac tych badaczy widać odmienne podejście do zagadnienia — Dyczewski kładzie nacisk na symboliczny — meta-komunikacyjny, charakter święta, Żygulski natomiast, rozpatrując święto przez pryzmat zorganizowanych działań ludzkich opartych na określonych zasadach, przywołuje analizę funkcjonalno-instytucjonalną. Na funkcje świąt zwraca także uwagę Klaus Zapotoczky, który wyznacza następujące elementy. Święta: 1) „budują strukturę życia codziennego”, 2) „umożliwiają odejście od »normalnego życia«”, 3) „mają swoją »okazję«”, 4) mają wymiar przestrzennie-czasowy, 5) „wymagają wspólnoty i ją tworzą”, 6) „dynamizują społeczeństwo i jego instytucje”, 7) są elementem porządkującym, 8) istotna kwestia to świąteczny nastrój<sup>9</sup>.

**Klasyfikacja świąt.** Tym zagadnieniem także zajmuje się Kazimierz Żygulski. Jeśli przyjmie się jako kryterium stosunek do czasu, święta można podzielić na periodyczne i nieperiodyczne, czyli okolicznościowe. Do pierw-

<sup>7</sup> L. Dyczewski OFMConv: *Zwyczajowość-obrzędowość czynnikiem wzmacniającym świętowanie i zadowolenie ze świata*. W: *Kultura dnia codziennego i świątecznego*. Red. L. Dyczewski OFMConv i D. Wadowski. Lublin 1998, s. 75.

<sup>8</sup> K. Żygulski: *Święto i kultura. Święta dawne i nowe. Rozważania socjologa*. Warszawa 1981, s. 52.

<sup>9</sup> K. Zapotoczky: *O znaczeniu świąt dla życia rodzinnego*. Przeł. K. Jakubów. W: *Kultura dnia codziennego...*, s. 50—64.

szych należą wszystkie te, które powtarzają się w cyklu rocznym (zaliczymy do nich np. uroczystości religijne lub rocznice wydarzeń historycznych). Święta okolicznościowe mają mniejsze znaczenie. Możemy grupę tę połączyć z obchodami ważnych wydarzeń w życiu zbiorowym. Innym kryterium klasyfikacji świąt jest zasięg przestrzenny: lokalny, regionalny, narodowy, państwowy i międzynarodowy<sup>10</sup>. Kolejny podział wyróżnia święta religijne i niereligijne. W obrębie tych kategorii występują święta mające różną rangę, zależną „od miejsca, jakie związane z nimi *sacrum* zajmuje w szerszym systemie wartości, wokół którego organizuje się życie świętującej grupy”<sup>11</sup>. W omawianych przez Żygulskiego pracach wyróżnione są również święta, które przypominają ważne wydarzenia z przeszłości, uroczyste otwierają jakiś okres (Nowy Rok) lub zamykają (dożynki). Inni badacze zwrócili uwagę na emocje związane ze świętami i w związku z tym podzielili je na radosne i smutne. Zdaniem Żygulskiego, wartość badawcza tych ustaleń nie jest zbyt wysoka, ponieważ nie są one przydatne w analizie<sup>12</sup>.

Na kalendarz dorocznych świąt kościelnych i okolicznościowych nakładają się święta i uroczystości rodzinne. Mogą to być święta występujące każdego roku (urodziny czy imieniny) albo łączące się z kolejnymi etapami życia człowieka (np. narodziny, chrzest, potem Pierwsza Komunia Święta, bierzowanie, ślub). Ważne w życiu rodzinnym są również wydarzenia związane z edukacją dzieci, np. pierwszy dzień dziecka w szkole podstawowej (czasem również w średniej), zdanie matury, otrzymanie dyplomu<sup>13</sup>.

Żygulski, pisząc o definicjach święta, powołuje się na *Wörterbuch der Soziologie*. Autorzy hasła słownikowego rozróżnili dwa pojęcia „Fest” i „Feier”. Pierwsze odpowiada naszemu „świętu”, natomiast drugie oznacza „uroczystość”:

Święto (*das Fest*) jest obszerniejsze i bardziej wszechstronne, uroczystość świąteczna (*die Feier*) jest bardziej ukierunkowana i uformowana; ta ostatnia jako typ idealny, da się bardziej przyporządkować grupie zamkniętej, podczas gdy święto (*das Fest*) grupie otwartej... Formy, w których przejawia się święto i uroczystość świąteczna, są uwarunkowane przez dominację ich funkcji: rytmizujących, wychwalających i przedstawiających... Święta czerpią swą siłę z potwierdzenia i zgodności ze światem

<sup>10</sup> K. Żygulski: *Święto...*, s. 44–47.

<sup>11</sup> Tamże, s. 48.

<sup>12</sup> Tamże, s. 49–50. Inną klasyfikację przyjął Antoni Michalak, który podzielił święta na: religijne, społeczno-polityczne, rocznicowe, zawodowe, społeczno-kulturalne i inne. Por. A. Michalak: *Z problematyki laicyzacji i obrzędowości*. Wrocław 1979, s. 24.

<sup>13</sup> Ponieważ objętość tego artykułu jest ograniczona, skupię się tylko na świętach dorocznych.

wyzwolonym z trosk i ograniczeń codziennej egzystencji i przeniesionym w pełni intensywnego życia, koncentracji istnienia.<sup>14</sup>

Jadwiga Komorowska dzieli świąteczne zwyczaje domowe na trzy kategorie ze względu na czas, w którym się wyodrębniły<sup>15</sup>. Pierwsza z nich to zwyczaje znane od dawna, zawierające elementy pochodzenia przedchrześcijańskiego. Należą do nich zwyczaje związane ze Świętem Zmarłych, Bożym Narodzeniem, Nowym Rokiem i Wielkanocą. Zaliczymy do nich także te, które dotyczą cyklu życia człowieka: narodzinowe, pogrzebowe, weselne. Druga grupa obejmuje „domowe zwyczaje upowszechniające się dzisiaj spontanicznie w wielu środowiskach, a przed wojną praktykowane na ogół tylko w kręgach lepiej sytuowanej ludności miejskiej oraz w warstwie ziemiańskiej”<sup>16</sup>. Ta kategoria odnosi się do zwyczajów dorocznych, takich jak: urodziny, imieniny, rocznice ślubu, lub okolicznościowych: Pierwszej Komunii, osiągnięcia przez dziecko pełnoletności czy sukcesów w nauce lub pracy. Najnowsze zwyczaje — tzw. Dni — to święta nowe dla wszystkich środowisk. Mają one zasięg międzynarodowy, upowszechniane są w środkach masowego przekazu. Należą do nich: Dzień Kobiet, Dzień Babci, Dzień Matki, Dzień Dziecka<sup>17</sup>.

**Święto w literaturze.** Literatura obyczajowa dla młodzieży odślania różne standardy kulturowe, w tym także temporalne, ponieważ są one naturalnym tłem działania postaci. Ich reprezentatywność względem kulturowej rzeczywistości musi być realizowana w stopniu najwyższym, gdyż niejednokrotnie decyduje to o zaufaniu do autora. Małgorzata Musierowicz w *Jeżycjademie* — cyklu powieści głównie o poznańskiej rodzinie Borejków<sup>18</sup>, przedstawiła nie tylko codzienną, ale i świąteczną obyczajowość domową w dość szerokim zakresie. Oczywiście, literatura jest zawsze przedstawieniem pewnych autorskich wyborów. Dlatego obraz, który dostaje czytelnik, mimo iż obszerny, musi być ograniczony. Dobitnie o tym świadczy spis treści tomu pt. *Pulpecja*:

25 grudnia 1991, Boże Narodzenie

31 grudnia 1991, Sylwester

6 stycznia 1992, Trzech Króli

14 lutego 1992, Walentynki

<sup>14</sup> Definicja pochodzi z *Wörterbuch der Soziologie*. Hrsg. W. Bernsdorf. Stuttgart 1969, s. 276. Przeł. K. Żygulski. Cyt. za: K. Żygulski: *Święto...*, s. 53—54.

<sup>15</sup> J. Komorowska: *Świąteczne zwyczaje domowe w wielkim mieście. Studium na przykładzie Warszawy*. Warszawa 1984, s. 38.

<sup>16</sup> Tamże.

<sup>17</sup> Tamże.

<sup>18</sup> W *Jeżycjademie*, szczególnie we wcześniejszych tomach, znajdziemy zwyczaje nie tylko rodziny Borejków, ale także innych rodzin, np. Tosi i Mamerta Kowalików, Żaków, lub przygotowania do świąt w domu Nowackich.

3 marca 1992, Podkoziółek  
8 marca 1992, Dzień Kobiet  
1 kwietnia 1992, Prima Aprilis  
12 kwietnia 1992, Niedziela Palmowa  
20 kwietnia 1992, Poniedziałek Wielkanocny  
26 maja 1992, Dzień Matki  
1 czerwca 1992, Dzień Dziecka

P, 188

Są tu nie tylko święta związane z religią, ale i święta świeckie; wśród nich te dobrze utrwalone w naszej tradycji i zupełnie nowe, przyniesione z zagranicy (walentynki). Choć święta okolicznościowe nie są czasem świętym *sensu stricto*, to jednak wnoszą w życie społeczne zmiany jakościowe. Niektóre z nich umacniają życie towarzyskie (sylwester, podkoziółek, częściowo również walentynki i prima aprilis), inne zwracają uwagę na poszczególne role społeczne (Dzień Matki, Dzień Kobiet, Dzień Dziecka), wszystkie natomiast zawieszają prawa życia codziennego, wprowadzając inne, charakterystyczne dla danego dnia. W powszechnym odczuciu nie zawsze odbierane są jako święto, ale właściwa im obrzędowość jest rozumiana i akceptowana. Szczególnie jest to widoczne na przykładzie prima aprilis, kiedy powaga przestaje być wartością (chyba że jest częścią kawału), zamienia się w żart, a zasadniczym celem działania jest oszukać, ośmieszyć i rozśmieszyć. Bardzo charakterystyczny dzień to także Poniedziałek Wielkanocny. Wpisano w niego następującą dwoistość: z jednej strony jest kontynuacją wielkiego święta kościelnego, dniem radosnym, ale i poważnym, z drugiej zaś — najczęściej myśli się o nim jako o śmigusie-dyngusie, święcie oblewania dziewcząt wodą i obdarowywania chłopców jaskami. Tę różnorodność podkreśla Leonard J. Pełka:

Współczesna obrzędowość polska nie ma jednolitego charakteru, stanowi swoistą mozaikę różnorodnych form rytualizacji życia publicznego i prywatnego. Wiele form legitymuje się mniej lub bardziej historycznie odległym rodowodem i zasadność ich funkcjonalności społecznej w głównej mierze oparta jest na tradycji kulturowej.<sup>19</sup>

Należałoby się zastanowić, na jakie wyznaczniki odświętności powinno się zwrócić uwagę, analizując teksty Musierowicz. Zaprezentowany przez nią spis treści w tomie pt. *Pulpecja* wskazuje na ważny element w myśleniu o świętach — segmentację czasu. Oczywiście, zupełnie inną niż w kulturze tradycyjnej:

W Europie Środkowej, w Polsce, gdzie występują cztery pory roku, powiada się, że ich przełomy wyznaczały wielkie cykle świąteczne. Patrząc

<sup>19</sup> L.J. Pełka: *Polski rok obrzędowy. Tradycje i współczesność*. Warszawa 1980, s. 65.

na kalendarz naszego świętowania można rzeczywiście stwierdzić związek między wędrówką słońca po niebie [...] a zimowymi świętami Bożego Narodzenia czy pośrednio z Wielkanocą.<sup>20</sup>

Podział roku, który jest obecnie dokonywany przez różne święta, nie wiąże się jedynie z rytmem przyrody — choć i on jest jeszcze zauważalny w *Jezycjadzie* (np. w tomie pt. *Nutria i Nerwus* podkreślona zostaje odmienność nocy świętojańskiej). Święta, które przedstawię dalej, zostaną pogrupowane w następujące kategorie: doroczne święta kościelne, święta świeckie o charakterze towarzyskim oraz cykliczne święta i uroczystości rodzinne<sup>21</sup>. Nie są to kategorie zbyt precyzyjne, ale zamierzeniem moim było, by oddały różnicę pomiędzy świętem — obchodzonym przez szerszą grupę społeczną, a uroczystością — charakterystyczną dla kręgu rodzinnego.

**Zwyczaj, obyczaj, obrzęd.** Święta i uroczystości charakteryzują się specjalnymi zwyczajami, obyczajami i obrzędami. Zwyczaj jest przeważnie definiowany jako „przyjęty w danej grupie społecznej sposób zachowania się jej członków w określonych sytuacjach, od którego odchylenia nie budzą sprzeciwu i nie spotykają się z negatywnymi reakcjami otoczenia”<sup>22</sup>.

Istnieje wiele kontrowersji związanych z odróżnieniem zwyczaju od obyczaju. Niekiedy terminy te używane są zamiennie, niektórzy badacze jednak uważają, że wystąpienie sankcji społecznych przekształca zwyczaj w obyczaj<sup>23</sup>.

Obrzęd natomiast „oznacza indywidualne i zbiorowe działania podejmowane publicznie i uroczystie bardziej z racji ich sensu pośredniego (dla mobilizującej lub obronnej ekspresji i integracji grupy) niż bezpośredniego (dla praktycznych rezultatów)”<sup>24</sup>.

Początkowo pojęcia obrzęd, rytuał, czy nawet zwyczaj traktowane były synonimicznie, jednakże wielu badaczy czyniło próby rozróżnienia ich zakresu przedmiotowego. Sporządzono również klasyfikacje obrzędów<sup>25</sup>.

W każdym o.[brzędzie — A.G.] i w każdym obyczaju tkwi jednak warstwa zwyczajowa. Przejawia się to tym, że dla poszczególnych ludzi i dla całych społeczności są w nich zawarte elementy, o których po prostu niepodobna

<sup>20</sup> A. Zadrożyńska: *Powtarzać...*, s. 8.

<sup>21</sup> Ze względu na obszerność materiału nie omówię obrzędów i uroczystości rodzinnych związanych z cyklem ludzkiego życia, takich jak zawarcie małżeństwa.

<sup>22</sup> J. Grad: *Zwyczaj*. W: *Słownik etnologiczny. Terminy ogólne*. Red. Z. Staszczak. Warszawa—Poznań 1987, s. 388.

<sup>23</sup> Por. J. Grad: *Obyczaj*. W: *Słownik etnologiczny...*, s. 262—263; por. także L. Dyczewski i OFMConv: *Zwyczajowość-obrzędowość...*, s. 76—77. Autor ten uważa, że zwyczaj może przekształcać się w obrzęd, kiedy wiąże się ze sferą religijną i społeczną, lub w obyczaj, gdy łączy się ze sferą moralną, społeczną i indywidualną.

<sup>24</sup> Z. Staszczak: *Obrzęd*. W: *Słownik etnologiczny...*, s. 257.

<sup>25</sup> Tamże, s. 257—258.

pomyśleć, że mogłyby być realizowane inaczej. Ponieważ zaś osobowość jednostki jest w ogromnej mierze uwarunkowana społecznie i kulturowo, przeto w związku z takimi elementami może zachodzić niejasność, czy są to elementy obyczaju, czy wręcz o.[brzędu — A.G.] o charakterze społecznym, czy nawet indywidualnym.<sup>26</sup>

Zofia Staszczak, badająca kwestie związków między omawianymi tu pojęciami, uważa, iż dla twierdzenia, „że obrzęd jest wyrazem obyczaju, istotne ma znaczenie przyjęte założenie, że zarówno obrzęd, jak i obyczaj są pewnymi sposobami wysublimowania zwyczaju, a następnie fakt, że obyczaj nie przybiera tak sformalizowanej postaci, jaką przybiera obrzęd”<sup>27</sup>.

Na potrzeby tej pracy wystarczające będzie takie odróżnienie pojęć „zwyczaj” i „obrzęd”, wedle którego pierwsze z nich można będzie rozumieć jako powszechny wzór zachowania, określony tradycją grupy, czasami obwarowany sankcją, natomiast drugie jako działania zbiorowe związane z *sacrum*, wpajające określone wartości, odbywające się zgodnie ze scenariuszem usankcjonowanym tradycją<sup>28</sup>.

## Doroczne święta kościelne

W książkach Musierowicz, obejmujących lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte, nie są poruszane kwestie religijne, co niewątpliwie jest związane z działaniem cenzury. *Szósta klepka* — pierwszy tom cyklu, zaczyna się 10 grudnia i kończy dzień przed Wielkanocą. Nastrój świąteczny Bożego Narodzenia w rodzinie Żaków jest budowany uwagami dotyczącymi kuchni, np. karpia, makowca, pierogów z kapustą. Dostrzegamy także obraz lampek choinkowych w kamienicy naprzeciw (SK, Ł 1996, 56). W powieści nie ma żadnych opisów życia religijnego rodziny, nie ma także żadnych uwag dotyczących Kościoła i obrzędów religijnych.

Podobnie jest w kolejnych tomach: *Kłamczusze*, *Kwiecie kalafiora*, *Opium w rosole*, *Brulionie Bebe B*. W *Idzie sierpniowej* państwo Borejkwie spotykają Lisiecką w niedzielę koło kościoła (warto zaznaczyć, że jest brzydka pogoda, więc trudno mówić o niedzielnym spacerze) — i to jest jedyny ślad wskazujący na ich uczestnictwo w kulcie.

<sup>26</sup> Tamże, s. 258.

<sup>27</sup> Z. Staszczak: *Obrzęd a obyczaj w rodzinach wiejskich Wielkopolski*. Warszawa—Poznań 1985, s. 12.

<sup>28</sup> Jest to rozróżnienie poczynione w pracy H. Gerlich: *Narodziny, zaślubiny, śmierć. Zwyczaje i obrzędy w katowickich rodzinach górniczych*. Katowice 1984.

Opisy życia religijnego bohaterów znajdziemy dopiero w tomie zatytułowanym *Noelka*<sup>29</sup>. Powieść ta przedstawia tylko dzień 24 grudnia 1991 roku. Utwór jest przesycony atmosferą Wigilii, która dla części opisywanych rodzin, w tym Borejków, stanowi przeżycie przede wszystkim religijne. Podobnie jest u Żaków, rodzina i licznie zgromadzeni goście słuchają kolęd i pastorałek (N, 124), sami śpiewają (N, 128), łamią się opłatkiem (N, 126).

**Boże Narodzenie.** Zwyczaje świąteczne rodziny Borejków zostały opisane przede wszystkim w dwóch tomach: *Noelce* i *Pulpecji*. Wigilia w 1991 roku była obchodzona wyjątkowo uroczyście, ponieważ wieczerzę państwo Borejkowie mieli spożyć w towarzystwie Marka Pałysa, przysłego męża Idy, i jego matki. Święta Bożego Narodzenia zostały poprzedzone gruntownym sprzątnięciem. Mimo to mieszkanie było w lekkim nieładzie z powodu porozrzucanych wszędzie książek (N, 178). Narzeczonej udało się jednak wymusić na siostrach posprzątanie pokoju, poukładanie książek, pocerowanie dywanika, chociaż dziewczynki nie widziały sensu w tych porządkach (P, 9). Była to tak ważna chwila w życiu rodziny, że pan domu po raz pierwszy odczuł chęć uczestnictwa w zajęciach domowych i zaproponował zdjęcie zakurzonych firanek i wrzucenie ich do pralki. Jednakże pomoc ta przysporzyła domownikom trochę kłopotów (N, 83, 106—111).

Ozdobą domu była choinka — cienkie drzewko zamocowane w plastikowym stojaku, ustawione obok okna wychodzącego na ulicę:

Drzewko, przyozdobione sporą ilością łańcuchów z kolorowego papieru (ich ogniwa były solidnie grube i zadziwiały zupełnym brakiem prostych krawędzi), dźwigało też na swych gałązkach papierowe zabawki i cacka z różnych epok życia rodziny oraz takie filuterne a dowcipne drobiazgi, jak kogutki z wydmuszek lub łódeczki z lupinek orzecha, wykonywane przez wszystkie dorastające kolejno dzieci i wnuki [...]. Z czubka choinki zwiślał duży, papierowy anioł o błędnym uśmiechu i nieproporcjonalnie wielkich stopach.

N, 178—179

Choinka w mieszkaniu przy ulicy Roosevelta ukazywała wyraźnie dzieje rodziny, przemijanie pokoleń i tradycję zapisaną w przedmiotach. Drzewko, będąc zwyczajowym atrybutem świąt, było jednocześnie oryginalne i zindywidualizowane. Szczegółowość zacytowanego opisu zatem nie tylko służyła dokładnemu przedstawieniu choinki, ale przede wszystkim miała na celu uzmysłowienie rodzinnej „swoistości” Borejków i ich stosunku do własnej historii, która mogła wyrazić się jedynie w ozdobach stworzonych przez dzieci, a nie w masowo produkowanych drobiazgach<sup>30</sup>.

<sup>29</sup> Tytuł książki, który jest jednocześnie przydomkiem nadanym głównej bohaterce, wskazuje na czas akcji utworu — *Noël* oznacza po francusku Boże Narodzenie.

<sup>30</sup> Za sugestią dotyczącą znaczenia opisu choinki dziękuję Pani Profesor Jolancie Ługowskiej.

W tym samym pokoju stał stół pięknie nakryty białym obrusem, specjalnie zakupionym na tę okazję. Stół ozdobiony był przy nakryciach stroikami z jedliny, umieszczono na nim również kompozycję z jabłek, orzechów i świecy białej w pomarańczę. Na stole stał nowy serwis w błękitne kwiaty i waza z kompotem. Pośrodku stołu na serwetce położono sianko, a na nim opłatki (N, 179).

W uroczystej wieczerzy poza domownikami, Markiem Pałysem i jego matką uczestniczyły dwie rumuńskie dziewczynki poznane w kościele przez córki Gabrieli. Gdy wszyscy zasiedli do stołu, włączono magnetofon, by posłuchać kolęd w wykonaniu „Mazowsza”. Ojciec zapalił świece na stole. Potem odszukano Pismo Święte i Róża — najmłodsze umiejące czytać dziecko, otworzyła Biblię<sup>31</sup>. Zgodnie z rodzinną tradycją, Róża pomyliła się w tym miejscu, w którym myliły się wszystkie co roku czytające dzieci — na słowie „Galilei” (N, 180—181). Ojciec, jako senior rodu, rozpoczął dzielenie się opłatkiem od swej żony. Tradycyjnym życzeniem składanym tacie przez cztery córki było: „Pociechy z córek” (N, 182).

Najpierw podano barszczyk z uszkami grzybowymi, według przepisu babki Ignacego Borejki spod Kiejdan. Innymi potrawami wigilijnymi serwowanymi przez Borejków były:

[...] śledź z grzybami, śledź z marchewką i śledź pod buraczkami<sup>32</sup>. I karp po żydowsku. I pierożki grzybowe, i z makiem, i z jabłkami. I kutia, i mleko makowe.

N, 184—185

Po barszczyku podano półmiski z rybami. Podczas jedzenia śledzi ojciec wspominał zwyczaj wigilijny na Litwie. Opowiadał, że podczas wieczerzy nie wolno było odkładać łyżki czy widelca, bo groziło to niedoczekaniem następnych świąt. Podczas jedzenia ryb było zapalone światło, ponieważ Ignacy Borejko nie lubił spożywać ich po ciemku. Potem pogaszono światła, paliły się tylko świece na choince i w lichtarzach, i zaczęto śpiewać kolędy (N, 186—190).

Następnie rozdano prezenty. Wręczenia darów dokonał zaprzyjaźniony Gwiazdor (Tomasz Kowalik, syn Mamerta, który wcześniej również przychodził do małej Patrycji w tym charakterze — N, 190—192), specjalnie zaproszony na tę okazję. Gwiazdor wszedł, dzwoniąc, a towarzyszący mu

---

<sup>31</sup> L. Dyczewski twierdzi, że zwyczaj czytania Pisma Świętego jest „raczej nowy”, ale ma tendencje do umacniania się. Por. L. Dyczewski OFMConv: *Zwyczajowość-obrzędowość...*, s. 79.

<sup>32</sup> O wigilijnych „ślezykach” — tradycyjnej potrawie wileńskiej, pisze M. Krzezińska: *Rytmy dnia powszedniego i świątecznego w polskiej rodzinie szlacheckiej na Litwie w XIX w.* W: *Kultura dnia codziennego...*, s. 115—116.

Aniołek wykonał kolędę *Pójdźmy wszyscy do stajenki*. Potem wywołał dzieci na środek pokoju i wyraził nadzieję, że zasłużyły na prezenty. Zamiast tradycyjnego odmawiania paciorka dzieci zatańczyły taniec góralski. Zgodnie z rodzinnym zwyczajem, każdy musiał dostać prezent od każdego, choćby to była tylko wycinanka lub wierszyk, dlatego wiele darów leżało pod choinką (N, 37). Dzieci, czyli Róża i Laura, już miesiąc wcześniej zaczęły własnoręcznie robić podarunki. Były to m.in.: muszka z resztek jedwabiu dla dziadka, obrazek z małpą, zabawki z piłeczek ping-pongowych, haftowana serwetka. Prezenty, starannie zapakowane, opatrzone bilecikami przywiązanymi czerwoną włóczką. Dzieci obdarowano lalkami, misiami i piłkami. Babcia dostała piękną zabytkową kryształową pudernicę. Ukoronowaniem Wigilii była obecność rodziny na pasterce.

Szczegółowość opisu świadczy o tym, że Musierowicz uważa świętowanie za istotny element zwyczajowości rodzinnej. Widzi konieczność kultywowania tradycyjnych zachowań, docenia ich wagę w budowaniu więzi rodzinnej.

**Święto Trzech Króli.** Święto to w 1992 roku jest uczczone przedstawieniem jasełkowym, wystawionym przez dzieci z klasy Laury, a przygotowanym przez siostrę katechetkę i wychowawczynię klasy. Historia Narodzenia Pańskiego okraszona jest kolędami: *Bóg się rodzi* i *Lulajże Jezuniu* (P, 71—75). Ten dzień nie odznacza się szczególnymi zwyczajami<sup>33</sup>.

**Wielkanoc.** Przed świętami wielkanocnymi, począwszy od Palmowej Niedzieli, Borejkowie rozpoczynali gruntowne porządki w domu: myto okna i podłogi, doprowadzano do porządku szafki w kuchni, odkurzano książki i układano czasopisma, prano firanki. W Niedzielę Palmową musiało być nie-nagannie czysto, rodzina wspólnie zasiadała do śniadania. Potem następowało wspólne wyjście z palmami do kościoła<sup>34</sup> (w roku 1992 było ich aż osiemnaście). Po drodze spotykano się ze znajomymi (P, 129—133). Nastrój i koloryt świąt wielkanocnych oddaje poniższy opis:

Mama Borejko zawsze piekła babki późnym wieczorem w Wielką Sobotę, tak żeby były jeszcze świeże w wielkanocny poranek. Twierdziła, że dopiero aromat babki drożdżowej dopełnia całości kompozycji, na którą składa się dźwięk dzwonów, wzywających na rezurekcje, zapach świeżo wyprasowanego białego obrusa, widok stołu z zielonym, pachnącym bukszpanem oraz

<sup>33</sup> W wileńskiej tradycji kulinarnej z tym dniem wiąże się np. spożywanie nadziewanego indyka (por. M. K r z e m i ń s k a: *Rytm...*, s. 116), natomiast w wielkopolskiej tradycji włościąńskiej charakterystyczne jest święcenie wody i kredy i pisanie na drzwiach pierwszych liter imion trzech króli (por. *Wielkopolska i Wielkopole* pod względem rozmiaru, podziału, zarządu i plodów. *Zwyczaj* i *obyczaj*, *zabawy*, *obrządy*, *przesady* i *zabobony* oraz *najciekawsze podania*, *piosenki* i *zagadki* *ludu wielkopolskiego*. Mikołów [1896], s. 68).

<sup>34</sup> Opisane w *Pulpecji* palmy są inne, o wiele większe (jedna długości metra) niż tradycyjne wielkopolskie zrobione z gałązek wierzbowych. Por. *Wielkopolska i Wielkopole...*, s. 71.

kolorowymi pisankami, tudzież koślawego baranka z masła ulepionego przez tego z domowników, który aktualnie był dzieckiem.

P, 141

W tomie nie ma opisu pierwszego święta, znajduje się jedynie wzmianka o popołudniowym spotkaniu z matką Marka Pałysa, która zaprosiła Borejków do mieszkania swojej siostry.

Drugiego dnia świąt mama, która zawsze wstawiała pierwsza, szła polać letnią wodą swoje wnuczki (które liczyły na to, że w tym roku uda im się zaskoczyć babcię) i córki — Gabrielę i Natalię. Gdy rodzina wstała, rozpoczęła się nakrywanie do stołu. Pracą tą zajmowały się siostry i mama, ojciec czytał Nabokova, a Pyza i Tygrysek szukały prezentów ukrytych przez Zajączka (P, 142—143)<sup>35</sup>.

Na uroczystym śniadaniu jedzono: szynkę, schab na zimno, jaja we wszystkich kolorach tęczy, białą kiełbasę oraz „zimne nóżki” z chrzanem. Natomiast na obiad były przewidziane: barszcz czerwony z majerankiem, pieczeń wieprzowa z jabłkami oraz drożdżowe pyzy i ćwikła z chrzanem. Z okazji świąt przygotowano także ciasta; oprócz wspomnianej babki drożdżowej były również mazurki: pomarańczowy oraz orzechowy na waflach, upieczony „według staroświeckiego przepisu prababci” (P, 144). Ojciec Borejko udawał się z Patrycją i Natalią do kościoła Dominikanów na sumę o godzinie jedenastej.

## Święta świeckie o charakterze towarzyskim

**Sylwester.** Trudno spostrzec zmiany w obchodzeniu świąt przez rodzinę Borejków. Jedyne powtarzające się w całym cyklu święto to sylwester. Pierwszy w roku 1977 i kolejny — w 1991. W obydwu przypadkach bawili się ludzie młodzi, szczególnie uczniowie szkół średnich. Były wyraźne ograniczenia wiekowe — jak tłumaczy Idzie mama: Nieletnie uczennice nie chadzają na prywatki (KK, K 1992, 17).

W 1977 Gabriela wybierała się do kuzynki — Joanny Borejkwówny. Rodzice obu dziewcząt nie brali udziału w zabawach sylwestrowych — Mila i Ignacy zostawali w domu wraz z młodszymi dziećmi, a Felicja z mężem szli do kina na nocny maraton filmowy. Najpopularniejszym sposobem organizowania zabawy była prywatka. Od uczestników prywatki sylwestrowej wymagano odpowiedniego stroju — Gabriela wystąpiła w kreacji zrobionej z żółtej bawełnianej

---

<sup>35</sup> Nastąpiła tu prawdopodobnie pomyłka — dzieci szukają prezentów od Zajączka w Niedzielę Wielkanocną.

firanki, jej kuzynka Joanna miała na sobie długą indyjską kreponową suknię. Modne były kolory ziemi: Danuta Filipiak założyła takiż kombinezon z gniesionego płótna, a Pyziak — drelichowy komplet safari. Główną atrakcją kulinarną wieczoru stało się *fondue*.

W roku 2000 grupa byłych nastolatków zorganizowała sylwestra w dawnym gronie, jednakże przewidziane na imprezę menu było bardziej wykwintne niż przed laty (Bernard Żeromski przygotował dwa torty — marcepanowy i cytrynowy, poza tym były jeszcze makowce i piernik). Bawiono się przy muzyce z płyt.

Natomiast Mili i Ignacy odwiedzili Monikę Pałysową, a następnie przed dwunastą wybrali się na pokaz fajerwerków.

**Walentynki.** Nowo wprowadzonym świętem są walentynki. Na podstawie *Jeżycjady* możemy w przybliżeniu określić, kiedy zaczęto obchodzić je w Polsce. Akcja *Szóstej klepki* rozgrywa się między 10 grudnia 1975 a Wielkanocą 1976 roku. Święto to nie jest tam wymienione. Podobnie rzecz ma się z *Opium w rosole* — w tym tomie opisane zostały m.in. dwa dni: 13 i 16 lutego 1983 roku, i podobnie nie ma tam żadnej wzmianki dotyczącej walentynek. Po raz pierwszy święto to odnotowane jest w tomie pt. *Pulpecja* i poświęcono mu cały rozdział. Opinie na jego temat są podzielone. Tak wygląda rozmowa Mili z Pyzą:

— Trzy — odpowiedziała mama i z uśmiechem podała jej pocztówki leżące na półce z kubkami. — Do Natalii przyszła jedna, a Tygrysek dostał w szkole aż pięć! Swoją drogą, co to za miły obyczaj teraz wprowadzono.

— Wcale nie miły — z oburzeniem powiedziała Pyza, która nie dostała dziś ani jednej walentynki. — Głupi i tyle. Naśladują tylko te zachodnie mody.

P, 86

O krótkiej historii walentynek w Polsce świadczy bezpośrednio fakt, że babcia zaznacza nowość tego zwyczaju słówkiem: „teraz”, a pośrednio to, iż uczennica szkoły podstawowej ma świadomość, że jest to moda (czyli coś albo przemijającego, albo niezakorzonego), która przybyła z Zachodu. Zastanawiać może ponadto, dlaczego babci, która jest tradycjonalistką, podobają się te nowe zwyczaje.

Kolejny raz o walentynkach czytamy w tomie pt. *Imieniny*. Jedyną imprezą, która się odbywa z tej okazji, jest przedstawienie Teatru „Eksperyment”. Jak się jednak okazuje: „Całe wydarzenie miało charakter rozrywkowy i było artystyczną ripostą na Walentynki” (I, Ł 1998, 37).

Jak widać, stosunek autorki do opisywanego święta został skorygowany. Dowodem na to może być także rozmowa Mili z Ignacym:

- [...] Chciałem tylko powiedzieć, Milu, że naszej miłości starczy na całą wieczność.
- Znów jakby kicz. W sam raz na Dzień Zakochanych.
- Nie dałem ci żadnej walentynki — zachichotał Ignacy.
- No, widzisz, jaki jesteś. Przejmujesz szmirowate gusta, ale walentynki nie dasz. Nie rozumiem tego twojego głupawego chichotu. Dlaczego nie miałbyś mi dać walentynki? Czy chodzi o mój wiek?
- Ależ nie.

I, Ł 1998, 67

Jak łatwo zauważyć, opinia babci o Dniu Zakochanych uległa modyfikacji — już nie jest to dla niej miły zwyczaj, lecz święto kojarzące się z kiczem i szmirą. Dyskusja o obdarowywaniu się walentynkami ma raczej na celu obśmianie tego zwyczaju.

**Podkoziólek.** Autorka odnotowuje, że podkoziólek, zwany także w innych regionach naszego kraju śledzikiem, zapustami czy ostatkami, czyli ostatni dzień karnawału dla poznaniaków łączy się z hucznymi zabawami. Jest to zabawa, która ma swoje regionalne wielkopolskie tradycje<sup>36</sup>. Miasto tonęło jeszcze w atmosferze karnawału, a jego mieszkańcy kupowali duże ilości alkoholu. Członkowie rodziny nie świętowali tego dnia w żaden szczególny sposób. Patrycja wybierała się do kina z Marcelim, pozostali byli w domu. Borejkowie generalnie stronili od dużych imprez czy zabaw tanecznych (P, 87—96).

**Dzień Kobiet.** W *Pulpecji* wspomniane jest jego pochodzenie<sup>37</sup> oraz możliwość obchodzenia tego dnia w przyszłości:

<sup>36</sup> Podkoziólek to ważna tradycja regionalna: „[...] w całej Wielkopolsce w ostatni wtorek [karnawału — A.G.] jest w zwyczaju taniec, zwany podkoziółkiem; odbywa się zaś w następujący sposób: Młodzież z całej wsi schodzi się do karczmy, mianowicie stawić się powinny wszystkie dziewczęta, które tam w ciągu roku uczęszczały. Przed grajkami stawiają stół, albo beczkę, a na niej na talerzu, jaką figurę wystruganą z rzepy lub z drzewa, ustrojoną w piórka lub płatki; ta figurka to jest właśnie ów koziólek, pod którego rzucają na talerz, po kilka groszy wszystkie dziewczęta, tańcząc w pierwszą parę, czyli do przodku. Zebranymi w ten sposób pieniędzmi opłacają muzykę, reszta idzie na hulankę, to jest na jedzenie i picie”. *Wielkopolska i Wielkopolecie...*, s. 69. Pisownia i interpunkcja zgodna z oryginałem.

<sup>37</sup> Uwagi dotyczące pochodzenia święta nie są całkowicie zgodne z prawdą. Powstanie Dnia Kobiet wiąże się z ruchami emancypacyjnymi z przełomu XIX i XX wieku. W USA 8 marca został w 1909 roku ogłoszony Dniem Walki o Prawa Kobiet. Na II Międzynarodowej Konferencji Kobiet Socjalistek odbywającej się w 1910 roku w Kopenhadze postanowiono zorganizować to święto 19 marca 1911. W Polsce (w zaborze rosyjskim) odbyło się po raz pierwszy w 1913 roku. Od 1914 roku ustalono, że Dzień Kobiet będzie przypadał na 8 marca. Zostało to potwierdzone na Światowym Kongresie Kobiet w 1945 roku w Paryżu. L.J. Pełka: *Polski...*, s. 110—112. Są oczywiście teoretycy, którzy błędnie uważają Dzień Kobiet za święto socjalistyczne, por. A. Michalak: *Z problematyki laicyzacji...*, s. 24.

Studenci II roku filologii klasycznej, z którymi [Gabriela — A.G.] miała dziś zajęcia, po prostu odmówili swego w nich udziału. Wręczyli Gabrieli kwiatek i oznajmili, że Dzień Kobiet został wprowadzony co prawda przez komunistów, po to, by przykutym do traktorów i obrabiarek niewolnicom dać złudzenie, że ktoś dostrzega ich płęć — lecz mimo odejścia komunizmu w przeszłość, to akurat święto obchodzić należy, gdyż dziewczyny sobie tego wyraźnie życzą.

P, 97

Dzień Kobiet obchodzony jest w szkołach, zakładach pracy i innych instytucjach<sup>38</sup>, czasami także w domu. Szczególnie chętnie świętują go uczniowie i studenci — jest to dla nich okazja do opuszczenia zajęć czy wręczenia kwiatów ulubionej dziewczynie. U Borejków święta tego się nie obchodzi.

**Prima aprilis.** Szczególnie zaangażowane w obchody tego święta jest pokolenie najmłodsze — córki Gabrieli:

W kuchni przy śniadaniu Natalia i Patrycja zostały zaskoczone uroczym i jakże oryginalnym dowcipem primaaprilisowym siostrzeniczek: w cukierniczce znajdowała się sól. Ledwie wypłyły po łyku kawy już pluły i płukały usta, przy akompaniamencie radosnego rechotu autorek, przytajonych za drzwiami. Kiedy z lodówki, po otwarciu drzwi, wyskoczył pajac na długiej sprężynie, a z przekrojonej bułki wylała się cynobrowa plakatówka — Patrycja zdała sobie sprawę, że cały dzisiejszy dzień będzie pasmem tego rodzaju przerozkosznych figielków i niespodzianek. [...] zupełnie jej nie zdziwiło, że rękaw palta jest starannie zaszyty, a buty przybite do podłogi w korytarzu. Kiedy zaś ojciec wyszedł ze swojego pokoju, głosząc wielką nowinę, którą niby to usłyszał właśnie w radiu, a dotyczącą prezydenta Wałęsy, któremu tej nocy rzekomo miały się urodzić czworaczki — Patrycja zakląła szpetnie [...].

P, 116

Prima aprilis, jak dowiadujemy się z *Jeżycjady*, obchodzi się również w szkole. Tego dnia dozwolone jest robienie sobie kawałów czy zabawne przebieranki. Szczególnie lubią się przebierać klasy młodsze. Poza tym dowcipy robi się za pomocą gadżetów, takich jak niepieniące się mydło czy znikający atrament, zakupionych w specjalnych sklepach.

<sup>38</sup> O sposobach obchodzenia Dnia Kobiet właśnie w socjalistycznych zakładach pracy piszą L. Jagiellak, S. Kryśków: *Socjalistyczne obyczaje i obrzędy w zakładzie pracy*. Warszawa 1975, s. 23—25.

## Cykliczne uroczystości rodzinne

Na pograniczu świąt rodzinnych i świąt obchodzonych przez większość społeczeństwa polskiego znajdują się Dzień Matki i Dzień Dziecka. Z jednej strony są to święta narzucone odgórnie, zostały jednak przejęte przez rodziny i są celebrowane w gronie rodzinnym. Jadwiga Komorowska zauważa, że „najnowsze zwyczaje akcentują pozycję kobiety i dziecka w rodzinie i społeczeństwie”<sup>39</sup>. Rodzina odczuwa ich potrzebę, ponieważ szybko zostały włączone w jej życie. O znaczeniu rodziny, o jej żywotności świadczy również to, że potrafi ona uzupełniać swoją zwyczajowość nowymi elementami. Badaczka zauważa pewną prawidłowość — przejście święta w sferę rodzinną sprawia, że staje się ono mniej oficjalne i ma bogatszą oprawę emocjonalną. Podobnie jak w tradycyjnych zwyczajach, mężczyzna odgrywa w nim aktywną rolę<sup>40</sup>. W rodzinie Borejków jest inaczej — tu aktywne są zawsze kobiety, mężczyźni zaś tylko czasami włączają się w obchody uroczystości.

**Dzień Matki.** Z tej okazji Gabriela piecze dla swojej matki tort czekoladowy, natomiast sama dostaje od córek laurki wykonane na brystolu. Pyza i Tygrysek przygotowują dla całej rodziny godzinny spektakl pt. *Kopciuszek* (P, 149—150). Mila Borejko otrzymuje od zięcia „olbrzymi bukiet bżów w kolorze ciemnofioletowym i bombonierkę w kształcie serduszka, zawierającą wiśnie w czekoladzie” (P, 152). Natalia uważa to święto za „wielkie i wzruszające” (P, 150).

**Dzień Dziecka** jest obchodzony mniej uroczyście — wnuczki dostają od babci czekoladki, natomiast Gabriela przygotowuje dla córek przyjęcie, którego główną atrakcją stanowi tort lodowy. Ponadto na stole postawione zostają napoje chłodzące, zimna herbata, truskawki i bita śmietana (P, 162, 181—182). Komorowska zauważa, że Dzień Dziecka został przejęty ze zwyczajowości szkolnej, ale w domu zyskał nową, ciepłą oprawę emocjonalną.

Głównymi nosicielami wzorów symbolicznych zachowań są tutaj same dzieci, które komunikując się między sobą, kształtują u siebie nawzajem określone oczekiwania, a następnie sygnalizują je dyskretnie rodzicom. Oczekiwania te dotyczą głównie drobnych upominków lub przyjemności w postaci lodów, kina, cyrku itp.<sup>41</sup>

**Imieniny i urodziny.** Przyjrzyjmy się teraz przez chwilę dorocznym uroczystościom rodzinnym. W tekście wspomina się jedynie o urodzinach Pat-

<sup>39</sup> J. Komorowska: „Zwyczajowość domowa” w wielkim mieście i jej związku ze strukturą rodziny. W: *Współczesne rodziny polskie w świetle aktualnych badań*. Red. Z. Tyszką. Poznań 1976, s. 112.

<sup>40</sup> Tamże, s. 112—113.

<sup>41</sup> Tamże, s. 113.

rycji, obchodzonych przez całą rodzinę Borejków. Nie są one jednak zbyt huczne:

Zdarzało się już w życiu Patrycji, że dzień jej urodzin — 11 kwietnia — wypadł tuż przed Wielkanocą, świętem ruchomym. Tak było i w tym roku. Dziewiętnaste jej urodziny miały miejsce w przeddzień Palmowej Niedzieli. Dostała tylko drobne, pośpieszne upominki od rodziny — naturalnie książki, wodę kolońską i słownik — i nawet gdyby snuła jakieś plany towarzyskie (a nie snuła) musiały one ustąpić przed ogólnym szaleństwem porządkowania.

P, 129

Dlaczego pomija się urodziny, skoro Borejkanie lubią świętować? Być może oprócz podanego przez autorkę powodu jest inny, np. że w tej rodzinie obchodzi się raczej imieniny. Dowodem na to może być fakt, że Ida urodziła się 15 marca, o czym informuje pana Paszkietą w tomie *Ida sierpniowa*. Kolejna książka cyklu *Opium w rosole* opisuje dokładnie 15 marca 1983 roku. W tym dniu Gabriela spotyka Kreskę i rozmawia z nią, nie wspominając jednakże o urodzinach siostry<sup>42</sup>. Z ostatniego tomu dowiadujemy się także, że Mila ma urodziny w sylwestra, a w pierwszy dzień Nowego Roku — imieniny (K, W, 19). To także stanowi pewne zaskoczenie, ponieważ te dni zostały opisane w *Kwiecie kalafiora*, ale nie było tam informacji ani o imieninach, ani o urodzinach. Nawet Ignacy, mówiąc o tych okazjach, zaznacza:

Pomyślałem o tych wszystkich twoich urodzinach, których nie obeszliśmy... i o imieninach, bo jutro jest przecież [...] Melanii... i o wszystkich prezentach, jakich **nie** dostałaś... [...].

K, W, 19; podkr. — A.G.

Z tej okazji obdarowuje żonę złotym serduszkami z brylancikiem, zawieszonym na złotym łańcuszku. Jak się okazuje, to nie koniec atrakcji — Ignacy przygotował na tę okazję (być może dlatego, że jest połączona z sylwestrem) także butelkę szampana i fajerwerki. Starsi państwo spędzają zatem romantyczny wieczór we dwoje, oglądając sztuczne ognie z ostatniego piętra jednego z poznańskich bloków.

Jak się wydaje, Borejkanie obchodzą raczej imieniny niż urodziny. Już pierwsza z książek cyklu, która szczegółowo przedstawia tę rodzinę, potwierdza prawdziwość tego przypuszczenia. Finałową sceną tej książki jest właśnie opis imienin Ignacego. Ojciec spodziewa się kilku kolegów, dlatego prosi najstarszą córkę o kupienie tortu. Ona natomiast, nauczywszy się już piec, postanawia przygotować smakołyki na przyjęcie.

<sup>42</sup> Oczywiście, autorom książek łatwiej pamiętać o ich imieninach niż urodzinach.

W dniu imienin po powrocie do domu Ignacy odbiera życzenia od córek. Następnie rozpakowuje własnoręcznie przez córki wykonane prezenty:

W paczuszkach znajdowały się: królowna z plasteliny, ilustrowana powieść dwustronnicowa pióra Nutrii pod tytułem: „Przygody dobrej dziewczynki”, praktyczne nosidełko do igieł, wykonane z pudełka od zapalek i złotego papieru, wycinanka przedstawiająca tatusia na traktorze oraz wyszarżały banknot stułotowy noszący ślady długotrwałego moczenia

KK, K 1992, 177

Ponadto od Idy ojciec dostaje zrobioną przez nią mereżkę. Wraca przedterminowo zwolniona ze szpitala mama. Ojca odwiedza brat Józef z żoną oraz znajomi córek. Zabawa jest huczna:

Z pokoju dobiegło gromkie „sto lat” oraz nieco znużony śpiew taty Borejko: „Jak szybko mila życie, jak szybko mija czas...” tata demonstrował właśnie młodzieży repertuar imieninowy swojego pokolenia

KK, K 1992, 180

Tom zatytułowany *Imieniny* od pierwszego do końcowego rozdziału opisuje imieniny różnych osób, jedne urodziny, wieńczy go natomiast informacja o zaręczynach Róży. Najpierw szumnie świętowane są podwójne imieniny Grzegorza Stryby i jego syna Ignacego Grzegorza, który jak zauważa autorka, „obchodzi imieniny dwa razy w roku” (I, Ł 1998, 17). Uroczystość przeświada się o jeden dzień, ponieważ cała rodzina czeka na przyjazd Nutrii. Z tej potrójnej okazji na stole pojawia się „reprezentacyjny serwis w niebieskie kwiatuszki” (I, Ł, 1998, 17), mieszkanie zostaje wysprzątane i przygotowywane są wykwintne potrawy (I, Ł, 1998, 18—19), m.in. ryba po grecku, barszczyk, chleb juliański z pieczarkami i cebulą, tort orzechowy i piernik w czekoladzie. Krzesło jednego z solenizantów udekorowane zostaje wstęgami z czerwonej krepy<sup>43</sup>. Zbiera się oczywiście cała rodzina, prowadzone są rozmowy. Jest to także moment na obwieszczenie ważnych informacji — w rodzinie urodzą się następne dzieci, ponieważ Patrycja i Ida są w ciąży<sup>44</sup>. Kolejną solenizantką jest Gabriela. Jej święto od rana obchodzi się nadzwyczaj uroczysto:

<sup>43</sup> Dekorowanie krzeseł solenizantów i wręczanie laurek przez dzieci to przed wojną zwyczaj charakterystyczny dla rodzin inteligenckich. Wspomina o tym jeden z informatorów J. K o m o r o w s k i e j: *Świąteczne zwyczaje...*, s. 557—562. Tradycja ta była znana w XIX wieku w kresowych rodzinach szlacheckich. Por. E. K o w e c k a: *W salonie i w kuchni*. Warszawa 1984, s. 163 i nast.

<sup>44</sup> Obwieszczenie takich informacji oficjalnie na forum całej rodziny jest charakterystyczne dla Borejków. Podobnie Gabriela przekazała wiadomość o swym drugim zamążpójściu, a Florian w Dniu Dziecka w 1992 roku poprosił oficjalnie o rękę Patrycji.

Obok łóżka, po przebudzeniu, znalazła dziś szarlotkę krucho-drożdżową, upieczoną — jak podano na załączonej laurce — przez Pyzę i Laurę [...]. Ignacy Grzegorz wręczył mamie laurkę z precyzyjnie wyrysowaną kulą ziemską oraz idealnie symetrycznym sercem, wykonanym techniką wcierki.

I, Ł 1998, 77

Po wyjściu z łazienki zostaje obdarowana przez ojca *Podręcznikiem brzuchomówstwa*, przez mamę — azalią, Nutria natomiast wręcza jej tomik wierszy Rilkego (I, Ł 1998, 77—78). Najbardziej jednak oryginalny jest prezent od Grzegorza. Kochający mąż specjalnie na tę okazję pożyczka od Pałysów samochód i zabiera żonę do domku letniskowego (odstąpionego przez koleżkę na jeden dzień w zamian za usługi komputerowe). Niestety, spotkany po drodze Bernard Żeromski wprasza się na eleganckie przyjęcie dla dwojga:

Gabrysia zauważyła czerwony obrus i serwetki z serduszkami, i dwie czerwone świece w lichtarzykach, i mały torcik czekoladowy, i ciasteczka w kilku rodzajach, i pucharek z bitą śmietaną. Była także butelka szampana w kubelku z lodem i dwa kieliszki na wysokich nóżkach. Nie było tylko jednego: trzeciego nakrycia, i Bernard, z właściwą sobie praktyczną bystrością, natychmiast to wyłapał.

— Ale może w kuchni coś się znajdzie — pocieszył siebie i przyjaciół.

Grzegorz nie zareagował na tę aluzję; był dziwnie podminowany.

I, Ł 1998, 85

Tak więc starannie przygotowane pod względem kulinarnym (poza tym, co zostało wymienione powyżej, było wino reńskie, sandacz, kartofelki i sałata — I, 94) przyjęcie, niestety, jest towarzyskim niewypałem: dobrze bawi się jedynie Bernard, który nie zauważa, że jego obecność jest absolutnie niepożądana.

Pomysł intymnego i romantycznego przyjęcia dla dwojga wygląda jak wyciągnięty wprost z amerykańskiej opery mydlanej. Zostaje on wyśmiany w kilku miejscach: po pierwsze — pojazd, którym bohaterowie udają się w podróż, jest kompletnie zrujnowany, w związku z tym psuje się i w drodze do Pobiedzisk, i w drodze powrotnej, po drugie — Gabrysi i Grzegorzowi przeszkadza nie bardzo taktowny Bernard Żeromski, i w końcu — po trzecie — sam Grzegorz nie dba już o romantyczny nastrój:

— Jedźmy już — powiedział Grzegorz sucho. — Gabrysiu, tu torba ze śmieciami. Przypomnij mi, żebyśmy nie zapomnieli jej wyrzucić. Aha, jeszcze te butelki. Puste zupełnie, jak widzę? No, jedziemy, dochodzi piąta.

I, Ł 1998, 96

Mimo iż przyjęcie się nie udaje, Grzegorz ma w zanadrzu jeszcze jedną niespodziankę — zmywarkę do naczyń. Żona i teściowa są nią zachwycone,

niestety Ignacy Borejko traktuje dar jako „inwazję konsumpcjonizmu” (I, Ł 1998, 100). Dziwne jest natomiast to, iż na przyjęciu imieninowym Gabrieli zjawiają się tylko koledzy Róży, nie ma natomiast nikogo z rodziny, poza stałymi lokatorami mieszkania przy ulicy Roosvelta.

Autorka przedstawia również sposoby obchodzenia imienin przez młodzież. Pyza zostaje zaproszona przez trzech braci Lelujków na następujące dzień po dniu ich imieniny (4 marca — Lucjusza, 5 marca — Adriana i 6 marca — Wiktora). Pierwsza impreza rozpoczyna się obiadem w domu solenizanta, potem Pyza z Luckiem idą do kawiarni, ponieważ tak przewidywał program dnia. Wyjście do kawiarni, mimo iż samodzielnie zaproponowane przez młodego Lelujkę, nie jest najlepszym rozwiązaniem: obydwójce jedząc „wodniste lody”, nie najlepiej czują się w zadymionej sali pełnej ludzi rozmawiających przez telefony komórkowe.

Kolejne imprezy nie dochodzą do skutku, ponieważ uniemożliwia to interwencja Fryderyka Schoppego (również solenizanta w dniu 5 marca) i wspólna ucieczka Pyzy i Fryderyka w plener w dniu następnym<sup>45</sup>. Prymus Fryderyk wyciąga Różę na zaplanowane wagarę po to, by razem podróżować najpierw pociągiem, a potem rowerem. Celem wycieczki jest obiad w Muzeum Ziemi Średzkiej. Jak się później okazuje, w Muzeum w specjalnie wynajętej sali odbywa się doroczny zjazd rodzinny z okazji urodzin babci, która właśnie kończy osiemdziesiąt dwa lata. Członkowie rodziny bawią się dobrze, konsumując: supkę grzybową z kaszą gryczaną, suflet serowy z koperkiem, ryby smażone i ciasta (I, Ł 1998, 206), a także lody. Rodzina czuje się znakomicie w swoim towarzystwie, panuje przyjazna swobodna atmosfera:

[...] wszyscy gadali głośno, żartowali i śmiali się, jak to w rodzinie, i wznosili toasty za zdrowie babci [...]. Dzieci biegały i pokrzykiwały, mały Wolfgang grał na flecie, bito mu brawa, jakiś gruby wujek w błyszczących okularach odśpiewał staroangielską pieśń biesiadną, a poetyczna i melancholijna kuzynka ze Swarzędza wykonała romans cygański z towarzyszeniem gitary.

I, Ł 1998, 206

Babcia Fryderyka obchodzi urodziny, a nie jak rodzina Borejków — imieniny. Fryderyk wspomina, że miał niemieckiego przodka, więc być może to jest powodem różnicy w obchodzeniu uroczystości rodzinnych.

Tymczasem u Borejków wszyscy czekają na solenizantkę — Pyzę, jedząc ciasto i pijąc kawę.

---

<sup>45</sup> Bracia Lelujkwie obdarowują Różę (w dniu jej imienin 6 marca) zlocistymi różkami i liczą na to, że spotka się ona z nimi po południu. Są jednak w błędzie.

## Podsumowanie

Jadwiga Komorowska przed ponad dwudziestu laty napisała, że

W nowych zwyczajach — takich, jak imieniny, urodziny, rocznice — biesiadowanie staje się dla wielu środowisk, główną treścią towarzyskiego spotkania. Ginie zwyczaj dekorowania krzesła dla solenizanta („tron”), nie ma już okolicznościowych przemówień, toasty ograniczają się do paru słów przed wychyleniem „kielicha”.

Najmłodszy uczestnicy nie piszą na ogół i nie rysują już laurek, wygłaszają też coraz rzadziej okolicznościowe wierszyki. Rodzinne popisy wypierane są przez telewizję i adapter. Na suto zastawionym stole pojawia się coraz więcej gatunków alkoholu, dzięki któremu *nota bene* w wielu jeszcze domach dochodzi do podejmowania chóralnego śpiewu. Bardzo często jednak ogranicza się to jedynie do wykonania pieśni *Sto lat*. Powszechna ciasnota mieszkaniowa zmusza zwykle zebranych do spędzenia kilku godzin w pozycji siedzącej i zaniechania prób towarzyskiego tańca<sup>46</sup>.

Przytoczyłam ten cytat w całości, aby wykazać, że to, co badaczka uważa za zanikające, Musierowicz przedstawia jako to, co ciągle jeszcze istnieje. W opisie imienin Grzegorza znajdziemy „tron”, Florian wygłasza długi toast, składając solenizantowi życzenia. Dzieci, czekając na uroczystość, przygotowują laurki, przedstawienia i popisy muzyczne. U Borejków alkohol nie jest główną atrakcją świętowania. Bywa rzadko i w małych ilościach<sup>47</sup>. Nie pija się mocnych trunków, toast spełnia się winem musującym. Czasami w tle gra radio, ale nie ogląda się telewizji. Pod koniec lat 70. solenizant — ojciec Borejko, śpiewał wraz ze swymi gośćmi.

Podczas uroczystości się nie tańczy, ale nie jest to chyba spowodowane brakiem miejsca, tylko preferowaniem innego sposobu spędzania świątecznego czasu. Borejkowie lubią rozmawiać, wymieniać poglądy, dyskutować o literaturze czy filozofii, dlatego taniec nie jest dla nich atrakcją — tak świętują w swoim gronie ludzie młodzi.

Ważne podczas wspólnego spotkania przy stole jest jedzenie. Potrawy stają się dziełami sztuki — jedzenie odbierane jest w sposób artystyczny. Musierowicz kreuje stosunek do czynności jedzenia i do potraw, który mogliśmy — za Anthélme'm Brillat-Savarinem — nazwać „smakoszostwem”:

<sup>46</sup> J. Komorowska: *Doroczne i okolicznościowe zwyczaje w rodzinie*. W: *Przemiany rodziny polskiej*. Red. J. Komorowska. Warszawa 1975, s. 305.

<sup>47</sup> Choć w literaturze polskiej nazwisko Borejków kojarzy się głównie z wielkim „pobożnym pijakiem” kasztelanem Zawichostu, opisywanym przez Jędrzeja Kitowicza. Por. J. Kitowicz: *Opis obyczajów za panowania Augusta III*. Oprac. R. Pollak. Wrocław 1951, s. 455—457.

[...] łączące wykwint ateński, zbytek rzymski i subtelność francuską; za jego sprawą uczta zadysponowana rozumnie, przygotowana umiejętnie, zostaje spożyta ze smakiem i oceniona głęboko; przymiot cenny, który mógłby być cnotą, a na pewno jest — co najmniej — źródłem naszych najczystszych radości. [...] Pod jakimkolwiek względem rozpatrywać będziemy smakoszostwo, zasługuje ono tylko na pochwałę i zachętę. Pod względem fizycznym jest ono rezultatem i dowodem doskonałego zdrowia organów trawien-nych.

Pod względem moralnym jest utajonym poddaniem się woli Stwórcy, który nakazawszy nam jeść, abyśmy mogli żyć, dał nam dla zachęty apetyt, utwierdził go smakiem i wynagrodził przyjemnością.<sup>48</sup>

Przygotowanie potraw równoznaczne jest z aktem tworzenia, a pożywienie ma nasycić tych, którzy je przyrządzają, oraz tych, którzy będą jeść.

Domowe zwyczaje świąteczne, zdaniem Komorowskiej, „należą do tych elementów kultury narodowej, które określić można jako uniwersalne”<sup>49</sup>. Istnieją jednakże społeczne różnice w praktykowaniu świąt. U Borejków święta i kościelne, i świeckie są bardzo tradycyjne. W kulturę świętowania wdraża się dzieci. Ich udział jest bardzo ważny: udział w świętowaniu czyni dziecko szczęśliwszym, odciąża matkę, jest wyrazem miłości do niej, włącza dziecko do współdziałania na rzecz rodziny i stymuluje coraz aktywniejsze uczestnictwo. Dzieci, nawet te najmłodsze, uczestniczą w obrzędach i poznają świąteczne zwyczaje. W życiu rodziny są takie uroczystości, których dziecko jest bohaterem pierwszoplanowym — są to urodziny, imieniny lub Dzień Dziecka. Niektóre elementy obrzędów podtrzymuje się głównie dla dzieci. Przygotowania i wspólne świętowanie pobudzają je do działań twórczych, takich jak przedstawienia, własnoręcznie zrobione prezenty lub laurki<sup>50</sup>.

Leon Dyczewski zauważa trwałość zwyczajów świątecznych i twierdzi, że

Zwyczaje i obrzędy rodzinne zawierają w sobie przedmioty i zachowania symboliczne i to one są niezmiernie ważne dla świątecznego charakteru danego dnia rodzinnego, dla rodziny jako całości oraz dla poszczególnych jej członków.<sup>51</sup>

Zachowania i przedmioty symboliczne przywołują inną rzeczywistość, nadają sens codzienności i całemu życiu, oddziałują na uczucia i łączą rodzinę. Tworzą odpowiednią atmosferę, umożliwiają komunikację<sup>52</sup>. I Musierowicz

<sup>48</sup> A. Brillat-Savarin: *Fizjologia smaku albo medytacje o gastronomii doskonałej*. Wybór W. Zawadzki. Przeł. J. Guze. Warszawa 1973, s. 97—98.

<sup>49</sup> Por. J. Komorowska: *Świąteczne...*, s. 63.

<sup>50</sup> Por. J. Komorowska: *Dzieci i młodzież w świątecznej kulturze rodziny*. W: *Dziecko we współczesnej Polsce*. Red. J. Komorowska. T. 1. Warszawa 1991, s. 117—119.

<sup>51</sup> L. Dyczewski OFMConv: *Zwyczajowość-obrzędowość...*, s. 84.

<sup>52</sup> Tamże, s. 84—85.

zdaje się mówić, że polska kultura świąteczna nie zanika — stare tradycje wciąż są żywe, ponieważ kultywuje się je w rodzinie, pamięta o nich, przekazuje dzieciom.

*Anna Gomóla*

## The Borejkos and the Festive Time

### Summary

Holidaymaking and everyday life establish a basic framework of human behaviour. The modern man, irrespective of his religious views, cultivates in himself the following needs: the need for a festive mood, for a segmentation of time and space, and the need for their divergent valorisation. Various holidays and festivities are there to meet these needs, there may be family holidays (the annual ones and those which are related to the subsequent stages of human life, such as baptism, Holy Communion, confirmation, wedding), religious holidays (connected with the liturgical year), state holidays and others that do not belong to any of the above mentioned categories, and which often have a ludic nature (for example April Fool's Day, or Mardi Gras).

Małgorzata Musierowicz in her *Jeźyczada* has shown not only the everyday behaviours, but also, and quite amply, various festive family customs. Among the family of the Borejkos, the secular and church festivals are celebrated very traditionally. Even young children are drilled in the forms of the festive culture. The children's participation is very important, it makes the child happier, it relieves the mother, it is an expression of the child's love for the mother, it encourages the child to collaborate with other members of the family and for the sake of that family, and it stimulates an increasingly more active participation. The children, including even the youngest ones, take part in various customs and absorb the family traditions. Musierowicz, owing to the wealth of details they contain, are a veritable treasure of knowledge of the modern Polish culture which is also anchored in history. They describe not only the slow process of change, but also the persistence of the existing model of celebration.

*Anna Gomóla*

## La famille Borejko et le temps des fêtes

### Résumé

Le temps de fêtes et le quotidien déterminent le comportement humain. L'homme moderne peu importe sa confession soigne en soi-même les besoins suivants: le besoin du temps de fêtes, le besoin de la ségmentation du temps et de l'espace et le besoin de leur valorisation différenciée. A ces besoins répondent plusieurs fêtes et cérémonies — celles familiales (annuelles et liées aux étapes de la vie tels que le baptême, la première communion, la confirmation, le mariage), religieuses (liées à l'année liturgique), d'Etat et d'autres qui n'appartiennent pas aux catégories mentionnées ci-dessus, souvent possédant le caractère typiquement ludique (le possion d'avril).

Małgorzata Musierowicz présente dans *Jeżycjada* les coutumes non seulement quotidiens mais aussi pendant les fêtes dans la famille. Les fêtes et les cérémonies qu'elle décrit d'une manière minutieuse se caractérisent par des traditions, mœurs et rites particuliers. Chez la famille Borejko les fêtes religieuses et laïques sont très traditionnelles. On introduit les enfants à la culture de fêter. Leur participation est très importante car elle rend l'enfant plus heureux, décharge la mère, est un signe de l'amour envers elle, engage l'enfant à l'activité en faveur de la famille et stimule une participation de plus en plus active. Les enfants, mêmes ceux moins âgés, participent aux rites et font la connaissance des traditions familiales. Grâce à la richesse des détails, les romans de Musierowicz constituent la source d'informations sur la culture polonaise contemporaine enracinée dans l'histoire. Ils démontrent non seulement de lents changements mais avant tout la stabilité du modèle de fêter.

Jolanta Zaczkowska

## Mięsko komercyjne i brzoskwinie z importu Cztery powieści o rodzinie i trudnościach gospodarczych

*Jeźycjada* to cykl 13 powieści obyczajowych dla młodzieży, autorstwa poznańskiej pisarki Małgorzaty Musierowicz. W książkach tych znajdziemy opis całej złożoności życia codziennego Polaków od połowy lat 70. do roku 2000.

Akcja czterech powieści — *Szóstej klepki*, *Kłamczuchy*, *Kwiatu kalafiora* i *Idy sierpniowej* — toczy się pomiędzy 1975 a 1979 rokiem. Wtedy to ostatecznie pożegnano się ze złudzeniami o budowie jeżeli nie drugiej Polski, to przynajmniej takiej, w której nie będzie brakowało podstawowych dóbr. Historyk ocenia:

Pomimo osiągnięcia w 1977 r. najwyższego od zakończenia wojny poziomu konsumpcji, pozostawał on jednak nadal daleko za Europą Zachodnią. O ile w przeliczeniu na czas pracy chleb kosztował w PRL tyle samo co w RFN, o tyle mięso — dwukrotnie więcej, obuwie — pięciokrotnie, telewizor — dziewięciokrotnie, a samochód — dziesięciokrotnie [...]. W 1977 i 1978 sprzedaż detaliczna w cenach bieżących nadążała w zasadzie za wzrostem funduszu płac, toteż powstała luka inflacyjna nie rosła. Nadal brakowało jednak wielu towarów, po które ustawiały się ogromne kolejki. Dotyczyło to zwłaszcza mięsa i artykułów przemysłowych trwałego użytku, sprzedawanych często według list sporządzanych przez społeczne komitety kolejkowe. W 1979 sytuacja rynkowa znów się pogorszyła.<sup>1</sup>

---

<sup>1</sup> W. Roszkowski: *Historia Polski 1914—2000*. Warszawa 2001, s. 341.

Jednym z najbardziej trwałych motywów w powieściach Musierowicz, osadzonych w realiach lat 70., jest obraz „rodziny wokół stołu”. Tam, gdzie mamy do czynienia z szeroko pojętą problematyką kulinarną, obejmującą zdobywanie i przygotowanie jedzenia, menu codzienne i odświętne, a także przyzwyczajenia i tęsknoty kulinarne bohaterów, fikcja literacka ustępuje świadectwom, które oddają rzeczywistość gospodarczą lat 70.

Anna Gomółka oceniła, że *Jeźycjada*, cykl powieściowy Małgorzaty Musierowicz, ukazuje

w sposób w miarę ciągle ponad dwudziestoletnie losy jednej inteligentnej, poznańskiej rodziny. Rodzina ta osadzona jest w konkretnej polskiej rzeczywistości. Widzimy jej dzieje w okresie szczególnie obfitującym w zmiany — polityczne i kulturowe. Najpierw schyłek epoki gierkowskiej, potem stan wojenny i wreszcie przemiany lat dziewięćdziesiątych. Po drugie — zgodnie z wymaganiami konwencji realistycznej (i konsekwentnych czytelników) autorka dba o szczegóły — dotyczy to nie tylko wydarzeń historycznych i topografii Poznania [...].<sup>2</sup>

Wedle tej strategii, Małgorzata Musierowicz zadbała również o szczegóły z dziedziny kulinariów. Jednakże nie ograniczyła się li tylko do obyczajów kulinarnych jednej rodziny. Pokazała różne familie, upodobania kulinarne każdej ściśle wiążą się z charakterami domowników, dochodami, a przede wszystkim z sytuacją polityczno-gospodarczą Polski, która odbija się, jak w lusterku, w najmniejszej instytucji społecznej, jaką jest rodzina. A że przygotowywanie jedzenia i spożywanie posiłków jest konieczne, nietrudno się zatem dziwić, że tak często akcja *Jeźycjady* toczy się wokół stołu.

W powieściach Musierowicz w tle kroniki rodzinnej zawsze zobaczymy kronikę społeczną, wiernie oddaną i szczegółową, choć spisaną z humorem i dystansem. Lata 70. to czas kolejek, sklepów „komercyjnych”, kartek najpierw na cukier, a później na mięso. Trudności rynkowe nie tylko przesądzają o tym, co jada się na śniadanie lub czego nie można zjeść na obiad, nie tylko decydują o jadłospisie, ale wręcz o stylu życia, którego Musierowicz jest uważną obserwatorką. W powieściach, które odzwierciedlają realia lat 70., styl życia jest stylem „przeżywania”, ciągłej improwizacji, zdobywania artykułów pierwszej potrzeby.

Rodzina Żaków, bohaterów *Szóstej klepki*, doświadcza „napięć rynkowych”. Pod jednym dachem przy ulicy Słowackiego w Poznaniu żyją: ciocia Wiesia z małym Bobciem, dziadek Żak oraz jego syn z żoną i córkami Julią i Cesią. Nie jest to dom, w którym kwitnie sztuka kulinarna (nikt nie chce

<sup>2</sup> Cyt. za: A. Gomółka: *Zmiana kulturowych standardów polskiej obyczajowości rodzinnej w literaturze dla młodzieży drugiej połowy XX wieku*. Praca doktorska. Uniwersytet Śląski, Wydział Filologiczny. Katowice 1999. Maszynopis, s. 11.

„sterczeć przy garach”). Poza tym już się nie tyle kupuje wszelkie produkty żywnościowe, ile zdobywa:

Była piętnasta dziesięć i Celestyna Żak stała w kolejce wijącej się przed piekarnią PSS przy ulicy Dąbrowskiego, tuż obok sklepu z sortami mundurowymi MO. W piekarni tej można było dwukrotnie w ciągu dnia dostać chleb świeży i chrupiący i dlatego właśnie tylko dwa razy dziennie formowała się tam kolejka.

SK, Ł 1995, 17

Znaczący, wbrew pozorom, jest fakt, że dwa razy dziennie można dostać świeży chleb w pobliżu sklepu z sortami mundurowymi MO. Tego rodzaju sąsiedztwo wnosi dodatkowy, niekoniecznie kulinarny smaczek do powieści.

Po południu 10 grudnia 1975 roku rodzina Żaków siada do obiadu. Dzięki temu poznajemy obowiązujące tego dnia menu: Bobcio, jako „przyszłość narodu”, uhonorowany został kotlecikiem z marchewką. Dla reszty rodziny były pierogi ruskie z mrożonki oraz kapusta. Potrawy te wywołały falę narzekania (SK, Ł 1995, 24). Kryzys był oczywisty. Wykorzystanie przez autorkę znanego sloganu: „Młodzież — przyszłością narodu”, dodatkowo wzmacnia oczywistą ironię dotyczącą konsumpcyjnych niedostatków. Pozostały jednak dobre obyczaje — do obiadu rodzina zasiadła przy jednym stole. I to w kuchni. Kuchnia w tzw. starym budownictwie była pomieszczeniem odpowiednio dużym i zaopatrzonym w spiżarnię, często nie tylko pełniła funkcję jadalni, ale także była miejscem spotkań.

Po raz kolejny Żaków obserwujemy tuż przed Wigilią. Za chwilę zasiądą do obiadku wypisz, wymaluj ze środka kryzysu mięsno-wędliniarskiego:

Na obiad był makaron w sosie mediolańskim, potrawa, która w domu Żaków pojawiała się rytmicznie, mniej więcej dwa razy na tydzień. Podstawową zaletą tego bezmięsnego dania było to, że nie wymagało ono zbędnego wkładu pracy. Należało po prostu ugotować makaron i zalać go gorącym przecierem pomidorowym z dodatkiem oliwy i mnóstwa wściekle gryzących w gardło przypraw, wśród których prym wiodły curry i pieprz.

SK, Ł 1995, 44

Za starymi, konsumpcyjnymi czasami najbardziej tęskni dziadek. Ani rusz nie potrafi zrozumieć, że nie ma tego, na co on ma największą ochotę:

— Trzeba coś postanowić — rzekł ojciec z wielkim ziewaniem i wałną łyżeczką w jajko na miękko.

— Z czym niby? Znowu jajka — marudził dziadek — ani śladu wędliny, panie tego.

— Ze wszystkich łakoci najbardziej lubię boczek — ubiegł go Bobcio, który był bardzo wesoły, bo się wyspał.

— To dziecko nie ma krzty szacunku dla starszych! — Wybuchnął dziadek, który nie był w humorze. — Nie pozwoli mi nawet opowiedzieć mojego ulubionego dowcipu!

— Mam na myśli sytuację domową — wtrącił swoje Żaczek.

— Każdy ma — mruknęła Julia.

— Jajka i jajka, panie tego, na zmianę z kaszą gryczaną. Ile razy prosiłem, żeby mi nie dawać jajek. I kaszy.

— A mąż Krystyny? — wpadła na genialny pomysł ciocia Wiesia.

— Bo jajka mi szkodzą. Zresztą nie wiem, może to nie jajka, a kasza. W każdym razie na pewno coś mi szkodzi — indyczył się dziadek [...].

— We wtorek, tatusiu, we wtorek — powiedziała mama Żakowa.

— We wtorek pójdę do mięsnego i kupię ci całe pęto kielbasy [...].

— No, myślę — rzekł dziadek łaskawie — w moim wieku nie mogę się odżywiać wyłącznie jajkami. I kaszą. Ze wszystkich łakoci najbardziej lubię boczek, panie tego.

SK, Ł 1995, 125—126

Do trudności zaopatrzeniowych dołączyły niedogodności związane z wprowadzeniem wolnych sobót. Były to dodatkowe dni, w czasie których trudno było cokolwiek kupić, ponieważ sklepy były wtedy czynne krócej. Pewnego dnia Julia zapowiedziała wizytę kolegów. Jej mama przyjęła to z rezygnacją:

— [...] na pewno zjawią się w porze obiadowej. Otóż ja uprzedzam lojalnie, że dziś na obiad mamy nieznaczną ilość ryżu — oświadczyła mama Żakowa i sięgnęła po kromkę chleba z masłem dietetycznym. — Cóż chcecie, wczoraj była wolna sobota.

SK, Ł 1995, 128

Kryzys nie przeszkodził Żakom w przygarnięciu ciężarnej Krystyny (koleżankę Julii). W konsekwencji w domu panowała większa ciasnota, pojawił się jednak domowy obiadek przygotowany przez Krystynę:

— Dziewczynki, to wy? Zawołała mama z kuchni. Myjcie ręce i siadajcie do stołu. Dziś na obiad mamy coś pysznego! [...]

— Krystyna ugotowała fantastyczny obiad — zachwalała mama Żakowa.

— Rzeczywiście — potwierdził ukontentowany Żaczek. — Już to jedno nastraja mnie przychylnie do naszych nowych układów rodzinnych. Obiad jest znakomity — nie tylko smaczny, ale i zdrowy.

Odsunął talerz po pachnącym żurku i z upodobaniem polał sosem ziemniaki. Następnie spróbował pieczeni. — Cudo! — wykrzyknął.

SK, Ł 1995, 134

Zasadniczo jednak menu Żaków było jednostajne, co najbardziej irytowało dziadka. Produkty żywnościowe, które można było nabyć, budziły spory terminologiczne:

- Wszyscy siedzieli w dużym pokoju przy kolacji [...].
- Coś podobnego. Z kielbasą?
  - Z jaką znów kielbasą?!
  - Zwyczajną — odparła mama. Może też być z serem chudym białym lub z konserwą rybną „Szprotki w sosie helskim” [...].
  - Co oni z tymi serami, panie tego. Ze wszystkich łakoci najbardziej lubię...
  - Boczek! — wrzasnął Bobcio triumfalnie.
  - A figę, hehe, panie tego. Kielbaskę.
  - Ta kielbasa to nie jest kielbasa — wtrącił poważnie Wojtek, mąż Krystyny. — U nas na wsi to jest kielbasa. A to tutaj to nie jest żadna kielbasa.
  - Pewnie — poparł go Żaczek.
  - Jak moja matka zrobi kielbasę, to słowo honoru, że to jest...
  - Kielbasa — wrzasnął Bobcio radośnie.
  - ...Kielbasa. A to tutaj, to nie jest żadna kielbasa.
  - Ja bym się z tym nie zgodził, panie tego — podjął dyskusję dziadek. Kielbasa zawsze jest kielbasą.

SK, Ł 1995, 155

Jednym słowem, nie dość, że ciągle niczego nie było, to nawet to, co było, nie zawsze było tym, czym miało być. I tylko niekiedy bywało smaczne. Mama Żakowa nie lubiła przebywać w kuchni, zatem zazwyczaj gotowały Cesia lub ciocia Wiesia. Julia również nie przepadała za gotowaniem. Dopiero afekt do mężczyzny sprawił, że przygotowała niebanalny posiłek. Idąc za głosem serca, wszystko nazwała z francuska:

- Jesteś głodny, Żaczku?
- Wściekle, wściekle — odrzekł ojciec.
- Bardzo mi przykro, ale na razie musisz poczekać.
- A to niby dlaczego?
- Toleczek będzie jadł z nami. W ramach osvajania.
- O, rety.
- Dziś zupa *à la Reine* z ryżem.
- Cesia gotowała czy Krystyna?
- Ja — oświadczyła Julia.
- O, rety.
- Na drugie danie *coq au vin*.
- Czy ten *coq au vin* to kura?
- Kura. Ale *au vin*.
- Aha.

- Do tego zapiekane pory lub marchewka *Vichy* — do wyboru. I grzanki. Na deser murzyn w koszuli.
- Dlaczego w koszuli? — zgłosił pretensje Żak.
- Według przepisu. To taki krem czekoladowo-śmietankowy.
- O, rety.

SK, Ł 1995, 178

Miłość Julii czyniła cuda, dla swojego ukochanego zrobiła jeszcze:

*Soupe au pistou*, postną zupkę z bazylią. Prowansalską. Następnie proszę ciebie, dorsz *à la* Parmentiere. Zapiekany

SK, Ł 1995, 190

— informowała Cesię mama Żakowa. Zapewne dorsz zwany z francuska nie był przez to mniej dorszem, ale cóż... Jednakże w tej próbie dostosowania rzeczywistości do marzeń był jeden element niezmienny i łączący rodzinę:

Podanie herbatki zawsze działało uspokajająco na rodzinę Żaków. Zasiadli wszyscy przy okrągłym stole i z lubością poczęli kontemplować aromatyczny, złotoczerwony płyn, w najlepszej zgodzie przerzucając się uprzejmymi prośbami o przysunięcie cukiernicy [...]. Lampa po babci Celestynie znów jednoczyła wszystkie głowy złotą obręczą światła.

SK, Ł 1995, 76

W kolejnym tomie — *Kłamczusze*, trudności rynkowe nie ustąpiły ani na krok. Akcja powieści rozgrywa się w roku 1977. Odwiedzamy domy Mamertów i Nowackich. Do tych pierwszych trafia aż znad morza daleka krewna — Aniela Kowalik, a ponieważ domu Mamertów także nie omija wszędobylski kryzys, przyjeżdża z darami:

— No więc Józek, to mój tata — oświadczyła Aniela. Proszę, oto węgorce — wręczyła paczkę Tosi. Pani domu, w jednej chwili uwolniona od następstw trudności i napięć rynkowych, przejawiała entuzjazm.

— Jakie wspaniałe! — Zawołała, wysypując węgorce na półmisek. Na widok ich dorodnej tłustości Mamert, karmiony od dłuższego czasu pasztetówką z drobiu i żółtymi serami o smaku gumy, popadł w radosny zachwyty.

— Ten to ma dobrze! — Zawołał. Co dzień świeże rybki! Może trzeba mi było zostać rybakim, Tosiu! Jest to zawód, przy którym można się wyżywić, w przeciwieństwie do chirurgii.

Kł, Ł, 28

W Poznaniu Aniela rejestruje oznaki kryzysu, dostrzega problemy z apro wizacją:

Stragany ze stosami niedojrzałych jabłek, z wiadrami pełnymi nagietek i mieczyków, hałdami brudnej marchwi i słoików z chrzanem; beczki z kwaszoną kapustą i ogórkami; kolejki po ziemniaki i kalafior; ruchliwy, warczący, zwarty i poirytowany tłum rojący się w przejściach. [...] z antypatią przyglądała się targowym tłumom. Co do niej, wołałaby nie jeść nic niż być zmuszoną walczyć o żer w tak upokarzających warunkach.

Kł, Ł, 39

Mimo tych przemyśleń Aniela jeść musiała i, podobnie jak w *Szóstej klepce*, nie tylko po to, aby zaspokoić głód, ale także by poprawić sobie samopoczucie. Lekiem na całe zło była jajecznicą:

— A jajecnicę lubisz? — spytała Tosia na tle odgłosów skwierczącej na maśle cebulki.

— Tak — wyszlochała Aniela. Ale niezbyt ściętą.

Kł, Ł, 47

Jaj jeszcze długo nie miało zabraknąć<sup>3</sup>. Jajecznicą, jak pokazuje autorka, na pewno sprzyja pozytywnemu myśleniu:

Jajecznicą była usmażona w sam raz, bułki acz gliniaste, były również jadalne, gorąca kawa zbożowa pachniała domowo i przytulnie. Zachowanie ponurego wyrazu twarzy przychodziło Anieli z coraz większym trudem.

Kł, Ł, 48

Menu u Mamertów w ogóle było skromne:

Tosia chciała wiedzieć, gdzie właściwie Aniela jada obiady. I czy w ogóle na przykład jadła coś dzisiaj, bo jeśli nie, to zostały z obiadu naleśniki z twarożkiem.

Kł, Ł, 100

oraz:

— [...] Co na obiad?

— Wątróbki z drobiu — powiedziała Tosia, zapalając gaz pod rondelkiem — i zupa jarzynowa na kościach.

Kł, Ł, 118

a także:

Ta myśl przypominała Tosi, że i ona nie ma pojęcia, jaki ugotować dziś obiad i z czego. Postanowiła ustawić się w kolejce do straganu z jajkami.

Kł, Ł, 154

<sup>3</sup> Po przeczytaniu 13 tomów wydaje się, że jajecznicą jest ulubioną potrawą bohaterów.

Dzisiejszego czytelnika może wprawić w osłupienie menu małych Mamer-  
ciątek, które uznały, że można je przekupić w następujący sposób:

— To się rozumie — podlizła się Aniela. Mleka ani kropli. Macie  
jakieś specjalne życzenia?

Tomcio i Romcia spojrzeli po sobie.

Instykt mówił im wyraźnie, że tu można nieco skorzystać.

— Twarde dropsy — odpowiedzieli chórem. Śledzik z cebulką. Chleb  
ze smalcem. Konserwowe ogórki.

— I sucha bułka, i sucha bułka — gorączkowo dorzuciła Romcia.

— Z musztardą — Tomcio mimo woli łyknął głośno ślinę, nie umiając  
zapanować nad odruchami łakomstwa wobec tak wyszukanych dań w per-  
spektywie wieczoru.

Kł, Ł, 164

Pewnie część tych smakołyków była małuchom zabroniona ze względów  
zdrowotnych, jednakże taki zestaw „pyszności” mimo wszystko dziwi. Na co  
dzień słodczy zastępowano ciastem. Tosia z okazji pójścia Tomcia do szkoły  
upiekła placek:

Popołudnie u Mamertów charakteryzowało się tej soboty nieprawdopo-  
dobnie smakowitą wonią placek drożdżowego oraz ożywioną dyskusją na  
temat przygód Tomcia w pierwszej klasie. Placek upiekła Tosia, która, acz-  
kolwiek z urodzenia torunianka, wrosła w miasto rodzinne męża tak silnie,  
że nie wyobrażała sobie niedzieli bez własnoręcznie upieczonego ciasta,  
niewiele atoli zapału poświęcając obowiązkowym sobotnim porządkom.

Kł, Ł, 96

Święta — Bożego Narodzenia czy Wielkanocy — to czas zaprzeczania  
kryzysowi. Stoły bożonarodzeniowe uginały się zawsze (wbrew logice, polityce  
i rozsądkowi) pod naporem świątecznych dań i pyszności. Dom Mamertów nie  
należał do wyjątków:

U Mamertów sprzątano mieszkanie, myto okna, szorowano schody  
i znoszono do domu najróżniejsze dziwne rzeczy, które cudem udało się  
zdobyć Tosi i Mamertowi — a to rodzynki, a to prawdziwą kawę, a to  
przyprawę do pierników, a to znów puder prasowany lub wytworne  
pantofelki balowe numer trzydzieści osiem.

Mamert przywiózł któregoś dnia martwego zająca, którego nie wiado-  
mo czemu podarował mu kolega — myśliwy [...].

Kł, Ł, 206

Natomiast w swoim pokoju Aniela zastała

dwa piękne, lśniące od lukru, posypane orzechami makowce. Leżały  
one na drewnianej stolnicy, a ta z kolei spoczywała na kozetce. To Tosia

ukryła swe świąteczne wypieki przed Mamertem i Mamerciątkami, która to trójka z pewnością zlizalaby lukier i obdlubała orzechy ze strucli, gdyby tylko leżały one gdzieś na widoku. Obok połyskiwał brązową polewą okrągły, wysoki piernik, a z kuchni wałiła gorąca woń korzeni i miodu. Teraz, kiedy większość ciast na święta była gotowa, Tosia zajmowała się wypiekaniem ślicznych pierniczków na choinkę. Z twardego, rozwałkowanego ciasta wycinała nożem słonie, tygrysy i baranki, koniki, gwiazdki i serduszka. Po upieczeniu smarowało się to wszystko lukrem w różnych kolorach i ozdabiało migdałami, orzechami i kolorowym maczkiem. Tomcio i Romcia, nieprzytomni ze szczęścia, doprowadzeni do stanu niemal narkotycznego upojenia przez unoszące się w kuchni zapachy, na przemian to płatali się matce pod nogami, to przypatrywali jej pracy, to znów żądali, by pozwoliła im też coś robić, i lepili odrażające gnieceuchy z kawałków przybrudzonego ich łapkami ciasta. [...] nastał wieczór. Ostatnia partia pierniczków wyjętych z pieca oszałamiała korzenną wonią; bigos, po dodaniu szklanki wina i suszonych gruszek, również roztrzącał swoje ciepłe aromaty [...].

Kł, Ł, 208

Natomiast w rodzinie Nowackich skromne menu nigdy nie obowiązywało. Aniela trafiła do wspomnianego domu w charakterze gosposi domowej. Zanim jednak tam dotarła, próbowała spytać o drogę:

- W prawo — powtórzyła.
- Tak. Zaraz też zobaczysz kolejkę przy komercyjnym. Rzucili kotlety z kością. Jak dojdiesz do Mickiewicza, znów skręcisz w prawo.
- W prawo — powtórzyła, Aniela, mrugając rzęsami.
- Pójdiesz Mickiewicza w dół i miniesz Krasieńskiego. I znów skręcisz...
- W prawo! — powiedziała Aniela domyślnie.
- W prawo. I to będzie Zacisze. Mała uliczka. Na rogu ma szpital.
- Bardzo dziękuję.
- Nie ma za co. Aha, mieli też żeberka — przypomniała sobie ekspedientka. — Ale z miejsca się skończyły.

Kł, Ł, 71

Instrukcji poruszania się po mieście według ustawionych przed mięsnymi kolejkami nikt poza Polakami nie jest w stanie zrozumieć...

Nowaccy biedni nie byli. Pani domu zajmowała stanowisko wicedyrektora, pan domu — dyrektora jakiejś instytucji. Dom, jak to określiła Aniela, urządzone „po peweksowsku”, co oznaczało, że Nowaccy znajdują się wysoko w hierarchii społecznej. Jedzenia nie brakowało, mimo to kulinarny debiut Anieli wypadł żałośnie:

[...] gorączkowo usiłowała przygotować zestaw jadalnych produktów, jakie zawierała lodówka. Efekt jej starań nie mógł budzić zachwytu.

Ogolony pan Nowacki zastał na stole nadmiernie wysmażone jajka, zbyt grubo pokrajane kromki chleba i kawę zalaną kwaśną śmietaną, co uczyniło z wonnego napoju zawiesinę w kolorze pomyj, pełną pływających strzępków ściętego twarogu.

Kł, Ł, 84

Natomiast apetyt Pawełka Nowackiego (syna), w którym kochała się Aniela, był zdecydowanie za duży na tak trudne czasy:

Aniela, zaglądając raz po raz przez uchylone drzwi do kuchni, miała sposobność ujrzeć Pawełka — żarłoka, Pawełka — wszystkożercę, Pawełka, który nad jedzeniem przybierał miny pełne autentycznej błogości. Młascząc, smakując i degustując, żując, łykając i odgryzając, Pawełek unicestwił pięć bułek, pół kostki masła, pół słoika miodu, około dwudziestu dekagramów żółtego sera, dwa jajka na miękko, pół litra kawy oraz twarożek z cebulą.

Kł, Ł, 86—87

Pawełkowi zawsze dopisywał apetyt:

W kuchni pachniało smakowicie. Aniela weszła tam energicznie i ujrzała Pawełka w kapciach i podkoszulku siedzącego za stołem jak stary małżonek i pojadającego panierowane, wonne plastry żółtego sera — danie, które było niejednokrotnie przedmiotem przechwałek poetki i miało stanowić ponoć jej specjalność kulinarną. Mina Pawełka — sam zachwyt i ciąmkające smakoszostwo — świadczyła, że przechwałki Danuty nie były bezpodstawne. Nie można powiedzieć, żeby Paweł grzeszył delikatnością uczuć i wyobraźnią. Absolutnie nieświadom irytującego widoku, jaki sobą stanowił dla Anieli, uśmiechnął się do niej z dziecinną ufnością i odkroiwszy spory kawałek ciągnącego się sera, wraził sobie ów smakołyk do paszczyki, nie zapominając uprzednio posypać go utartą gałką muszkatołową.

Kł, Ł, 196

Po wizycie u Mamertów i Nowackich nastął czas odwiedzin u Borejków. W *Kwiecie kalafiora* (akcja tej powieści zaczyna się 31 grudnia 1977 roku, a kończy 1 lutego roku 1978) kryzys wciąż trwa, a nawet przybiera na sile. Miła Borejko pyta swoje dwie starsze córki (ponieważ dwie młodsze są nieobecne):

- Słuchajcie no, kozy nieszczęsne, gdzie jest wasz ojciec?
- Nasz nieszczęsny ojciec jest w mieście, razem z naszymi nieszczęsnymi siostrami — odparła Gabrysia, wertując Arystotelesa.
- Usiłują nabyć kiełbasę.
- Ten człowiek oszalał — stwierdziła mama zwięźle. — Stratują mu dzieci w kolejce.

— Nasz nieszczęsny ojciec nie będzie stał w kolejce — wyjaśniła Ida. — Pulpecja jest jedyna na podbijanie tłumów. — Miała tu na myśli pięcioletnią Patrycję, słodkie dzieciątko o stalowym charakterze, typowy wykwit lat siedemdziesiątych. Wykwit ten potrafił się rozpląkać na zawołanie, kiedy kolejka, napierając zwartą masą na ladę, domagała się niedopuszczania do niej wszystkich starców, kobiet w ciąży i inwalidów z dziećmi na ręku. W takich chwilach zaprawiona w bojach dziecina, wybuchając płaczem tak przekonującym, że zdetonowana kolejka milkła i nie wydawała już okrzyków na temat dużej dziewczynki, która bynajmniej nie musi być trzymana na ręku, lecz przeciwnie, samodzielnie może ogonkować po salceson i wątrobiankę.

KK, K 1995, 12

Dom Borejków nie należał do bogatych: chleb smarowano masłem roślinnym i pastą twarogową, plasterek kiełbasy ozdobił całość wraz ze szczypiorkiem i kminkiem (KK, K 1995, 19). Tak wyglądała sylwestrowa kolacja, ponieważ:

Smakołyków było zawsze za mało w tym domu. Przy napiętym do granic budżecie, a jednocześnie przy nieumiarkowanej manii kupowania książek, której ulegali wszyscy znający alfabet członkowie rodziny, sytuacja musiała wyglądać drastycznie [...]. Mama dokazywała cudów pomysłowości, by gatunkowo skromne pożywienie uczynić pożywieniem wysokokalorycznym, wysokobiałkowym i pełnym witamin, ale niekiedy przeżywała chwile buntu i ukazywała ojcu bezsens kupowania na przykład polskiego przekładu Plutarcha, skoro ma się na półce oryginał. Proponowała, by zamiast czynić podobnie nieprzemysłane zakupy, nabył raczej nieco czekolady dla córek. Ojciec odpowiadał, że po pierwsze, czekolady nie ma, a po drugie, z natury swojej nadaje się ona wyłącznie do szybkiego strawienia, podczas gdy przekład polskiego Plutarcha będzie dojrzewał na półce czekając, aż dziewczynki dorosną do tej lektury. Mama milkła, gdyż w głębi serca przyznawała ojcu rację. W efekcie tej polityki Borejkówny były dziewczętami inteligentnymi, pełnymi erudycji zaskakującej w ich wieku, rzucały sobie swobodnie cytatami i aforyzmami, lecz do całkowitej, towarzyskiej oglądy brakowało im opanowania na widok rzeczy jadalnych, zwłaszcza zawierających czekoladę.

KK, K 1995, 19—20

Niestety, ojciec Borejko miał rację, czekolady, podobnie jak i innych smakołyków, było mało. Na dodatek nic nie wskazywało na to, że kiedyś się to zmieni. W takiej to sytuacji nagle zachorowała mama dziewczynek i jej obowiązki musiała przejąć najstarsza córka. Zabrała się do tego w najmniej właściwy sposób, sięgając po książkę kucharską z lat 30.:

[...] ojciec obudził się i przyczłapał do kuchni. Ujrzał Gabrysię przy czystym stole nakrytym niebieską ceratą w kratkę. Na ceracie ustawiono drugie śniadanie dla wszystkich, składające się z chleba i sera ze szczypior-kiem. W kuchni było ciepło i czysto, a sprawczyni tego wszystkiego, prze-pasana fartuszkami, siedziała przy stole zagłębiona w lekturze książki ku-charskiej pod tytułem „Jak gotować”. To opasłe tomisko, napisane przez Marię Disslową, a wydane w latach trzydziestych przez Księgarnię Świę-tego Wojciecha w Poznaniu, zawierało mnóstwo przepięknych przepi-sów na babki muślinowe z trzydziestu jaj, befsztyki z polędwicy, rolady z cielęciny i kielbaski z jałowcem. Nie było tam natomiast słowa o tym, jak przyrządzać obiad z mrożonego morszczuka, który się znanadto rozmro-ził; czegoś takiego jak morszczuk chyba po prostu w owych okropnych czasach nie znano. Gabrysia powiedziała to ojcu, dodając, że podejrzewa Centralę Rybną o jakieś ciemne matactwa w związku z asortymentem towarów. Chyba, że morszczuk jest przemianowanym dorszem, co do czego jednak nie istnieją żadne dane.

KK, K 1995, 47

Pierwsze próby kulinarne Gabrysi były niezbyt udane. Ciocia Felicja posta-nowiła to naprawić:

Obiad u ciotki był wspaniały: zupa grzybowa z łazankami, mięsko komercyjne, kapusta i pyzy drożdżowe — białe kluski gotowane na parze — poznańska specjalność. Na deser był kompot wiśniowy własnej ciotczynej roboty, a do kawy oszałamiający makowiec.

KK, K 1995, 51

Jednakże dom ciotki Felicji był średnio zamożny, ciocia miała tylko jedną córkę na utrzymaniu — Joannę, poza tym miała dość trzeźwe podejście do życia. Znacznie bardziej trzeźwe niż Borejki. Nic zatem dziwnego, że obiadek u ciotki Felicji był bardzo dobry.

Zwróćmy przy okazji uwagę na pewną kulinarną innowację. Do połowy lat 70. mięso w handlu dzieliło się na cielęciny, wołowinę, wieprzowinę itp., aż nagle pojawiło się „mięsko komercyjne”. Rzecz oczywista, chodziło o zwykłe mięso, tyle że kupowane w tzw. sklepach komercyjnych, po wyższej cenie.

Mięso stało się też przedmiotem spekulacji, towarem pożądanym. Jest taka opowieść w *Kwiecie kalafiora*, której groza przechodzi w groteskę. Rzecz się dzieje ciemną nocą w paskudnej piwnicy:

— Co to jest? — spytał twardo wskazując latarką na krwawe szczątki pod papierem.

— Cielak — mruknął Pan Szymuś, mocując się z kłódką.

— Poświęć no pan tutaj, dobra? Panie dyrektorze, pan pozwoli tę dużą latarkę, teraz ją tu powiesimy. Trzeba podzielić mięsko i do lodówki.

Latarka wisząca dotąd na ścianie z desek została przeniesiona do wnętrza dyrektorskiej piwnicy.

- O Jezu... — usłyszała Gabrysia szept pana Kaczmarka.
- Tyle dobra... tyle dobra...
- No, no, panie blokowy — przemówił ojcowskim głosem dyrektor.
- Nie puścimy pana przecież z pustymi rękami. Weź pan trochę tej kiełbasy, w nagrodę za obywatelską postawę, i dobranoc.

KK, K 1995, 155—156

Problem mięsno-wędliniarski był jednym z kluczowych w latach 70. Groteskowa (z elementami horroru) scena przedstawiona przez Musierowicz stanowi exemplum, a nie publicystyczno-statystyczny opis tego, co działo się wokół zaopatrzenia w mięso. Ten obraz może być uzupełniony refleksją Jerzego Kochanowskiego:

Mięso praktycznie przez cały okres PRL było czułym barometrem tak sytuacji gospodarczej, jak i nastrojów społecznych, deficytowym produktem strategicznym, o który potykała się praktycznie każda rządząca ekipa. Nic też dziwnego, że przez chlewiki i obory przebiegała jedna z ważniejszych linii frontu wojny gospodarczej, prowadzonej przez władze. Jak też na wojnie bywa, ofensywy mieszały się z dłuższymi okresami — najczęściej pozornego — spokoju [...].

Informacje o czarnorynkowym mięsie stały się sporadyczne aż do 1975 r., kiedy to w sklepach mięsnych zaczęły coraz bardziej straszyć puste haki, a w listach napływających m.in. do KC pojawiły się skargi na wielogodzinne oczekiwanie na byle ochłap czy kawałek kiełbasy. „Aby była równość — domagał się warszawski emeryt — należałoby wprowadzić bony na mięso i wędliny — wtedy wszyscy mieliby równo. Powiem więcej, że znam takie przypadki, że wieś wykupuje mięso w Warszawie, a swoje sprzedaje”.<sup>4</sup>

Wszyscy mają dość permanentnego kryzysu, jednak najbardziej cierpią dzieci, nierozumiejące specyfiki czasów. Stąd wyrzuty Gabrysi kierowane do ojca:

— Wczoraj w piwnicy widziałam całego cielaka i z dziesięć kilo kiełbasy. Wszystko to załatwił sobie sąsiad. Zastanawiam się, dlaczego u nas na obiad są dziś pierogi z serem i ziemniakami. Dlaczego nasze uczyty Trymalchiona mają zwykle charakter duchowy?

KK, K 1995, 158

Zapomniała dodać, że kiedy proponowali jej ochłap, jako formę łapówki, odmówiła, uniesiona honorem.

W kryzysie tylko ciasta się udawały, znacznie łatwiej było upiec ciasto, niż zdobyć mięso czy wędlinę. Gabrysia postanowiła więc nauczyć się trudnej sztuki robienia tortu:

<sup>4</sup> J. Kochanowski: *Jak władza ludowa walczyła z nielegalnym mięsem*. „Polityka” 2002, nr 33 (2363), s. 64—65.

— Niech więc mi ciocia da tani przepis. Przynajmniej produktów się mniej zmarnuje.

— Tak — powiedziała ciotka. — To brzmi rozsądnie. No dobrze, więc słuchaj. Kostka margaryny...

— Już piszę, już. Kostka margaryny...

— Cztery łyżki mleka, cztery łyżki kakao...

— Ciociu, skąd ja wezmę kakao, przecież tego nigdzie dostać nie można.

— Stoi tam u was w szafce nad zlewem, wysuszone na kamień. Będzie w sam raz. Pisz dalej. — Półtorej szklanki cukru...

— Tak...

— Włożyć do garnka i raz zagotować. Ma zabulgotać, jasne?

— Wszystkie produkty włożone do garnka.

— Razem mają zabulgotać?

— Razem. Potem trzeba to ostudzić i dodać jedno żółtko.

— A co z białkiem?

— Boże, daj mi cierpliwość. Gabrielo, białko należy oddzielić od żółtka i wlać do miseczki.

— Aha. Co się ciocia gniewa, ciociu, ja naprawdę chcę być dobrą gospodynią.

— Hm! Dobrze. Pisz dalej. Odląć z masy pół szklanki...

— Czego pół szklanki?

— Tej masy! Po upieczeniu posmarujesz nią tort.

— Aha.

— Do masy w garnku dodać trzy żółtka...

— A białka do miski.

— Szybko się uczysz.

— A widzi ciocia, chcieć to móc.

— Dalej — półtorej szklanki mąki, proszek do pieczenia, skórkę otartą z cytryny. Wymieszać, dodać pianę z tamtych czterech białek. Znowu wymieszać i wlać do formy.

— Co tak ciocia głos zniżyła.

— Bo to już koniec. Koniec przepisu. I obleciał mnie strach, że podpalisz dom.

— No to jeszcze zobaczymy. To pa, ciociu, dziękuję za przepis i zadzwonię, jak upiekę.

KK, K 1995, 170—171

Tort się udał:

Po godzinie tort był gotów. Ponieważ wykonanie kremu przekraczało na razie możliwości Gabrieli, przekrojone warstwy ciasta zostały posmarowane konfiturą. Po wierzchu oblała go Gabriela pozostawioną uprzednio w szklance czekoladową masą, co dało artystyczny efekt polśniewania na

wszystkich obłościach i krawędziach. Ozdobiony orzechami wyglądał tak cudownie, że przybyłe do kuchni trzy siostry wydały z siebie trzy zgodne okrzyki zachwytu i natychmiast chciały jeść.

KK, K 1995, 173—174

*Ida sierpniowa* kończy pierwszą część cyklu *Jeżycjady* z lat 70. Co prawda mamy już lato 1979 roku, ale nikt tak naprawdę nie wie, co przyniesie następne lato. Ida ucieka z urlopu — rodzinnego obozowiska. Sama rusza do Poznania i musi pod nieobecność rodziny dać sobie radę:

Ida zapaliła światło pod wysokim sufitem kuchni i zajrzała do spiżarni, pasąc oczy pełną gamą barw, migocących w słoikach. Zielony szpinak, niebieska kapusta, porzeczki czarne i czerwone, żółte czereśnie i także fasolka szparagowa. Można by pomyśleć, że w tym domu nikt nigdy nie będzie głodny. A jednak Ida głodowała — i to już od czterech dni — nie śmiała sięgnąć po zimowe zapasy. Zaprawy były świętym tabu dla czterech sióstr Borejko i ich ojca łasucha. Mama zabraniała im z całą mocą naruszania żelaznych zapasów witamin, dopóki nie nastały zimowe chłody.

IS, K, 13

W tym tomie nie ma zbyt wielu informacji na temat zdobywania towarów na rynku żywnościowym, co jest zrozumiałe. Ida musi zadbać tylko o siebie, a nie ma nadmiernych wymagań. Natomiast liczne niespodzianki czekają na nią u pana Paszkieta, również te kulinarne. W kuchni jakby z poprzedniej epoki rządzi pani Basia. Spod jej ręki wychodzą gastronomiczne cudeńka. Pani Basi udaje się nie ulec kryzysowi. Podczas pierwszej wizyty Ida zajada tam ptysie:

Ciastka, które Basia podała do kawy, były najsmaczniejszymi ptysiami domowej roboty, jakie zdarzyło się Idzie mieć w ustach. Nie dość tego, w małych szklanych czarkach podano wyrafinowaną konfiturę z róży — jedyną rzeczą, jaką Ida mogłaby jej zarzucić, była znikoma ilość tego specjału.

IS, K, 21

Basia — prawdziwa artystka w sferze kulinarnej — ma w swym repertuarze jeszcze: buchtę drożdżową z jagodami i śmietaną, szarlotkę, pyszne napoleonki i domowe wafle. Praca w takim domu w charakterze damy do towarzystwa spadła więc Idzie z nieba. Tymczasem w domu Borejków po początkowym kryzysie dziewczynka zaczęła sobie radzić finansowo:

W kuchni było ciepło i przytulnie. Być może dlatego, że za oknem szalała burza, a na piecyku gotował się prawdziwy obiad dla Idusi. Grzmoty

w niebiosach nie były w stanie zagłuszyć rozkosznego dla jej ucha bulgotania rosółu z kurczaka. Tak jest, z kurczaka. Ida Borejko mogła już sobie pozwolić na kurczaka, pomidory, pączki z cukierni „Hanusia” i nawet brzoskwinie z importu.

IS, K, 78

Ale prawdziwe przyjemności pojawiły się, kiedy do domu wróciła reszta rodziny. I nie miało to nic wspólnego z zaopatrzeniem społecznym:

Była dwunasta w południe i dwa wiejskie kurczaki, przywiezione prosto od małorolnego zdierycy, zdążyły już czarownie się zrumienić w piekarniku [...]. Gabrysia wyciągnęła z plecaka błyszczący bochen wiejskiego chleba, zielone ogórki i masło w garnuszku. Pięć głodnych istot rzuciło się na posiłek, gadając z pełnymi ustami, śmiejąc się opętańczo, wrywając sobie talerz z mizerią, chrupiąc chleb i zachwycając się prawdziwym masłem.

IS, K, 87

Jaki obraz polskiego życia wylania się z przywołanych fragmentów? Widzimy Polaków zmagających się z trudnościami materialnymi, które starają się przezwyciężyć na rozmaite sposoby: inteligencją, humorem, sprytem i pracowitością. Mimo niedostatku i niedogodności bohaterowie powieści Musierowicz tryskają dowcipem i radością. Taka postawa jest najlepszym sposobem na obłaskawienie rzeczywistości.

\*  
\*                      \*

Norman Davies, pisząc o tym okresie, skonstatował: „W latach siedemdziesiątych trwające dziesięć lat rządy Edwarda Gierka stały się okresem strategii »bigosowego komunizmu«, który narodowi fundowano z ogromnych pożyczek zaciąganych na Zachodzie. Po krótkim okresie dobrobytu nastąpił powrót do ubóstwa i masowych protestów”<sup>5</sup>.

Ilona Morżoł i Michał Ogórek w *Polsce między wierszami* (rozdział: *Polska z porad pism kobiecych*) podsumowali interesującą nas (na szczęście minioną) dekadę ironicznie i z humorem:

W lipcu 1976 r. przykładowy jadłospis po raz pierwszy spuszcza z tonu. Na niedzielny obiad proponuje kalarepę z mielonym mięsem. W ślad za tym zjawia się „ser na wszystkie okazje, cztery razy makaron”, kotlet z płatków ryżowych, żeby „skończyć na efektownym daniu z kielbasy zwyczajnej, które może stanowić główną atrakcję obiadu lub kolacji”. W kuchni czają

<sup>5</sup> N. Davies: *Europa*. Kraków 2000, s. 1181.

się kalmary w charakterze „nowych przygód kulinarnych”. Mięso radzi się teraz kupować raz na tydzień, aby nie stać tyle w kolejkach. Na Wielkanoc 1978 pada nowa propozycja: „Wyjeżdżamy na święta”. Wyjazd „uwalnia gospodynię od uciążliwych zakupów” [...]. Cały czas honory domu czyniły jeszcze kurczaki. Nie opuszczały nas ani na chwilę: kotlet z kurczaka, filety panierowane z kurczaka, antrykot z kurczaka w zielonym sosie, kurczę *à la* indyk, majoneziki z kurczaka. Przyszedł i na nie czas rozliczeń. Dopiero specjalna komisja wyjaśniła: „Spożywanie kurczaków nie wpływa na patologie w rozwoju płciowym dziewcząt”. Wkrótce przedmiot sporu zniknął: kurczaki zjedzono co do jednego.<sup>6</sup>

Historycy napisali swoje. Felietoniści również. Reasumując, to co w powieściach Małgorzaty Musierowicz, związanych z dekadą „bigosowego komunizmu”, zostało ledwo zasygnalizowane, na boku, w kąciku, jako przyczynek do rzeczywistości, w tekstach historyków nabrało mocy i patosu. Nie jest to zarzut. *Jeżycjada* wniosła swój drobny, historyczny wkład w umysłowość dzieci i młodzieży i odbiła — jak w kawałku zbitego lusterka — trochę prawdy bardziej kameralnej: rzeczywistej i rodzinnej. Profesor Zbigniew Raszewski skonstatował, że w powieściach Musierowicz — mimo baśniowego schematu, w którym dobrzy są biedni, a bogaci źli — przedstawiony został realny świat:

O wiele więcej dowiadujemy się o mieszkańcach Jeżyc. Jest to w przeważającej mierze inteligencja zawodowa. Inżynier od Cegielskiego, chirurg, bibliotekarz z wykształceniem filologa klasycznego, doświadczony profesor gimnazjalny — oto ojcowie i opiekunowie dziewcząt. Wszyscy są biedni! We wszystkich domach liczy się każdy grosz, jada się bardzo skromnie, często nie dojada. Wątpliwości co do tego żadnych nie ma, ponieważ potrawy są dokładnie opisywane. To samo z ubraniem. Jedna z najsympatyczniejszych bohaterek *Jeżycjady* idzie na prywatkę w sukience, którą własna matka upina jej na poczekaniu z firanki; na prawdziwą toaletę wieczorową żadnej z tych bohaterek nie stać. Najsympatyczniejszy chłopiec mieszka w suterenie. Rzecz ciekawa — mówił prof. Malinka — nie znam żadnej powieści, w której bieda inteligencji polskiej — tej zwykłej, nie tej, co daje wywiady w TV — byłaby przedstawiona z równym znanstwem.<sup>7</sup>

W celu odtworzenia dziejów korzystamy z różnych źródeł. Mogą to być takie dokumenty epoki, jak: prasa, fotografie, ulotki, wytwory materialne, ale także literatura (głównie powieść, dziennik i pamiętnik). Rzeczywistość pew-

<sup>6</sup> I. Morżo i M. Ogórek: *Polska między wierszami*. Warszawa 1999, s. 106.

<sup>7</sup> Z. Raszewski: *Listy do Małgorzaty Musierowicz*. Kraków 1994, s. 25.

ných czasów może się bardziej lub mniej wiernie odbić w literaturze. Jedną z wielkich zalet czterech powieści Małgorzaty Musierowicz jest to, że stanowią kronikarski zapis zmagania „kulinarnych” Polaków, obejmujący zdobywanie i przygotowywanie posiłków, tych codziennych i tych świątecznych. Powieści te pozostają wiernymi dokumentami dekady lat 70.

*Jolanta Zaczekowska*

### Meat from Expensive Shops and Imported Peaches Four Novels on Family and Economic Difficulties

#### Summary

*Jeźycjada* is a cycle of 13 novels by Małgorzata Musierowicz, in which various aspects of the everyday life of the Poles from mid 1970s to 2000. In the present article, four of these novels: *Szósta klepka* [*The Sixth Stave*], *Kłamczucha* [*A Female Fibber*], *Kwiat kalafiora* [*The Flower of the Cauliflower*], and *Ida sierpniowa* [*The Ide of August*], have been discussed. The characters' fates have been presented there against the background of a rich illustrative material from the social and political life of the 1970s. Various culinary problems have also been shown there, including the troubles with the acquisition of foodstuffs and preparation of meals, and also the customs connected with their consumption. The author of the article points to the importance of the political context, showing the influence of the characters' economic status on their everyday life, and the way they were affected by the economic crisis which made many basic foodstuffs so difficult to obtain. The image of the Polish nation that emerges from the discussed novels is that of a people who wrestle with various hardships, but, in spite of their everyday problems, manage to maintain the traditional model of family life a characteristic feature of which was the practice of dining together, in family.

*Jolanta Zaczekowska*

### La viande vendue sous le manteau et les pêches d'importation Quatre histoires sur la famille et les difficultés économiques

#### Résumé

*Jeźycjada* est un cycle de 13 romans de Małgorzata Musierowicz dans lesquels l'écrivain décrit de différents aspects de la vie quotidienne des Polonais à partir de la moitié des années 70 jusqu'à l'an 2000. L'article contient l'analyse de quatre romans: *Szósta klepka*, *Kłamczucha*, *Kwiat kalafiora* et *Ida sierpniowa* dans lesquels les péripéties des héros ont été décrites sur le fond socio-politique des années 70. L'auteur de l'article a analysé la problématique culinaire qui englobe la manière d'acquérir la nourriture, la préparation des plats et les traditions liées

a leur consommation. On a mis l'accent sur le contexte politique en indiquant l'influence sur la vie quotidienne des héros de leur position économique et de la crise économique qui a causé des difficultés quotidiennes dans l'acquisition de la nourriture. Ainsi le texte esquisse l'image des Polonais qui luttent avec l'insuffisance mais qui, malgré les problèmes quotidiens, cultivent le modèle traditionnel de la famille dont l'un des éléments est la consommation des plats en famille.

Jan Kwaśniewicz

## O Ignacym Borejce słów kilka\*

*Non qui parum habet, sed qui plus cupit paupere est*<sup>1</sup> — mówi papa Borejko na imieninach swojej córki Gabrysi. Te słowa można śmiało uznać za jego dewizę życiową, stanowią one także myśl przewodnią całego cyklu książek Małgorzaty Musierowicz. To również sprytnie zaproponowany przez autorkę sposób na życie w dzisiejszych czasach, wskazówka, jak się zachować w dobie wszechogarniającego konsumpcjonizmu i inwazji kultury masowej. Czyżby osoba papy Borejki w zamyśle autorki miała być nam przewodnikiem przez świat wartości?

Kim jednak jest Ignacy Borejko? Drugoplanowym bohaterem sagi poznańskiej rodziny Borejko autorstwa Małgorzaty Musierowicz, człowiekiem odważnym i nietuzinkowym. Warto byłoby o nim samym napisać parę książek. Ta fikcyjna postać została tak skonstruowana, że stała się wzorem ojca dla każdego, kto pokochał rodzinę Borejków. Pan Ignacy ma wykrystalizowany system wartości, któremu pozostaje wierny. Wierzący w ludzi bezwarunkowo, czasami wydaje się przez to osobą naiwną. Żyje jakby w oderwaniu od rzeczywistości. Zaczytujący się tekstami klasycznymi, próbuje przenieść starożytny wzorce na sytuacje współczesne. W sferze kultury i stosunków międzyludzkich ten sposób życia okazuje się zaskakująco dobry; gdy jednak chodzi o sprawy praktyczne, powoduje mnóstwo niespodziewanych komplikacji. Papa Borejko jest wspaniałym rodzinnym autorytetem, jeśli chodzi o sprawy wyższe, lecz w przypadku czynności praktycznych, jak gotowanie, okazuje się niestety zabawnym nieudacznikiem.

---

\* Artykuł pt. *Papy Borejki portret własny* ukazał się w „Guliwerze” 2002, nr 3, s. 44–49. Tutaj zamieszczona jest jego zmieniona wersja.

<sup>1</sup> Nie ten jest biedny, kto posiada mało, lecz kto pragnie więcej.

Być może czytelnik wolałby widzieć w papie Borejce bohatera, który potrafi wyjść z każdego impasu, lecz czy taka osoba w świecie realnym byłaby wiarygodna? Myślę, że tylko dzięki połączeniu szlachetności i „ciapowatości” mogła zrodzić się taka postać.

Przyjrzyjmy się kolejom losu, wytyczającym drogę życiową naszego bohatera.

Aby je prześledzić, musimy najpierw przeczytać książkę wydaną ostatnio, czyli *Kalamburkę*. Nie tylko należy zacząć od ostatniej książki, trzeba także czytać ją od ostatniego do pierwszego rozdziału. Tylko w taki sposób bowiem uda nam się odtworzyć losy głowy rodziny z *Jeźycjady*.

Zgodnie z przedstawionymi w *Kalamburce* faktami Ignacy Borejko urodził się w roku 1935 w Wilnie. Ród jego pochodzi spod Wilna; z zapisów kronikarskich znany jest przodek Piotr Borejko — kasztelan zawichojski.

Tu muszę dodać, iż w trakcie lektury *Kresów, czyli obszarów tęsknot* Tadeusza Chrzanowskiego natknąłem się na nader ciekawy fragment, który pozwolę sobie zacytować: „[...] Jan Karol Chodkiewicz przyjął wiarę łacińską. Wywodził się z ruskiej rodziny kniaziów, którzy pierwotnie Boreykami się zwali”<sup>2</sup>. Mogę więc stwierdzić, że udało się dotrzeć nie tylko do historycznie potwierdzonego „przodka pana Ignacego”, ale również do nowej, niewspomnianej przez autorkę *Jeźycjady* gałęzi rodzinnej Borejków.

Rodzina mieszkała na Wileńszczyźnie aż do drugiej wojny światowej. Po zawirowaniach wojennych los sprawił, że jedna ze stolic kulturalnych Polski została przyłączona do ZSSR, co bezpośrednio wpłynęło na decyzję Borejków o wyjeździe. W 1946 roku Hanna Borejkowa przyjechała z synami (Józefem i Ignacym) do Poznania. Nie było już z nimi ojca, który stracił życie w 1939 roku, prawdopodobnie podczas pierwszych miesięcy wojny.

Jeszcze w Wilnie Ignacy uczęszczał na tajne komplety i ukończył w ten sposób trzy klasy szkoły podstawowej. Tuż po wojnie już w Poznaniu na rok szkolny 1946/1947 Ignacy został zapisany do miejscowej szkoły. Przyjęto go do V klasy. Z tego okresu pochodzi przedstawiony w *Kalamburce* opis bohatera:

[...] chłopiec, którego nikt nigdy tu nie widział. Był szczupły i miał wąskie ramiona, za to dużą głowę o kształcie jajka. Ponad wysokim czołem piętrzyła mu się wielka szopa rudych loczków [...].

K, Ł, 245—246

Były to ciężkie czasy. Reżim socjalistyczny narzucił programowi edukacyjnemu nowe „ideały i bohaterów”.

Zaczął się nowy rok szkolny. Chłopiec, poproszony przez nauczycielkę o deklamację ulubionego wiersza, recytował najpierw *Pana Tadeusza*, później — wbrew programowi — następny wiersz Mickiewicza:

<sup>2</sup> T. Chrzanowski: *Kresy, czyli obszary tęsknot*. Kraków 2001, s. 111.

Gęby za lud krzyczące sam lud w końcu znudzą,  
 I twarze lud bawiące na końcu lud znudzą.  
 Ręce za lud walczące sam lud poobcina.  
 Imion ludowi miłych lud pozapomina.  
 Wszystko przejdzie. Po huku, po szumie, po trudzie  
 Wezmą dziedzictwo cisi, ciemni, mali ludzie.<sup>3</sup>

Można sobie wyobrazić reakcję miejscowych działaczy; w końcu nie tak odległe są lata „ładu, pokoju i sprawiedliwości ludowej”. Mały Ignacy jakoś podświadomie czuje ważność i aktualność wygłaszanych słów. Sam później przyznaje, że gdyby mógł, wyrecytowałby jeszcze *Redutę Ordona*. Ta aluzja literacka jest bardzo czytelna, nieodparcie bowiem nasuwa się porównanie do Zygiera z *Szyzofowych prac* Żeromskiego. Czyżby Małgorzata Musierowicz świadomie wskazywała na podobieństwo obydwu postaci?

Owa pierwsza charakterystyka ujawnia nie tylko olbrzymią wiedzę, ale także wyrazisty świat wartości chłopca. Pozwala się domyślać, że wyrosnie z niego wspaniały mężczyzna, hołdujący pięknym ideałom. Przyszłe czyny Ignacego wykażą, że przyświecał mu nie tylko młodzieńczy idealizm, „choroba wieku”, której oznaką mogłaby być fascynacja romantykami, dość oczywista u chłopaka z Wilna. Jak potwierdzają późniejsze losy Ignacego ukazane w kolejnych tomach *Jeźycjady*, będzie to postawa manifestowana „całym życiem”.

Ulubionym miejscem Ignacego Borejki od czasów dzieciństwa była biblioteka. Tam właśnie zaczęła się jego przygoda z literaturą starożytną. Czytając *Mity greckie* Parandowskiego, później *Iliadę* Homera ulegał fascynacji tamtymi czasami, obyczajami i kulturą. Zresztą biblioteka to miejsce, w którym się wychowywał, matka bowiem była w Wilnie bibliotekarką. Po ukończeniu szkół w roku 1954 Ignacy został studentem filologii klasycznej. Miał już zapewnione warunki egzystencji; jego matka Hanna Borejko zatrudniona w Bibliotece Raczyńskich dostała służbowe mieszkanie.

Na drugim roku studiów Ignacy po raz pierwszy w życiu uległ fascynacji dziewczyną. Nie było to jednak zwykłe zauroczenie, ale prawdziwa miłość, która u Ignacego objawiała się w nietypowy sposób — rodziła się przez odniesienie ideału do starożytnych wzorów piękna. Dlatego też Miła stanowiła dla Borejki „ucieleśnienie definicji stoików”:

[...] piękno ciała jest proporcją członków w ich układzie wzajemnym i w stosunku do całości.

K, Ł, 156

Całym życiem tego studenta była owa *scientia antiquitatis*. Wszystko, co było wartością lub pięknem, musiało mieć z nią jakieś powiązanie. Stąd jeśli

<sup>3</sup> Cyt. za: A. Mickiewicz: *Dzieła*. T. 1. Warszawa 1949, s. 372—373.

włosy Mili wydawały mu się piękne, to dlatego, że jej fryzura była podobna do uczesania greckich figurek kobiecych z III wieku p.n.e.

Porównanie do wzorów antycznych to dla Ignacego Borejki najwyższa forma komplementu. Uważny czytelnik dostrzeże bez trudu, że tak naprawdę Ignacy żyje w Wiecznym Mieście i prowadzi w nim żywot patrycjusza — szlachetnego człowieka, który nie pełni funkcji głowy rodziny na zasadzie *divida et impera*, ale jest ojcem troszczącym się o wszystko. Także pewne szlachetne zasady z Septimontium w owym domu mają zastosowanie. Borejko to rzymski *pater*, nie zmieni więc nigdy swego stosunku do dzieci — zawsze pozostaną dla niego dziećmi.

Ignacy Borejko był postury dość marnej, braki w urodzie uzupełniał jednak erudycją i mądrością — ową sławetną *sapientią*, znaną jako jedna z cnót. Udaje mu się więc bez trudu wygrać ze Zbysławem, osiłkowanym ekonomistą. Już na progu nowego życia, gdy wyznaje miłość Mili (rok 1957), zaznacza, że raczej nie będą bogaci, dodając przy okazji, że  *nihil est tam angusti animi quam amare divitias* (K, Ł, 137)<sup>4</sup>. Dewiza ta w formie różnych łacińskich sentencji przewija się przez całą sagę Borejków. Nie jest bowiem celem życia przyziemność i materialność, ale umiłowanie mądrości, brak przywiązania do tego, co mało ważne i bez wartości moralnej. Ignacy uważa, że opinia cesarza Wespazjana: *pecunia non olet*<sup>5</sup> — jest nieprawdziwa. Sądzi, że powinna brzmieć: *pecunia olet!* Człowieka, który tę sentencję czyni naczelną zasadą, nazywa minimalistą, ponieważ taki

wszystkie wysiłki obraca na gromadzenie dóbr materialnych, podporządkowując temu celowi wszystko, zaniedbując wartości moralne. Kto się przed nimi zamyka, ten właśnie poprzestaje na minimum.

IS, W, 112

To bardzo znamienna postawa, tak często i tak wyraźnie podkreślana w *Jeżycjadzie*, że nie sposób głębiej się nad tym nie zastanowić. Dopiero po wielokrotnej lekturze ujawnia się chytry zamysł autorki, która przekazuje receptę na *vitam honestam* w naszych czasach. Jak trafne są spostrzeżenia, możemy sami dziś odkryć, czytając *Jeżycjadę*. Przecież saga była pisana przez 24 lata! Ciekawe, że przez te wszystkie lata możemy obserwować stałą postawę papy Borejki. W końcu jednak czasy się zmieniają, a my wraz nimi... I takie postępowanie jest niezmiennie akceptowane przez wszystkich domowników.

Ignacy nie lubi lekarzy, nie uznaje medycyny. Gdy Mila choruje, Borejko nie dowierza ratującemu ją lekarzowi, gdy Ida dorasta, kończy medycynę, wcale nie staje się dla papy autorytetem. Być może dlatego, że córka w oczach ojca nie przestaje być dzieckiem.

<sup>4</sup> Nic tak nie świadczy o małostkowości jak umiłowanie bogactwa.

<sup>5</sup> Pieniądze nie śmierdzą.

Przez cały cykl powieściowy przebija jedna naczelną zasadą życiową: *honestam vitam age!*<sup>6</sup> Nie są ważne zaszczyty, pieniądze, ważne jest tylko życie według podstawowych zasad moralnych, w zgodzie z własnym sumieniem.

W czerwcu 1958 roku Ignacy Borejko uzyskuje dyplom zarazem filologii klasycznej i bibliotekoznawstwa. Wtedy także żeni się. Wkrótce podejmuje pierwszą pracę — zostaje wykładowcą na uniwersytecie, pracuje także w Bibliotece Towarzystwa Przyjaciół Nauk, a następnie w Bibliotece Raczyńskich. Życie rodzinne upływa rodzinie Borejków skromnie, ale szczęśliwie. W roku 1961 rodzi się im pierwsze dziecko. Również przy tej okazji Ignacy sięga po wzory antycznego świata. Postanawia córkę nazwać Wergilią na cześć Wergiliusza Maro, jednak dzięki zbiegowi okoliczności córka otrzymuje imię Gabrysia.

Losy oraz kształtowanie się cnoty (*virtus*) papy Borejki przedstawiono w *Kalamburce*, ukazując, co miało wpływ na wybór wartości moralnych.

Spróbujmy przyjrzeć się bliżej cechom charakteru bohatera. Od razu pojawia się problem. Papa Borejko bowiem — domator, człowiek spokojny i opanowany, mający dystans do rzeczywistości — gdy chodzi o sprawy wychowania, ideałów i wartości jest człowiekiem stanowczym, a czasami nawet porywczym. W trakcie telewizyjnego przemówienia Gomulki na kłamstwa mówione o Pawle Jasienicy i na obelgi antyżydowskie reaguje bardzo zdecydowanie. Chwyta pierwszą rzecz, która była pod ręką (miskę pełną pierogów), i rzuca nią w telewizor. Widzimy więc, że jest człowiekiem wyczulonym na kłamstwo. Zresztą jego życiem, uczynkami i słowami rządzi rzymski *virtus*<sup>7</sup>, ponieważ *virtus sola homines beatos reddit*<sup>8</sup>. Cnota według niego jest postawą ukierunkowaną na wartości etyczne. W cnocie zawiera się odwaga „bycia ludzkim w tym nieludzkim świecie” (P, 85).

Najwspanialszą zaletą wartości moralnych jest to, że cechuje je tajemnicza moc zobowiązania<sup>9</sup>. Każdy człowiek jest zdolny do słabości. Ale też każdy ma obowiązek jej nie ulec. Słabość to rzecz ludzka, pokonanie jej — rzecz ludzka godna podziwu<sup>10</sup>. A dzień bez uczynku dobrego jest *dii perditio*<sup>11</sup>.

Papa Borejko z Rzymu przeniósł na łono rodziny nie tylko rzymskie zasady moralnego życia, ale także pradawne zwyczaje. Zaznaczyłem już, że Gabrysia miała zostać Wergilią; zamysł, który nie powiódł się przy pierwszej córce, udało się zrealizować przy drugiej. Otóż Ida zostaje nazwana tak na pamiątkę

<sup>6</sup> Życie uczciwe prowadź.

<sup>7</sup> Z łac. (dosłownie) cnota, lecz nie w dzisiejszym tego słowa znaczeniu.

<sup>8</sup> Tylko cnota czyni ludzi szczęśliwymi.

<sup>9</sup> Papa Borejko wyraźnie sympatyzuje tu z imperatywem kategoriycznym Kanta; zdaje się jednak zapominać, że Kant negował miłość wypływającą z serca, której z kolei Borejko był wyznawcą.

<sup>10</sup> Por. I (P), 151.

<sup>11</sup> Rzymski cesarz Tytus, gdy uświadamiał sobie, że nie uczynił nic dobrego, mawiał: *diem perdidit* (zmarnowałem dzień).

dnia urodzin — przyszła bowiem na świat 15 marca<sup>12</sup>. Źródłosłów imienia Patrycji łatwo wyprowadzić od łacińskiego *pater* (ojciec), Natalii od *natalis* (dzień urodzenia). Nie tylko córki powinny mieć imiona o źródłosłowie łacińskim. Ta zasada, a także znajomość sentencji łacińskich obowiązywała każdego, kto przekraczał próg domu Borejków. Każdy z „absztyfikantów” czterech panien Borejkównien musiał wykazać się znajomością łaciny, była to bowiem jedyna słuszna droga do serca pana Borejki. Wystarczy przypomnieć krótki dialog z *Pulpecji*:

— Bo ja mam dla państwa ważną nowinę: my się kochamy, Patrycja i ja.

— To straszne — jęknął ojciec i opadł na krzesło.

— Tato, to nie jest takie straszne — pospieszyła na pomoc Gabrysia. — Baltona jest siostrzeńcem pana Żaka, ze Słowackiego, wiesz?

No, już lepiej — wyraziła mina ojca.

— Tato *nil mirari, nil indignari, sed...*

— *...intellegere* — wpadł Gabrysi w słowo niecierpliwego Baltona, nie wiedząc nawet, że jego akcje skoczyły w tym momencie o oczko wyżej; po pierwsze, znał sentencję łacińską i umiał ją dokończyć, po drugie, prawidłowo zaakcentował bezokolicznik. Ojciec Borejko rzucił mu spojrzenie pełne ulgi: nie miał do czynienia z nieokrzesanym skinem.

P, 185

Widać, że za najważniejszy wyznacznik w ocenianiu człowieka Borejko uznawał wiedzę starożytną. Nie jest to jednak żadne ograniczenie, lecz najwyższa ocena kultury i nauki antyku. W końcu była to epoka największego rozwoju, bez względu na dziedziny wiedzy czy sztuki.

Papa Borejko jest niechętny subkulturom, ale także nieufny wobec wszelkich nowości. Gdy pewnego dnia w domu pojawia się maszyna do mycia naczyń, pan Ignacy oburza się, uważając to urządzenie za wytwór kultury masowej. Jednak po paru dniach jest on jedyną osobą, która potrafi łaładować zmywarę, co świadczy o jego możliwości ewolucji światopoglądowej. Generalnie jednak wszystko, co nowe, budzi w nim wstręt; negatywny stosunek do „przepuszczania wszystkiego przez maszynkę do robienia pieniędzy” powoduje, że Ignacy nie chce zobaczyć swej ulubionej lektury (*Ogniem i mieczem*) na kinowym ekranie. W końcu jednak idzie do kina, tłumacząc się, że był do tego zobligowany przez zakład pracy. Jednak nawet mimo nieakceptowania zasady: *tempora mutantur et nos mutamur in illis*<sup>13</sup>, papa Borejko potrafi się przyznać do błędu i przeprosić. Dodam, że w minionych czasach

<sup>12</sup> Smaku dodaje tu fakt, że w czasie id marcowych (15 marca) roku 44 ginie Juliusz Cezar.

<sup>13</sup> Czasy się zmieniają, a my wraz z nimi.

socjalizmu pan Ignacy nie pozostawał obojętny wobec wydarzeń w kraju, czego dowodem jest wspomniany incydent z pierogami. Ponadto Borejko czytywał z Miłą tzw. bibułę, która krążyła w drugim obiegu. Warto przytoczyć opowiedaną przez niego anegdotkę o kolportażu prasy podziemnej:

Koleżanka z działu katalogów mówiła do kogoś przez telefon służbowy:  
— Jak już zjesz te śliwki, co ci przyniosłam, to mi je zwróć najdalej w ciągu tygodnia!

K, Ł, 77

To jeden z akcentów humorystycznych. Pan Ignacy bowiem wnosi dużo humoru do powieści. Można powiedzieć, że postać ojca Gabrysi jest stylizowana na „roztrzępanego profesora” — jego reakcje są zawsze tak „poważne”, że czasami nie można powstrzymać się od uśmiechu. Wspomniana tu już miska pierogów staje się przecież obok doniosłego protestu przeciw kłamstwu władz państwowych także akcentem humorystycznym. Opisane w *Imieninach* „próbne zejście” ma również charakter komiczny. W chwili gorszego samopoczucia, kiedy papa Borejko myśli, że umiera, jedynym jego zmartwieniem jest sformułowanie testamentu duchowego, który mógłby zostawić po sobie rodzinie. Trzeba tu zauważyć, że pan Ignacy ma skłonność do wyolbrzymiania, każda dolegliwość urasta więc do rangi problemu. Gdy przypadkowo zdarza mu się zwichnąć kość ogonową, zachowuje się, jakby złamał kręgosłup. Nie ma jednak w jego reakcjach nic z hysterii, można raczej dostrzec tu pewien element gry. Jest to zresztą znany chwyt stylizacyjny. Jan Stanisław Bystron pisze w *Komizmie* o postaci roztargnionego naukowca, oddanego swojej pracy, zafascynowanego nierealnym światem wiedzy, dla którego nie ma nic w życiu poza jego pracą i który traktuje swoje otoczenie niejako *ex cathedra*. Bystron zaznacza, że ten obraz naukowca często występuje w polskiej literaturze<sup>14</sup>.

W czasach PRL-u Borejko nie pozostaje bierny. Nie tylko czyta, ale i działa: redaguje gazetki opozycyjne poświęcone kulturze i sztuce, za co w 1982 roku zostaje internowany!

Z ogromną pieczołowitością dba papa Borejko o to, aby jego dzieci i wnuki zostały wychowane na wzorach tych cnót, którym sam jest wierny. Wychowuje je tak, aby pieniądz nie był dla nich najwyższą wartością. W pełni ufa dzieciom. Gdy przychodzi donos na córki, ojciec reaguje chyba najpiękniej jak można:

— [...] Gabrielo — odzyskał mowę ojciec i cisnął gwałtownie termofor na podłogę. — Czy masz coś wspólnego z narkotykami?

— Nie, tato — odrzekła Gabriela spokojnie i stanowczo.

<sup>14</sup> J.S. Bystron: *Komizm*. Wrocław 1960.

— Panowie — rzekł ojciec. — Od tego powinniście byli zacząć. Jeśli moja córka twierdzi, że nie ma nic wspólnego z narkotykami, to bądźcie pewni, że istotnie nie ma.

KK, Ł 2001, 135

Cóż dodać?

Dzieci są zresztą dla Borejki równorzędnymi partnerami w rozmowie. Zasada ta obejmuje nie tylko jego dzieci. Jak bowiem inaczej skomentować pytanie papy o młodych Lisieckich — „kim są Ci dwaj młodzi dżentelmeni”? Tak nadzwyczaj poważnie wyraża się pan Ignacy o dwóch kilkuletnich szkrabach.

Charakterystyczne dla osobowości Ignacego jest też przywoływanie mitu o Atalancie, kiedy któraś z cór wpadła w sidła Erosa. Mity są bowiem mądrością papy Borejki, największą pomocą w wychowaniu i tłumaczeniu zawiłości istnienia. Jeszcze bardziej widoczne staje się to w rozmowie z wnukiem — siedmioletnim Ignacym Grzegorzem:

[...] Spójrzmy choćby na *Georgiki* — cała czwarta księga poświęcona jest pszczołom. Nic dziwnego: od Donatusa wiemy, że ojciec Wergiliusza zajmował się pszczelarstwem i nawet dorobił się na nim fortuny.

— A znów w szóstej księdze *Eneidy*... — podsunął Ignaś, jakby słuchał ulubionej bajki, opowiadanej po raz setny, i dziadek zrozumiał, że tak chyba jest istotnie, lecz nie umiał się oprzeć i zaczytał z lubością:

...jak w jasnym dniu lata  
pszczoły się roją, zlatując na łąkę,  
Ku kwiatom różnej krasy i wirując  
Dokoła lilii rozjarzonych bielą,  
Aż całe pole w tym brzęku dygocze.

— Przekład Zygmunta Kubiaka — dorzucił Ignacy Grzegorz, jakby dopełniał znaną sobie bajkę zwrotem: „i żyli długo i szczęśliwie.”

K, Ł, 15

Ten fragment potwierdza umiejętności wychowawcze pana Ignacego, nie często bowiem spotykamy fascynację takimi bajkami u siedmioletniego dziecka.

Wielorakie są zalety Ignacego Borejki. Można by się doszukiwać wielu wartości, jakie autorka przekazuje przez tę postać czytelnikom. Gdyby Borejko był postacią historyczną, zapewne poświęcono by mu nie skromne artykułiki, ale pełne patosu i wzniosłości książki. Rodzi się jednak pytanie: jak wyglądałaby ta postać bez znajomości łaciny i greki, prawdziwej miłości życia i pasji? Czym by się kierował?

Ten idealista i marzyciel wyznawał wartości uniwersalne i ponadczasowe. Saga Borejków dowodzi, że wartości te ojciec umiejętnie i skutecznie przekazy-

wał swoim potomkom. Czy więc nie mógłby być postacią rzeczywistą? Z całą odpowiedzialnością śmiem twierdzić, że mógłby. Myślę, że domów, w których w ten sposób byłaby sprawowana *familia potestas*<sup>15</sup>, bardzo dziś brakuje. Kultura i tradycja zaczerpnięte z czasów antycznych sprawiły, iż mieszkanie Borejków stało się domem wszystkich, którzy tam przychodzili. Ojciec tworzył w owym domu niepowtarzalną atmosferę. Ignacy Borejko jest jedną z najwyraziściej nakreślonych postaci w polskiej literaturze dla młodego odbiorcy. Jest osobą bardzo rzeczywistą w swych słabościach (np. w trakcie choroby) i bardzo stanowczą, gdy zachodzi potrzeba obrony bliskich. Jest też kimś, kogo niełatwo do siebie przekonać. Trzeba go ująć — najlepiej wiedzą, obyczajem kulturalnym, delikatnością, zachwytem nad nauką, świadomością, że *historia magistra vitae est*<sup>16</sup>.

Niech więc przykład losów Ignacego Borejki będzie *exemplum vitae*<sup>17</sup> dla wszystkich ojców. Postać wykreowana przez Małgorzatę Musierowicz jest bowiem godna nazwy *pater patrum!*

---

<sup>15</sup> Władza rodzicielska.

<sup>16</sup> Historia jest nauczycielką życia.

<sup>17</sup> Przykładem życia.

Jan Kwaśniewicz

## Some Words on Ignacy Borejko

### Summary

One of the most important characters of Małgorzata Musierowicz's *Jeźycjada* is the father of the Borejko family, Ignacy [Ignatius]. It is he who became a guiding hand in the world of ideals and values defended by the discussed writer in her cycle. Owing to his unconventional behaviour, he is one of the most humorous, but also one of the most serious, characters in the cycle. He functions as Musierowicz's model father of a modern family, but the writer gives us also to understand that he cannot be perfect because nobody is perfect. Papa Borejko also is bent on popularising classical culture, and particularly Latin tags which he uses to comment on nearly every ordinary or extraordinary situation, which lends a unique humorous effect to the novels in question.

Jan Kwaśniewicz

## A propos de Ignacy Borejko

### Résumé

C'est le père de la famille Borejko, Ignacy, qui est l'un des personnages principaux du cycle *Jeżycjada* de Małgorzata Musierowicz. Il est devenu le guide dans le monde des idéaux et des valeurs présentés par l'auteur du cycle. Grâce à son comportement peu banal, il est l'un des personnages le plus humoristique mais aussi sérieux du cycle. Sur la base de l'exemple de Borejko, l'écrivain démontre comment le père de la famille contemporaine devrait se comporter en nous convainquant qu'il n'est pas nécessaire qu'il soit idéal car, à vrai dire, les gens idéaux n'existent pas. Le père Borejko est aussi un personnage qui propage la culture antique, et en particulier les sentences latines qui constituent son commentaire à chaque situation. Il apporte aussi au roman un humour particulier.

Olga Topol

## Jak zostać „panem Borejko”? Uwagi o pewnym wzorze

*Jeżycjada*, saga rodzinna, odzwierciedla obyczajowość epoki, daje czytelnikowi obraz codzienności polskiej rodziny, a szczegółowy opis jej zachowań i przyzwyczajzeń pozwala zrekonstruować zasady, wedle których rodzina działa, i sposób, w jaki się tworzy i trwa<sup>1</sup>. Na kartach *Jeżycjady* spotykamy postaci, które są swoistymi „emblemami kulturowymi”. I choć każda z nich ma własną odrębną tożsamość daną jej przez autorkę, równocześnie są one pewnymi znakami, nośnikami ról. Kobiety to matki, żony, panny (czyli potencjalne żony), córki, siostry, przyjaciółki. Mężczyźni to — analogicznie — ojcowie, mężowie, narzeczeni, bracia, przyjaciele. Każda z tych ról-postaci ma cechy charakterystyczne, które decydują o tym, czy może być włączona w krąg rodzinny. Poznańska saga w swej wymowie wyraźnie opowiada się za tradycyjnym modelem rodziny szerokiej. Ponadto rodzina nie jest tu pojmowana jedynie jako grupa ludzi złączonych ścisłymi więzami pokrewieństwa. Rodzinę konsolidują nie tylko wspólni przodkowie, ale przede wszystkim wspólna tradycja i wspólne wartości. Jest to głównie wspólnota wzorów kultury. Uwaga o *de facto* wspólnotowym charakterze rodziny Borejków nie byłaby pełna bez rozważenia mechanizmów, które sterują poszerzaniem rodziny, decydują o przynależności do niej. Pytanie więc brzmi, jak w ramach tradycyjnej rodziny szerokiej przebiega proces dyferencjacji, jakie wartości leżą u podstaw podziału na swoich i obcych, jakim człowiekiem trzeba być, aby z osoby anonimowej przeistoczyć się w przyjaciela lub członka rodziny?

---

<sup>1</sup> Na temat metodologicznych podstaw antropologii literatury zob. E. K o s o w s k a: *Postać literacka jako tekst kultury*. Katowice 1990.

Najdogodniejsze do przesłedzenia zasad zawiadujących systemem włączania i wyłączania wydaje się przeanalizowanie motywów, jakimi kierują się mieszkanki domu przy ulicy Roosevelta podczas wyboru kandydatów na przyszłych mężów. **Jaki jest zatem ów hipotetyczny pan Borejko<sup>2</sup>?**

Na kartach *Jeżycjady* odnajdziemy kilkudziesięciu męskich bohaterów, co w praktyce oznacza dosłownie „tabuny” wielbicieli uroczych Borejkówien. Jednakże niewielu spośród tej jakże licznej i intrygującej rzeszy mężczyzn dostąpiło zaszczytu zostania członkiem klanu Borejków (mam tu na myśli różne sposoby wejścia do grupy, nie tylko małżeństwo). Gdzie zatem tkwi klucz do serca Borejków i ich córek? Czym jest, a czym na pewno nie jest „borejkowość”? Odpowiedzi mogą dostarczyć sylwetki dwóch bohaterów, którzy pojawiają się wielokrotnie w domu przy ulicy Roosevelta: Janusza Pyziaka i Roberta Rojka. Z tą dwójką zapoznajemy się niemalże na początku sagi, a wydarzenia związane z tymi bohaterami mają wpływ na losy domu Borejków również w późniejszym okresie. Na początku dziejów rodziny wydaje się, że to pierwszy z nich zostanie jej członkiem, jednak w toku opowiedanej przez lata historii okazuje się, jak mylne było to pierwsze wrażenie. Dlaczego tak się dzieje? Jakie mechanizmy kulturowe tu działają?

Historie istnienia obu panów w życiu Borejków w skrócie rysują się następująco: Janusz Pyziak wchodzi do domu przy Roosevelta jako ukochany Gabrysi, zostaje jej mężem, ojcem Pyzy, po czym porzuca Gabrię, by odnaleźć się na krótko kilka lat później (co owocuje przyjściem na świat Tygrysa). Gabrię zostaje ponownie porzucona, a fakt istnienia Pyziaka ciągle kładzie się cieniem na życiu jej i jej bliskich. Robert Rojek wiąże się z Borejkami w tym samym okresie, staje się przyjacielem Gabrieli i całej rodziny, znika potem na jakiś czas, by powrócić kilka lat później jako skryty adorator Natalii i by w końcu zostać jej wybrankiem. *Ad finitum* Robrojek zostaje w pełni akceptowanym i kochanym członkiem Borejkowej społeczności, podczas gdy Pyziak jest jej poniekąd złym duchem. Czy taki rozwój wypadków można było przewidzieć?

„Odrzuceni” i „wybrańcy” mają określone cechy charakterologiczne, które w sposób dyskretny i umiętny zostają przez autorkę podkreślone cechami antropologicznymi. Obiekty uczuciowe Borejkówien noszą pewne „rasowe znamiona”, w ten sposób lokują się po stronie wybrańców lub też odrzuconych. I tak

---

<sup>2</sup> Używam wyrażenia „pan Borejko” celowo. *Primo*, jest to wygodniejsze dla wydobycia pewnego modelu, *secundo* — pomimo że w tradycyjnych rodzinach żona przyjmuje nazwisko męża (ma to również miejsce w przypadku bohaterek *Jeżycjady*), w istocie mężczyzna, poślubiając Borejkównę, po części zatracą swą tożsamość rodzinną na rzecz tożsamości Borejków. Borejkówny nie odchodzą, lecz przyprowadzają nowych domowników. W wyniku „mariażu” rodzina nie rozpada się, a poszerza, re-konstruuje się i wraca do równowagi. Rodzina taka stanowi system dążący do względnej stabilności, część większego systemu kultury. A ponadto, już jako zbiorowy bohater literacki, ma osobowość.

Janusz Pyziak to [...] bardzo wysoki, barczysty szatyn o stalowych oczach, orlim nosie i niebezpiecznym uśmiechu notorycznego podrywacza,  
KK, W 1990, 8

a Robert Rojek — zdaniem Gabrysi —

był rudy jak jej własne siostry i piegowaty jak ona sama  
KK, W 1990, 30  
[...] barczysta kwadratowa postać, duża głowa, szorstka łapa i wąsy, wyglądał miło, ciepło i przytulnie.

CR, Ł, 14

Katalog cech morfologicznych kolejnych konkurentów pojawiających się w domu uroczych panien zostaje określony dokładniej i można zauważyć, że cechy fizys wybrańców w sposób subtelny, acz zdecydowany różnią się od tych, które charakteryzują pechowych konkurentów. I tak, odrzuceni zostają szatyni o ciemnych oczach (czyżby niesłowiański typ urody dyskwalifikował?). Antropologia fizyczna „przyjętych” jest zarysowana, co ciekawe, bardziej szczegółowo. Są to zazwyczaj blondyni o szarych lub błękitnych oczach, mają zdecydowanie „jasne” spojrzenie, są wysocy i szczupli, najczęściej mają pięknie sklepioną czaszkę, wąskie skronie i szczupłą twarz<sup>3</sup>.

<sup>3</sup> Dalej zamieszczam kilka opisów pochodzących z tekstu *Jeźycjady*:

Odrzuceni:

Marcelek: *ambicjonalny szatyn, wiecznie spięty, mówił przez zaciśnięte zęby, mruży oczy, gładkie włosy* (P, 53); *doskonale skrojony garnitur, wytworny krawat* (P, 34);

Nerwus, Filip: *Rozzochrany i barczysty* (NiN, 25); *Oczy miał małe, ciemne i bardzo błyszczące, o mocnym spojrzeniu, a pociągła twarz o nerwowo skrzywionych ustach wyrażała wszystko, tylko nie życzliwość* (NiN, 28);

Wiktor: *wysoki, mocno zbudowany... o dumnej i wyniosłej postawie [...] gęste, ciemne włosy spadały mu na zrośnięte brwi, słowem — niebywale przystojny* (I, 44);

Jacunio: *dorodne dziecię hurtownika, rosły blondyn o kwadratowej twarzy i ustach jak różany pąk* (P, 81).

Przyjęci:

Baltona: *chudy i wysoki, wesolutki, cudaczne włosy koloru karminowego, wesole oczka koloru niebieskiego* (P, 58), *zgrabna głowa o pięknie sklepionym czole i wąskich skroniach, chude policzki i wypukłe usta, oczka dowiecpiusia i kawalarza* (P, 94);

Fryderyk Schoppe: *wysoki, chudy* (I, 113); *wyglądał jak typowy młodszy brat i dopiero od niedawna zaczął golić swój złocisty zarost na rumianych policzkach* (I, 27); *Ponad kotnierzem wyrastała, na szczupłej chłopięcej szyi, kształtna głowa z wysokim, pięknie sklepionym czołem, ostrzyżona na złocistego języka. Pacyfistyczne oblicze o wrażliwych ustach i stanowczym podbródku przysłaniały grube szkła, osadzone w masywnych oprawkach okularów. Te okulary ciągle zjeżdżały prymusowi Schoppe z prostego nosa.* (I, 146); *absolutnie rozbrajające, czule, roztertargnione i bezbronne, błękitne jak niebo spojrzenie dziecka* (I, 155);

Klaudiusz: *...był ładnym chłopcem. Uroda jego była romantyczna i pociągająca: miał świetliste szare oczy o marzycielskim wejrzeniu, kształtny nos i wysoko sklepiona czaszka pokryta jasnymi jagnięcymi loczkami. Jego podbródek zarysowany był miękko i łagodnie, a wokół ust dawał się dostrzec wyraz bezbronnej wrażliwości* (IS, 29);

Reasumując, cechy fizyczne pana Borejko w sposób dziwnie znajomy przypominają rysy charakterystyczne polskiego szlachcica-ziemianina w takim wydaniu, jakie spotykamy np. w powieściach Heleny Mniszkówny: „[...] wyznacznikiem rasy ziemianin polski są usta, które u »rasowców« winny być lśniące i swawolne<sup>4</sup>, zarówno u mężczyzn, jak i kobiet. Tęczówka przeważnie barwy ciemnoszarej, szczególnie u osobników szlachetnego charakteru, łuki brwiowe równe, brwi gęste, twarz szczupła o rysach szlachetnych. „Głowa, zwłaszcza u ludzi starszych, czcigodna i siwa, oczy przenikliwe [...]”<sup>5</sup>. W książkach Musierowicz najważniejszym wyznacznikiem rasowości w wersji Borejkowej zdają się oczy. Nie dziwi to tych, którzy pamiętają, że Gabrysia, czytając ze „smakiem” ojcowski egzemplarz *Fizjognomiki* Arystotelesa, cytuje:

Ci, którzy mają małe oczka, bywają nikczemni; wnioskuje się o tym z przykładu małp.

KK, W 1990, 10

Faktem jest również, że uroda tych „absztyfikantów”, którzy zostają skreśleni, nie odbiega w sposób rażący od tego określonego typu — panny Borejko obracają się przecież w dobrym towarzystwie — jednakże ich rysy są zazwyczaj skażone jakimś pozornie nieistotnym szczegółem. W przypadku Pyziaka jest to kpiący, krzywy uśmiezek, skośne oczy (które dziedziczy Laura, najbardziej niesforna z Borejkównien). Marcelek mówi przez zaciśnięte zęby i mruży oczy, Filip z kolei ma nerwowo skrzywione usta. Najczęściej jest to jakaś cecha fizyczna, budząca mieszane uczucia, wprowadzająca do opisu pewną niejednoznaczność, jako że zalotnik Borejkówny musi wzbudzać sympatię przede wszystkim swoim wyglądem. Schoppe ubiera się we własnym stylu, oryginalnie, ale bez przesady, także Baltona zwiększa swoje szanse, gdy traci na indywidualizm swego *emploi*. W gruncie rzeczy lansowany jest obraz ułożonego, czystego mężczyzny-chłopca, który nie szokuje ekstrawagancją, ale nie epatuje również nadmierną elegancją.

Baltona jakoś zmył ze łba buraczkowy barwnik i obecnie jego włosy, ostrzyżone prawie na zero, tuż przy skórze, miały kolor najzupełniej normalny — popielaty. [...] Również brak okularów dobrze robił jego twarzy o chudych policzkach i wypukłych ustach z wesołymi oczkami

---

Grzegorz: ...dynamiczny czterdziestolatek o rozwianych, szpakowatych lokach i siwiejącej brodzie. Za metalowymi okularami lśniły jego bystre, inteligentne oczy (N, 45);

Marek: przystojny wążacz o energicznym podbródku (P, 21).

<sup>4</sup> Ta cecha w wydaniu Musierowicz charakteryzuje raczej kobiety.

<sup>5</sup> D. Wężyk-Ziółkowska: *Antropologia potoczna ziemiaństwa albo obywatel ziemski w wersji romansowej (casus: Mniszkówna)*. W: *Polska kultura ziemiańska. Szkice i rozprawy*. Red. E. Kosowska. Katowice 1995, s. 99.

dowcipnisia i kawalarza spoglądającymi spod gęstych brwi. Nawet ubrany był inaczej: po prostu w dżinsy i koszulę.

P, 94

A zatem to pochwała normalności, lub innymi słowy — pochwała kulturowej normy.

Mimo dość wyraźnego podziału cech fizycznych, nie tylko one decydują o ostatecznej akceptacji. Gdyby tak było, Robrojek, mimo swej sympatycznej powierzchowności, miałby jednak niewielkie szanse na zdobycie Natalii. Przede wszystkim chodzi bowiem o podkreślenie wspólnoty etosu, charakteru i zasad moralnych przyszłej pary. Jednym słowem — o adekwatność wzorów kultury.

Panny Borejko wychowane są zgodnie z określonym etosem, hołdują wartościom, które zostały im przekazane przez kochających i mądrych rodziców. Wpojony repertuar aksjologiczny, sięgający swymi korzeniami antyku, nakazuje córkom cenić szczerść, otwartość, prawdomówność, szanować bliźniego, być zdolnym do poświęceń i bezinteresownym oraz nie przywiązywać się do rzeczy materialnych i mieć poczucie humoru<sup>6</sup>. Borejkówny tych właśnie cech będą poszukiwać u swoich partnerów. To cechy, których Janusz Pyziak nigdy nie miał, a które od początku posiadał Robrojek:

Facecik, zwany przez wszystkich Robrojkciem, budził w Gabrysi miłe wzruszenia, być może dlatego, że był rudy jak jej własne siostry i piegowaty jak ona sama. A może dlatego, że **śmiał się szczerze i całą gębą**. A może dlatego, że opowiadał najlepsze polityczne kawały, wybuchając co chwila zaraźliwym śmiechem. To on wznosił kawą piętrowe toasty na wzór gruziński i intonował przekomicznie arię „Myszko, to była piękna noc”.

KK, W 1990, 30

Robrojek sprawdza się w dramatycznej sytuacji. To on, a nie Pyziak, staje na wysokości zadania i pomaga, gdy Mila trafia do szpitala. Pomoc Robrojka jest spontaniczna i nieoczekiwana, a więc tym cenniejsza. Bezinteresowność ma świadczyć o prawości charakteru<sup>7</sup>. To, co również bezsprzecznie

<sup>6</sup> Zob. obszerne omówienie systemu wychowawczego i systemu wartości Borejków w pracy Anny G o m ó ł y: *Zmiana kulturowych standardów polskiej obyczajowości rodzinnej w literaturze dla młodzieży drugiej połowy XX wieku*. Praca doktorska. Uniwersytet Śląski, Wydział Filologiczny. Katowice 1999. Maszynopis.

<sup>7</sup> Według wcześniej wymienionych cech, a zwłaszcza bezinteresowności i otwartości, charakteryzowana jest również. W zależności od natężenia przymiotów charakterologicznych towarzystwo Borejków jest dzielone na znajomych i przyjaciół. Połączenie cech fizycznych i charakterologicznych stwarza partnera idealnego. Tabela wyników eksperymentu ESD zamieszczona w *Kwiecie kalafiora* może jednoznacznie naprowadzić na trop tego, kto potencjalnie może być bliskim przyjacielem Borejków. Najlepszy wynik osiąga oczywiście Robrojek, najgorszy — Pyziak wraz z Joanną Borejko, niezbyt lubianą kuzynką, która oprócz faktu noszenia tego samego nazwiska ma niewiele wspólnego z „borejkowością”.

przemawia za Robrojkiem, to fakt, że postuluje on miłość i szacunek do rodziców:

[...] powinniśmy ich kochać za to właśnie, za co nie kochaliśmy: za ich surowość, za czuwanie nad naszą głupotą.

TiR, 146

Róża charakteryzuje Roberta następująco: to ktoś, na kim można zawsze polegać, kto jest dobry i zarazem silny. Natalii kojarzy się on z dębem (TiR, 140). Robert jest idealnym kandydatem dla Nutrii: sprawdzonym przyjacielem rodziny, kolegą siostry z młodości, starszym i dojrzałym partnerem (Nerwusa oprócz niestabilnego i zaborczego charakteru zdyskwalifikowało także to, że był młodszy od dziewczyny), sprawdzającym się doskonale w roli ojca — znajduje się w bliskim, oswojonym kręgu. Okazuje się, że ta pośrednia bliskość i swojskość są dla kształtu społeczności Borejków bardzo ważne. Mężczyźni wybierani przez Borejki zazwyczaj nie są ludźmi znikąd, a jeśli tak się zdarzy, to fakt ten zostaje niejako usprawiedliwiony poprzez pokazanie ich życia rodzinnego w pozytywnym świetle. Mandatem jest zazwyczaj posiadanie tradycyjnej, dużej i kochającej się rodziny. Marek, mąż Idy, jest człowiekiem o niedookreślonych korzeniach, potwierdza jednak swą wartość odpowiedzialnym charakterem. Wrażenie zostaje jeszcze wzmocnione tym, że Marek „przypadkowo” okazuje się synem koleżanki Mili ze szkolnej ławy. Z kolei jednym z ważniejszych momentów w historii Róży i Fryderyka Schoppego jest chwila, w której następuje „introdukcja” jego sympatycznej i ciepłej rodziny:

[...] wszyscy gadali głośno, żartowali i śmiali się, **jak to w rodzinie**, i wznosili szampanem toasty za zdrowie babci [...]. Dzieci biegały i pokrzykiwały, mały Wolfgang grał na flecie, bito mu brawa, jakiś gruby wujek w błyszczących okularach odśpiewał staroangielską pieśń biesiadną, a poetyczna i melancholijna kuzynka ze Swarzędza wykonała romans cygański z towarzyszeniem gitary. **Wśród tych ludzi było Pyzie dobrze, radośnie i swojsko.**

I, Ł, 206, podkr. — O.T.

Nic zatem dziwnego, że Róża, przedtem ostrożna i rozważna, ulegając tej dobrej i otwartej atmosferze, od razu zaręczyła się z Fryderykiem.

Historia Gabrieli i Pyziaka jest zupełnie inna od melancholijnej i może trochę smutnej (lecz ciepłej) opowieści o losach Natalii i Roberta, czy chociażby od optymistycznej wersji miłości młodszego pokolenia: córki Gabrieli — Róży, i Fryderyka. Stosunków Gabrieli z Januszem od początku nie charakteryzowała otwartość. Od początku też ich związek nie miał pewnych podstaw. System wartości Pyziaka został postawiony pod znakiem zapytania,

gdy dopuścił się on nadużycia zaufania Gabrieli, nazywając ją „kwiatem jałbłoni” (a romantyczna metafora, jak wiadomo, jest „wytartym liczmanem” — KK, W 1990, 8). Pyziak zostaje tym samym obarczony znakiem aksjologicznej niepewności i nieoznaczoności. Jego charakterystyka jest budowana na zasadzie opozycji do postaci Roberta Rojka. Tam, gdzie ten ostatni otrzymuje punkty dodatnie za otwartość, szczerłość, bycie pomocnym, Janusz jest punktowany zazwyczaj ujemnie, a w najlepszym wypadku neutralnie. Nadużywa uczuć Gabrieli, nie potrafi stawić czoła krytyce, nie pomaga w sytuacji trudnej, gdy Gabrysia dowiaduje się o chorobie matki i — co ważne, jeśli nie najważniejsze — nie zyskuje akceptacji Mili Borejko.

A akceptacja kandydata przez rodzinę jest wielce istotna. Za każdym razem, gdy w domu pojawia się nowy mężczyzna, odbywa się rytuał zbiorowego oglądu i wyrażenia aprobaty lub dezaprobaty (tej ostatniej zazwyczaj jedynie, co znamienne, proksemicznie, a nie werbalnie). Gabriela nie jest do końca przekonana o uczciwości Janusza, a jednak wychodzi za niego za mąż. Pomiędzy przyszłym zięciem a teściową nie ma zgody, a to jest nie do pomyślenia w świecie Borejków. To bodajże jedyny wypadek w dziejach rodziny, kiedy dochodzi do tak oczywistego „mezaliansu charakterów”. Być może jest to również spowodowane wyjątkowością sytuacji. Miła uważa, że winę za nieszczęście Gabrysi ponoszą okoliczności, w jakich dochodzi do zawarcia fatalnej znajomości:

[...] podczas uwięzienia ojca, Gabrysia tak fatalnie zamotała sobie życie, wychodząc za tego pozbawionego poczucia odpowiedzialności Janusza Pyziaka. Mama Borejko zdawała sobie sprawę, że nigdy by do tego nie doszło, gdyby Ignacy był na miejscu. Z pewnością przejrzałby Pyziaka na wylot, gdyby tak lepiej go poznał i zrozumiał, że ten podstępny uwodziciel udawał tylko zainteresowanie Herodotem.

P, 24

Wynika z tego, że opinia ojca odgrywa istotną rolę w procesie weryfikującym walory pana Borejko, jest strażnikiem wartości rodzinnych. Brak tego jednego ogniwa miał okazać się brzemienny w skutki<sup>8</sup>.

Ostatecznie Pyziak nie rehabilituje się, a przynajmniej nie w stopniu wystarczającym, Gabriela jednak ulega jego urokowi, co w świetle późniejszych wydarzeń okazuje się dużym błędem, lecz nie niespodzianką. Sposób zachowania Pyziaka i jego kodeks etyczny są całkowicie obce Borejkom,

---

<sup>8</sup> Interesujące jest również, w jaki sposób cały proces dyferencjacji i akceptacji obciążony jest przekonaniem, że znajomość humanistyki „cywilizuje” człowieka i świadczy o jego pozytywnych cechach. Jest to przekonanie w rodzinie Borejków tak silne, że Miła nie chce przyjąć do wiadomości, że humanista może być człowiekiem o nie najbardziej krystalicznym charakterze — znacznie wygodniej jest założyć, że Pyziak jedynie podszywał się pod humanistę. Nie wymaga to zmiany struktury myślenia.

którzy do końca nie mogą zrozumieć, jak doszło do tak poważnego naruszenia ich stabilnego rodzinnego systemu. Sylwetka Pyziaka jest jednak istotna z konstrukcyjnego punktu widzenia dla całej *Jeźycjada*. Wszystko, co dotyczy „spraw Pyziaka”, wiąże się z niekoniernie na pierwszy rzut oka dostrzeganyymi normami kulturowymi. Postać Pyziaka umożliwia wyeksponowanie aksjologicznej hierarchii Borejkw. Janusz jest przywoływany, ilekroć należy wyjaśnić, co jest dobre i akceptowane w stadle Borejkw, a co spotyka się z dezaprobatą rodziny, na której szacunek i akceptację trzeba sobie zapracować honorową postawą.

*Jeźycjada* „propaguje” pewien określony model rodziny i życia rodzinnego. Korzenie systemu wychowawczego rodziny mają miejscami antyczną proveniencję, a klasyczna tradycja splata się ze współczesnością.

W takim kontekście wybory uczuciowe panien Borejko nie są tylko błahymi kaprysmi nastolatek. W rzeczywistości kryją się za nimi skomplikowane struktury preferencji kulturowych. Na podstawie tych wyborów można zbudować obraz mężczyzny — męża, ojca, obrońcy określonych wartości zapewniających trwałość rodzinie, a idąc dalej tym tropem — grupie, społeczności. W takiej rzeczywistości mężczyzna *Jeźycjada* nie jest li tylko amantem, lecz ujawnia się jako strażnik lub burzyciel wartości zapewniających trwanie systemu kultury. Poddanie analizie obrazu „męskości” w sadze rodzinnej Borejkw ujawnia to z całą mocą.

Olga Topol

### How to Become “Mr Borejko”? Some Remarks on a Certain Pattern

#### Summary

Małgorzata Musierowicz’s *Jeźycjada*, being a family saga, reflects the customs of the epoch it concerns, and it gives the reader an image of the everyday life of a Polish family. Owing to its detailed description of that family’s behaviours and habits, the book makes it possible to reconstruct the principles according to which such a family could function and the way it came into being and prolonged its existence. *Jeźycjada* propagates a certain model of family and family life. The author’s analysis of the saga’s text, enables us to reach the roots of the educational system embraced by the fictional family in question. This system is of partly classical provenance, but the classical tradition is here interwoven with modernity. In reality, behind the specific decisions made by the saga’s characters, we can discover a complex network of cultural preferences. It is on the basis of them that we can construct an image of a man, a husband, or a father seen as defenders of certain values that lend a sense of continuity to family life, and, consequently, to the life of a group, or a society.

*Olga Topol*

## Comment devenir «Monsieur Borejko»? A propos d'un certain modèle

### Résumé

*Jeźyczjada* de Małgorzata Musierowicz, étant une chronique de la famille, reflète les coutumes de l'époque, offre au lecteur l'image du quotidien de la famille polonaise et, grâce à la description détaillée des comportements et habitudes, permet à reconstituer les principes selon lesquels la famille fonctionne, la manière de laquelle elle est créée et demeure. *Jeźyczjada* propage un certain modèle de la famille et de la vie en famille. L'analyse du texte littéraire permet la détermination des principes de base du système éducatif préféré par la famille qui se fonde parfois sur les racines antiques et dans lequel la tradition antique se croise avec la contemporanéité.

En effet, derrière les choix concrets des héros on peut dévoiler une structure complexe des préférences culturelles. Il est possible de construire sur cette base l'image de l'homme — le mari — le père qui est le défenseur des valeurs garantissant la stabilité à la famille et plus généralement à la totalité de la société.

Joanna Papuzińska

## Mieszkańcy *Bambolandii*

Cykl opowiadań Małgorzaty Musierowicz *Bambolandia* jest w znacznym stopniu przysłonięty popularnością *Jeźycjady*. Błąka mi się nawet po głowie taka niezbyt logiczna myśl, iż gdyby wyszedł on spod pióra innego autora czy autorki, niemających w swym dorobku tak głośnych bestsellerów — byłby bardziej popularny i doceniany niż obecnie. Ale są i historyczne przyczyny tego, że *Bambolandia* znalazła się w cieniu. W pierwszej edycji utwór odbierany był „na gorąco”, przede wszystkim pod kątem doraźnych odczytań politycznych („ble-ble” — nowomowa, smok — popularny symbol komunizmu itp.). Taka aktualizacja odbioru stała się też oczywistą przyczyną dezaktualizacji tekstu. Dopiero jego ogląd z dalszej perspektywy pozwala dostrzec uniwersalne przesłanie utworu.

Pierwodruki opowiadań ukazywały się w Wydawnictwie Poznańskim, kolejno: *Czerwony helikopter* (1978), *Ble-ble* (1982), *Kluczyk* (1985), *Światelko* (1989); natomiast z początkiem lat 90. zostały one opublikowane we wspólnej edycji (*Bambolandia*, 1992, wyd. Parnas). Ta ostatnia jednak — czy to z powodu niewielkiego nakładu czy też nie najlepszej dystrybucji — stosunkowo rzadko jest spotykana w publicznych księgozbiorach. Częściej w bibliotekach można się natknąć na pojedyncze tomy cyklu, funkcjonujące jednakże w rozproszeniu, gdyż w większości placówek tomy te otrzymały kwalifikację do odrębnych działów, a nawet poziomów. Poniekąd można to uznać za zrozumiałe, gdyż stopień trudności poszczególnych tomów nie jest jednakowy. Mimo to i mimo iż każde z opowiadań stanowi zamkniętą fabularnie historię — tworzą one wyraźną całość, o spójnej opowieści ramowej i jednolitej czasoprzestrzeni baśni.

*Bambolandia* to zespół tekstów, który chciałoby się nazwać klechdą domową — opowieścią, która wyrusza z domu i do domu powraca. Opowieść

ramowa stanowiąca zawiązanie baśni ma pewne cechy weryzmu — prezentuje realia odnoszące się do rzeczywistych faktów z życia rodziny Musierowiczów. Dom usytuowano pod rzeczywistym adresem — przy ulicy Słowackiego w Poznaniu, rzeczywiste są imiona dzieci i kolejność ich narodzin: Andrzejek, Zosia, Emilka i najmłodszy Bolo, który pojawia się jako niemowlę w opowiadaniu *Światelko*. Wykonane przez autorkę ilustracje również mają pewne cechy portretów, oddają wizerunki rzeczywistych postaci, m.in. legendarną kropkę na nosie pisarki.

Rozpatrywany w aspekcie temporalnym cykl także jest zakotwiczony w rzeczywistości. W pierwszych tomach Andrzejek i Zosia są jeszcze małymi dziećmi, wkraczającymi bez obaw w świat baśni. W *Kluczyku*, oddzielonym od poprzednich tomów dwuletnią przerwą (co narracja skrupulatnie zaznacza), starsze rodzeństwo spogląda już na baśniowe sytuacje z pewnego dystansu i z perspektywy nabytych doświadczeń czytelnicznych (Zosia sądzi, iż zniknięcie czerwonego helikoptera związane było z tym, że ona i Andrzejek są już za duzi na bajki). Pojawia się natomiast mała Emilka, a choć niezupełnie jest tego świadoma, to właśnie ona, jako powierniczka magicznego kluczyka, odgrywa decydującą rolę w baśniowej historii, pozostawiając rodzeństwu zadania komentatorów i statystów. Z roli swej Emilka wywiązuje się zresztą bez zarzutu, może właśnie dlatego, że działania jej są intuicyjne. W *Światelku* Emilka już świadomie uczestniczy w baśni, starsze rodzeństwo jest natomiast wykluczone z magicznych przygód (Andrzejka widzimy jako wyrosniętego nastolatka pogrążonego w nieprzytomnej lekturze), a mały Bolo, kolejny członek rodziny, nie dorósł jeszcze do baśniowych przeżyć. Cykl jest więc swoistą kroniką rodzinną wpisaną w opowieść ramową i pokazującą upływ czasu i dojrzewanie bohaterów.

Wymienione właściwości narracji są oczywiście dostrzegalne jedynie dla znawców biografii, kręgu znajomych i najbliższych pisarki. Dla przeciętnego czytelnika postacie literackie z *Bambolandii* nie są ani odrobinę „prawdziwsze” niż powołana do życia mocą fikcji literackiej rodzina Borejków z *Jeżycjady*. Pozwala to jednakże usytuować opowieści z ulicy Słowackiego w kręgu konwencji „opowiedział dzieciom swoim”, czyniącej bohaterów i zarazem realnych potomków autora pierwszymi, wirtualnymi odbiorcami wpisanymi w tekst opowieści. Konwencja ta ma swoją dawną, ale też całkiem świeżą tradycję: odnaleźć ją można zarówno w *Wiązaniu Helenki* Klementyny Hoffmanowej, jak też w *Kubusiu Puchatku* Alana Alexandra Milne’a, czy też w *Bajeczkach dla Lidusi* spisanych przez Jana Kotta dla własnej wnuczki.

Ten „prawdziwy”, „z życia wzięty” dom jest na wskroś literacki, a zarazem nosi szereg cech archetypicznych: ojca ukazano przy domowym warsztacie pracy, w jego kreślarskiej pracowni pełnej tajemniczych przedmiotów, barw i zapachów. Matka zaś króluje w kuchni, jest karmicielką rodziny, uosobieniem czułości i ciepła, osobą troszczącą się o czystość i porządek. Układ ról

rodzicielskich można określić jako patriarchalny: ojciec reprezentuje etos rycerski — odwagę cywilną i waleczność bitewną, jest też bezspornym autorytetem moralnym dla dzieci; matka natomiast to serdeczność, opiekuńczość i miłość. Dom stanowi ostoję fundamentalnych cnót: cnoty gościnności (nawet najbardziej dziwaczny gość znajduje tu schronienie i opiekę), cnoty gospodarności (w kuchni bulgoczą powidła przeznaczone do domowej spiżarni, zamiast wyszukanych frykasów jada się tu potrawy zdrowe i niezbyt kosztowne), cnoty troskliwości (zbuntowany Andrzejek mimo wszystko zostaje w podróż wyposażony w smakowite zapasy); jest też źródłem wartości i autorytetu, można tu zweryfikować swoje poglądy i oprzeć się na sądach dorosłych. Dom to także naturalna wspólnota przekonań, wspólnota wartości. Wspólnota ta nie jest właściwie stanem wyuczonym, rezultatem pouczeń, lecz jakby naturalną pochodną rodzinnej więzi. To, co ojciec rodziny potrafi wyrazić w mądrych słowach, a co uświadamia sobie Andrzejek w toku mozolnych przemyśleń, przejawia się w spontanicznych zachowaniach dwuletniej Emilki, mimo iż wydaje się ona swemu rodzeństwu o wiele za mała, aby cokolwiek wiedzieć i rozumieć.

Bezpieczne i uporządkowane, a czasem nawet nieco monotonne życie codzienne graniczy z nieprzewidywalnym, pełnym przygód i niebezpieczeństw światem baśni. Sięgając po ten wypróbowany model opowieści, autorka wprowadziła do niego szereg innowacji konstrukcyjnych, które urozmaicają narrację. Można do nich zaliczyć interferencję przestrzeni (bohaterowie obu planów mogą swobodnie przekraczać granicę rzeczywistości i baśni), a także równoległość czasów po obu stronach opowieści (zarówno czas dobowy, wyznaczający bieg zdarzeń, jak i czas biologiczny, np. dorastanie bohaterów, upływają w jednorodnym tempie). W tomie *Światelko* granica światów jest już zupełnie rozmyta, a dotyczy to nie tylko przestrzeni (akcja toczy się na letnisku), ale i postaci, których jednoznaczne przyporządkowanie do określonego planu narracji nie jest możliwe (np. Grubasek, głuchy pan Blumke, czy też Pługawy Pawełek mają status nieokreślony — nie wiadomo, czy pochodzą z baśni, czy z realnego świata). W całym cyklu jedynie dwie postaci — mama i zły smok Bambolarz, przypisane są do tylko jednej przestrzeni i nigdy jej nie opuszczają.

Takie zaburzenie baśniowej dychotomii jest świadomym zabiegiem literackim, co więcej, dotyczy nie tylko funkcji postaci, ale też ich usytuowania w świecie wartości. Najciekawszy fabularnie obszar rozpościera się między biegunami dobra i zła. Istnienie tego obszaru pośredniego jest charakterystyczne dla wszystkich czterech tomików. Zmienność, czy też chwiejność bohaterów stanowi ważny czynnik budowania napięcia, utwór zawdzięcza tym cechom gwałtowne zwroty akcji, niespodziewane zmiany nastroju.

Taką konwencję zwiastuje już pierwsze spotkanie Andrzejka ze smokiem w tomie *Czerwony helikopter*: smok w pierwszej chwili wydaje się Andrzejkowi

groźny, potem jednak życzliwie zaprasza chłopca do stołu i częstuje kapuśniakiem, a w trakcie sympatycznej rozmowy zapowiada nagle: „Zjem cię, pulpeciku”. Wszystkie polecenia smoka wykonuje w dodatku ptaszek Wicio, niedawny przyjaciel chłopca, który okazuje się lokajem smoka. Detektyw Kapsułka z *Kluczyka* początkowo jest przyjaznym gospodarzem podziemi, a jego twarz wydaje się dzieciom życzliwa i sympatyczna. W miarę zaś, jak ujawniają się podstępne zamiary agenta, bohaterowie zaczynają dostrzegać na jego obliczu nieprzyjemny fałsz. Lecz zanim Andrzejek i Zosia rozszyfrują podwójną grę Kapsułki, narrator wysyła „sygnały niepokoju” do czytelnika, ukazując mimiczne przemiany widoczne na twarzy detektywa, mimo że przysłania on twarz chusteczką. Na końcu opowieści detektyw przeżywa jeszcze jedną metamorfozę, tym razem głębszą, postanawia bowiem porzucić służbę u złego smoka Bambolarza.

Nieoczekiwane przeobrażenia bohaterów to jednak nie tylko tworzywo fabularne. To również asumpt do etycznych rozważań, jakie pojawiają się w *Bambolandii* i są bodaj najważniejszym składnikiem utworu. Ptaszek Wicio, przyjaciel Andrzejka, jest tchórzliwy i wiarołomny, wielokrotnie zmienia zachowanie i ujawnia przed wrogami sekrety bohaterów, ale zasługuje na wybaczenie, ponieważ jest w nim „jakiś kawałeczek dobra i szkoda — jak mówi ojciec bohaterów — żeby ten kawałeczek przepadł”. Strachliwy Grubasek ze *Światelka*, prześladowany przez smoka i budzący współczucie Emilki i Maśki, bez sprzeciwu wykonuje polecenia Bambolczyka i zdręcza Błotniaki, a rola strażnika wyraźnie sprawia mu przyjemność. Natomiast Plugawy Pawełek — „znany w okolicy nierób i włóczęga” — nieoczekiwanie zmienia się na lepsze pod wpływem kontaktów z dziećmi.

Postać ptaszka Wicia zasługuje na szczególną uwagę, ponieważ jest on niewątpliwie fetyszem — łącznikiem między światem realnym a światem baśni. Jego pojawienie się zwiastuje przygodę i niespodziankę, a dwuznaczność zachowań niejednokrotnie przyczynia się do nagłych zwrotów akcji. Jako przyjaciel Wicio jest niezbyt spolegliwy, cechuje go trwożliwość, skłonność do nieprzemyślanych zachowań, często obiecuje poprawę, lecz nie udaje mu się dotrzymać słowa. Ale jako fetysz, a więc postać niejako kreująca wydarzenia baśniowe, Wicio jest doskonały właśnie dlatego, że nieprzewidywalny, że przyjmuje na siebie różne role i wciąga bohaterów w coraz to nowe perypetie, co jest szczególnie widoczne w inicjalnych partiach tomu *Kluczyk*, kiedy to ptak zwabia małą Emilkę do czarnej dziury, by w ten sposób przełamać opory starszego rodzeństwa dziewczynki.

Ptak Wicio spojrział na nich spod oka. — No? Co ja słyszę? Odkąd to jesteście przeciwni bardzo ciekawym przygodom?

— Bardzo ciekawe przygody to rzecz świetna — odparł Andrzej.  
— Ale nie dla Emilki. Ona jest za mała. My musimy się nią opiekować. I nie pozwolimy na żadne...

— Phi! — przerwał ptak Wicio. — Gadasz jak własny ojciec! — Zabrzmiało to, przyznać trzeba, raczej niegrzecznie. — Zresztą — ciągnął Wicio, podfruwając nieco i siadając na brzegu dziury — czy jej pozwolisz, czy nie, ona i tak zrobi, co zechce. Hej, Mimi!!!

Andrzej wrzasnął z przerażenia.

Mała Emilka, korzystając z chwili nieuwagi jego i Zosi, zmierzała prosto w stronę dołu, wyciągając rączki do Wicia!

Rzucili się oczywiście ku niej oboje, ale dopadli o sekundę za późno, w chwili, gdy obiema nóżkami wskoczyła prosto w czarną dziurę!

Kl, 12

Niezwykłe barwnymi kolorami odmalowany został smok Bambolczyk, młodszy brat okrutnego tyra. Jest postacią komiczną, lecz i złowieszczą (szczególnie z powodu swej umiejętności bezszelestnego pojawiania się w nieoczekiwanych miejscach). Jest próżny i łakomy, złośliwy i tchórzliwy (tu można by przywołać pamiętne sceny na dentystycznym fotelu), lubi znęcać się nad słabszymi, ale przecież i w nim nieoczekiwanie zapala się iskierka szlachetności, kiedy „sam bardzo zdziwiony tym, co robi”, przychodzi z pomocą Tatusiowi, odkrywając nagle, że „za dobroć trzeba płacić dobrocią”. To wprawdzie tylko drobny epizod w życiorysie Bambolczyka, który w większości przypadków zachowuje się naprawdę paskudnie, ale epizod na pewno godny zauważenia. Jako zadufany grafoman zadreęca otoczenie recytowaniem swoich utworów. Ale grafomania jest też przyczyną słabości Bambolczyka — wykorzystując jego próżność, można go wciągnąć w pułapkę, co czynią Maśka i Plugawy Pawełek w *Światelku*. Podobnie zresztą Zosia w *Czerwonym helikopterze* potrafi podporządkować sobie Bambolczyka, wykorzystując jego słabości do krówek śmietankowych.

Charakterystyczna dla baśni dwubiegunowość dobrych i złych światów, jednoznacznie dobrych albo złych bohaterów uzupełniona zostaje szeregiem stanów pośrednich, a właściwie nie tyle pośrednich, ile zmiennych i niejednoznacznych. Niemal w każdym „złym” możemy natknąć się na kropelkę dobra — mówi baśń — a „dobrzy” także mają chwile słabości i podobnie jak ptaszek Wicio mogą zawieść w potrzebie lub ulec pokusie zła.

Dzieci stykają się z różnorodną argumentacją, usprawiedliwiającą zło, pojawiające się zresztą w różnym kształcie i natężeniu. Powietrzni piraci występujący w *Czerwonym helikopterze* — tu sytuacja jest najbardziej niewinna i najłatwiejsza do rozwiązania — płatają złośliwe figle z nudów, braku dobrych wzorów i pomysłów do zabawy. W następnym tomie pojawia się bezlitosny książę Bambolarz, tyranizujący swych poddanych, ale właściwa dyskusja toczy się wokół mowy „ble-ble”. Bełkot „ble-ble”, amorficzna mowa, jest — jak mówi smok — „bardzo praktyczna”: nie wymaga żadnego wysiłku, zacierając różnice między mądrością a głupotą, prawdą a fałszem, maskuje prawdziwe myśli i uczucia, z czasem zaś odzwyczajają w ogóle od myślenia i wyrażania

uczuc. Co prawda, nie nadaje się do wydawania rozkazów (dlatego mówienie „zwykłym” językiem jest „dozwolone w wyższych sferach”), lecz ułatwia rządzenie innymi. Dla poddanych natomiast „ble-ble” jest barwą ochronną, mową bezpieczną, bo „bleblając”, nie mogą narazić się nikomu.

Gdyby wszyscy rzeczywiście mówili tylko „ble-ble”, to działałyby się głupie rzeczy — stwierdza Andrzej — Człowiek nie miałby nic do powiedzenia, bo i tak nikt by go nie rozumiał. A jakby już nie miał po co mówić, to pewnie przestałby myśleć. A jakby nie miał już żadnej porządnej myśli, to stałby się zupełnym zerem.

— Kto wie, czy księciu nie o to właśnie chodzi? — zastanowił się Wicio. — Może łatwiej mu rządzić samymi zerami?

.... Pewnie, że łatwiej. Ale nie wierzę, żeby jego poddani dobrowolnie bleblali. Jest tyle pięknych słów, prawda, Wiciu?

B, 39

W toku akcji okazuje się, że łatwiej jest pozbawić władzy tyrana, niż samemu pozbyć się „bleblania” — „nauczyć się mówić, myśleć i działać”. Bohaterowie pozostawiają mieszkańców *Bambolandii* ćwiczących zmuszenie i z nikłym powodzeniem umiejętność mówienia. Co się stało potem, możemy się tylko domyślać, bo czerwony helikopter nigdy już nie zawita do *Bambolandii*.

W opisie „bleblania” rozpoznajemy oczywiście bezbłędną charakterystykę nowomowy, języka czasu totalitarnego zniewolenia. Lecz takie odczytanie alegorii jest tylko jedną z możliwości interpretacyjnych, opowiednią dla dorosłego odbiorcy, który umieszcza sytuację literacką w konkretnej, znanej sobie przestrzeni historycznej. W istocie jednak „bleblanie” to brak własnego zdania, odwagi, aby je wypowiedzieć, chowanie się za plecami innych i za bezpieczną frazeologią sloganów. To wszelkie zachowania konformistyczne i mimikrowe reakcje stadne, które nie pozwalają człowiekowi być sobą. To wreszcie bezmyślne posłuszeństwo silniejszemu. *Bambolarzem* zaś równie dobrze może być despotyczny władca rządzący połową świata, jak i podwórkowy łobuz terroryzujący swych rówieśników.

Opowiadanie *Kluczyk* sięga do baśniowego motywu spełniających się życzeń. (Jest tu nawet epizodyczne nawiązanie do bajki o kielbasie przyrośniętej do nosa). Pytanie, czy czarodziejskie dary zatrzymać tylko dla siebie, nie wydaje się zaprzętać uwagi Emilki, spełnia ona z wielką ochotą zarówno życzenia własne, jak i rodzeństwa, uwalnia też oba złe smoki, przywalone ciężkimi szafami. Refleksja koncentruje się na odpowiedzi na pytanie o życzenie uniwersalne, „szczęście dla wszystkich”. Czy sformułowanie takiego życzenia jest w ogóle możliwe i jak ewentualnie powinno ono brzmieć? Sam fakt, że dzieci pragną podzielić się niezwykłym darem z innymi, czy wręcz uszczęśliwić

całą ludzkość, smoki i ich poplecznik Kapsułka uznają za przejaw głupoty i naiwności. Z tym większą radością bohaterowie po powrocie do rodzinnego domu stwierdzają, że ich rodzice są także „naiwni”, dzieląc ich dziecinne marzenia i myślą o nich całkiem poważnie.

Wypróbowując właściwości magicznej kuli, bohaterowie wspinają się na jakby coraz wyższy poziom rozważań o szczęściu. Sekwencja życzeń w pewnym uproszczeniu przedstawia się następująco:

1. Uregulowanie niepokojącego zobowiązania wobec ojca, pozbycie się kłopotu i dyskomfortu psychicznego (zwrot pożyczonej latarki).

2. Niefortunnie wyrażone życzenie i jego cofnięcie — żart Zosi, humorystyczna dygresja, ale i ostrzeżenie, nawołujące do rozwagi w wypowiedzianiu życzeń.

3. Uwolnienie przeciwnika od dokuczliwej kary: trudno byłoby bawić się wesoło, gdy obok ktoś cierpi, nawet ktoś nie lubiany.

Wymienione trzy zdarzenia stanowią niejako warunki wstępne, „oczyszczające pole” dla szczęścia. Potem kolejne:

4. Orgia konsumpcyjna, obdarowanie się masą przedmiotów, które po chwili tracą smak i urok (skompromitowanie racji hedonistycznych).

5. Poszukiwanie „metażyczenia” — algorytmu uniwersalnego dobra.

6. Wreszcie najbardziej nieoczekiwane rozwiązanie — radość, jaką przynosi całkowite wyrzeczenie się magicznego przywileju i ofiarowanie go innej osobie (lepiej jest dawać niż brać).

*Światelko* — to kolejna opowieść o Emilce, tym razem już starszej i innej. Dziewczynka wyrusza w świat dotknięta niesłusznym podejrzeniem siostry i brakiem zainteresowania ze strony innych członków rodziny, w tym również mamy, która zajęta jest opiekowaniem się najmłodszym synkiem. Leśna wędrowniczka Emilki rozpoczyna się od spotkania ze smokiem Bambolczykiem, a następnie przekształca w zbiorową wyprawę ratunkową, której celem jest uwolnienie smoczego więźnia — Grubaska, oraz prześladowanych Błotniaków. Obfitująca w perypetie i wojenne fortele opowieść pokazuje, że bohaterka utraciła już należną dziecięcemu wiekowi zdolność do intuicyjnego podejmowania decyzji, weszła w okres formułowania sądów, stawiania pytań, intelektualnej refleksji, etycznego namysłu. Doskonale umie ocenić pyszałkowaty wiersz Bambolczyka i bez obawy wypowiada swój pogląd krytyczny; cyniczne argumentacje Grubaska czy Pawełka nie znajdują jej aprobaty. Jednak to właśnie Plugawy Pawełek, filozof menel, wypowiada ostateczne przesłanie utworu — myśl o „światelku”, tej właściwości człowieka, która nakazuje mu współczuć bliźnim, spieszyć im z pomocą, wplątywać się w niebezpieczne przygody, aby kogoś uratować.

Twórczość Małgorzaty Musierowicz jest dobitnym dowodem na to, iż przedstawianie drogi rozwojowej literatury dziecięcej jako podążania „od

dydaktyzmu do artyzmu”, czy też w ogóle przeciwstawianie sobie obu tych pojęć nie były zbyt fortunnymi pomysłami. Rezultaty godne uwagi uzyskują właśnie autorzy, którzy potrafią w swym dziele spoić oba te składniki. *Bambolandia* stanowi dobry tego przykład, ale też znakomity obiekt do analizy dydaktyzmu, ponieważ możemy go odczytywać w różnych warstwach utworu i wyodrębnić formy różnych dydaktycznych poetyk.

W poetyce „pedagogiki żartobliwej” — wydaje się, że to Korczakowskie określenie jest tu odpowiednie — wypowiadane są tezy dydaktycznie bezsporne i oczywiste do tego stopnia, że narrator przekazuje je z przymrużeniem oka, wprowadzając elementy humoru i zabawy. Na płaszczyźnie „gry dydaktycznej”, do której włączyć się może również czytelnik, łatwo odgadując sekwencje przewiny i kary, np. „łakomstwo będzie ukarane” (Bambolczyk i jego dziura w zębie), „zapowiedziana groźba dojdzie do skutku w przypadku złamania zakazu” (przywalenie szafami uzurpatorów Kluczyka). Podobne funkcje pełnią wątki piratów powietrznych (Zosia jako pogromca piratów i smoka w *Czerwonym helikopterze*) czy prosty autodydaktyzm piosenki śpiewanej przez Emilkę i Maškę („O, nie dłubmy dłużej w nosie przed telewizorem, lecz nurzajmy się we wrzosie sierpniowym wieczorem”).

W warstwie już symbolicznej, ale bardzo łatwej do rozszyfrowania, mieści się przekaz „pedagogiki kulinarnej”. Autorka *Łasucha literackiego* znana jest jako prawdziwa mistrzyni kuchni i osoba umiejąca rozkoszom podniebienia nadać imponujący wyraz literacki. Nie inaczej jest w *Bambolandii*, gdzie motywy kulinarne są liczne, barwne i występują w różnych funkcjach, budząc zarówno śmiech, jak i trwogę. Stosunek do pożywienia pełni też rolę kwantifikatora moralnego: obdarowywanie pokarmem i dzielenie się nim — symboliczne znaki miłości bliźniego — budują sytuacje i związki pozytywne; odbieranie czy wyludzanie pokarmu, skąpienie go głodnemu — przeciwnie. Gdy mała Emilka wkracza do jadalni i na widok pożywiających się smoków mówi: „Mimi też lubi kartofelki”, a potwory w odpowiedzi błyskawicznie zasłaniają przykrywką resztę jedzenia — mamy w tej scenie zawartą natychmiastową ocenę moralną. Gdy Michałek spotyka w lesie zmęczone i spragnione Emilkę i Maškę, nie czeka na ich prośbę, ale wyciąga butelkę napoju i zachęca, aby napiły się, od razu wiemy, że mamy do czynienia z porządnym chłopakiem. Przyjaźń Andrzejka z Wiciem rozpoczyna się od sceny, w której chłopiec karmi wyголоdniałego ptaszka okruchami domowego sernika, danego mu przez mamę na drogę. Przemianę moralną Plugawego Pawełka również wytyczają podobne zdarzenia: na początku jako „zły” wyludza od dziewczynek śniadanie w zamian za obietnicę wyjawienia, gdzie jest smok. Jako „zmieniony na lepsze” pojawia się w lesie z pieczonym kurczakiem, aby nakarmić głodne dziewczynki. Z kolei wykorzystanie tego powszechnie zrozumiałego znaku życzliwości, jakim jest zaproszenie do wspólnego

stołu z zamiarem zdrady i użycia podstępny (jak uczynili to Kapsułka czy Bambolczyk), jest znakiem niewiarygodnej przewrotności i łajdactwa. Autorka sięga tu do najbardziej znanych składników kodu kulturowego i wyznaniowego: dzielenie się chlebem stanowi znak miłości bliźniego, a jednocześnie znak wspólnotowy. Zdrada współbiedniaka kojarzy się z piętnem Judaszowym.

Na poziomie fabuły urzeczywistnia się dydaktyka baśni i mitu: wyruszyć w drogę, rzucić wyzwanie potworowi, uwolnić więzionych, poszukiwać zaginionych, pokonać własny strach, wykazać się odwagą i roztropnością, ocalić królestwo i wygnać tyrana, zdobyć skarb i wyrzec się go. Wrócić do domu w glorii dokonanych czynów i spotkać na progu stęsknionych rodziców. Każdy z tych modułów zdarzeniowych zalicza się do elementarza baśni kanonicznej, niosącej przesłanie aktywności, śmiałego przeciwstawiania się złu, które musi w końcu ustąpić przed odwagą i determinacją dobra. Toteż mimo stosowania niesportowych sztuczek Bambolarz przegrywa pojedynek na szable z tatusiem; czarodziejska kula nie służy okrutnikowi; Bambolczyk zaś zostaje pokonany, wysłany „za góry, za lasy” i nie będzie już dręczył, upokarzał, szantażował słabych ani zagarniał ich własności.

Jeszcze poziom sensów głębokich. Przypuszczalnie młody odbiorca nie jest w stanie przyswoić ich sobie świadomie, pozostają one raczej jako ślady w pamięci, może jakieś zapisy podświadomości, a może otwarte pytania. Autorka bowiem z pewną przewrotnością komplikuje niekiedy prostą etykę baśni, pokazuje, że dychotomiczny podział na zło i dobro nie zawsze się sprawdza, podobnie jak nie zawsze jest możliwe udzielenie jednoznacznych odpowiedzi (dyskusje o szczęściu, lojalności czy zdradzie). Czasami nieoczekiwane zostaje pokazana „druga strona medalu” — inna interpretacja zdarzenia, nieoczekiwany dylemat moralny, np. wówczas, gdy Emilka, która wraz z Maścią obezwładniła smoka, nakładając mu koszyk na głowę, dochodzi do wniosku, że odczuwa przykrość z tego powodu. Podobnie dzieje się w dyskusjach z agentem Kapsułą, przedstawiającym swoje racje i usprawiedliwienia, których nie można odrzucić. Symbolika *Światelki*, sięgająca swoim rodowodem do języka ewangelii, również najprawdopodobniej nie zostanie do końca odczytana przez dzieci. I tak właśnie ma pozostać.

Nie można by zakończyć tego omówienia bez kilku jeszcze dodatkowych uwag o humorze. Instrumentarium humoru jest w *Bambolandii* niezwykle bogate i stanowi doskonałą przeciwwagę dla trudnych problemów podejmowanych w tekście. Utwór mieni się różnorodnym humorem do tego stopnia, że trudno nawet przy jego omawianiu posługiwać się klasycznym podziałem na typy komizmu, jak komizm postaci, komizm sytuacyjny czy językowy. Na przykład obok postaci komediowych, powołanych do życia wyłącznie po to, aby śmieszyć albo rozładowywać nastrój grozy (jak głuchy

pan Blumke wciągający bohaterki w absurdalne dialogi, czy też sepleniący i nieudolny gwardzista smoka Bambolarza), niemal każdy z bohaterów nosi cechy budzące jeśli nie śmiech, to przynajmniej uśmiech. Wojownicza Maśka w starych kąpielówkach, które podciąga z niezrównanym szykiem; pulchna i wiecznie zaambarasowana mama; tata, który „nigdy nie mówił poważnie”; Emilka — „mała, krzepka dziewczuszka w pasiastym sweterku i czerwonych majtkach” — każda z tych postaci jest zabawna na swój sposób. Podobnie straszny Bambolarz, a tym bardziej jego brat Bambolczyk mają rysy komiczne. Efekt humorystyczny często uzyskiwany jest przez gwałtowne zmiany nastrojów:

— Cicho! — ryknął smok straszonym głosem. — Kto piśnie o stoma-stoma-stoma...lodze, tego pogłyżę do kłwi! — w tej chwili jego groźny głos załamał się i smok po prostu oklapł. Siedział tylko przy stole, przyciskał policzek łapą, kiwał się z bólu, a łzy kapwały mu wprost do filiżanki z kawą.

B, 12

Komizm literacki utworu realizuje się na różnych poziomach: jest więc infantylny i nieskomplikowany humor deformacji językowych (Kapsułka — Papsiułka, Słucham wasza wysokość — „Fufam wafa wyfokość” itp.); „gagowy” humor sytuacyjny: przewracanie szaf i nakładanie na głowę koszyków; ciepły, pełen miłości humor, z jakim ojciec przekomarza się z dziećmi; wyrafinowany humor parodii literackiej. Sążniste utwory Bambolczyka zioną nudą i patosem. Jedynie dorosły czytelnik może się nimi bawić, dostrzegając tu parodię stylu młodopolskiego, czytelnik dziecięcy odniesie zapewne — starannie zaplanowane przez autorkę — wrażenie, iż jest to poezja całkowicie niestrawna. Natomiast mimowolne rymowanki Bambolczyka kipią humorem dostępnym dla każdego:

Twój władca ledwo zipie, pospiesz się, tępy typie!

K1, 37

lub:

Ach, mówię ci, mój mały, ciężkie czasy nastały [...], ziemniaki i cebula, tak tu się teraz hula!

K1, 37

Cięty i złośliwy żart wykpiwa głupotę tyrana, np. wówczas, gdy nie potrafi on rozwiązać prostej zagadki, oraz jego podejrzliwość nakazującą mu uwięzić ptaszka Wicia na wieść o tym, iż jest on „nieglupi”. Cienki i aluzyjny żart, dostępny jedynie dla dorosłych, a i to nie wszystkich, powstaje

dzięki wzmiance o tym, iż grafomański poemat Bambolczyka prezentował się w formie

burej książeczki, która zalegała wszystkie kioski „Ruchu” w okolicy, województwie i kraju.

Ś, 49

Pełnię tego żartu pojąć może jedynie czytelnik obeznany z realiami polityki kulturalnej schyłkowego PRL-u. Odbiorca przeciętny wywnioskuje zaś tylko, że książek Bambolczyka (uważającego się za geniusza literatury) nikt nie chciał kupować. Ten sam dowcip może więc, jak widzimy, funkcjonować na kilku poziomach odbioru.

Poczynione uwagi nie wyczerpują wszystkich możliwości analizy warsztatu autorki *Bambolandii*. Wykazują natomiast, że mamy tu do czynienia z prawdziwym koncertem humoru, i to koncertem symfonicznym, podczas którego gra się na licznych instrumentach. Właśnie to świadczy o bogactwie utworu, podobnie jak umiejętność łączenia powagi z zabawą, spraw fundamentalnych z dostępnym dla dziecka kodem literackim.

Joanna Papuzińska

## The Inhabitants of *Bambolandia*

### Summary

*Bambolandia* is a collection of short stories written by a popular writer (i.e. Małgorzata Musierowicz) who shows us how young people leave their family home, and later return to it. Home is then the centre of the world and is the most important in the characters' life. *Bambolandia* is then a kind of family chronicle whose subject is the characters' maturation. We can observe a clear division of labour among the members of a family subscribing to a distinctly patriarchal model. In the stories, the realistic dimension, full of motifs taken from the history of the Musierowicz family, is interwoven with a fantastic one, abounding in adventures and fairy tale like situations. All this is accompanied by various comical effects ranging from a cheerful humourousness, through parodies, to incisive and malicious witticisms.

Joanna Papuzińska

## Les habitants de *Bambolandia*

### Résumé

*Bambolandia* est un recueil de contes d'un écrivain célèbre qui constituent une histoire décrivant comment on quitte la maison natale et comment on y revient. La maison est donc le centre de l'univers et elle est la plus importante dans la vie des héros. *Bambolandia* constitue dans une certaine manière la chronique familiale dont le thème est la maturation des héros. On peut discerner une nette répartition des rôles parmi les membres de la famille qui se base sur le modèle patriarcal. Dans cette histoire s'entrecroisent la couche réaliste, pleine d'événements qui ont eu lieu dans la famille de Musierowicz, et la couche fantastique, qui abonde en aventures et situations fabuleuses. Tout cela est complété par de différents types du comique: à partir de l'humour jovial, par la parodie jusqu'à la plaisanterie et la raillerie.

Katarzyna Krasoń

## Rzecz o politycznym fundamentalizmie, czyli literacka przestroga Małgorzaty Musierowicz

Podwładny powinien przed obliczem przełożonego mieć wygląd lichy i durnowaty, tak by swoim pojmowaniem istoty sprawy nie peszyć przełożonego.

Ukaz cara Rosji Piotra I z 9 grudnia 1708 roku

Cytat otwierający niniejszy tekst dobrany został w sposób szczególny. Cóż wspólnego z książkami Małgorzaty Musierowicz może mieć ukaz carski przytoczony powyżej? Czyż to nie swoista prowokacja? Okazuje się jednak, po głębszej refleksji, iż jego wydźwięk — w nieco zmodyfikowanej wersji, dostosowanej do młodego czytelnika — odnajdziemy bez nadmiernego wysiłku w niewielkiej książce *Ble-ble* pióra autorki *Jeżycjady*. Pierwsze wydanie opowieści ukazało się w jakże znaczącym dla Polski okresie — w 1982 roku, kiedy tak wielu zastanawiało się nad przestrzenią ludzkiej wolności, podporządkowania, niezależności. Opowieść zaś pisana była w 1979 roku, poprzedzającym wydarzenia sierpniowe, także przełomowym dla rozumienia jedynie słusznego ustroju, który skutecznie niwelował większość praw obywatelskich.

Sztuka, a w naszym przypadku literatura, stanowi mimezę rzeczywistości, biegnie jednak w „kierunku analogii metaforycznej. [...] Z tego tytułu sztuka wydaje się wychodzić na przeciw ludzkim oczekiwaniom duchowym”<sup>1</sup>, choć jest tylko bytem intencjonalnym. Oczekiwanie drogowskazu, zatem i pojawienie się wzoru postępowania — to z pewnością zasadnicze (obok kompensacji

---

<sup>1</sup> P. Jaroszyński: *Piękno czy wartość? W: Poznanie bytu czy ustalenie sensów*. Red. A. Maryniarczyk SDB, M.J. Gondek. Lublin 1999, s. 186.

i tożsamości) potrzeby, generujące chęć czytania. Małgorzata Musierowicz rozumie ową konieczność ukazania rzeczywistości i jednocześnie jej interpretowanie i ujawnianie opinii waloryzujących — co stanowi jedno z ważniejszych funkcji literatury dla młodych czytelników. Podejmuje problematykę, używając przenośni, ukrywając swoją intencję pod smoczą maską, niezbyt może urodziwą z punktu widzenia człowieczej estetyki, ale za to pod wieloma innymi względami bezpieczniejszą. Dzięki temu wartości przez pisarkę przekazywane mogą odgrywać rolę stabilnych podpór indywidualnej moralności odbiorcy, gdyż nie są odbierane jako przymus czy jako perswazja, lecz właśnie jako drogowskaz służący podejmowaniu decyzji, swobodnie i według własnego rozeznania<sup>2</sup>. Każdy odbiorca musi bowiem samodzielnie odkodować metaforę i odkryć sens dzieła dla siebie samego<sup>3</sup>.

Musierowicz ukazuje czytelnikowi świat, w którym rządzą przemoc, głupota i histeryczna dążność do bezwarunkowego pełnienia władzy, a stąd już blisko do odwołań do Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, uroczycie promulgowanej 10 grudnia 1948 roku w Paryżu przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych, dokumentu, który wyznaczy porządek dalszych rozważań.

## „Wszyscy ludzie rodzą się wolni i równi pod względem swej godności”<sup>4</sup>...

*Ble-ble* to opowieść o istnieniu dwóch światów równoległych — jeden znany nam, łatwy do lokalizacji i empirycznej eksploracji, wyznaczony jest granicami Poznania, a konkretnie ulicą Słowackiego, gdzie mieści się mieszkanie Zosi i Andrzeja, i ulicą Przybyszewskiego, przy której znajduje się szpital, miejsce pracy babuni dentystki. Przestrzeń poznańska to przestrzeń przyjazna, żyją tutaj ludzie wzajemnie za siebie odpowiedzialni, kochający się, tworzący prawdziwą wspólnotę — rodzinę. A ponieważ obowiązkiem rodziców jest nauczyć dzieci współżycia z innymi ludźmi, liczenia się z ich **potrzebami**, poświęcenia własnych zachcianek dla dobra drugiego człowieka, rozwijania poczucia **szacunku**<sup>5</sup> i bezwarunkowego zachowania godności każdej isto-

<sup>2</sup> B. Beil: *Dziecko grzeczne i niegrzeczne. Dlaczego dziecku potrzebne są wartości?* Tłum. A. Czarnocki. Warszawa 2000, s. 13.

<sup>3</sup> Zob. K. Krasoń: *Rozumienie i wyjaśnianie przeżywanego tekstu a komunikacja metaforyczna w pracy z dzieckiem potrzebującym wsparcia*. W: *Wspomaganie rozwoju. Psychostymulacja, psychokorekcja*. Red. B. Kaja. T. 2. Bydgoszcz 2000, s. 175.

<sup>4</sup> Powszechna Deklaracja Praw Człowieka, art. 1 (fragment).

<sup>5</sup> L. Szulczewska: *Na Ciebie patrzy dziecko*. Warszawa 1956, s. 25.

ty, w książce (która z pewnością ma aspiracje do aksjologicznych rozstrzygnięć) dostrzegamy więc dość wyraźnie wykładnię rozumienia specyfiki funkcji socjalizacyjnej rodziców. Wystarczy przyjrzeć się sposobowi traktowania wyjątkowego przybysza — smoka Bambolczyka, który budził lęk (wszak obliżywał się na widok tak pulchnej córki, ale i na widok matki), ale jednocześnie został dopuszczony do jednej z najbardziej intymnych czynności rodzinnych, jaką jest spożywanie śniadania. Można rzec, staropolska maksyma: „gość w dom, Bóg w dom”, znalazła tu swą egzemplifikację. Kiedy pojawi się zagrożenie czyhające na smoczą rodzinę w Bambolandii, zarówno Andrzeja, jak i Zosia pospieszą z pomocą, nie bacząc na konsekwencje i własne bezpieczeństwo.

Zupełnie inaczej wygląda poszanowanie wolności i godności jednostki w drugiej przestrzeni, przestrzeni będącej jakby ciemną stroną świata, umieszczonej gdzieś na bliżej nieokreślonej tropikalnej wyspie Bambolandii, którą rządzi niecierpiący sprzeciwu fundamentalista i dyktator, mający za nic prawa swoich poddanych. Rządzącym narzuca zupełnie irracjonalne dekryty, ogranicza wolność, wszędzie widzi dążenia wywrotowe. Zniewała także siebie, będzie już bowiem zawsze uzależniony od lęku przed pozbawieniem go władzy — spi otoczony strażą, z rewolwerem wielostrzałowym pod poduszką. Podejmuje zatem działania skierowane również przeciw osobistej wolności. Niszczy swoją rodzinę — potrafi wygnać żonę, uwięzić syna i córkę, co zupełnie deprecjonuje go jako istotę i stanowi jednocześnie inicjację samozniszczenia. W otoczeniu dyktatora pozostają jedynie ludzie służalczy, ze strachu lojalni, tacy jak doradca księcia — brat poeta, którego próbkę talentu możemy poznać, analizując tytuł propagandowej książki *W locie i w pocie kul się mój znój* — B, 6. (zaiste, skojarzenia muszą tu biec tylko w jednym kierunku). Sposób sprawowania władzy, stosunki panujące w Bambolandii przystają do wizji państwa totalitarnego.

Pisarka skłania się do tezy, którą wiele lat później wyraził Piotr Jaroszyński. Zdaniem tego filozofa, człowiek za żadną cenę nie może zgodzić się na polityczny fundamentalizm — „bacząc na swą osobową godność i na transcendentny cel życia”<sup>6</sup>. Dlatego w powieści znajdziemy przykłady męstwa Ringo i Dżona (właściwie kojarzących się z duetem liderów zespołu The Beatles) — smoczych nastolatków, którzy nie mogą pogodzić się z reżimem. Nie potrafią jednak poradzić sobie sami, może dlatego, że tak wielu dorosłych woli trzymać się z dala od ich problemów i nie narażać się. Całe szczęście, że umieszczono Bambolandię w opowieści zgoła fantastycznej, dlatego łatwo było obalić dyktatora, chociaż niezbędna okazała się tu ingerencja świata „dobrych” i „sprawiedliwych” ludzi — reprezentowanego przez

<sup>6</sup> P. Jaroszyński: *Polityczny fundamentalizm*. W: *Człowiek w kulturze*. T. 11. Lublin 1998, s. 183.

rodzinę Zosi i Andrzeja, a głównie ojca, który bez wahania podąży na ratunek swoim dzieciom.

Czyż to także nie odpowiedź na wszelkie zło współczesnej cywilizacji? Sądzić można, że właśnie tu położony został główny ciężar aksjologicznych rozważań — rodzina bowiem, jej właściwe funkcjonowanie, może stać się gwarantem wolności i godności człowieka, którą artykułuje Powszechna Deklaracja Praw Człowieka; funkcjonowanie wyznaczone wzajemną akceptacją, kulturowaniem więzi i tradycji, zaspokajaniem potrzeb afiliacji, bezpieczeństwa, wzajemnej rozumiejącej obecności. Celem wspólnego działania opiekunów jest wówczas dobro dzieci, które trzeba nauczyć kochania, ochraniać, ale i zostawiać im swobodę, aby — po osiągnięciu dojrzałości — potrafiły odejść<sup>7</sup>. Rodzice winni stworzyć atmosferę rodzinną przepojoną miłością i szacunkiem, taką, aby sprzyjała osobistemu i społecznemu wychowaniu dzieci. „Dlatego rodzina jest pierwszą szkołą cnót społecznych, potrzebnych wszystkim społecznościom”<sup>8</sup>. Trzeba również dostarczyć potomkom system priorytetów socjalizacyjnych, zakładający przywołaną już konieczność zachowania godności innych osób. „Dopóki człowiek będzie się pochylał nad słabym, bronił bezinteresownie tego, kto bronić się sam nie da rady, dopóki będzie kochał, a ucisk traktował jako coś, co uwłacza godności ludzkiej, dotąd wartości absolutne będą zaświadczać swoją rację bytu w świecie ludzkim”<sup>9</sup>.

„Nie wolno nikogo czynić niewolnikiem  
ani nakładać na nikogo służebności”<sup>10</sup>  
„Nikogo nie wolno samowolnie aresztować,  
zatrzymać lub wygnąć z kraju”<sup>11</sup>

Polityczni fundamentaliści „nie liczą się z moralnością w swoim działaniu [...], dlatego w celu utrzymania się przy władzy nie wahają się posunąć do kłamstwa i do przemocy. Ufność traktują jako naiwność, a litość — jako

<sup>7</sup> M. Braun-Gałkowska: *Psychologia domowa. Małżeństwo — dzieci — rodzina*. Olsztyn 1987, s. 71.

<sup>8</sup> Cyt. za: A. Grześkowiak: *Rodzina według Karty Praw Rodziny Stolicy Apostolskiej*. W: *Materiały z XVIII Międzynarodowego Kongresu Rodziny*. Red. A. Czarnocki. Warszawa 1994, s. 77.

<sup>9</sup> W. Chudy: *Wartość — rzecz ludzka*. „Niedziela”, 1993, nr 3, Dodatek Akademicki Instytutu Jana Pawła II KUL, s. 11.

<sup>10</sup> Powszechna Deklaracja Praw Człowieka, art. 4.

<sup>11</sup> Tamże, artykuł 9.

słabość. Aby się przed tym wszystkim bronić, potrzebujemy roztropności — aby dobrze rozumieć, co się dzieje, i męstwa — aby wytrzymywać napór tego zwielokrotnionego zła”<sup>12</sup>. W kraju księcia Bambolarza niezwykle wyraźnie widać, iż w systemie totalitarnym jedynym sposobem zapanowania nad poddanymi jest wzbudzenie w nich strachu. To państwo niejako policyjne — nie widać już zwyczajnych smoków, mieszkańców (kwiat społeczności uwięziony został w wieży), tylko wszechobecnych i niezbyt rozgarniętych smoków strażników. Wszędzie umieszczone są zabezpieczenia, działa system alarmów, syren okrętowych, uzyskano pełną kontrolę nad życiem.

Jakże znaczący obrazek ukazuje nam pisarka w chwili przylotu dzieci do zamku: wszędzie przepych (zarówno bujnej tropikalnej roślinności, jak i sprzętów), a wita ich właśnie służbista z halabardą, który żąda od księżęcego brata i księżęcego syna przepustek (zatem wszyscy, nawet najbliżsi, są już podejrzani).

Ja tu nie jestem od widzenia wyjścia. Ja tu jestem od widzenia wejścia  
B, 30

— powie, nie pozwalając przejść zmęczonym członkom rodziny panującej.

Władca rozważał nawet zastrzelenie wszystkich uwięzionych w wieży buntowników (także swoich najbliższych), ale martwił się, że nie miałby wówczas kim rządzić, a — jak się okazało — sprawowanie władzy jest tu kwestią nadrzędną. Nieprzejednany stosunek Bambolarza do opozycji wzbudził sprzeciw, najpierw nieśmiały. Po przybyciu specjalnego wsparcia — sił bogatych w ludzkie wartości rodzinne — władca musiał jednak uznać swoją klęskę i upadek porządku, który siłą wszystkim narzucił.

Widoczna jest tu sprzeczność. Świat ludzki to świat miejski, z ulicznymi korkami i smogiem, może niespecjalnie bogaty, ale bezpieczny. Świat smoków to na pierwszy rzut oka raj zieleni, bogaty i nasycony. Wystarczy porównać menu w domu ludzi, jakże zwyczajne, składające się z jajecznicy i miodu do chleba, z ucztą Bambolarza, podczas której stoły uginały się od jedzenia, a były tam trufle, raki, homary, łososie, kawior i pasztet z gęsich wątróbek zapiekany w wieży z ciasta (czyżby ogólna tendencja do ograniczania wszystkiego w wieży dotyczyła również kulinariów?), pieczona dziczyzna oraz wielka szynka<sup>13</sup>. W tym dobrobycie brakuje jednak rzeczy najważniejszej — poszanowania obywatela. Owa opozycja zepsutego bogactwa i prawej zwyczajności wskazuje wyraźnie, iż najważniejszą kwestią nie jest stan posiadania, ale jakość życia w wymiarze moralnym. I tu smocza społeczność nie może równać się z ludzką.

<sup>12</sup> P. Jaroszyński: *Polityczny fundamentalizm...*

<sup>13</sup> Zestaw potraw dla dzieci polskich, przeżywających kryzys lat 80. ubiegłego wieku, jest nader znaczący, wszystko w nim bowiem złożone jest z frykasów zupełnie niedostępnych przeciętnej PRL-owskiej rodzinie.

Inny dowód stanowi komnata syna i córki Bambolarza, która zawiera mnóstwo przebogato zdobionych sprzętów i zabawek, ale nie ma okien. Ta metafora jako żywo przypomina *Ptaszki w klatce* mistrza Krasickiego. Nie można czuć się dobrze w przepychu, który niesie z sobą ograniczenie, wymusza swoistą służalczość wobec osób i rzeczy. A może już samo posiadanie i otaczanie się zbytkiem prowadzi do zniewolenia? Ważny to głos w sprawie szukania właściwej hierarchii wartości, zwłaszcza że skierowany zostaje do najmłodszych.

## „Każdy człowiek ma prawo wolności opinii i wyrażania jej”<sup>14</sup>

Nie podobają mi się. Gadają za dużo, myślą za dużo

B, 43

— powie o przybyszach ze świata ludzi władca Bambolandii. Trudno się dziwić takiej logice, jeśli się przeanalizuje genezę i strukturę jednego z najdonioślejszych dekretów księcia. Wprowadza on nowy, znacznie lepszy język — „ble-ble”, który jest prosty, gdyż jego konstrukcja opiera się na eliminowaniu słów na rzecz stosowania „ble-ble”, które to sformułowanie zastępuje wiele różnych określeń. Nie ma gramatyki i ortografii, nie można zatem popełnić błędów. Ważne sprawy można wyartykułować w sposób tradycyjny, ale koniecznie trzeba dodać na końcu wypowiedzenia owo „ble-ble”, na cześć pomysłodawcy nowego języka.

Korzystanie z takiego sposobu komunikacji stanowi dla rządzącego tyrana wielkie udogodnienie. Lud traci świadomość, zupełnie bezsensowne stają się interakcje, pozbawione wymiany myśli, posługujemy się tylko czwartym warunkiem mówienia — nazwanym właśnie „ble-ble”<sup>15</sup>. Komunikować — znaczy najpierw dopuszczać odrobinę swojej „nie-racji”, a potem dawać prawo do owej „nie-racji” także rozmówcy<sup>16</sup>. Tropikalna wyspa nie jest jednak miej-

<sup>14</sup> Powszechna Deklaracja Praw Człowieka, art. 19.

<sup>15</sup> Profesor Z. Cackowski wymienił cztery powody, z których człowiek komunikuje się werbalnie: 1) kiedy chce przekazać myśli, 2) kiedy chce ukryć myśli, 3) kiedy chce ukryć pustkę w głowie, i 4) kiedy plecie cokolwiek, aby przerwać kłopotliwe milczenie — który to powód nazwał „ble-ble”. Referat wygłoszony podczas Konferencji Międzynarodowej *Komunikacja — Dialog — Edukacja*, zorganizowanej przez Instytut Pedagogiki Uniwersytetu Śląskiego filia w Cieszynie 24—26 września 1996 roku w Cieszynie (materiały własne).

<sup>16</sup> To także myśl zaczerpnięta z referatu Z. Cackowskiego.

scem, w którym książę mógłby sobie zezwolić na brak racji; będąc fundamentalistą, przyjmuje opinie własne za niepodważalne i jedynie słuszne.

Efekt takiego działania łatwo przewidzieć. Wówczas to człowiek

nie miałby nic do powiedzenia, bo i tak nikt by go nie zrozumiał. A jak by nie miał po co mówić, to pewnie przestałby myśleć. A jak by nie miał już żadnej porządnej myśli, to stałby się zupełnym zerem.

B, 39

Bezwzględnie łatwiej rządzić ludźmi zaszczytymi, bezmyślnymi, którym odmawia się prawa do wyrażania opinii, do myślenia. To trochę taki Orwellowski świat. Znakomicie ilustruje to fragment opisujący przebieg puczu w Bambolandii: strażnicy, słysząc rozkaz prawowitego władcy bez dodatkowego „ble-ble”, nie wiedzieli, czy go wykonać, posłuchali więc Bambola, syna księcia, którego rozkaz miał treść odwrotną, ale zawierał niezbędnik w kadencji.

A wszyscy strażnicy, którym wydało się, że nareszcie wiedzą, czego się trzymać, wymaszerowali posłusznie [...] i zupełnie nie byli zdziwieni, kiedy Bambolo wprowadził ich do wartowni i zamknął tam na siedem spustów, wołając: — Siedzicie tu spokojnie, ble-ble! Więc siedzieli spokojnie. Ble-ble.

B, 67

Strażnicy to najwierniejsi poddani, praktycznie posługiwali się już jedynie „ble-blany” językiem, zatem trudno się dziwić, że wystąpił u nich syndrom ośpienia intelektualnego.

Jeśli tylko ktoś uznany został za niegłupiego, zaraz wtrącany był do wieży (tak stało się w przypadku ptaka Wicia). Jeśli nie respektował dekretów o „ble-ble”, również znajdował się w tym miejscu.

„Ble-ble” można postrzegać jeszcze inaczej — jako metaforę swoistej nowomowy, która do polskich obywateli docierała w latach 70. ubiegłego wieku z politycznych trybun, gazet, telewizji. Rzadko można było nadać tej paplaninie, nacechowanej ideologią, jakiś większy sens, i w tym przypadku bowiem jej stosowanie generowane było brakiem szacunku dla odbiorcy komunikatu, chęcią manipulowania nim i ubezwłasnowolnienia go.

## „Każdy człowiek ma prawo do stopy życiowej zapewniającej zdrowie”<sup>17</sup>

Ten artykuł Deklaracji może sprawiać wrażenie, istnieje zupełnie bez związku z poprzednimi. Ma on rzeczywiście zupełnie inny wymiar, ale w tekście pióra Małgorzaty Musierowicz nabiera specjalnego znaczenia. Otóż omawiana książka jest także skarbnicą wzorów natury zdrowotnej, które nie służą jedynie wychowawczej perswazyjności, ale pokazują niejako drogę do osiągnięcia kalokagathii — piękna ducha i ciała zarazem. Dbałość o zdrowie ujawnia się w wielu scenach, zaczynając od domowych posiłków, których podstawą jest mleko, a kończąc na nagłośnionej sprawie opieki stomatologicznej. Pacjentem stał się tu nieczłowiek, który jednak poniósł podobne do ludzkich konsekwencje stosowania niewłaściwej diety, opartej głównie na cukrze. Udzielono więc zielonemu gadowi z gatunku *Draco vulgaris*<sup>18</sup> pomocy i to w systemie na raty, ogromne zwierzę bowiem bało się interwencji drobniotkiej kobiety we wnętrzu przepastnej paszczy i za pierwszym razem uciekło z dentystycznego fotela. Za drugim podejściem jednak poddało się borowaniu, a plomba przygotowana w wiadrze uzupełnia ubytek.

Podobnie znaczący okazuje się szczegółowy opis wieczornej toalety Andrzeja. Jest to tym ważniejsze, iż wspomniane czynności higieniczne chłopiec wykonywał w obliczu niebezpieczeństwa. Pozwala to przypuszczać, że zabiegi te były już wypracowanym nawykiem.

Piękno i dbałość o kondycję fizyczną wiążą się tu również z roztropnością. W sytuacji uwięzienia Andrzej powie przecież:

— A teraz spać! Jeśli nic nie poradzimy na zamknięte drzwi, to nie warto tracić nocy. Kto wie, co nas jutro czeka. Mężczyzna wyspany to mężczyzna dzielny [...]. Było to ulubione zdanie tatusia.

B, 41

W cytowanej relacji widać dwie rzeczy — dbałość o stan tężyzny, która zapewni siły do walki o prawa swoje i innych osób, oraz swoistą „zmianę warty”. Chłopiec przytacza myśl ojca, bo wie, że w przypadku jego nieobecności sam stanie się głową rodziny i weźmie odpowiedzialność za innych jej członków (w ten sposób upodabnia się niejako do Stasia Tarkowskiego). Stąd także chęć chronienia Zosi, otoczenia młodszej siostry kuratelą:

<sup>17</sup> Powszechna Deklaracja Praw Człowieka, art. 25.

<sup>18</sup> Ciekawe, że takie smoki można spotkać głównie w świecie czarodziejów (tak bardzo fascynuje się nimi Hagrid z cyklu powieściowego J. Rowling), w powieściach Musierowicz występują również w przestrzeni mugolskiej.

Pamiętaj, nie wolno nam tracić odwagi. I nie wolno straszyć Zośki. To przecież dziewczyna.

B, 40

## Zakończenie

Prawo stanowione, „pozytywne, jako *lex-norma*, w swej treści dotyczy realnych międzyosobowych relacji, które są nacechowane powinnością działania lub też zaprzestania działania ze względu na dobro człowieka”<sup>19</sup>. Książka Małgorzaty Musierowicz jest niejako filozoficzno-fantastyczną lekcją takiego właśnie pojmowania prawa. Młodzi czytelnicy, śmiejąc się z głupoty dyktatora, zobaczą jednocześnie zło fundamentalizmu, otrzymają — w metaforycznie zawołowanej formie — wiadomość najważniejszą, regułę aksjologiczną — o konieczności respektowania praw drugiego człowieka. Przeczytają i takie słowa: „[...] za dobroć trzeba płacić dobrocią” (s. 72), „[...] jeśli chcecie być dzielni i mądrzy [...], ucicie się mówić, myśleć i działać”. Dowiedzą się jednocześnie o konieczności inwestowania we własne zdrowie, co w przyszłości pozwoli w pełni korzystać ze swego potencjału w słusznej sprawie.

Dzięki takiej wymowie *Ble-ble* staje się materiałem kształtującym przekonania i osobowość odbiorcy, elementem oddziaływań wychowawczych, ponieważ „wychowywać to nie tylko rozwijać [...] rozum, lecz kształtować całego człowieka, a więc również jego serce i charakter. Wychowywać — to przekazywać z pokolenia na pokolenie wartości, które uznane powszechnie wypełniają treścią życie i nadają mu sens”<sup>20</sup>.

---

<sup>19</sup> M.A. Krąpiec: *Porządek prawny — rzeczywistość czy fikcja?* W: *Człowiek w kulturze*. T. 11. Lublin 1998, s. 20.

<sup>20</sup> J. Stimpfle: *Elementarz rodziny katolickiej*. Opole 1985, s. 70.

Katarzyna Krasoń

## On Political Fundamentalism, or Małgorzata Musierowicz's Literary Warning

### Summary

The author of the present article undertakes an attempt at placing *Ble-ble* [*Blah-blah*] by Małgorzata Musierowicz in the context of the Universal Convention on Human Rights, drawing the reader's attention to some of the articles of that document proclaimed in Paris in 1948. The author offers then some reflections mainly on the following postulates included in the Declaration:

- all people are born free and equal as regards their dignity,
- nobody can be made a slave or have an inferior status imposed upon,
- nobody can be arbitrarily arrested, imprisoned, or banished from their country,
- everybody has the right to express freely their views.

Because of the order of argumentation outlined above, the author has tried to show a special literary and philosophical conception of the law concerning real interpersonal relationships. Such relationships are characterised by the necessity to act, or to give up action, for the sake of man's good. The book by Musierowicz can be then considered a manual on this approach to the law, which wins her an important place in the history of actions shaping people's views and personality. Owing to this, the book has a broadly conceived educational value.

Katarzyna Krasoń

## A propos du fondamentalisme politique ou un avertissement littéraire de Małgorzata Musierowicz

### Résumé

L'auteur du présent article essaie de situer le roman intitulé *Ble-ble* dans le domaine de «La Déclaration universelle des Droits de l'Homme» en utilisant quelques articles provenant de ce document qui a été promulgué en 1948 à Paris. Elle présente donc des réflexions qui réfèrent aux postulats suivants compris dans la «Déclaration»:

- tous les êtres humains naissent libres et égaux en dignité et en droits,
- nul ne sera tenu en esclavage ni en servitude,
- nul ne peut être arbitrairement arrêté, détenu ou exilé,
- tout individu a droit à la liberté d'opinion et d'expression.

En se basant sur ce modèle l'auteur s'efforce de démontrer une approche spécifique littéraire-philosophique de la compréhension du droit qui traite les relations interpersonnelles réelles, concentrées sur la nécessité d'agir ou la nécessité de cesser d'agir en faveur du bien de l'homme. Le roman de Musierowicz devient ainsi une leçon d'une telle compréhension du droit ce qui le situe dans le domaine des actions qui forment l'avis et le comportement du destinataire. Il peut donc être doté d'une influence éducative.

*Aleksandra Achtełik*

## *Kwiat kalafiora a PRL*

Historia, tak jak życie, wydaje się nam umykającym, ruchliwym widowiskiem, na które składa się nierozdzielny splot mnóstwa problemów i które może przybierać kolejno sto różnych i sprzecznych oblicz. Jak przystąpić do tego wielowarstwowego życia, jak je rozdrobnić, tak aby przynajmniej cokolwiek z niego uchwycić?

F. Braudel: *Historia i trwanie*

Małgorzata Musierowicz akcję swoich powieści umiejscawia zawsze w konkretnie wyznaczonym „tu i teraz”. Tym samym sprawia, że czytelnik intuicyjnie doszukuje się związku pomiędzy światem przedstawionym a wybranymi elementami rzeczywistości pozatekstowej. Nasuwa się pytanie, czy na podstawie tekstów Musierowicz można dokonać rekonstrukcji wybranych profili kultury<sup>1</sup>. Taką analizę przeprowadzimy na tekście powieści realistycznej pt. *Kwiat kalafiora*. Interesować nas będą realia codzienności doby PRL-u. Pragniemy dokonać rekonstrukcji obrazu życia codziennego wskazanego okresu, ponieważ wydaje się nam to atrakcyjne z punktu widzenia współczesnego czytelnika należącego do pokolenia, które przyszło na świat u schyłku lat 80.

W powieściach Małgorzaty Musierowicz podskórnie zapisane zostały realia interesującego nas czasu. Czytelnik przywiązujący większą wagę do samych wydarzeń pominie zapewne tę warstwę utworu. Bardziej wnikliwy zwróci zaś uwagę, że ciąg przyczynowo-skutkowy akcji jest wielokrotnie warunkowany istniejącymi obiektywnie czynnikami systemu gospodarczo-politycznego obowiązującego w Polsce lat 70. i 80.

---

<sup>1</sup> Por. M. Czerwiński: *Profile kultury*. Warszawa 1980.

Realia codzienności doby PRL-u w tekście analizowanej powieści często nie są sygnalizowane wprost, zostają natomiast delikatnie przemycone w narracji. Podyktowane było to zapewne tym, iż w czasie powstawania tekstu zaistniała konieczność umiejscowienia akcji w konkretnej rzeczywistości bliskiej projektowanemu odbiorcy. Wybór przestrzeni padł na Poznań, czas zaś wyznaczono na początek roku 1977. Ta precyzja dotycząca dookreślenia czasowego nałożyła na autorkę konieczność odwzorowania wybranych realiów opisywanego czasu, by w ten sposób zwiększyć prawdopodobieństwo przedstawionych wydarzeń. Dzięki temu zabiegowi, z punktu widzenia współczesnego czytelnika, tekst powieści może być źródłem wiedzy na temat życia codziennego u schyłku lat 70. Dotyczy to zarówno kreacji artystycznej elementów materialnych, jak i zachowań, idei. Prześledźmy zatem tekst powieści *Kwiat kalafiora* pod kątem interesujących nas realiów codzienności.

## Przedmioty użytkowe

Zarysowaną w powieści rzeczywistość cechuje bylejakość i szarość. Przedmioty rodzimej produkcji zawsze są zdezelowane, mimo iż chwilę wcześniej zostały nabyte. Jednakże nikogo to nie dziwi, ponieważ wszyscy wiedzą, że towary polskie są drugiego sortu. Nawet w sylwestrowy wieczór wszystko jest kiczowate i tylko stara się naśladować blichtr wielkiego świata:

Restauracje i kawiarnie, świetlice i kluby studenckie, sale konferencyjne i stołówki zakładów pracy, Wojska Polskiego, Służby Zdrowia, Milicji Obywatelskiej i ORMO [...] oraz inne nadające się do tego celu pomieszczenia udekorowano bladymi serpentynami z ubocznej produkcji papierniczej, zegarami wyciętymi ze styropianu [...], dowcipnymi malowidłami o podtekście uczuciowym lub frywolnym, koszmarnymi kominiarzami ze szczołką, a także gigantycznymi maseczkami z brystolu, wysmarowanego czarną plakatówką i posypanego tak zwanym błyszczem.

KK, Ł 1993, 9

W wymienionych miejscach sylwestrowych szaleństw nie należy się spodziewać wykwintnej zabawy. Są one typowymi dla gastronomicznego krajobrazu PRL-u wnętrzami, które cechuje tandeta i kiczowaty wystrój. Szczytem dobrego smaku jest noworoczny toast wzniesiony winem musującym radzieckiej produkcji, zwanym popularnie szampanem.

W powieści pojawia się też typowy dla rzeczywistości PRL-u obraz kolejek spowodowanych brakiem podstawowych artykułów w sklepach. Ludzie usta-

wiąją się za wszystkim<sup>2</sup>, zdeterminowani nie potrzebą konsumpcji, ale koniecznością zdobycia podstawowych artykułów żywnościowych. Musierowicz nawiązuje tutaj do trudności gospodarczych, które wyraźnie nasiliły się w połowie roku 1976 i były pierwszymi symptomami załamania się cudu gierkowskiego<sup>3</sup>. Brak podstawowych artykułów na rynku powodował frustrację społeczeństwa przede wszystkim dlatego, że rząd głosił propagandę konsumpcji. Tym samym aspiracje społeczne rosły, a nie mogły być zaspokojone.

W tej przygnębiającej rzeczywistości daje sobie radę tylko pani Borejko, która w tłumie kolejkowiczów ze spokojem oddaje się lekturze poezji Majakowskiego. Obraz ten oparty jest na ambiwalencji tłumy, dbającego tylko o to, żeby zdobyć dobra materialne, i bohaterki, która pragnie zachować odrobinę własnej godności. Wspomniany tłum nastawiony jest głównie na zdobycz, na jak najszybsze dotarcie „do lady”. Lecz ta zwierzęcość zachowań nikogo nie dziwi.

Deficyt podstawowych produktów poświadczany jest w tekście powieści wielokrotnie. Wspomnieć tu należy chociażby o sytuacji, gdy jedna z córek znajduje kartki na cukier w torebce matki, czy o radości z przyniesienia przez ojca białej kiełbasy oraz o taktyce płaczu stosowanej przez Patrycję-Pulpecję w celu wymuszenia pierwszeństwa w kolejce. Szerzy się także handel artykułami mięsnymi w tzw. drugim obiegu. Nielegalnie zabija się kradzione zwierzęta hodowlane, by zaspokoić potrzeby „rynku”. Przykłady moglibyśmy mnożyć. Wszystkie one wskazują na trudności panujące w ówczesnej gospodarce.

Znakowym dla odtworzenia realiów życia codziennego PRL-u na podstawie tekstu omawianej powieści jest stosunek do ubioru. I tak, ubiór staje się elementem niosącym liczne informacje na temat statusu ekonomicznego właściciela. Odzież dzielona jest na lepszą lub gorszą ze względu na miejsce produkcji. Powszechnie pożądane są ubiory sprowadzone z Zachodu, te zaś wyprodukowane w kraju wartościowane są generalnie pejoratywnie, odznaczają się bylejakością, należą do rzeczy drugiej kategorii.

Ubrania pochodzące zza linii Łaby na kartach powieści opisywane są z precyzją i namaszczeniem, często w opozycji do ich krajowych imitacji<sup>4</sup>. Czytelnik szybko może odtworzyć dominujące w tym czasie trendy w modzie. Najmodniejsze są drelichowe komplety, wszelkie rzeczy z anglosaskimi

---

<sup>2</sup> „Po chodnikach i jezdniach całego miasta [...] tupały tysiące zaaferowanych obywateli PRL, taszcząc w zgrabiących dłoniach paczki, siatki i butelki. [...] dowieziono szampana i to powodowało natychmiastowe utworzenie na chodniku wiru o kilku epicentrach. Przechodnie mieli w oczach gorączkowy blask — melanż podniecenia łowieckiego [...]” (KK, 1993, 9).

<sup>3</sup> Mowa tutaj o wprowadzonych przez rząd w czerwcu 1976 roku podwyżkach cen artykułów żywnościowych (głównie mięsa i cukru). Wyższe ceny, utrzymały się w latach następnych.

<sup>4</sup> „Gabrysia ubrana była w wytarte dżinsy »Odra«, burą kurtkę i nieokreślonego koloru beret filcowy [...]” (KK, Ł 1993, 6).

naszywkami, botki zachodniego pochodzenia *etc.* Ważnym epitetem staje się tutaj „zachodni” — czyli zapewniający szyk i dobrą jakość.

Ci, którzy są szczęśliwymi nabywcami rzeczy z importu, mają prestiż. Od razu odbierani są jako lepsi. Status ekonomiczny jest zatem czynnikiem rzucającym na relacje opisywanej społeczności.

## Wieczne oszczędności

Przedstawione w tekście powieści społeczeństwo permanentnie oszczędza. Rodzina Borejków częstokroć zmuszona jest sprzedawać książki w antykwariacie, by móc przeżyć do pierwszego. Ponadto mamy tutaj zarysowaną ideę powszechnego oszczędzania dóbr materialnych, takich jak: energia elektryczna. To nawiązanie do haseł głoszonych przez rząd w latach 70.<sup>5</sup> i 80., związanych z ograniczeniem zużycia surowców naturalnych.

Rodzi się także konieczność oszczędzania produktów żywnościowych, do których dostęp jest regulowany przez państwo. Chodzi tu oczywiście o kartki, m.in. na cukier. Zdaje się to tłumaczyć wręcz irracjonalny apetyt dzieci na słodycze, do których dostęp ogranicza niemożność ich zakupu. Z tej perspektywy nie dziwią rozbudowane opisy wypieków domowych i zarazem brak wyrobów cukierniczych zakupionych w sklepie.

## Mieszkanie

Na kartach powieści ważnym elementem służącym do odtworzenia obrazu rzeczywistości polskiej w roku 1977 staje się miejsce zamieszkania bohaterów. Rodzina Borejków mieszka w przedwojennej kamienicy. Jednak posiadanie mieszkania o dużym metrażu w starym budownictwie nie jest w dobie PRL-u czynnikiem świadczącym o wysokim statusie ekonomicznym właściciela. Wręcz przeciwnie, mieszkanie w bloku uważa się za bardziej komfortowe. Dlatego jedynym wymienionym w omawianym tekście plusem mieszkania w kamienicy jest dogodny dla sześciuosobowej rodziny metraż. Jednak tę wygodę przestrzenną trzeba opłacać koniecznością samodzielnego ogrzewania mieszkania:

---

<sup>5</sup> Załamanie systemu gospodarczego na przełomie lat 1976 i 1977 spowodowało zahamowanie inwestycji energetycznych, co przejawiało się ograniczeniami dostaw prądu oraz nasileniem działań propagandy rządowej, mających na celu oszczędzanie energii przez społeczeństwo.

[...] czynsz w mieszkaniu kwaterunkowym jest o wiele niższy niż opłata za mieszkanie spółdzielcze. [...] Mieszkanie miało kaflowe piece, do których węgiel trzeba było zdobywać podstępami i szantażem, po zdobyciu zsypywać do piwnicy, a następnie wносить codziennie w kubekach do mieszkania. [...] Dodatkowym mankamentem mieszkania była okoliczność, że remontowano je zapewne w latach dwudziestych. [...] rodzina Borejków była tak umęczona spółdzielczo-osiedlowym betonem, że nowe mieszkanie podobało się wszystkim, nawet w obecnym stanie.

KK, Ł 1993, 13—14

W ten sposób zostaje tu zaznaczone istnienie dwóch modeli budownictwa miejskiego w latach 70.: mieszkań spółdzielczych na nowo powstałych blokowiskach, które w tych czasach stają się symbolem postępu i luksusu, oraz starych przedwojennych „rezydencji”. To współistnienie dwóch modeli architektonicznych wiąże się ze zmianą wartościowania przestrzeni miejskiej. Mieszkanie spółdzielcze staje się znakiem postępu, wymusza na właścicielach nowy sposób adaptowania przestrzeni mieszkalnej, a pośrednio także odmienne zachowania proksemiczne. Mieszkanie usytuowane w kamienicy daje możliwość wpisania się w zakorzenione w kulturze polskiej sposoby zagospodarowania przestrzeni, które z jednej strony gwarantują poszczególnym domownikom obszary własne, intymne, z drugiej zaś pozwalają na funkcjonowanie przestrzeni integrującej, która przeznaczona jest do komunikacji.

Na podstawie tekstu możemy dokonać próby rekonstrukcji opisywanego wnętrza. Mieszkanie Borejków jest raczej skromne. Przez jego pryzmat ukazany zostaje status rodziny inteligenckiej należącej do klasy średnio zamożnej. Wnętrze domu jest przestronne, ponieważ mało tu sprzętów. Spowodowane to jest nie upodobaniami estetycznymi właścicieli, ale brakiem środków na zakup nowych mebli. Rodzinie muszą wystarczyć sprzęty, które zakupione zostały pod kątem mieszkania spółdzielczego, nie przystają zatem rozmiarami oraz charakterem do pomieszczeń zdobionych gipsowymi stiukami i girlandami. Borejkwie posiadają stare sprzęty wykonane w estetyce lat 50., sprzęty, które przetrwały próbę czasu dzięki obowiązującym wtedy standardom wykonania opartym na staranności i precyzji:

Był to pokój wąski, wysoki iumeblowany bez przekonania. Zawierał dwa tapczany, szafę trzydrzwiową, wielkie biurko, stół i dwa krzesła wyściełane — wszystko w charakterystycznym i cenionym przez znawców stylu lat pięćdziesiątych naszego stulecia. Meble te w dawnym mieszkaniu Borejków zapychały ze szczętem niemal całe M-4.

KK, Ł 1993, 13

Warto tutaj zaznaczyć, że mieszkanie rodziny Borejków nie spełniało obowiązujących w tej dobie standardów, ponieważ w połowie lat 70. „świat

klasy średniej socjalizmu to były mieszkania na wysoki połysk, meblościanki, telewizory, dywany [...], siadało się przy *jamnikach* przykrytych bieżnikami”<sup>6</sup>. Dom Borejków zaś wpisuje się w stare kanony estetyczne typowe dla domów inteligencji, ponieważ „wcześniej mieszkania inteligentów wyróżniały regały z książkami”<sup>7</sup>.

Ascetyczność życia tej rodziny podkreślana jest na każdym kroku. Jednak nie rodzi to kompleksów jej członków, ponieważ ich status ekonomiczny nie odbiega znacznie od średniej krajowej. Ponadto rodzina Borejków pogardza dobrami materialnymi, wyżej ceniąc wartości intelektualne. Przejawia się to w szczególnym zamiłowaniu do literatury i filozofii starożytnej.

## Stosunki sąsiedzkie

Przeprowadzka Borejków z bloku do kamienicy przynosi także konieczność zmiany stosunku do sąsiadów. Mieszkanie na osiedlu związane jest z rozluźnieniem więzi sąsiedzkich, brakiem ingerencji w życie tych, którzy mieszkają obok<sup>8</sup>. Życie w kamienicy podlega innym regułom. Niewielka liczba mieszkańców sprawia, że więzi sąsiedzkie są żywe. Każdy pragnie wiedzieć jak najwięcej o swoim sąsiedzie. Powoduje to szereg kłopotów, ponieważ Borejkowie nie chcą zaakceptować nowej sytuacji, zachowują się tak, jakby nie chcieli rozpoznać obowiązującej w tej przestrzeni struktury warunkującej zachowania poszczególnych jej członków.

Kolejnym symptomem wskazującym na epokę PRL-u jest figura donosu, czyli informowania władz o działalności niezgodnej z prawem. W powieści ofiarą donosu staje się młodzież zakładająca grupę dyskusyjną ESD. Na uwagę zasługuje sposób zarysowania sytuacji dochodzenia przeprowadzonego przez nauczycieli. Musierowicz wykorzystuje tu typowy dla propagandy socjalizmu język (zwroty w 2 os. l. mn., zwrot „kolego” wskazujący na pozorną równość osób wchodzących w interakcję, związki frazeologiczne). Dodatkowy element komizmu wprowadza parodia języka propagandy, zastosowanego względem młodzieży:

— Taak — rzekł Pieróg. — To tylko pogarsza waszą sytuację [...].  
I w związku z tym... lepiej się sami przynajcie.

<sup>6</sup> J. Kuroń, J. Żakowski: *PRL dla początkujących*. Wrocław 1999, s. 124.

<sup>7</sup> Tamże, s. 125.

<sup>8</sup> Por. M. Czerwiński: *Przemiany obyczaju*. Warszawa 1972, s. 71—79.

- Do czego? — zdumiała się grupa ESD.
- Radziłbym do wszystkiego — rzekł poufnie Pieróg.
- Panie kolego, może najpierw...
- Kolego Dmuchałwiec, wy lepiej nie zabierajcie głosu.

KK, Ł 1993, 133—134

W tekście powieści odwzorowana zostaje także kreowana przez ówczesne władze idea samokontroli społecznej mającej zapobiegać korupcji. Idea ta przejawiała się w tworzeniu społecznych organizacji dbających o ład. Przykładem takich struktur może być Komitet Osiedlowy, który zgodnie z idealnym wzorem miał dbać o dobro wszystkich mieszkańców. W powieści zaś mamy do czynienia z odwzorowaniem skorumpowania członków Komitetu. Na idealnym obrazie pojawia skaza — łapówka w zamian za utajnienie czynów niegodnych, niezgodnych z prawem.

Kolejny element pozwalający odtworzyć realia PRL-u to czyn społeczny, podejmowany przez rodziców na rzecz szkoły. Czyn społeczny jest w tym czasie standardowym zachowaniem kreowanym przez partię. Polega na wykonywaniu pracy bez wynagrodzenia, co ma dopomóc gospodarce. Jednak w omawianym przez nas tekście spotykamy się z dyskretną krytyką tego typu zachowań. Przytoczona zostaje rzeczowa argumentacja podkreślająca bezsensowność podejmowanych działań.

Powieść *Kwiat kalafiora* pozwala na rekonstrukcję wybranych profili realiów PRL-u. Staje się tym samym dla młodego czytelnika źródłem wiedzy o życiu codziennym w Polsce u schyłku lat 70. Pragniemy podkreślić, że w przeprowadzonej analizie nie interesowała nas rekonstrukcja faktów politycznych mających wtedy miejsce. Interesowały nas tylko elementy życia codziennego, do których bezpośrednio lub pośrednio nawiązania odnaleźć można na kartach powieści.

Aleksandra Achtełik

*Kwiat kalafiora* [*The Flower of a Cauliflower*]  
and People's Republic of Poland

Summary

The present article is an attempt to reconstruct selected aspects of the culture of the Communist Poland on the basis of the realistic novel *Kwiat kalafiora* by Małgorzata Musierowicz. The represented world of the novel is treated here as a source of knowledge about culture, assuming that there is a link between the novel's text and the world external to the text. This link is based on

the notion of probability. The has carried out here an analysis and an interpretation of selected elements of the material culture, the culture of ideas, and the behaviours characteristic of that epoch. Worthy of note here the significant nature of the way of dressing, the living space, relations between neighbours etc. The author strives then to discover what is hidden behind the social and moral realia in Musierowicz's prose.

*Aleksandra Achtełik*

*Kwiat kalafiora [La fleur du chou-fleur]*  
et la République Démocratique de la Pologne

R é s u m é

L'article contient un essai de reconstruction de certains types de la culture de l'époque de la République Démocratique de la Pologne à la base du roman réaliste de Małgorzata Musierowicz intitulé *Kwiat kalafiora [La fleur du chou-fleur]*. Le monde présenté dans le roman est traité comme une source d'informations sur la culture. Autrement dit, le texte du roman demeure en relation avec le monde extratextuel. Cette relation est basée sur une relation de probabilité. L'auteur effectue une analyse et une interprétation des éléments choisis de la culture matérielle, de la culture des idées et des comportements de cette époque-là. Parmi beaucoup d'éléments il faut mentionner la signification des vêtements, de la surface habitée, des relations entre les voisins etc. L'auteur s'efforce donc de répondre à la question sur ce qui se cache devant la précision de la description de la réalité sociale dans l'oeuvre de Musierowicz.

*Ewa Kosowska*

## *Kłamczucha* Małgorzaty Musierowicz — prawda przesłania

Wychowanie człowieka jest procesem socjalizacji i wiąże się z wieloma próbami przekazania mu rozmaitych reguł, jakie rządzą społeczeństwem. Jest też procesem wieloaspektowej akulturacji, mającej na celu zapoznanie go ze względnie trwałym spadkiem po poprzednikach — spadkiem, na który składają się idee, wartości, wybory, wzory zachowań i dorobek materialny danego społeczeństwa.

Ten spadek, zwany **kulturą**, jest z jednej strony zbiorem idealnych wyznaczników i wzorcowych realizacji, pracowicie cyzelowanych w toku dziejów, z drugiej natomiast — zbiorem realizacji rzeczywistych, które dokumentują szerokie spektrum niezbywalnych różnic wynikających z człowieczej indywidualności, niedoskonałości, rozmaitych talentów, umiejętności i aspiracji. W dorobku każdej kultury znajdziemy arcydzieła i kicze, szczytne ideały i przyziemne interesy, ślady mądrości i głupoty, talentu i beztalencia, ambicji i lenistwa. Ta wielość skutkuje m.in. tym, że na co dzień otacza nas bezmiar indywidualnych postaw i zachowań, wśród których niekiedy trudno rozpoznać realizacje wzorcowe.

Jednym z istotnych celów wychowania staje się więc takie ukierunkowanie młodego człowieka, by umiał on nie mylić wzorca z jego niefortunną realizacją, intencji z działaniem, pozorów z rzeczywistością, by potrafił oddzielać dobro od zła, prawdę od kłamstwa, piękno od brzydoty. Istotą każdej społeczności jest współbycie oparte na kulturowo wynegocjowanym parytecie interesów indywidualnych i zbiorowych. Korzyści indywidualne są pozornie dla każdego bardziej wyraziste; dostrzeganie korzyści płynących z przystosowania się do wspólnoty wymaga wiedzy, dystansu i doświadczenia. Wychowanie stanowi próbę skrócenia drogi do zrozumienia niezbywalności zacho-

wań prospołecznych, do uświadomienia sensu i znaczenia wyborów dokonanych przez minione pokolenia. Stosowane w tym procesie narzędzia — nakazy i zakazy, wzorce i schematy, system kar i nagród, maksymy i sentencje, automatyczne z pozoru reakcje i skrupulatne analizy skutków nieprzemyślanych postępków, działania poprzez przykład i poprzez narracje umoralniające — to także elementy kulturowego dorobku.

Każda kultura wypracowuje własne sposoby skutecznego wychowywania, a ich wymiar prakseologiczny zmienia się w czasie. Niektóre epoki preferują techniki uproszczone, oparte na przymusie i bezwarunkowym posłuszeństwie wychowanków. W innych kładzie się nacisk na zrozumienie intencji wychowawców lub rangi zaleceń. Jeżeli dodamy do tego zróżnicowaną wrażliwość wychowanków i bardzo indywidualne reakcje na rozmaite formy przymusu — fizycznego, psychicznego, werbalnego — okazuje się, że mimo wysiłków wielu pokoleń nie wypracowano uniwersalnej recepty na wychowanie człowieka. W większości kultur kładzie się jednak nacisk na konieczność interioryzacji właściwych wzorów postaw i zachowań, przy czym w procesie tym ogromną rolę odgrywa komentarz słowny.

Komentarz słowny towarzyszy człowiekowi od pierwszych chwil życia i wyprzedza możliwość samodzielnej werbalizacji odczuć i przemyśleń. Dopiero z czasem kształcimy umiejętność mowy i wówczas jednym z najważniejszych celów wychowania staje się kontrola zgodności tego, co mówimy, z tym, o czym mówimy. W każdej kulturze brak paralelizmu między rzeczywistością a relacjami o niej jest uznawany za błąd, wykroczenie, a nawet przestępstwo — przy czym ideał wiarygodności nie zawsze idzie w parze z pełną akceptacją społecznych skutków bezwarunkowego mówienia prawdy. Maria Ossowska, zaliczając prawdomówność do „norm moralnych służących potrzebie zaufania”<sup>1</sup>, wymieniała jednocześnie szereg usprawiedliwionych odstępstw od nakazu unikania kłamstwa. Mijanie się z prawdą, przemilczanie, zmyślanie, a nawet celowe wprowadzanie kogoś w błąd podlegają waloryzacji zależnie od kontekstu sytuacyjnego. Częściej akceptowane społecznie są jednak kłamstwa mające na celu dobro drugiego człowieka lub wspólnoty niż kłamstwa wynikające z tchórzostwa, złej woli czy obrony wąsko pojętych interesów indywidualnych. Oznacza to, że młody, wchodzący w życie człowiek staje niejednokrotnie przed trudnym do zrozumienia zjawiskiem: z jednej strony słyszy nakaz bezwzględności mówienia prawdy, z drugiej — obserwuje, że dorośli często go łamią i znajdują na to usprawiedliwienie, z trzeciej wreszcie — stosunkowo szybko orientuje się, że przemilczenie lub niewielkie manipulowanie prawdą może uchronić go przed doraźnymi przykrościami czy konsekwencjami nieprzemyślanych decyzji. Jeżeli dodamy do tego fakt, że dziecko ma do pewnego momentu życia słabo wykształconą zdolność oddzielania obserwacji od two-

---

<sup>1</sup> M. Ossowska: *Normy moralne. Próba systematyzacji*. Warszawa 1970, s. 113—123.

rów własnej wyobraźni i niekiedy mocno wierzy w prawdziwość swoich fantazji — problem kłamstwa nabiera dodatkowych barw. Dlatego niepodobna przecenić roli komentarza słownego, jakim dorośli obdarzają zdarzenia i zjawiska, tworząc fundament postawy moralnej wychowanka. Trudno też nie postulować konsekwencji w kreowaniu tego fundamentu.

W kulturze euroamerykańskiej komentarz słowny przez wieki spełniał funkcję kontaktów bezpośrednich, w trakcie których wskazywano wychowankowi niewłaściwość jego zachowań lub nagradzano wybory pożądane. Jednocześnie pismo, od momentu jego pojawienia się, stało się bardzo ważnym narzędziem modelowania ludzkich postaw. W kontekście tych tradycji znamienym wyłomem okazała się literatura dla dzieci i młodzieży, która nie tracąc funkcji parenetycznych, nie rezygnując z wartości dobrego przykładu i obowiązku wskazywania właściwej drogi, zezwalała jednak młodemu człowiekowi na samodzielne dochodzenie do elementarnych prawd, na indywidualny wybór postaw, a nade wszystko na synchronizację akceptowanych wzorców zachowań z osobistym poziomem społecznej dojrzałości. Młody czytelnik od przełomu XIX i XX wieku dostrzegał w książce instrument ucieczki od rzeczywistości, sposobność do realizacji własnych fantazji, ale niekiedy potrzebował także wskazówek umożliwiających mu poruszanie się w najbliższym otoczeniu — w skomplikowanym świecie szkoły i domu, wśród pozornie egalitarnych zasad społecznego współistnienia, wśród strzępów rozmaitych systemów aksjologicznych, wymieszanych norm, niejasnych reguł. Koniec XX wieku przyniósł nieznaną wcześniej erupcję nowocześniejszych, technicznych środków komunikacji, niosących zagrożenie dla przekazu książkowego. Może należałoby powiedzieć — dla prymatu tego przekazu.

Wraz z powiększającym się dostępem do rozmaitych wzorów zachowań i postaw kształtowanych w różnych kulturowo warunkach młodzież skłonna jest wybierać postawy relatywistyczne, albowiem z elementarnych obserwacji wynika, że wszelkie systemy aksjologiczne są jedynie pozornie spójne i zawsze można udowodnić ich słabą społecznie czy indywidualnie przydatność. Bezradność dorosłych wobec społecznych i kulturowych konsekwencji takich werdyktów owocuje nadejściem kolejnej fazy międzypokoleniowych konfliktów, zwiększeniem się zagubienia wychowanków i kształtowaniem postaw zdecydowanie antyspołecznych.

W tej sytuacji literaturze przypada niebagatelna rola obrońcy wartości fundamentalnych — przy czym obrona ta nie może już ograniczać się do moralizatorstwa i zamykania oczu na rzeczywistość. Musi uwzględniać realne doświadczenia młodych ludzi i bardzo subtelnie ukazywać im skutki indyferencji, relatywizmu czy cynizmu. Dlatego niezmiernie ważne stają się propozycje autorskie, które trafiają do młodego czytelnika, przekonują go, zyskują jego sympatię i dzięki swojej formie potrafią przybliżyć mu sens zasad obowiązujących w społeczeństwie. W pokoleniu, które do książki ma spory

dystans, sukces czytelniczy jest jednocześnie akceptacją autorskiego sposobu mówienia o sprawach ważnych i najważniejszych.

W ostatnim ćwierćwieczu do autorów najbardziej poczytnych zaliczyć trzeba Małgorzatę Musierowicz. Podejmując trud zbiorowego wychowania za pośrednictwem odpowiednio zaaranżowanych fabuł powieściowych, autorka opowiedziała się po stronie konieczności identyfikacji, rewaloryzacji i obrony podstawowych wzorów i wartości kulturowych. Podążanie tym śladem zapewnia Musierowicz czytelnicze zainteresowanie i czyni ją (i jej powieści) jednocześnie atrakcyjnym przedmiotem kulturoznawczych analiz.

Prawda przesłania opowieści pisanych w konwencji sagi rodzinnej jest jednak w pisarstwie Musierowicz rozmaicie dawkowana i apeluje do różnych czytelniczych doświadczeń. Sprawdzenie tożsamości i konsekwencji tego przesłania wymagałoby monografii, a tym samym znacznie wykraczałoby poza ograniczone ramy artykułu. Tytułem rekonesansu chcę więc tylko w tym aspekcie poddać bliższemu oglądowi jedną z wcześniejszych powieści autorki *Jeżycjady*.

Czas akcji *Kłameczuchy* jest bardzo wyraźnie dookreślony. Tytułowa bohaterka powieści — Aniela Kowalik, przeżywa rozmaite perypetie między majem a grudniem 1977 roku. W tym okresie poznaje atrakcyjnego chłopaka, decyduje się na samowolny wyjazd z rodzinnej Łeby do Poznania, rozpoczyna naukę w liceum poligraficznym (w zasadzie tylko dlatego, by być bliżej ukochanego Pawła), przebojem zdobywa dach nad głową, w tajemnicy przed ojcem i jego poznańską rodziną podejmuje pod przybranym nazwiskiem pracę jako pomoc domowa, stopniowo nawiązuje nowe znajomości. Rozczarowana postawą Pawła szuka uznania i akceptacji wśród kolegów z klasy, zdobywa przyjaciela, a wreszcie odnosi sukces, odgrywając rolę Hamleta w szkolnym przedstawieniu teatralnym. W planie fabularnym przeżycia bohaterki układają się w ciąg stosunkowo mało atrakcyjny — jej świat jest bardzo zwyczajny, problemy tuzinkowe, wybory często bezkrytyczne i słabo umotywowane. Jej zachowania bywają niekiedy zdumiewająco naiwne, a reakcje otaczających ją dorosłych nadmiernie ufne, pełne dobroci i tolerancji. Motywem spajającym ten niekoherentny świat jest niezwykła zdolność Anieli do improwizacji, do grania ról, przybierania postaw i symulowania przeżyć dalekich od autentyzmu, ale mających pozory prawdopodobieństwa. Aniela jest ambitna: chce być dobrą opiekunką niesfornych dzieci, solidną pomocą domową, miłą i akceptowaną przez dorosłych nastolatką, czule zakochaną, choć zazdrosną kobietką. Chce, by otoczenie doceniło jej wysiłki, ale jednocześnie pragnie narzucać reguły odczytywania własnych zachowań. Konfabuluje, kłamie, oszukuje, przemilcza — motywując to chęcią niesienia pomocy innym, ochrony ich przed kłopotami, nieprzysparzania zmartwień itd. Nieautentyczność jej zachowań dostrzegają przede wszystkim dzieci, które odrzucają propozycję pomocy opartej na spektakularnej solidarności i obdarzają Anielę przezwiskiem

Kłamczucha. Prostota tej diagnozy, sformułowanej już w pierwszych rozdziałach powieści, sprawia, że czytelnik może śledzić perypetie bohaterki z góry przygotowany na kolejne mistyfikacje, a jednocześnie zaintrygowany ich potencjalnymi konsekwencjami. Fabuła powieści bardziej przypomina sen o samodzielności niż relację z prawdopodobnych wydarzeń. Bohaterka budzi sympatię czytelnika na długo przed tym, zanim zdobędzie sympatię otoczenia. Albowiem opowieść o Anieli jest przypowieścią o dojrzewaniu do właściwych wyborów, jest próbą wyjaśnienia różnicy między wartościami rzeczywistymi a iluzorycznymi, jest ilustracją trudnego procesu inicjacji w życie społeczne i inicjacji w kulturę.

Aniela szuka własnej drogi życiowej i inni jej w tym pomagają. Jest zagubioną nastolatką z powieści dla zagubionych nastolatków. Nie musi walczyć ze złem — musi rozpoznać dobro, zidentyfikować je, pokonując doraźne pokusy, egoizm i płytkość własnego doświadczenia opartego na uproszczonych wnioskach, wywodzonych z powierzchownych obserwacji. To dobro jest dobrem zbiorowym. Polega na zrozumieniu drugiego człowieka i na uwzględnianiu jego tęsknot, potrzeb i aspiracji. Pokonując mit własnej dojrzałości, Aniela rzeczywiście dojrzewa; rezygnując z naskórkowej wiedzy o ludziach, zaczyna poznawać ich naprawdę.

Duchową przewodniczką Kłamczuchy jest ciotka Lila — niemłoda już i kapryśna dama, surowa i wyrozumiała, umiejąca z perspektywy własnych doświadczeń docenić poszukiwania Anieli i nie zrażać się ich trudną do akceptacji formą. Ciotka Lila szybko demaskuje młodą oszustkę, ale nie zdradza jej przed najbliższym otoczeniem. Rozumie, że doświadczenie skutków każdego wyboru, nawet bolesne, może być doświadczeniem cennym, a każda inicjatywa poszukiwania odpowiedzi na fundamentalne pytania powinna być traktowana z szacunkiem. Zadawanie pytań światu i ludziom jest początkiem zrozumienia, bo poruszanie się wśród samych odpowiedzi prowadzi do cynizmu. Aniela kłamiąc, pyta o konsekwencje, popełniając naganne moralnie wykroczenie, otwiera się na akceptację skutków własnych poczynań. Dziewczyna nie chce postępować źle: naśladuje po prostu działania skuteczne, wierząc, że właśnie skuteczność jest drogą do sukcesu. Wierzy też, że sukces stanowi miarę dobra i że osiągnięcie go usprawiedliwia wszelkie wybory. Ciotka Lila wie, że to przeświadczenie jest złudne, ale wie też, że w przypadku Anieli nie jest ono zbyt mocno ugruntowane:

Coraz częściej zdarza mi się spotykać osoby inteligentne i zdemoralizowane. Nie mam pojęcia, dlaczego te dwie cechy tak chętnie się łączą. Ty na przykład sądzisz, zdaje się, że prawdę można ugniatać dowolnie, jak plastelinę? Czy człowiekowi powinno być wszystko jedno, jakimi środkami zmierza do celu?

— Oj, no, nie mogę. Czy to ja wymyśliłam zdanie „cel uświęca środki”? — rozzłościła się Anieli. — To jest zasada znana od wieków. I stosowana zawsze z powodzeniem.

— To zależy, co nazywamy powodzeniem?

— No, osiągnięcie celu, oczywiście.

— A co z sumieniem?

— Sumienie? — galopowała Anieli. — Sumienie dokucza, kiedy człowiek wykracza poza przyjęte przez siebie zasady. A więc wszystko jest kwestią przyjętych zasad.

Ciotka Lila siedziała chwilę bez ruchu.

— No, taka definicja jest bardzo pojemna — powiedziała. — Można by się przestraszyć twoich poglądów. Gdyby były prawdziwe. Ale ty, na szczęście, wcale tak nie myślisz.

Kł, W 1991, 61

Stara dama, mająca za sobą duże doświadczenie pedagogiczne, potrafi docenić dokonywane przez Anielę dramatyczne próby zrozumienia reguł rządzących światem. Tym bardziej że w młodym pokoleniu inicjatywy takie trafiają się rzadko i jak wszelkie indywidualne sposoby poznawania mają zasięg ograniczony. Dlatego Lila obdarza Anielę zaufaniem, wynajmuje jej wymarzony pokój i spokojnie obserwuje rozwój wydarzeń. Anieli, podejmując coraz bardziej ryzykowne decyzje, stara się konsekwentnie realizować swój program. Ale porażka skłania ją do kolejnej rozmowy ze starszą panią:

— To jednak nie zawsze kłamstwo się opłaca? — zainteresowała się ciotka Lila.

Anieli łypnęła na nią złym okiem.

— Ależ skąd — ubiegła ją ciotka Lila. — Nie zamierzam prawić ci morałów. Z przyjemnością tylko obserwuję, jak twoja karkołomna koncepcja wali się w gruzy [...]. Coś w tym jest, wierz mi, że kłamstwo wyłazi na wierzch prędzej czy później [...]. Zresztą nikt z nas nigdy nie potrafi przewidzieć wszystkiego i może wobec tego życie proste i uczciwe jest najbardziej wskazane.

— Życie uczciwie na wszelki wypadek? — zapytała z ironią. — Czy w ogóle ktoś mógłby mi odpowiedzieć na pytanie, jak należy żyć? Pewnie nikt tego nie wie, nawet najmądrzejsi dorośli.

— Uczciwie i pożytecznie — rzekła krótko ciotka Lila. — Z tym, że oczywiście każdy rozumie to na swój sposób. Co do mnie, pod koniec życia przekonałam się, że najbardziej mi wstyd za chwilę, kiedy żyłam tylko dla siebie, a jeszcze, nie daj Boże, kosztem innych.

— Pani uogólnia — powiedziała Anieli z mądrą miną. Czuła się mądra i zgorzkniała. Była mądra i zgorzkniała. — Nie ma tylko jednej prawdy i nie ma tylko jednej uczciwości. W ogóle postanowiłam poddawać wszystko zwątpieniu. Programowo. Nie wierzę absolutnie w żadne twier-

dzenia i prawa, z wyjątkiem oczywiście praw fizyki. Zresztą i prawa fizyki bywają podważane. Wszystko jest wątpliwe.

— Myślę — rzekła ciotka Lila, kryjąc uśmiezek — że przydałoby ci się postudiować trochę filozofów.

Kł, W 1991, 127

Pytania o sens i cel stają się tym samym centralnymi pytaniami powieści, choć ukrytymi w powodzi drobnych informacji o codziennych kłopotach przedsiębiorczej i wrażliwej nastolatki. W kontekście subiektywności prawd i pragmatycznie warunkowanych wyborów Aniela formułuje sobie prywatny program relatywizacji wszystkiego, program, który nie wytrzymuje konfrontacji z rzeczywistością, chociaż właśnie na jej podstawie jest formułowany. Okazuje się, że „najważniejsze jest niewidoczne dla oczu”. Oczywiście z pozoru wzorce społecznych zachowań nie sprawdzają się, jeżeli są stosowane w celu załatwiania indywidualnych interesów. Naśladownictwo nie gwarantuje skuteczności, a skuteczność nie jest warunkiem satysfakcji. Pozostaje próba zrozumienia, próba odpowiedzi na pytanie „dlaczego?” — odwieczne i fundamentalne pytanie filozofii. Aniela „już trochę” ją studiowała. Trochę, a więc powierzchownie i w celu uzyskania gotowych odpowiedzi. Nie studiuje się poważnie filozofii w wieku piętnastu lat — przynajmniej nie w XX wieku. Ciotka Lila to rozumie:

— Ja bym cię jednak zachęcała do czytania filozofów. Z pewnością znajdziesz coś dla siebie.

— Jakież czyjeś poglądy, co? Pani myśli, że na własne mnie nie stać? — denerwowała się Aniela. — Dlaczego, pytam, dlaczego?!

— Bo wy jesteście w pewien sposób zubożeni — oświadczyła ciotka Lila, dając się wciągnąć w coraz ostrzejszy spór. — Wasze wybieranie światopoglądu przypomina zamawianie potraw z karty w restauracji, która serwuje wyłącznie piwo i klops mielony. Macie po prostu ograniczony wybór wzorców.

— O, pani nas... pani nas nie docenia! — wykrzyknęła Aniela, bliska furii. — Czym się sprawdza, czy dany wzorec jest właściwy i jak długo właściwy pozostanie, zanim z hukiem zleci z piedestału? No, a jeśli już wybiorę sobie jakieś wzorce i one okażą się niewłaściwe, a ja już nie potrafię się z nich wyzwolić?

Kł, W 1991, 128

Na to pytanie bohaterka powieści nie uzyskuje odpowiedzi, bo

ciotka Lila poczuła, że ma prawie siedemdziesiąt lat, a w głowie nadmiar wzorców właściwych, niewłaściwych i spadających z piedestału.

Kł, W 1991, 128

Pozbawiona łatwej strawy duchowej Aniela ma okazję dokonać samodzielnego wyboru i dokonuje go:

Jest Kłamczuchą, no, dobrze. Ale Kłamczuchą na swój sposób uczciwą.  
Kł, W 1991, 129

Unik zastosowany przez autorkę powieści pozwolił scedować na bohaterkę kwestię wyboru wzorców, choć rozstrzygnął problem przestrzeni, w jakiej należałoby ich poszukiwać. To stałe motywy różnych powieści Małgorzaty Musierowicz — czerpanie z doświadczeń filozofii, odwoływanie się do wzorców literackich, a najlepiej sprawdzonych, uniwersalnych wzorów antycznych. Rolę ich rzecznika przejmie w *Jeźycjadzie* tata Borejko — ciotka Lila jest jakby nieśmiałą zapowiedzią programu poszukiwania w zweryfikowanym przez czas dorobku kultury odpowiedzi na fundamentalne pytania współczesnego człowieka.

Pytania w powieściach Musierowicz zadają ludzie młodzi, wrażliwi, inteligentni, gotowi do poświęceń w imię uzyskania odpowiedzi. Ale i oni przeżywają chwile załamania, gdy okazuje się, że wysiłek nie przynosi rezultatu, a otoczenie nie rozumie ich intencji. Zawiedziona i oszukana, a więc pokonana własną bronią Aniela próbuje przekonać Robrojka, że „wszyscy są podli” (Kł, W 1991, 178). I na to otrzymuje zdecydowana ripostę:

— To tylko wrażenie. Bo tych podłych bardziej widać. A my wszyscy jesteśmy mali, schowani w ich cieniu.

— Widzę, że sam siebie do podłych nie zaliczasz? — uządlila Aniela.

— Oczywiście, że nie — przyznał Rojek z prostotą. — Mam o sobie całkiem dobre zdanie. Jestem przyzwoitym człowiekiem, postępuję uczciwie i zgodnie ze swoim sumieniem. Nie myśl, że jestem zarozumiała czy coś. Sam nie lubię zarozumiałców, ale z drugiej strony, jeśli ktoś mówi o sobie same najgorsze rzeczy, to ja się zaraz robię podejrzliwy.

— Nigdy nie masz wątpliwości, czy postąpiłeś słusznie?

— Mam. Mnóstwo.

— No widzisz.

— Ale kto ich nie ma? Życie jest skomplikowane.

— Oj, to, to.

— Powiem ci tylko, że dobro jest zaraźliwe. Każdy człowiek ma wrodzony pęd do dobra, do doskonałości. Zauważyłaś to?

Kł, W 1991, 178—179

Wprawdzie Aniela miała na ten temat inne zdanie, ale rozmowa z rówieśnikiem, który pośrednio potwierdził słuszność argumentów ciotki Lili, stała się punktem zwrotnym w powieści. Aniela porzuciła filozofię sukcesu za wszelką

cenę, zaczęła dostrzegać innych ludzi i czekać na ich uznanie. Początkowo to oczekiwanie było motywowane chęcią zaistnienia: plebiscyt popularności urządzony w klasie dał nieoczekiwany wynik — nie kłamiąc i nie starając się specjalnie, Aniela uzyskała aprobatę trzech anonimowych osób. Niedługo potem wspaniałomyślnie zrzekła się roli Ofelii i jakby w nagrodę niespodziewanie otrzymała rolę Hamleta. Przyznając się do serii kłamstw i oszustw, odczuła dobrodziejstwo społecznego przebaczenia. W zakończeniu powieści pojawia się wyznanie, świadczące o tym, że — parafrazując znane określenie Sienkiewicza — była to już dziewczyna „zupełnie poprawiona”. Dziewczyna, która zrozumiała, że dostrzeżenie innych ludzi, poświęcenie dla innych zezwala na wyższy stopień samorealizacji:

— Lubię was wszystkich.  
I zobaczycie, że kiedyś wam się przydam.  
Obiecuję wam to!

Kł, W 1991, 222

Ta obietnica wiąże Anielę z zespołem inwariantnych wartości kultury europejskiej, ale przede wszystkim kultury polskiej, silnie akcentującej prymat wartości społecznych nad materialnymi<sup>2</sup>. Znamienne, że bohaterka nie szuka pociechy w rozważaniach metafizycznych — potrzebę duchowej samorealizacji zaspokaja w pracy artystycznej. Udana kreacja Hamleta przynosi jej sukces i przeświadczenie o słuszności wybranej drogi. Aniela jest konsekwentna w swoim praktycyzmie i potrafi znaleźć dla swoich aktorskich talentów właściwy i kulturowo akceptowany wzorzec realizacji. W dodatku wzorzec, którego długotrwałe istnienie w kulturze pozwala domniemywać, że nieprędko „zleci on z piedestału”.

Dla młodego czytelnika *Kłamczuchy* przemiana bohaterki, aczkolwiek dostrzegalna, nie musi być efektem moralizatorskich tyrad ciotki Lili czy rzadko spotykanej dojrzałości społeczno-emocjonalnej Robrojka. Te bardzo istotne dla kompozycji powieści fragmenty, cytowane tutaj niemal w całości, giną w morzu drobiazgowych opisów absurdałnych pomysłów i zabawnych perypetii szalonej Anieli. A bohaterka — z pozoru samodzielnie, stosując rozmaite sposoby spontanicznego rozwiązywania doraźnych problemów — odnosi sukces, wybiera właściwą drogę, a przy tym zyskuje aprobatę starszego pokolenia.

Czytelniczy sukces *Kłamczuchy*, jak i innych powieści Małgorzaty Musierowicz, zdaje się wskazywać, że wybrana przez nią droga porozumienia z młodym czytelnikiem jest słuszna i prawdopodobnie skuteczna perswazyjnie. Tym

<sup>2</sup> E. Kosowska: *O zasadzie „do ut des” w polskiej kulturze szlacheckiej*. W: T a ż: *Negocjacje i kompromisy. Antropologia polskości Henryka Sienkiewicza*. Katowice 2002.

samym prawda przesłania zawartego w tekście awansuje go do rangi małego traktatu parenetycznego, który bez zbędnego natręctwa wskazuje młodemu czytelnikowi zagubioną drogę do drugiego człowieka i w unowocześniony sposób wiąże go z tradycyjnymi wartościami kultury narodowej.

Ewa Kosowska

Małgorzata Musierowicz's *Kłamczucha* [*A Female Fibber*] —  
the Truth of the Envoy

S u m m a r y

Education is tantamount to showing young people short cuts to an understanding of the sense and significance of the choices made by the past generations; and to some knowledge about the cultural conventions, social norms, and hierarchy of values valid in a given society. Every culture develops its own methods of efficient education. They may be very disparate, but a leading role among them is always played by the verbal commentary. Persuasion, description, verbal explanation of various phenomena, interpretation of attitudes and choices are still efficient instruments in the process of gaining knowledge about the world. These instruments may be used to propagate high standards of honesty and veracity, or, on the contrary, they may be used to advocate lies as a temporary solution to various problems.

In the European culture, the truth of the moral envoy in literature has been for years an important instrument of education. It is of special significance in the literature for children and adolescents.

The present article is an attempt to analyse and interpret, in terms of an anthropological experience, Małgorzata Musierowicz's novel *Kłamczucha* [*A Female Fibber*]. The adventures of the eponymous heroine form the basis for the formulation of a didactic envoy which emphasises the faith in the value of the truth seen as the foundation of the moral choices made by the young.

Ewa Kosowska

*Kłamczucha* [*La menteuse*] de Małgorzata Musierowicz —  
la vérité de l'envoi

R é s u m é

L'éducation équivalait au raccourcissement du chemin d'un jeune homme à la compréhension du sens et de la signification des choix effectués par des générations précédentes, à la connaissance des conventions culturelles, des règles de la vie sociale et de la hiérarchie des valeurs existant dans une société donnée. Chaque culture élabore ses propres méthodes d'éducation. Elles sont parfois

diversifiées, mais ce qui les lie c'est le rôle prépondérant du commentaire oral. La persuasion, la description, l'explication verbale des événements, l'interprétation des attitudes et choix ce sont des outils efficaces de connaître le monde. Les outils qui peuvent servir à la construction des modèles de honnêteté et de véracité ou tout au contraire — démontrer le mensonge comme une méthode de surmonter les problèmes à court terme.

Dans la culture européenne la vérité de l'envoi littéraire constitue depuis des années un outil important de l'éducation. C'est le roman pour les enfants et pour les adolescents qui y joue un rôle important.

L'article contient une analyse et une interprétation du roman de Małgorzata Musierowicz *Klamczucha* [*La menteuse*] dans les catégories de l'expérience anthropologique. Les péripéties du héros principal deviennent la base pour la construction du l'envoi didactique qui englobe la confiance à la valeur de la vérité en tant que le fondement pour les choix effectués par un jeune homme.

Krystyna Heska-Kwaśniewicz

## Postscriptum, czyli Zbigniew Raszewski jako badacz literatury dla dzieci

Wybitny badacz dziejów polskiego teatru, profesor Instytutu Sztuki PAN, autor biografii Wojciecha Bogusławskiego i *Teatru w świecie widowisk* oraz wychowawca kilku pokoleń teatrologów — profesor Zbigniew Raszewski (1925—1992), był również znakomitym znawcą literatury dla dzieci i młodzieży. Ujawniają to listy profesora do Małgorzaty Musierowicz<sup>1</sup>, z pewnością arcydzieła sztuki epistolarnej, przepojone wybornym humorem, niezwykle obrazowe, ale i pouczające. Kultura, wiedza, nieprzeciętne wycucie komizmu, wyraźna dialogowość sprawiają, że listy te wciąż są pełne życia, że wciąż się do nich wraca, że są źródłem autentycznej satysfakcji czytelniczej.

Profesor Raszewski znał pisarstwo dla młodego odbiorcy z własnego dzieciństwa, ale i w wieku dojrzałym, aż do końca życia, powracał do niego, odnajdywał w nim nieodmiennie tę samą pogodę, ucieczkę od trosk i potrafił się nim znakomicie bawić. To dar wielki, dany nie wszystkim dorosłym, że z *Kubusia Puchatka* czy z *Przygód Koziolka Matolka* czerpią oni zawsze radość i przy każdej lekturze odkrywają jej nowe sensory. Profesor bardzo wysoko cenił literaturę dla dzieci i młodzieży także dlatego, że była adresowana ona do najwspanialszych czytelników.

Raszewski znakomicie pamiętał z dzieciństwa Janusza Korczaka i jego radiowe gawędy oraz *Jośki, Mośki i Srule* i bardzo imponowała mu wiedza Starego Doktora o dzieciach i wyjątkowe rozumienie ich problemów. Na zawsze zapadła w pamięć *Historia żółtej cizemki* Antoniny Domańskiej czytana w 1935 roku (a więc gdy miał 10 lat) przed wejściem do kościoła Mariackiego w Krakowie.

---

<sup>1</sup> Z. Raszewski: *Listy do Małgorzaty Musierowicz*. Kraków 1994. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania, liczby w nawiasie oznaczają numery stron.

Został więc znamienity teatrolog życzliwym, rozumnym, acz nie bezkrytycznym czytelnikiem książek Małgorzaty Musierowicz, a wszystkie jego uwagi odznaczają się niebywałą wnikliwością. Czasem bywał krytykiem nawet dość surowym (s. 133—134), ale ile było w tym ciepła i rzeczowości, jak cieszyła go reakcja autorki na jego uwagi, reakcja świadcząca o tym, że jest ona prawdziwą pisarką (s. 137). Ukuty przez Raszewskiego termin *Jeźycjada* na określenie cyklu przyjął się bardzo szybko.

Pierwsze było *Opium w rosole*, przeczytane w lutym 1989 roku, w okresie ciężkich zmartwień rodzinnych — w celu poprawienia humoru. Profesora urzekł realizm, a raczej sensualizm książki, zwłaszcza opisy potraw przygotowywanych u Borejków, typowo poznańskich (szare kluski wręcz ujęły go za serce). Kreacje postaci uznał za absolutnie oryginalne, najbardziej zaś podobały mu się Genowefa (Aurelia Jedwabińska) i Kreska, zadziwiająco piękna i delikatna; stała się ona miłością jego życia. Scenę w operze uznał za arcydzieło prozy polskiej (istotnie, choćby się nie wiem ile razy ten fragment czytało, człowiek zawsze wybucha śmiechem<sup>2</sup>). Urzeczenie Raszewskiego Genowefą objawiło się i w ten sposób, że chętnie podpisywał on swe listy jako Genowefa Trombke, Genowefa Bombke, Genevieve de Trombke, Genevieve de Trombke de Trombenstein, *etc.*

Chwalił świat przedstawiony powieści, nienagannie spoisty, niepowtarzalny rytm zdań, umiejętność operowania niedopowiedzeniami i niedomówieniami, wyraźny zmysł socjologiczny i sporą wiedzę literaturoznawczą. Dostrzegł wreszcie w *Opium...* realizację motywu Kopciuszka w wersji realistycznej. W pierwszym liście do autorki książki pisał: „W *Opium* dochodzi już do idealnego — niemal! — stopienia nurtu baśniowego (który bierze się z pragnienia sprawiedliwości) z drobiazgowym realizmem, który uwierzytelnia narrację. Uwaga: to jest Pani największa siła, bo Pani realizm nie jest wymyślony, wynika z autentycznej ciekawości świata i ludzi, i to ciekawości życzliwej” (s. 14). W tym samym liście nazwał pisarkę „Homerem Jeżyc” (s. 9).

Nikt po Zbigniewie Raszewskim nie odczytał tak wnikliwie *Opium w rosole*, choć miało ono wielu recenzentów. Profesor dostrzegł wszystkie jego warstwy, nawet opis stanu wojennego starannie zakamuflowany przed cenzorem.

Ta książka przywróciła mu smak życia. I o tym także napisał w pierwszym liście przesłanym 27 lutego 1989. Odtąd korespondowali nieustannie, a w wielu listach przewijał się wątek *Opium...*, a potem i innych książek Małgorzaty Musierowicz. *Opium...* przeczytała zresztą cała rodzina Raszewskich i grono przyjaciół, a książka przeniknęła do obyczajowości rodzinnej: zaprzyjaźniony

<sup>2</sup> Profesor miał absolutne poczucie humoru (tak jak istnieje słuch absolutny), był wszak autorem artykułu o kawale, zamieszczonym w „Polskiej Sztuce Ludowej” 1990, z. 2; z anegdot i żartów wplecionych w listy można by ułożyć uroczą książeczkę. Rzecz tym bardziej godna podziwu, że w okresie pisania tych listów Raszewski już wiedział, że jest śmiertelnie chory.

z domem Raszewskich warszawiak — Jerzy Timoszewicz, przychodząc do profesorostwa z wizytą, od progu komunikował: „Przyszedłem na obiadek”. Sam profesor w namietności do książek porównywał siebie z papą Borejko. Gdy w przekładzie japońskim bez wiedzy pisarki zmieniono tytuł *Opium...* na *Kreska 15-letnia w końcu zimy*, urzekła go uroda tego nowego tytułu (była w nim przecież Kreska!), więc przekonywał do niego autorkę w sposób bardzo przekorny i prowokujący, pisząc m.in.: „Przecież tych kilka słów po japońsku każdy zna” (s. 104).

Potem Raszewski zaczął czytać inne książki pisarki; podobały mu się *Kwiat kalafiora* i *Ida sierpniowa*, później poznał *Szóstą klepkę* i *Kłamaczuchę*, którą lokował zaraz po *Opium...* Z radością dostrzegał nieustanne doskonalenie warsztatu pisarskiego, wyrazisty program autorski, oryginalność postaci. Był bardzo ciekaw spraw warsztatowych, a więc: czy pisarka wprowadza zmiany w kolejnych wydaniach (ucieszył się, że nie wprowadzała!), jaka jest kolejność pisania książek itp. Sprawdzał realia i czasem żartobliwie coś wytykał. Wśród bohaterek Musierowicz darzył sympatią początkowo bezradne dziewczyny: Cesię, Idę, Kreskę, ale lubił też Gabrysię. Chwalił pisarkę za umiejętność wczuwania się w psychiki sobie obce. *Brulion Bebe B.* czytał w maszynopisie i od razu sporządził recenzję wydawniczą. Bardzo wnikliwie przeanalizował postacie i ich psychikę. Podkreślił odwagę w sięganiu po trudne rozwiązania, pochwalił takt, powściągliwość, wycucie stylu i sformułował ogólniejszy wniosek, że dzięki walorom swego warsztatu pisarskiego autorka zawsze obroni się przed banałem. W odpowiedzi na delikatną sugestię profesora, który bardzo pragnął znaleźć się w *Jeźycjady*, pisarka złożyła mu piękny hołd: Aniela wchodzi do mieszkania Józefiny Bitner z *Krótką historią teatru polskiego Zbigniewa Raszewskiego*.

Profesor śledził też powstawanie *Noelki*. Poznał konspekt powieści i dołącznie przedyskutował go z całą rodziną; sugerował, aby Elka była osobą wyrazistą i przenikliwą, radził narrację spokojną, bo sam pomysł wydawał mu się karkołomny. Podobnych uwag spisał więcej. Widać wyraźnie, jak plastycznie zarysował mu się natychmiast świat przedstawiony powieści i jak dobrze się w nim poczuł. Do najtrafniejszych uwag Raszewskiego należała refleksja o profesorze Latawcu jako „najtrwalszym elemencie jednoczącym poszczególne elementy *Jeźycjady*” (s. 88) — w tym dostrzegał wielki urok tej postaci, chociaż zarazem obawiał się pewnej jej mitologizacji. Napisał o tym bardzo kurtuazyjnie i dowcipnie, ale wystarczająco serio, by uczulić na tę sprawę pisarkę. Cieszył się bardzo na *Łasucha literackiego*, w którym miał być uhonorowany umiejscowieniem przy przepisie na szare kluski. I istotnie został. W owym przepisie bowiem czytamy

[...] pozwalamy im [kluskom — K.H.-K.] wystygnąć i serwujemy rodzinie na kolacje według rekomendacji profesora Raszewskiego.

Od czasu do czasu pozwalał sobie na kaznodziejstwo. Podkreślał na przykład, że lepiej liczyć się z prawami literatury, zwracał uwagę, by pisarka nigdy nie uprawiała gatunku zwanego współczesną powieścią dla dorosłych.

Obserwował odbiór twórczości Musierowicz w rodzinie, wśród przyjaciół, w księgarniach i stwierdzał z radością, że książki tej autorki znikają z księgarń błyskawicznie, że należy ona do autorów, którzy mają najwięcej szans na uratowanie polskiego czytelnika od śmierci z nudy. Bardzo wysoko cenił też fakt, że pisarka miała odwagę przepoić swe książki czystością, tak niemodną we współczesnej literaturze.

Zapewne nie bez wpływu na zauroczenie Raszewskiego *Jeźycjadą* było zlokalizowanie akcji całego cyklu w Poznaniu, mieście młodości profesora, mieście, w którym był zakochany — tę samą miłość odnajdował na kartach *Jeźycjady*. Pisał „Jeśli ktoś zna Poznań, ze wzruszeniem przygląda się temu, jak to miasto wchodzi do literatury. I to właśnie przez Jeżyce” (s. 13).

Prawdziwym majstersztykiem było „sprawozdanie” z sesji naukowej (międzynarodowej) w Instytucie Badań Literackich, poświęconej pisarstwu Małgorzaty Musierowicz. Autorem „sprawozdania” był Jan Lewandowski, pod którym to pseudonimem ukrywał się oczywiście Zbigniew Raszewski. Sesja była dwudniowa, wygłoszono na niej 7 referatów i 4 komunikaty w językach polskim, angielskim i francuskim. I tak prof. Barbanera z Mediolanu (polonista włoski) przedstawił referat „*Jeźycjada*” i *Jeżyce*, w którym poddał analizie wszystkie poznańskie realia cyklu; prof. du Petit-Bonheur z Uniwersytetu Paris III podkreślił epickość powieści Musierowicz, a prof. Malinka z Uniwersytetu Karola w Pradze w referacie *Bohaterowie Jeżyc* zaakcentował opisaną z wyjątkowym znanstwem biedę polskiej inteligencji. Referent stwierdził: „[...] nie znam żadnej powieści, w której bieda inteligencji polskiej — tej zwykłej, nie tej, co daje wywiady w TV — byłaby przedstawiona z równym znanstwem. Czy dlatego, że jest to dzieło kobiety, która wie, ile co kosztuje? W innych powieściach polskich, łącznie z tymi, które mają reputację realistycznych, darmo by szukać tylu cen, ile ich ciągle wymienia p. Musierowicz. A może rzecz w tym, że polską powieść dla dorosłych stworzyli w ostatnich latach ludzie bogaci? Tak bogaci, że choćby chcieli, nie potrafiliby naszkicować obrazu powszedniego dnia na miarę *Jeźycjady*! I jeszcze jedno. Bohaterowie p. Musierowicz przeżywają różne strapienia, ale nikt nie cierpi z powodu swego niedostatku. Żadne dziecko nie ma go za złe swoim rodzicom” (s. 23—24). Oczywiście natychmiast rozpoznajemy tutaj głos profesora Raszewskiego, ale nie w tym rzecz. Ta bardzo trafna i odważna uwaga ma wyraźny podtekst etyczny: prawdziwa inteligencja nawet w takich warunkach zachowuje się godnie i to odróżnia ją od nowobogackich. W życiu tych ludzi istnieją inne wartości i ich hierarchia wyróżnia pisarstwo poznańskiej pisarki.

Nieźródnany jest opis dyskusji, w której biorą udział: dr Wiaterek, prof. Wanda Kanion, Kamiński — nauczyciel z Pułtuska, sławny pisarz Tadeusz Miednicki i prof. Pleszewski. Dyskutantów musiał poskramiać prof. Łoński, ponieważ zrobiło się niebezpiecznie gorąco.

W drugim dniu sesję zainaugurował brawurowo dr hab. Prawdziwek z Uniwersytetu Szczecińskiego, „wschodząca gwiazda polonistyki”, referatem dotyczącym dialogów w *Jeźycjady*. Równie kapitalne były referaty doc. dr. hab. Jerzego Kobiałki z Uniwersytetu Jagiellońskiego, pt. *Dwa prawdopodobieństwa*, poświęcony prawdopodobieństwu literackiemu i życiowemu w książkach Musierowicz, oraz komunikat mgr Marioli Sandałek z WSP w Rzeszowie o *Małych realiach* „*Jeźycjady*”.

W tym obszernym sprawozdaniu można dostrzec znakomitą zabawę jego autora, który przepysznie naśladuje poetykę sesji naukowych (nietrudno rozpoznać prototypy niektórych uczonych), a zwłaszcza wystąpień profesorskich. Zapatrywania zbliżone do poglądów Raszewskiego zawarte zostały w dwóch pierwszych referatach, *nota bene* bardzo profesorskich. Z samej tematyki referatów można by istotnie ułożyć interesujący program sesji naukowej<sup>3</sup> i wykorzystać niektóre refleksje. Najistotniejsza jest jednak sama zabawa, najpiękniejszy żart obejmujący całą naukową rzeczywistość: choćby w stwierdzeniu, że pisarka najlepsze wzory powieści francuskich (a jest to zadanie karkołomne!) realizuje „ze stuprocentową polską gracją”, pisarstwo naukowe, obyczaje dyskutantów i reakcje słuchaczy — wszystko utrzymane w tonie poważnym, a zarazem w konwencji zabawy. Napiszmy wreszcie, że Musierowicz sama sprowokowała Zbigniewa Raszewskiego, prosząc go o recenzję całego cyklu. Trzeba więc w końcu stwierdzić, że przychyłość takiego recenzenta jak Zbigniew Raszewski mogła być największym marzeniem każdego pisarza.

W listach często trafiają się bardzo interesujące wywody na temat literatury innych dzieł adresowanych do młodego odbiorcy. Profesor rozmiłowany był też szczerze w twórczości Alana Alexandra Milne’a. Bardzo lubił postacie podobne do Kłapouchego<sup>4</sup>, z którym się utożsamiał: „U nas każdy kimś jest, a ponieważ i tak by się Pani dowiedziała, więc wolę Pani od razu zdradzić, że jestem Kłapouchym i nikt nigdy nie miał co do tego wątpliwości” (s. 36). Kłapouchopodobna wydawała mu się właśnie Bebe B., którą darzył dużą sympatią i której postać wielokrotnie analizował. Mamy dwa wyznania na ten temat: „Byłbym bardzo szczęśliwy, gdyby nie wrodzona wszystkim kłapouchym podejrzliwość, bo ta wtrąciła mnie — po przeczytaniu tego listu

<sup>3</sup> Autorka niniejszego tekstu, wręcz urzeczona problematyką komunikatu mgr Marioli Sandałek, zaproponowała tak właśnie brzmiący temat pracy magisterskiej.

<sup>4</sup> W tym także znać klasę profesora, wszak jedynie w Kłapouchym dostrzec można głębię filozoficzną, zwłaszcza filozofia Sorena Kierkegaarda kształtuje światopogląd tej postaci.

— w straszliwe podejrzenie: że dla Pani mężczyzna, który nie umie rozwiązać krzyżówki, jest nikim...” (s. 124). A w innym miejscu dodawał: „Jak Pani wie, Kłapouchy chce być ceniony za to, że jest Kłapouchym, nie dlatego, że jest godny współczucia. Jeśli wie, że go lubią, przyjmie z wdzięcznością nawet garnuszek po wyjedzonym miodzie, a cóż dopiero prawdziwy tort” (s. 125).

Raszewski chętnie pisał więc o Puchatku i podstawowych problemach puchatkozawstwa, choć przyznawał, że są to trudne sprawy. W jeden z listów wplótł cały wykład na temat nowego przekładu *Chatki Puchatka*. Uważał, że w wypadku arcydzieł nieuniknione są próby kolejnych translacji (sam czytał łaciński przekład i podziwiał go; podobno mrużanki w klasycznej łacinie robiły wielkie wrażenie!). Ten fragment wraz próbą tłumaczenia wypowiedzi Sowy Przemądrzałej na język łaciński to oczywiście jedna ze znakomitych zabaw profesora. Widać w niej „przymrużenie oka” wybornego humorysty i zaproszenie czytelnika do wspólnej zabawy, którą zapewne najwyżej oszacowałyby sam tata Borejko. Raszewski bardzo wysoko cenił przekład Ireny Tuwim i uważał, że to dzięki niej „naród polski poznał i pokochał to dzieło” (s. 111).

Profesor poświęcił też sporo uwagi twórczości Kornela Makuszyńskiego, do której często porównywano pisarstwo Musierowicz, a przy tej sposobności w bardzo lapidarnej formie ujął istotę zagadnienia języka tego twórcy i doradzał autorce większe zróżnicowanie dialogów. Pisał: „W sprawozdaniu z jakiejś sesji naukowej przeczytałem, że bardzo życzliwi krytycy widzą zagrożający Pani wpływ Makuszyńskiego. Myślę, że coś w tym jest, bo to chyba on spopularyzował w Polsce ten niby wzniosły język, z którego zrobił w końcu swoją własną mowę. Z początku, gdy to wymyślił, było to zabawne, potem przeskadzało” (s. 133—134). W innym liście dodawał: „Natomiast strasznie nabroił Makuszyński jako powieściopisarz, bo w tym fachu stał się więźniem własnego języka, przez siebie wymyślonego, i chyba już potem nie mógł inaczej pisać” (s. 138). Było to, jakże delikatne i taktowne, ostrzeżenie przed manierą.

Nie zaskakuje jednak fakt (gdy zważyć, iż Raszewski spogląda na świat oczami humorysty), że do ulubionych książek profesora należało *120 przygód Koziolka Matolka*<sup>5</sup>, dzieło, które uważał za najpiękniejszy utwór zarówno autora *Panny z mokrą głową*, jak i całej literatury dwudziestolecia międzywojennego, nie tylko ze względu na walory językowe, niezwykły humor, ale także dlatego, iż w życiu doświadczał takich sytuacji, kiedy jako odpowiedź najlepiej sprawdzały się cytaty z owej księgi. Warto przytoczyć dłuższy fragment wypowiedzi profesora: „Pyszna polszczyzna, bardzo potoczna, bogata

<sup>5</sup> Na wyjątkową wartość tej książki zwracałam uwagę w artykule: *Zwycięstwo Koziolka Matolka nad stalinizmem*. W: *Książka dla dziecka wczoraj, dziś, jutro*. Red. K. Heska-Kwaśniewicz i I. Socha. Katowice 1998, s. 29—40.

jednocześnie i dowcipna, bardzo muzyczna, inwencja zuchwała, bez dziwactw. Całość bardzo życiowa. Czy pamięta Pani, jak Indianie napadli na Koziołka? A on zaproponował ich wodzowi (był to Bizon Krwawy) szczególnego rodzaju pojedynek: »Zgódźmy się, że ten zwycięży, Kto z nas dwóch zje więcej trawy!«. Pojedynek wygrał, po czym Indianie z pokorą zaoferovali mu następstwo po Bizonie Krwawym, (który jak wiadomo, »rozpuknął się w kawały«). Przysięgam Pani, że sam to wszystko przeżyłem! Najpierw Indianie<sup>6</sup> wyrzucili mnie z Uniwersytetu Poznańskiego za nieprawomyślne poglądy, potem z łaski przyjęto mnie do Instytutu Sztuki, a potem, gdy prof. Starzyński umarł, Indianie pokornie zaproponowali mi, bym objął po nim dyрекcję. Dokładna znajomość książki Makuszyńskiego bardzo mi wtedy pomogła, bo odpowiedziałem Indianom słowami jego bohatera: »tego jeszcze nie bywało, myśli kozioł drżąc ze zgrozy«<sup>7</sup>. (To znaczy wymigiwałem się; to wszystko było jeszcze za reżimu, jak lud mówi). Więc jest to mądra książka. Ale nade wszystko zachwyca mnie jako dzieło sztuki. Powitanie tubylców, gdy Koziołek wylądował w Indiach — »Sziwa riwa, ecze pecze« — zawsze mnie wzrusza” (s. 137—138). Zaniepokojony milczeniem pisarki, zapytywał: „Droga Pani, dlaczego Pani się nie ustosunkowała do mojej oceny Koziołka Matołka? Czyżby dzieło to nie zasługiwało Pani zdaniem na szacunek? Byłbym zmartwiony taką opinią, bo sam zaliczam go do najlepszych książek polskich dwudziestolecia międzywojennego” (s. 151—152).

Profesor wzrastał w rodzinie, w której przygoda czytelnicza dziecka zaczynała się od biblioteki domowej, taka właśnie mieściła się w wielkiej oszklonej szafie stojącej w gabinecie ojca i zawierała przede wszystkim klasykę. Matka zaś dostarczała nowości, ponieważ była bibliotekarką w stowarzyszeniu „Rodzina Wojskowa”, i zanim dotarły one do czytelników, przeglądała je cała rodzina. Potem było odkrycie biblioteki szkolnej i pożyczanie od kolegów. Własny księgozbiór Raszewskiego też się powiększał. Po latach z sentymentem wspominał *Starego Ćwirka* K. Rosinkiewicza i *Przygody Piotrusia Pana* J.M. Barriego. Do ulubionych książek Raszewskiego należała też czytana w dzieciństwie powieść dla chłopców *Lolek Grenadier* Antoniego Gawińskiego, która została wznowiona dopiero po śmierci profesora w 1991 roku. Pisał Raszewski: „Nie dowierzałem swoim wspomnieniom, więc nie dawno temu pożyczyłem sobie tego Lolka z biblioteki (mój przepadł, naturalnie podczas wojny, i z przyjemnością stwierdziłem, że jest to naprawdę mądra, dosko-

---

<sup>6</sup> Mowa tu o wyrzuceniu profesora Raszewskiego z Uniwersytetu Poznańskiego w latach stalinowskich.

<sup>7</sup> Tu niestety profesor był w błędzie, ponieważ tych słów Koziołek do Indian nie wypowiedział, lecz tylko pomyślał:

Jeszcze to się nie zdarzyło

Myśli kozioł drżąc ze zgrozy.

Przy czym nie tyle chodziło o przywózenie Indianom, ile o polowanie na niedźwiedzie.

nale napisana książka” (s. 69)<sup>8</sup>. Budzi szacunek ten sprawdzian własnych sądów, dokonywany przecież już z pozycji innych doświadczeń życiowych, naukowych, i radość, gdy okazało się, że ulubiona lektura wytrzymała próbę czasu.

Z korespondencji wynika, że między autorką *Noelki* a profesorem toczył się dialog na temat potrzeby wznowień literatury dla dzieci i młodzieży. Weryfikując listę lektur z lat chłopięcych, dokonał Raszewski szerszego przeglądu owej literatury i wymienił pozycje warte wznowienia. Tę bardzo interesującą opinię warto przytoczyć w całości: „Trzyma się również *Przylądek Dobrej Nadziei*<sup>9</sup>, wprawdzie nie dla młodzieży napisany, ale przez nią czytany (w każdym razie, gdy ja byłem młodzieżą; »ja też raz kiedyś byłem młodzieżą« — napisał jeden rzeźnik, przesyłając 100 złotych na konto naszej drużyny, gdy został ojcem chrzestnym naszego sztandaru). Nie wytrzymał próby czasu *Kaden (Miasto mojej matki jako chłopiec* czytałem z wypiekami na twarzy); bardzo pretensjonalny. Nie wytrzymała *Rodziewiczówna*<sup>10</sup>. Na Pani rozkaz przeczytałem na nowo *Lato leśnych ludzi*, zachowywane w dobrej pamięci z prawdziwych czasów. I co się stało? Trociny się posypały. Nieznośna afekcja. Nawet wylansowania ideologii puszczańskiej — bardzo cennej — nie można jej przyznać, bo pierwszeństwo ma, także u nas, Baden Powell. Jego *Scouting for Boys* wyszedł, o ile pamiętam, przed *Latem*. Mam oczywiście na myśli pierwsze wydanie polskiego przekładu. Nic nie zostało z tej pisarki, nic” (s. 152).

Widać więc, że nie tylko sentymentem kierował się przy ocenie dawnych lektur, ale także zdrowym krytycyzmem i dystansem. W wypadkach, gdy dzieło nie wytrzymało próby czasu, potrafił być bezlitosny, ale chyba zawsze sprawiedliwy.

Profesor przyznawał się do jeszcze jednej pasji czytelniczej, jaką stanowiły powieści dla dziewcząt. Już w czasie choroby sięgał po nie „w ramach walki z nudą”. Na pierwszym miejscu wymieniał tu *Tajemniczego opiekuna* J. Webster (s. 69—70), choć raził go „lekki odór lewicowy” (s. 77), który jednak wybaczał ze względu na śliczne opracowanie czarującego prostotą pomysłu fabularnego. Następnie Raszewski czytał *Kochanego wroga* tej samej autorki, tocząc równocześnie z żoną zażartą walkę o kolejność czytania. Relacja z tego wydarzenia utrzymana jest w stylistyce niemal batalistycznej:

Pani Profesorowa rzuciła się na tę książkę i wydarła mi ją mimo mego rozpaczliwego oporu. (Ma lepsze zęby). Oboje cenimy autorkę, a *Tajem-*

<sup>8</sup> Takie samo wyznanie znajdziemy w książce Z. Raszewskiego: *Pamiętnik gapia. Bydgoszcz, jaką pamiętam z lat 1930—1945*. Bydgoszcz 1994, s. 169.

<sup>9</sup> Zygmunta Nowakowskiego.

<sup>10</sup> W *Pamiętniku gapia...* (s. 168) profesor wspomina, że mając lat 15 znalazł się w areszcie gestapo, gdzie więźniowie mieli nielegalny dostęp do polskich książek. Tam czytał powieść *Dewajtis* Rodziewiczówny.

*niczego opiekuna* zaliczamy do najlepszych książek. Tej można by zarzucić ponowne eksploataowanie pomysłu w trochę gorszym trybie; powieść „listowna” robi największe wrażenie, gdy mniemane listy mają jednego adresata, tak jak w *Tajemniczym opiekunie*; to nadaje całości nieporównaną zwartość. Jednakże i ta książka jest bardzo dobra, o czym rozstrzyga w największym stopniu osobowość autorki. Jest to bezspornie osoba o burzliwym temperamencie, któremu towarzyszy bardzo dobry smak. I naprawdę lubi dzieci. (Tego się nie da sfalszować) (s. 149).

Zresztą ta druga z książek wydawała mu się ogólnie słabsza (w czym miał rację!). Na podstawie owego cytatu nietrudno wypunktować generalne kryteria oceny powieści dla młodego odbiorcy.

Na początku owej fascynacji była *Ania z Zielonego Wzgórza* i inne powieści Lucy Montgomery, odnalezione w szafie siostry. Przeczytanie *Ani...* stało się jednym z największych doznań czytelniczych całego życia. Wspominając w *Pamiętniku gapia...* to wydarzenie, stwierdził: „Dzięki niej nauczyłem się cenić literaturę pensjonarską. Dziś cenię ją jeszcze bardziej niż kiedyś i zastanawiam się, czy w ogóle warto by czytać powieści, gdyby to miał być gatunek uprawiany wyłącznie przez starych świntuchów dla świntuchów”<sup>11</sup>. Refleksja owa znakomicie komponuje się z wcześniejszymi uwagami kierowanymi do Małgorzaty Musierowicz na temat czystości jej książek i radami, by zawsze była wierna powieściom dla młodzieży.

Leżąc w klinice, Raszewski czytał *Historynkę* Montgomery i wówczas przytrafiła mu się następująca przygoda:

Wchodzi mój chirurg, zarazem ordynator. Pistolet. Obrzuca mnie ogólnie taksującym spojrzeniem.

- To jest ta Montgomery od Ani?
- Tak.
- Pan to lubi?
- Przepadam.
- Ja też.

I z szelmowskim uśmiechem wylicza wszystkie części. To by potwierdzało moje przypuszczenie, że na świecie panują bardzo różne opinie, a pomiędzy tymi istnieje coś takiego jak niewzruszone upodobanie czytelników kierujących się wyłącznie własnym gustem i mających w nosie tzw. prasę literacką (s. 159).

Tym sposobem udowodniono dawno poczynione przez nauczycieli i bibliotekarzy obserwacje, że tzw. powieści dla dziewcząt są najchętniej czytane przez chłopców, którzy namiętnie wypożyczają je „dla młodszych sióstr”.

<sup>11</sup> Tamże, s. 168.

Natomiast piękne określenie — „niewzruszone upodobanie czytelników” — dotyczy tych wszystkich, którzy jak wielcy uczeni połykają po nocach książki poznańskiej pisarki i chętnie się do tego przyznają, którzy w literaturze dla młodego odbiorcy widzą początek drogi wiodącej ku wielkiej przygodzie czytelniczej i początek „miłości do książek, które gotowe są zawsze nam towarzyszyć, we wszystkich okolicznościach i we wszystkich wiernie [...]”<sup>12</sup>.

---

<sup>12</sup> Tamże, s. 168—169.

Krystyna Heska-Kwaśniewicz

## A Postscript, or on Zbigniew Raszewski as a Specialist in Children's Literature

### Summary

Professor Zbigniew Raszewski (1925—1992), while being a leading authority on the history of Polish theatre, a professor of the Art Institute of the Polish Academy of Sciences, the author of a biography of Wojciech Bogusławski, and of the book *Teatr w świecie widowisk* [*The Theatre in the World of Spectacles*], and someone who educated several generations of theatrologists, was also very well versed in the literature for children and young people. This can be clearly seen in the professor's letters to Małgorzata Musierowicz. Professor Raszewski had known the literature for the young since his early childhood, but also when he was an adult, in fact until the end of his life, he used to return to that genre, to find there always the same serenity, a chance to escape from daily troubles, and he enjoyed it very much. This is a great talent, which not too many adults are endowed with, to be able to derive pleasure from every new reading of *Winnie, the Pooh*, or *Przygody Koziołka Matolka* [*The Adventures of Koziołek Matolek* — a young and not very intelligent he-goat] and discover new meanings there. Professor Raszewski appreciated so highly the literature for children and young people because was directed at the most wonderful readers. He was one of the most friendly and competent readers of the books written by the Poznań writer.

Krystyna Heska-Kwaśniewicz

## Post scriptum ou Zbigniew Raszewski comme observateur de la littérature pour les enfants

### Résumé

Le chercheur célèbre de l'histoire du théâtre polonais, le professeur de L'Institut de l'Art à l'Académie Scientifique Polonaise (Instytut Sztuki PAN), l'auteur de la biographie de Wojciech

Bogusławski et l'auteur de *Teatr w świecie widowisk* et l'éducateur de plusieurs générations des spécialistes en matière du théâtre — professeur Zbigniew Raszewski (1925–1992), était aussi un observateur éminent de la littérature pour les jeunes. Ses lettres à Małgorzata Musierowicz en sont la preuve. Professeur Raszewski connaissait la littérature pour les jeunes lecteurs depuis sa propre enfance, mais aussi à l'âge mûr et jusqu'à la fin de la vie, il y revenait, en retrouvant en elle la même sérénité, la fuite des problèmes et il savait en jouir. C'est un don remarquable, connu pour des adultes distincts, que de trouver de la joie dans la lecture de *Kubuś Puchatek* ou de *Przygody Koziołka Matołka* et de dévoiler pendant chaque lecture des sens nouveaux. Professeur Raszewski estimait beaucoup la littérature pour les jeunes comme étant destinée aux lecteurs les plus splendides. Il était le lecteur le plus compétent et le plus bienveillant des romans de Małgorzata Musierowicz.

## Wykaz skrótów tytułów powieści Małgorzaty Musierowicz

- B — *Ble-ble*. Poznań 1982.  
BB — *Brulion Bebe B.* Warszawa 1991.  
CH — *Czerwony helikopter*. Poznań 1989.  
CPD — *Całuski pani Darling*. Łódź 1995.  
CR, Ł — *Córka Robrojka*. Łódź 1996.  
CR, P — *Córka Robrojka*. Poznań 1996.  
DP — *Dziecko piątku*. Kraków 1993.  
F — *Frywolitki, czyli ostatnio przeczytałam książkę!!! (Wybór z lat 1994—1997)*. Łódź 1997.  
F2 — *Frywolitki 2, czyli ostatnio przeczytałam książkę!!! (Wybór z lat 1998—2000)*. Łódź 2000.  
I, Ł 1998 — *Imieniny*. Łódź 1998.  
I, Ł — *Imieniny*. Łódź [b.r.w.].  
I, P — *Imieniny*. Poznań 1998.  
IS, K — *Ida sierpniowa*. Kraków 1992.  
IS, W — *Ida sierpniowa*. Warszawa 1990.  
K, Ł — *Kalamburka*. Łódź 2001.  
K, W — *Kalamburka*. Warszawa 2001.  
KK, K 1992 — *Kwiat kalafiora*. Kraków 1992.  
KK, K 1995 — *Kwiat kalafiora*. Kraków 1995.  
KK, Ł 1993 — *Kwiat kalafiora*. Łódź 1993.  
KK, Ł 2001 — *Kwiat kalafiora*. Łódź 2001.  
KK, Ł — *Kwiat kalafiora*. Łódź [b.r.w.].  
KK, W 1988 — *Kwiat kalafiora*. Warszawa 1988.  
KK, W 1990 — *Kwiat kalafiora*. Warszawa 1990.

- KI — *Kluczyk*. Poznań 1985.  
Kł, Ł — *Kłamczucha*. Łódź 1996.  
Kł, W 1988 — *Kłamczucha*. Warszawa 1988.  
Kł, W 1991 — *Kłamczucha*. Warszawa 1991.  
Ł — *Łasuch literacki, czyli ulubione potrawy moich bohaterów*  
— *przepisy kulinarne i wnikliwe komentarze*. Łódź [b.r.w.].  
N — *Noelka*. Poznań 1992.  
NiN — *Nutria i Nerwus*. Łódź 1995.  
OwR, Ł — *Opium w rosole*. Łódź [b.r.w.].  
OwR, W — *Opium w rosole*. Warszawa 1988.  
P — *Pulpecja*. Kraków 1993.  
SK, Ł 1995 — *Szósta klepka*. Łódź 1995.  
SK, Ł 1996 — *Szósta klepka*. Łódź 1996.  
SK, W 1997 — *Szósta klepka*. Warszawa 1977.  
SK, W 1989 — *Szósta klepka*. Warszawa 1989.  
Ś — *Światelko*. Poznań 1989.  
T — *Tym razem serio*. Łódź 1994.  
TiR — *Tygrys i róża*. Łódź 1999.



## Indeks nazwisk

Adalberg Samuel 21  
Andersen Hans Christian 13, 36  
Arystoteles 29, 30, 152  
Auderska Halina 19  
Awierincew Sergiusz 77

Bachelard Gaston 20  
Baden Powell Robert 206  
Bain Aleksander 41  
Bandrowski Juliusz, zob. Kaden-Bandrowski Juliusz  
Barańczak Stanisław 51, 73—80  
Barrie James Matthew 37, 205  
Baudelaire Charles 19, 91  
Beil Brigitte 171  
Bernsdorf Wilhelm 100  
Bettelheim Bruno 65  
Biedrzycki Krzysztof 31, 32, 58, 74, 75, 77, 81, 82, 87, 88, 94, 95  
Bielicka Emilia 65  
Blixen Karen 33  
Bogusławski Wojciech 199, 208  
Bolek Irena 13  
Boreykowie 141  
Brandys Kazimierz 26  
Braudel Fernand 180  
Braun-Gałkowska Maria 173  
Brillat-Savarin Anth elme 116, 117  
Brogowski Leszek 20

Bront  Charlotte 33  
Brzechwa Jan 13  
Burnett Frances 37  
Butler Danuta 41, 43, 52  
Bystro  Jan Stanisław 41, 45, 50, 52, 55, 145

Cackowski Zdzisław 175  
Carroll Lewis 33  
Cervantes Miguel 37  
Chrzanowski Tadeusz 140  
Chudy Wojciech 173  
Cie likowa Aleksandra 21  
Collodi Carlo 37  
Czarnocki Andrzej 171, 173  
Czerwiński Marcin 96, 180, 185  
Czy  Antoni 20

Danek Danuta 18, 19, 65  
Davies Norman 135  
De Mello Antony 33  
Deotyma, zob. Łuszczewska Jadwiga  
Disney Walt 13  
Domańska Antonina 37, 199  
Doyle Arthur Conan 37  
Dumas Alexandre 37  
Dyczewski Leon 98, 102, 105, 117  
Dziemidok Bohdan 41, 42, 52, 59

- Eco Umberto 13  
 Ehrismann Otfried 9  
 Eliade Mircea 96
- Feleszko Ewa, zob. Rzetelska-Feleszko Ewa  
 Fourier Charles 20  
 Fredo Aleksander 34, 37  
 Fromm Erich 34
- Gadamer Hans-Georg 64  
 Gałkowska Maria, zob. Braun-Gałkowska Maria  
 Gawiński Antoni 205  
 Gerlich Halina 103  
 Gierek Edward 135  
 Głowiński Michał 42  
 Goethe Johann Wolfgang 32  
 Gołaszewska Maria 41, 58  
 Gombrowicz Witold 34  
 Gomóła Anna 77, 121  
 Gomułka Władysław 143  
 Gondek Maria Joanna 170  
 Grad Jan 102  
 Grimm Jacob 13, 65  
 Grimm Wilhelm 13, 65  
 Gross Karl 41  
 Grześkowiak Alicja 173  
 Guze Joanna 91, 117
- Heidegger Martin 34  
 Herodot 155  
 Heska-Kwaśniewicz Krystyna 204  
 Hitler Adolf 68  
 Hoffmann Dustin 78  
 Hoffmann Ernst Theodor Amadeusz 37  
 Hoffmanowa Klementyna 159  
 Homer 26, 141  
 Horacy 30  
 Huizinga Johan 97  
 Hutnikiewicz Artur 81, 84, 93
- Ibsen Henrik 34
- Jagiellak Ludwik 110  
 Jakubów Katarzyna 98
- Janion Maria 32  
 Jansson Tove 36  
 Jaroszyński Piotr 170, 172, 174  
 Jasienica Paweł 143  
 Jelonek Danuta, zob. Świerczyńska-Jelonek Danuta  
 Juliusz Cezar 144
- Kaden-Bandrowski Juliusz (właśc. Bandrowski Juliusz) 88, 208  
 Kaja Barbara 171  
 Kant Immanuel 34, 41, 143  
 Kapeliś Helena 65  
 Kierkegaard Soren 34, 203  
 Kitowicz Jędrzej 116  
 Kłoskowska Antonina 27, 97  
 Kochanowski Jerzy 132  
 Kołakowski Leszek 59, 60  
 Komorowska Jadwiga 100, 111, 116, 117  
 Kopaliniński Władysław 19, 22, 37, 66  
 Korczak Janusz 165, 199  
 Kosowska Ewa 149, 152, 196  
 Kossak-Szczucka Zofia 31  
 Kostkiewiczowa Teresa 41  
 Kott Jan 159  
 Kowecka Elżbieta 113  
 Krajewska Anna Maria 30  
 Krasicki Ignacy 175  
 Krasoń Katarzyna 171  
 Krąpiec Mieczysław Albert 178  
 Krysków Stanisław 110  
 Krzemińska Marta 105, 106  
 Krzyżanowski Julian 21, 41  
 Kuliczowska Krystyna 43  
 Kupiec Beata 74  
 Kurecka Maria 97  
 Kuroń Jacek 185  
 Kwacz Mieczysław 10  
 Kwaśniewicz Krystyna, zob. Heska-Kwaśniewicz Krystyna
- Łatawiec Czesław 26  
 Lear Edward 37  
 Lebecka Helena 35  
 Leśmian Bolesław 25, 37

- Lindgren Astrid 35–37  
 Lurker Manfred 20, 22
- Łempicka Zofia 19  
 Ługowska Jolanta 104  
 Łuszczewska Jadwiga (pseud. Deotyma)  
 37
- Maczunder Halina 58  
 Makowiecki Andrzej Zbigniew 82,  
 85  
 Makuszyński Kornel 37, 204, 205  
 Mann Tomasz 34  
 Marcin z Urzędowa 32  
 Marek Aureliusz 30, 39  
 Markiewicz Henryk 23, 84  
 Martuszevska Anna 17, 20  
 Maryniarczyk Andrzej 170  
 Męczyńska Beata 38  
 Michałak Antoni 99, 109  
 Michułka Dorota 77, 81  
 Mickiewicz Adam 33, 37, 39, 48, 93,  
 140, 141  
 Migoń Anna, zob. Żbikowska-Migoń  
 Anna  
 Milne Alan Alexander 159, 203, 204  
 Mniszkówna Helena 152  
 Montgomery Lucy Maud 33, 37, 207  
 Morzół Ilona 135, 136  
 Murawska Elżbieta 65  
 Musierowicz Małgorzata *passim*
- Nabokov Władimir 33  
 Nałkowski Waław 87  
 Nesbit Edith 37  
 Nowak Ewelina 10  
 Nowakowski Zygmunt 206  
 Nyczek Tadeusz 77
- Ogórek Michał 135, 136  
 Okopień-Sławińska Aleksandra 41  
 Orlińska Wanda 10  
 Orliński Bogusław 10  
 Ossowska Maria 86, 189  
 Owidiusz 30
- Parandowski Jan 26, 27, 35, 141  
 Pawelec Dariusz 77  
 Pelka Leonard Józef 101, 109  
 Peters Ellis 31  
 Petroniusz 29  
 Pękała Teresa 64  
 Piotr I, car Rosji 170  
 Platon 29, 30, 39  
 Plaut 30  
 Pokora Mirosław 10  
 Pollak Roman 116  
 Porter Eleanor H. 37  
 Potter Beatrix 10, 11, 37  
 Propp Włodzimierz 67–69, 71  
 Przeclawska Anna 13  
 Przerwa-Tetmajer Kazimierz 37
- Raszewski Zbigniew 34, 136, 199–209  
 Rilke Rainer 32, 39  
 Rimbaud Jean Arthur 91  
 Rodziewiczówna Maria 206  
 Romanowska Anna 13  
 Rosinkiewicz Kazimierz 205  
 Rostocki Andrzej 120  
 Roszkowski Wojciech 120  
 Rowicki Leszek 13  
 Rowling Joanne Kathleen 177  
 Rozwadowski Stanisław 10  
 Rzetelska-Feleszko Ewa 21
- Scott Walter 70  
 Seneka 28–30, 39  
 Shakespeare William 32, 34, 79  
 Sienkiewicz Henryk 30, 39, 196  
 Sikora Adam 20  
 Skorupka Stanisław 19  
 Skrobiszewska Halina 51  
 Skwarczyńska Stefania 23  
 Sławińska Aleksandra, zob. Okopień-  
 -Sławińska Aleksandra  
 Słońska Irena 59  
 Socha Irena 10  
 Socha Irena 204  
 Sosnowski Jerzy 87  
 Starzewski Rudolf 94

Staszczak Zofia 102, 103  
 Stimpfle Józef 178  
 Straus Grażyna 13  
 Strindberg August 34  
 Sułkowski Bogusław 97  
 Szargot Barbara 33, 81, 84  
 Szargot Maciej 33, 81, 84  
 Szczucka Zofia, zob. Kossak-Szczucka Zofia  
 Szekspir, zob. Shakespeare William  
 Szestow Lew 33  
 Szulczewska Lidia 171  
 Szuman Stanisław 59  
 Świerczyńska-Jelonek Danuta 13

Tarnowski Marcei 65  
 Tatkiewicz Anna 96  
 Tatkiewicz Władysław 28  
 Thackeray William Makepeace 37  
 Timoszewicz Jerzy 201  
 Tischner Józef 33, 39  
 Tokarski Jan 19  
 Travers Pamela 37  
 Trzynadłowski Jan 41  
 Tuwin Julian 19  
 Twain Mark 36  
 Tyszką Zbigniew 111  
 Tytus, cesarz 143

Ulicka Danuta 77  
 Undset Sigrid 31  
 Urbanowska Zofia 37

Vonnegut Kurt 33

Wadowski Dariusz 98  
 Webster Jean 37, 206  
 Wells Herbert George 34  
 Wergiliusz (Publius Vergilius Maro) 143, 146  
 Wespazjan, cesarz 141  
 Węgrzynowicz Marian 25  
 Wężowicz-Ziółkowska Dobrosława 152  
 Wirpsza Witold 97  
 Wojnakowski Ryszard 20  
 Wojtyga-Zagórska Wiesława 67  
 Wyspiański Stanisław 34, 81, 93—95

Zacharska Jadwiga 86, 90  
 Zadrożyńska Anna 97, 102  
 Zagórska Wiesława, zob. Wojtyga-Zagórska Wiesława  
 Zapotoczky Klaus 98  
 Zawadzki Waclaw 117  
 Ziółkowska Dobrosława, zob. Wężowicz-Ziółkowska Dobrosława

Żakowski Jacek 185  
 Żbikowska-Migoń Anna 9  
 Żeleński (Boy) Tadeusz 93, 94  
 Żeromski Stefan 23, 31, 39, 81—84, 88, 95, 141  
 Żygulski Kazimierz 41, 98—100

*Anna Gomóla, Grażyna Wilk*



nr inw.: BG - 322685



BG N 286/2160



ISSN 0208-6336

ISBN 83-226-1282-6